



KATARZYNA
BONDA

KREW W PIACH
ta historia wydarzyła się naprawdę

Jan Piasecki

KATARZYNA BONDA

KREW W PIACH

ta historia wydarzyła się naprawdę



WIELKA LITERA



MUZA

Ilustracja na okładce: *Andrzej Pągowski*

Opracowanie graficzne: *Magdalena Błażków Kreacja Pro*

Redaktor prowadzący: *Mariola Hajnus*

Redakcja: *Irma Iwaszko*

Redakcja techniczna i skład wersji elektronicznej: *Robert Fritzkowski*

Korekta: *Katarzyna Szajowska, Justyna Techmańska*

© by Katarzyna Bonda (ps. Kiepska pisarka)

All rights reserved

© for this edition by MUZA SA and Wielka Litera Sp. z o.o. Warszawa
2024

ISBN 978-83-287-3026-7

Warszawskie Wydawnictwo Literackie

MUZA SA

Wielka Litera Sp. z o.o.

Wydanie I

Warszawa 2024

Po więcej darmowych ebooków i audiobooków kliknij **TUTAJ**

Człek szlachetny rozumie prawość,

człek małostkowy rozumie zysk.

**Konfucjusz, *Dialogi*,
Warszawa 2008, rozdz. IV, wiersz 16**

Każda miłość ma w sobie nasiona nienawiści.

*Jeśli z przywiązania uczynimy władcę ludzkiego życia,
nasiona zakiełkują. Miłość stanie się bogiem,
a wtedy stanie się demonem.*

**C.S. Lewis, *Cztery miłości*,
Warszawa 2010**

*Dla Doroty Wandy Osińskiej,
z okazji zapominanych imienin*

SPIS TREŚCI

PROLOG - BAGNO

PIĘĆ LAT WCZEŚNIEJ

CZĘŚĆ 1 - PAN IDEALNY

TERAZ

PIĘĆ LAT WCZEŚNIEJ

TERAZ

PIĘĆ LAT WCZEŚNIEJ

TERAZ

CZĘŚĆ 2 - ZAPOMNIANE DZIEWCZYNY

TRZY LATA WCZEŚNIEJ

TERAZ

TRZY LATA WCZEŚNIEJ

TERAZ

CZĘŚĆ 3 - KOCHANKOWIE

DWA LATA WCZEŚNIEJ

TERAZ

CZĘŚĆ 4 - NIKT NAD GROBEM NIE PŁACZE

CZĘŚĆ 5 - UKRYTA MOGIŁA

PIĘĆ MIESIĘCY PÓŹNIEJ

EPILOG - WILK

CZTERY LATA PÓŹNIEJ

Posłowie

PROLOG

BAGNO

PIĘĆ LAT WCZEŚNIEJ

Truskolas

Lato 2014

Krew spływała po dłoni mężczyzny gęstą strugą, ale nie puścił ciężkiego pakunku, nawet nie pisnął. Nie chciał, by jego kompan miał go za mięczaka.

Szli równo w milczeniu, a jedynym akompaniamentem ich marszu był plusk wody pod stopami. W okolicy bagna zraniony sapał już głośno z wysiłku, a nie zaliczał się do mikrusów i nie pomagało, że był trzeźwy jak niemowlę. Drugi mężczyzna, o pól głowy wyższy i jeszcze lepiej zbudowany – prawdziwy olbrzym, zacisnął mocniej szczęki i zwolnił, żeby słabszy kolega mógł odzyskać dech. Ich stopy brodziły już po kostki w błocie. Mężczyźni spojrzeli na siebie, rozbujali swój ładunek i cisnęli go do czarnej brei. Patrzyli, jak powoli się zanurza, a wreszcie znika w gęstej toni. W oddali słychać było krzyki rybitw. Wiatr się wzmagał.

– Idzie burza – mruknął ten wyższy, potężniejszy. Kiedy mówił, z jego ust wydobywał się zapach nieprzetrawionej wódki. –

Pośpieszmy się. Trzeba posprzątać resztki trefnego mercedesa, zanim się ściemni.

Spojrzał na ranę na przedramieniu kolegi.

– Ela cię opatrzy, jak skończymy – dodał łagodniej. – Zostaniesz na kolację? Napijemy się, pogadamy.

– Tobie już chyba wystarczy – wyburczał rozeźlony kumpel. – Obiecywałeś w kościele, że to rzucisz. Jak mamy robić razem biznes, skoro każdego dnia chlejesz?

– Nie teraz – warknął olbrzym. – Najpierw to ma zniknąć. Potem będziesz mi mędził.

Ruszyli w drogę powrotną do dostawczaka. Na pace leżała skrzynia biegów zawinięta w brezent i kilka drobniejszych kawałków blachy. Olbrzym rozwijał je metodycznie i kładł na ziemi. Na koniec podarł dokumenty, podpalił i rzucił na kłębowisko złomu.

– Tym razem uważaj – pouczył kompana, który chwycił jeden z mniejszych kawałków blachy. – Weź lepiej to. – Wskazał skrzynię biegów, a po chwili namysłu rzucił mu jakąś szmatę. – Owiń rękę ciasno i zaczekaj, aż jucha przestanie sikać. Resztę sam zaniosę.

Ranny wykonał polecenie. Patrzył, jak silniejszy kolega nosi ciężary i wrzuca je do bagna w różnych miejscach, wraca, zabiera kolejne. Kiedy na ziemi została tylko skrzynia biegów, którą on sam miał się zająć, wstał. Dźwignął złom zbyt gwałtownie. Zabolało go w krzyżu, aż jęknął.

– Co znowu? – Olbrzym stał już obok. – Francuski, kurwa, piesek. Inżynierek pokaleczył się na prostej robocie. Siedź, nie ruszaj się. Za dużo zostawisz śladów.

Podał mu plastikową butelkę z płynem w kolorze moczu.

– Wzmocnij się. Sam pędziłem.

– Nie. – Tamten się skrzywił. – Będę prowadził. Nie zamierzam stracić prawka jak ty.

– Do mojego domu mamy osiemset metrów – zaśmiał się olbrzym. – Ale nie chcesz, to nie. Więcej gorzały dla mnie.

Wyjął z kieszeni papierosa. Zapalił jednego, zaciągnął się. Podniósł butelkę do ust i wziął kilka dużych łyków. Wydmuchał powietrze, a potem uśmiechnął się zadowolony.

– Wiesz, że gdyby cokolwiek, kiedykolwiek, też ci pomogę. Takich rzeczy się nie zapomina, Tuptusiu.

– Mam na imię Adam – syknął ranny. – Nie jesteśmy w podstawówce.

– Racja, sorry. Zmężniałeś... Chyba trochę pakujesz? – Dotknął bicepsa Adama. – Nie muszę cię już bronić przed gnojami z wyższych klas. – Olbrzym umilkł na chwilę. Zapatrzył się w niebo. – Ruchy, Adasiu, bo zaraz lunie – rzucił i dodał ciszej: – Teraz ty wyciągasz mnie z kłopotów. Śmieszne, nie?

Ranny markotnie kiwał głową. Patrzył na swoje przedramię owinięte brudną ścierką i zastanawiał się, gdzie o tej godzinie zrobi szczepienie przeciwężcowe.

– Mam nadzieję, że to, co teraz robimy, uchroni cię przed kolejnymi kłopotami – mruknął.

– Uchroni jak skurwysyn – zapewnił kumpel z szerokim jak banan uśmiechem.

– Więc dobrze. – Adam zgodził się skwapliwie. – Musisz z tym skończyć. Jak gliny znajdą twoją dziuplę, ojciec ci tego nie daruje. Ela wie?

Olbrzym wykonał nieokreślony ruch głową. To mogło znaczyć równie dobrze „tak”, jak i „nie”.

– Może i się domyśla. Kto ją tam wie? – Zapalił kolejnego papierosa od poprzedniego. – Ale pary z gęby nie puści. To sprawdzona kobita. Wszystko między nami okay, gdy jestem przy forsie, ale wiesz, jak jest... Chciałaby, żebym więcej zarabiał. Dużo więcej. Jak i z kim to robię, nie ma znaczenia. W każdym razie nie pyta.

– A twój tato?

– Podoba mu się pomysł, żeby z naszej dziupli zrobić warsztat. Nie wierzy tylko, że masz na to hajs.

– Zdobędę – obiecał Adam. Rozwinął prowizoryczny opatrunek. Rana wciąż krwawiła. Zacisnął mocniej, aż stracił czucie w palcach.
– Tym się nie martw. Ważne, żebyś posprzątał teren, pozbył się trefnych części i jak najszybciej rozpoczął remont.

Sięgnął po swój plecak. Rozpiął najmniejszą przegrodę. Osilek dostrzegł zwitek banknotów. Adam wyjął pieniądze, podał je koledze.

– Za tego saaba, którego mi ostatnio załatwiłeś.

– Uważaj z nim. Nie jest oclony. – Wielki wcale nie patrzył na kumpla. Przerzucił od niechcienia banknoty i ukrył je w kieszeni, jakby się bał, że Adam zmieni zdanie.

– W razie kłopotów się go spali. W Norwegii. – Wreszcie Adam się uśmiechnął. – Weźmiemy za to kupę szmalcu, a ty załatwisz mi następny wóz. Mam na oku jednego kelnera, którego ojciec był grawerem. Zrobi mi tę pieczętkę ósemki do przebiccia numerów.

– Dobra.

– Ale umowę musimy spisać – zastrzegł Adam. – Dzisiaj.

Olbrzym podniósł brew, poczochnął się po ostrzyżonej na rekruta głowie.

– No nie wiem. Mam oddać ojcowy plac za te marne grosze? – Poklepał się po kieszeni, gdzie schował pieniądze. – Tam jest ze trzy koła, nie więcej. Skąd masz pewność, że ten warsztat będzie miał klientów? Choćbym kochał cię jak brata, to za mało szmalcu. Ale pomyślę jeszcze... – dorzucił szybko.

– Trzy i pół – obruszył się Adam. – A kwita mieć musimy. Inaczej nie załatwiam forsy i nie ruszymy z remontem. O klientów się nie

martw. Szukaj lepiej mechaników, którzy nie są pijakami. Fuszerki nie będziemy robić. Inaczej nici z naszego biznesu.

– Ojcu nie podoba się, że ma oddać dzierżawę na dziesięć lat. To jakbyś dostał plac za darmo. Cytuję.

– Mówiłeś, że pomysł mu się podoba.

– Chcesz dziesięć lat rozkręcać biznes? Kiedy zaczniemy zarabiać? Ja mam rodzinę, matka znów w ośrodku, a moja starsza córka chce ode mnie alimentów. Muszę mieć szmalec na życie teraz. Nie kiedyś.

– Jak zrobimy warsztat, nigdy już nie będziesz tyrał na norweskich budowach. Koniec z rozkładaniem kradzionych bryk i utylizacją części. W ogóle ile ci za to płacą? Wiesz na pewno, że to któregoś dnia nie wypłynie?

– Nie wypłynie.

– Ile tam tego skitrałeś?

– Sporo – przyznał olbrzym. – Nie wypłynie, bo częściowo to jest nasz teren. Jeszcze dziadkowy spadek. Stąd aż po tamtą polanę z miejscem na ognisko. – Zatoczył ramieniem okrąg. – Nikt o niej nie wie. Grzybiarze nie zapuszczają się na bagna. Łosia czasem spotkasz, ale żadnych gapiów.

– Mam nadzieję...

– Wszystko razem warte jest ponad milion, ale nie proś, żebym wziął na to kredyt. Ojciec nigdy się nie zgodzi.

– Bo jest głupi – zachnął się Adam. – Załatwilibyśmy grunt, sprzedali jakiejś firmie i od razu mieli kapitał na działalność. Złoty strzał, tyle ci powiem, Mareczku.

– Nie zgodzi się – mruknął zniechęcony Marek. – Jak tylko o tym zaczynam, wkurwia się, że wióry lecą. Ale jest za warsztatem. To może się udać.

– No i fajnie. Chociaż to głupie. Wiesz o tym?

Marek niechętnie przytaknął. Przez jakiś czas milczeli.

– Serio, jesteś dobrym kumplem. Najlepszym, jakiego miałem – ciągnął rozochocony Marek. – Za dzieciaka ci pomagałem, a teraz sam życie ci zawdzięczam. Z pudła mnie wyciągnąłeś. To było kurewsko dobre! Tak się cieszę, że spotkaliście się z Elą na morsowaniu. Już jak byłeś smarkaczem, wiedziałem, że do czegoś dojdiesz. Pan prezes, ja cię pierdziu....

– Gdybyś nie jeździł ciężarówką bez prawka, wcale byś do pierdla nie trafił. – Adam zmarszczył czoło. – Mam znajomą w prokuraturze. Załatwiła odpowiednią ekspertyzę i wszystko było dogadane, żeby bieglego opłacić. Mówiłem Eli, żeby cię pilnowała. A ty nie dosyć, że wziąłeś zlecenie, to jeszcze się naprułeś. Jak debil.

Marek zamiast się oburzyć, zaśmiał się gromko.

– Ta prokuratorka to jakaś nowa lala?

– Znajoma – uciął Adam.

– Jak wszystkie twoje kochanki. Skąd ty je bierzesz?

– Z kątowni – odpowiedź padła błyskawicznie. – Do kobiet trzeba być podejściowym. Dzień dobry, przepraszam, proszę. Miłe słówka, prezenciki. No i słuchać ich. One same mówią, czego by chciały. Spełniasz wpierw ich zachcianki, a potem, jak się zakochają, robią, co im każesz. Proste.

Wstał. Chwycił skrzynię biegów. Ranne przedramię zaboląło, ale starał się nie dać tego po sobie poznać.

– I jedna ważna zasada: abstynencja – ciągnął. – Sam nie bierzesz gorzały do ust, za to upijasz laski. Są łatwiejsze, chętne, a ty panujesz nad sytuacją.

- Teraz rozumiem, czemu ja całe życie tylko z czterema babami. - Olbrzym zarechotał. - W tym jedna to moja własna matka. Szkoda tylko, że ona tankuje więcej niż ja. Krzyż pański z nią mam. Forsa na jej leczenie potrzebna mi na cito.

Zabrał ciężar z rąk ranionego i wrzucił go do bagna, jakby to była piłka. Kiedy wrócił, paka furgonetki była wysprzątana, a Adam kończył obmywać swoją ranę i sadowił się za kierownicą.

- A ty ile miałeś kobiet?

- Bo ja wiem? - Adam wzruszył ramionami. - Nie liczyłem.

- Z pół tysiąca?

- Chory jesteś?!

- Trzysta?

- Przesadzasz - zachnął się Adam, ale już nie zaprzeczał. Uśmiechał się zadowolony. - To tylko znajome.

- Borys mówił, że jak wracasz z morza, przyprowadzasz do Mewki po trzy, cztery dziennie. Jurnyś jak byczek Fernando. Legendy na mieście o tobie opowiadają. Ela widziała na morsowaniu, że nie możesz się od nich opędzić. Masz chociaż jedną znajomą, której nie ruchałeś?

- Tu nie chodzi o seks, stary.

- A o co? Miłość? - zadrwił Marek.

Tym razem Adam głośno się roześmiał. Uruchomił silnik, zaczął nawracać.

- O forszę. Zawsze i wszędzie chodzi o forszę. Zapamiętaj to sobie. Kobiety lubią władczych gości, a pieniądz to władza. Mam dość biedowania i pływania pod pokładem u podłych armatorów. Chcę być bogaty. I przysięgam ci, że dopnę swego. Kiedy mój plan wypali, będę deweloperem. Ty zaś moim współnikiem. Będziemy jeździć

złotymi jaguarami, powystawiamy sobie chaty z basenem, a gliny będą mogły nas cmoknąć, bo założymy w Międzyzdrojach mafię. Uwierz, jak jesteś boss, nic nikomu do tego, ile bab masz na liczniku. I tego ci życzę, Mareczku, chociaż do twojej kobiety nic nie mam.

– Juhu! – Olbrzym wychylił głowę przez okno i zawył jak kojot. – Chociaż wiesz co, moja Ela w zupełności mi wystarczy.

– Kiedyś i ja znajdę swoją panią. – Adam się zamyślił. – Szukam, szukam i żadna nie taka. Z byle kim drugi raz ślubu nie wezmę. Masz moje słowo. – Urwał. – Jesteś pewien, że ten trefny towar jest bezpieczny w waszym bagnie?

– Zwłoki mógłbyś tu chować. Nigdy ich nie znajdą.

Adam spojrział na kolegę z zaciekawionym wyrazem twarzy.

– Szkoda, że wcześniej nie wiedziałem.

Obaj się zaśmieli.

CZĘŚĆ 1

PAN IDEALNY

Świnoujście

13 lutego 2019 (środa)

Wanda przymknęła powieki, żeby nie dostać oczopłasu. Kawiarnia Fanaberia, którą Sylwia wybrała na ich spotkanie, była obwieszona walentynkowymi serduszkami i balonikami. Z sufitu zwisały różowe serpentyny, a wszystkie świece miały napis *I love you*. Migające nad barem lampki układały się w słowo „Kocham cię” w różnych językach. Wanda czuła się rozżalona, bo chociaż jej sklep z rękodziełem, mydełkami i lampionami zapachowymi był tuż obok, właścicielka Fanaberii nie kupiła u niej ani jednej tego typu ozdoby. Praktycznie cały towar trzeba będzie zmagazynować i ewentualnie wystawić za rok. Jeśli interes dalej tak będzie szedł, czeka ją bankructwo, co w żadnym razie nie groziło właścicielce tej kawiarni. Stolik rezerwowało się kilka dni wcześniej, a i tak codziennie przed wejściem ustawiała się kolejka chętnych na rzemieślnicze lody i domową bezę z morelami. Odkąd w Fanaberii nakręcili kilka odcinków znanego serialu, ludzie przyjeżdżali także z innych miast.

Wanda zupełnie nie rozumiała fenomenu tej knajpy i gdyby to ona miała wybierać miejsce spotkania, piłyby dziś z Sylwią kawę gdzieś indziej. Do tego te wszystkie serduszka boleśnie przypominały jej, że od rozvodu jest sama. Nikt jej nie kocha, nie potrzebuje, nie dzieli z nią łóżka. Myślała, że kiedy po osiemnastu latach uwolni się od toksycznego męża, poczuje ulgę i rychło zacznie nowe życie. Tymczasem mijał drugi rok, a ona nie była nawet na jednej randce. Tylko praca, opieka nad synem, sen i znów praca. Tak w kółko. Czuła się jak zamrożona. Spojrzała na zegarek i w jednej

chwili otrząsnęła się z ponurego nastroju. Sylwia nie powinna zobaczyć jej zdołowanej. Potrzebowała dyrektorki tutejszego banku do swojego planu. Wyprostowała się na niewygodnym designerskim krześle, które wpijało się jej w krzyż, i przybrała wyniosły wyraz twarzy. Jestem wyjątkowa, piękna, bogata i zasługuję na szczęście – zaczęła się afirmować w myślach. Zaraz jednak przeklęła szpetnie, bo na wyświetlaczu zobaczyła wiadomość od Sylwii, która informowała, że spóźni się kolejny kwadrans, i nawet nie przeproszała.

„To będzie razem pół godziny. Lekceważysz mnie?” – napisała Wanda, ale szybko skasowała wiadomość.

„Spoko – wysłała nową wersję. – Jest miło, przyjemnie. Zamówię sobie ciacho i pójde zapalić. Jedź ostrożnie”.

W tym momencie drzwi knajpki się otwały i wraz z chłodem oraz prószącym śniegiem do lokalu wbiegła uradowana Sylwia. W dłoniach trzymała dwie torebki z serduszkami i wielki bukiet kwiatów.

– Niespodzianka! – krzyknęła i nie bacząc, że w tym momencie wszystkie głowy odwróciły się w jej stronę, zaczęła przepychać się w kierunku stolika, który zajęła koleżanka. – Ale cię nabrałam!

W przeciwieństwie do Wandy Sylwia była w szampańskim humorze. Wystrojona w dopasowany płaszcz z futrem na kołnierzu i kozaki na cieniusieńkich szpilkach. Wanda głowiła się, jak na tym lodowisku koleżanka zdołała w nich tutaj dojść. Na głowie Sylwia nosiła ogromny tocze z lisa. Jedwabna apaszka, którą miała na szyi, z pewnością nie chroniła przed mrozem. Za to była markowa i niewątpliwie horrendalnie droga.

– Boże, jak ty szalowo wyglądasz! – wyszeptała Wanda i tak gwałtownie podniosła się z krzesła, że aż upadło. – W życiu bym cię

nie poznała!

– Ach, dziękuję. U mnie wszystko świetnie – szczebiotała Sylwia, rozbierając się, a Wandzie aż zaschło w ustach na widok jej sukienki.

– Idziesz na randkę czy z niej wracasz?

Sylwia niezobowiązująco pokręciła głową.

– Jeszcze nie zdecydowałam – zamruczała niczym kotka. – Zobaczymy, co przyniesie los. Zastanawiam się, czy nie przełożyć tego spotkania na jutro. W końcu są walentynki, facet będzie miał szansę się popisać.

– Kto to jest? – Wanda wskazała monstrualny bukiet.

– E tam, nieważne. – Sylwia machnęła ręką i zawołała w kierunku baru, by przyniesiono wazon, a potem odwróciła się do Wandy. – Mów lepiej, co jest takie pilne, że nie mogło czekać do weekendu. Mam zamknięcie roku i audytora na karku. W pracy istny kocioł. Ledwie się wyrwałam o tej godzinie.

Gadała jeszcze chwilę, ile ma zadań, a pomiędzy wierszami Wanda pojęła, że Sylwia po Nowym Roku dostała awans.

– Więc jesteś teraz szefem regionu? – wydukała, czując, że to nie poprawia jej kart. Przyjaciółka mogła nie chcieć ryzykować biznesu na boku.

– Noo – zapiszczała uradowana finansistka. – A z tej okazji mam dla ciebie prezent!

Sięgnęła po kolorowe torebki, które przyniosła ze sobą. Jedną z nich podała Wandzie, drugą przycisnęła do piersi.

– Sobie też kupiłam – chichotała. – A co!

Wanda zajrzała do swojego podarunku i już miała położyć pudełko na stole, ale zaraz je schowała.

– Zwariowałaś?!

- Nie wierzę, że jesteś taka pruderyjna! - zaśmiała się Sylwia i wcale nie zniżyła głosu. Kontynuowała: - Wibrator to najlepszy przyjaciel kobiety po czterdziestce! Kupiłam ci różowy, bo jesteś romantyczna, a sobie patrz jaki!

Bez skrępowania zaprezentowała całej sali kobaltowe urządzenie.

Wanda otworzyła szerzej oczy i nie była w stanie wydusić z gardła ani słowa. Patrzyła na gości kawiarni ciasno zgromadzonych przy stolikach. Niektórzy zerkali na nie w przelocie, ale reszta zajmowała się sobą. Chwilę potem nikt nie zwracał na nie uwagi.

- Jesteś szalona. - Wanda się uśmiechnęła. - Nie wiem, co powiedzieć.

- Może dziękuję? - Sylwia przekrzywiła głowę jak kot. - Wystarczy.

Wanda podniosła się i uściskała koleżankę. Była od Sylwii dużo większa, w pełnym tego słowa znaczeniu. Właściwie były jak rewers samych siebie. Wanda dorodna, z wielkim biustem i jasnymi bujnymi włosami, a Sylwia chuda jak patyk, o wąskich biodrach i krótko ostrzyżonych czarnych włosach. Usta miała pociągnięte szminką w kolorze strażackiej czerwieni, a zarówno tipsy, jak i pasek do sukienki nosiła w tym samym odcieniu. Wanda zdecydowała się na kremową biel. Patrzyła na wypindrzoną koleżankę i żałowała, że też nie odstawiła się jak do opery. Wyjściowy sweter z moheru i plisowana spódnica do kostek wydały się jej teraz niestosowne.

- Mów wreszcie, co słyhać. Tysiąc lat się nie widziałyśmy! - trajkotała Sylwia. - O tym, jak używać nowego przyjaciela, opowiem ci, jak stąd wyjdziemy.

- Dzięki za to, łaskawa kobieto - wymruczała wciąż zawstydzona Wanda. - A nic, flauta. Jeśli chodzi o facetów, to nie mam nikogo, niestety. Za to biznes chcę z tobą robić. Forsy się nachapać. W banku

nie będziesz pracowała do śmierci, co nie? – Uśmiechnęła się zadziornie. – Mam zajebisty pomysł. Spodoba ci się, chociaż jest trochę ryzykowny.

Na krótką chwilę twarz Sylwii stężała. To było jedynie kilka sekund, dosłownie mgnienie oka, ale Wanda poczuła, że nic dobrego nie wróży. Zganiła się w myślach, że zaczęła zbyt otwarcie. Sylwia zaraz doszła do siebie i znów się uśmiechała, chociaż Wandzie wydawało się, że pod przymusem.

– Coś nielegalnego? – Przykryła konfuzję śmiechem.

– Nie, ale jest jakby luka w prawie. – Wanda wzruszyła ramionami. – Za kratki w każdym razie za to nie pójdziemy. Chodzi o sprowadzanie na części aut po leasingu spoza Unii. Mam jeden kontakt w Anglii i trochę kapitału. Potrzebuję solidnej współpracownicy, żeby ruszyć z kopyta. Ty znasz biegle angielski, dobrze pamiętam?

Przyjaciółka skinęła głową, a potem odwróciła się i zawołała kelnerkę. Wanda była przekonana, że to gra na zwłokę i bankierka zastanawia się, co odpowiedzieć.

– Gabi, przynieś mi mojej kawki i tę waszą bezę dla nas obydwóch. – Sylwia zwróciła się do ślicznej szatynki w fartuszkach. Gdyby nie spora nadwaga, mogłaby uchodzić za sobowtóra Scarlett Johansson. – Tylko wybierz największe ciacha. Świątujemy mój awans, wiesz?

– Gratuluję, pani Jędrzejewska. – Kelnerka nieomal dygnęła. – Postaram się zdobyć dla pani dyrektor najlepszy egzemplarz.

Sylwia zaśmiała się perliście, a potem w ramach podziękowania złożyła dłonie jak do modlitwy. Dopiero potem odwróciła się do Wandy.

– Biedne dziecko – szeptała konfidencyjnie. – Myślała, że jak założy własną firmę, to biznes sam będzie się kręcił. Splajtowała

i znów musi nosić fartuszek. Wspólnik puścił ją kantem. Jak mawiała moja babcia: ćwierkały jaskółki, że do dupy są spółki. – Mrugnęła porozumiewawczo do Wandy, a ta aż się zatrzęsa ze złości.

– Czyżby to była aluzja? – warknęła.

– Jesteś przewrażliwiona. – Sylwia nie przestawała się uśmiechać. Kontynuowała: – Daj Bóg, żeby Gabi szybko długi oddała, inaczej pójdzie siedzieć... Ale ogólnie to łebska panienska. Kiedy jej uruchamiałam linię kredytową, wierzyłam w te lizaki bardziej niż ona sama. Gdybyś kogoś szukała do pracy, polecam ci ją z czystym sumieniem. Robotna i do cna uczciwa. Może dlatego zaliczyła wtopę z tym KarneLove. Swoją drogą świetna nazwa dla rzemieślniczej fabryki cukierków. Ale do biznesu nie wystarczy kreatywność. Trzeba być chytrym.

Wandzie aż zimny prąd poszedł wzdłuż kręgosłupa. Nie miała ochoty wyjaśniać Sylwii, że swój sklep prowadzi sama. Sama układa towar na półkach, stoi za ladą, robi wysyłki internetowe, księgowość, wozi towar i sprzęt, bo nie stać jej na zatrudnienie drugiej osoby. Kiedy zachoruje albo potrzebuje załatwić sprawy urzędowe, prosi o pomoc siostrzenicę i nic jej nie płaci. Czasem, od wielkiego dzwonu, podaruje jej kilka mydełek.

– Mam ponad milion w ziemi i nieruchomościach – oświadczyła stanowczym głosem.

– Wcześniej mówiłaś, że to współwłasność z byłym mężem i siostrą – zauważyła sceptycznie Sylwia.

– Ale oni się zgadzają – odparowała Wanda. – Gdybyś przychylnie na to spojrziała, wzięłabym w twoim banku drugie tyle kredytu. Mogłybyśmy zarobić na tym z pięć baniek brutto. Zwrot inwestycji gwarantowany w ciągu trzech lat. Wszystko policzyłam, razem z łapówkami.

Sięgnęła do swojej wyświechtanej torby i położyła na stoliku teczkę pełną papierów. W tym momencie podeszła kelnerka z ich zamówieniem. Wanda podniosła głowę i spotkała się spojrzeniem z Gabi. Zarumieniła się, chociaż wcale tego nie chciała. Wiedziała, że tamta usłyszała ostatnie zdanie.

– Dziękuję ci, kochana – sytuację uratowała Sylwia. – To bardzo ciekawe.

Szybko przełożyła teczkę na krzesło, robiąc miejsce ciastkom wielkim jak hamburgery.

– Najpierw osłodziemy sobie życie. – Przyklejony uśmiech nie schodził z jej trójkątnej twarzy.

Gabriela pośpiesznie ustawiła kawy i odeszła, kręcąc wielką pupą.

– Powinna trochę zrzucić, nie? – zaśmiała się złośliwie Sylwia, co wybitnie dotknęło Wandę, bo biodra miała o wiele szersze niż Gabi, a biust tylko trochę mniejszy niż u kelnerki. Rudecka pół życia spędziła na próbach jego zamaskowania. Nosila obszerne swetry, a w młodości się bandażowała.

– O takich rzeczach nie gada się w knajpach. – Sylwia zniżyła głos do szeptu. – Tutaj przychodzi pół miasta. Jeszcze Gabi komuś doniesie?! Tobie może wszystko jedno, ale ja muszę mieć nieposzlakowaną opinię.

Chwyciła widelczyk i przez minutę, która Wandzie wydawała się wiecznością, zajmowała się swoim ciastkiem.

– Jesteś zainteresowana? – nie wytrzymała Wanda. – To pewny zysk. Mój człowiek z Londynu zrobi ten interes z nami albo z kimś innym. Decyzję trzeba podjąć choćby zaraz. Do lipca mają zmienić się przepisy podatkowe.

- Interes, w którym trzeba gnać na złamanie karku, pachnie kryminałem – odparła z pełnymi ustami bankierka. – Ale nie dlatego w to nie wejdę. Sorry, nie to, że ci nie ufam, bo wiesz, że jesteśmy przyjaciółkami... Po prostu za dużo mam do stracenia. Dopiero co awansowałam na szefa regionu, a wciąż jeszcze jestem dyrektorem tutejszego oddziału. Za to obiecuję ci, że zrobię wszystko, żebyś ten kredyt dostała. Pod warunkiem oczywiście, że faktycznie macie zdolność – zastrzegła. – Bo każę to dokładnie sprawdzić analitykom.

- Mamy – zapewniła markotnie Wanda. – To dom po rodzicach, mój dom z byłym mężem i kawałek ziemi w dobrej lokalizacji. Gdyby nie był tak mały, dawno byśmy opchnęli go deweloperom. Idealne miejsce na pensjonat. Jak kiedyś zarobię trochę grosza, sama go zbuduję. – Zawahała się, a potem spojrzała na Sylwię z wyższością. – Powtarzam ci raz jeszcze, że cała moja rodzina zamierza w to wejść.

- Nie za dużo osób do podziału? – Sylwia podniosła brew. – I ostatnio mówiłaś, że chcesz uwolnić się od byłego męża. Biorąc kredyt na trzydzieści lat, zwiążesz się z nim na dłużej, niż trwało wasze małżeństwo.

- Spłacę go, jak interes wypali. Zakładam, że już po kilku miesiącach.

- To szybko! – Sylwia uśmiechnęła się drwiąco. – A jeśli nie wypali? Będziecie mieli z czego spłacać tak wysoką ratę? Już teraz ledwie ciągniesz.

- To pewny deal – powtórzyła z uporem Wanda.

Spuściła wzrok i zaczęła dłużyć w ciastku. Miała na nie wielką ochotę, ale wiedziała, że pójdzie jej w biodra, a ćwiczyć nienawidziła.

Sylwia przyglądała się koleżance chwilę, a potem nagle się rozpromieniła.

– Ale wiesz, znam kogoś, kto mógłby być zainteresowany.

– Ma kapitał?

– Sama musisz spytać.

W oczach Wandy był sceptycyzm. Czowała się pokonana.

– Nie chcę brać do spółki nikogo obcego – rzekła. – Ciebie znam. Wiem, że jesteś solidna firma. Razem mogłybyśmy wiele dokonać.

Sylwia nie słuchała.

– Ten facet, o którym mówię, jest trochę taki jak ty – przerwała Wandzie. – Głodny sukcesu. Chciałby szybko się dorobić. Inżynier po studiach morskich, obyty w świecie, a do tego angielski perfekkt i ma stałą robotę w morzu. Jak go znam, zachomikował jakąś forszę, która tylko czeka na zainwestowanie. O niczym innym nie mówi, tylko o tym, żeby przestać pływać.

– Marynarz? – skrzywiła się Wanda. – Nie, dzięki. To nie brzmi wiarygodnie.

– Nie zwykły majtek! – zaproponowała Sylwia, jakby Wanda ją osobiście uraziła. – Jest naukowcem, prezesem Klubu Morsów w Międzyzdrojach, ale cały czas robi różne interesy. Co ci zależy z nim pogadać?

– Ma konto u ciebie w banku? – Wanda zmrużyła oczy. – Mogłabyś sprawdzić, czy to nie gołodupiec? Jeszcze pomysł podkradnie i przejmie mój kontakt w Londynie. Wolałabym wiedzieć, czy gość ma płynność. Przecież dla ciebie to tylko dwa kliknięcia.

Sylwia wzruszyła ramionami.

– Wolałabym w tym nie pośredniczyć – ucięła.

Sięgnęła po telefon i pokazała profil mężczyzny na platformie branżowej. Wanda pochyliła się, przyjrzała twarzy polecanego

człowieka, ale widziała tylko wielkie niebieskie oczy, kwadratową szczękę i wydatne usta jak u kobiety.

– Przystojny brzydal – mruknęła. – Pewnie jakiś lowelas.

– I to pierwszej wody! – podchwyciła Sylwia. – Ale cały czas gada o tym, że chciałby uniezależnić się od armatora. Myślę, że to dobra partia dla twojej spółki. Tylko się nie zakochaj! Adaś to miłośnik kobiet. Zmienia je jak rękawiczki.

– Ja chcę wspólnika – obruszyła się Wanda. – Nie interesują mnie amory! Może za jakiś czas, jak stanę na nogi... – Urwała, bo nie chciała podejmować z Sylwią wątku, że od kilku miesięcy ledwie ciągnie na chwilówkach. – Chcę robić forszę, na koncie mieć kupę hajsu! Jeździć na wakacje, obwieszać się złotem i jeść w najlepszych restauracjach, nie patrząc na rachunki. Taki mam plan!

– Jakbym Adasia słyszała. – Sylwia przyjrzała się jej rozbawiona. – I wiesz co, całkiem niedawno przyszedł do mnie z prośbą o udzielenie kredytu. Z tym że on chyba sam jeszcze nie wie, na jaki interes, więc zwlekam z odmową... Zadzwoń, pogadajcie. Może połączycie siły? To fajny facet. Rycerski, opiekuńczy, schludny. Wręcz pedant. Nie pije, nie pali. No i świetny kochanek.

– Spałaś z nim? – Wanda była zszokowana, że koleżanka mówi o tym tak otwarcie.

– Kilka lat temu zaliczyliśmy przelotny romans. On się zakochał, ale ja miałam wtedy męża. To nie miało szans się udać.

– Już nie masz – zauważyła Wanda. – Może się za niego weźmiesz?

– Gdyby miał lepszy PIT... – roześmiała się Sylwia. – Kto wie, kto wie? Jakbyście zrobili ten interes, nie wykluczam, że bym go rozważyła całkiem serio. Adaś ma swoje zalety – zachichotała lubieżnie. – Tak jak ci obiecałam, jeśli chcesz obciążyć rodzinną

schedę hipoteką, załatwię dobre warunki. To co? Dzwonić w twojej sprawie do Adasia?

Międzyzdroje, motel Mewka

14 lutego 2019 (czwartek), około godziny 14.00

– Adasiu, kochasz mnie?

Samanta położyła pulchną dłoń na piersi kochanka i dyskretnie uchyliła prześcieradło, by wyeksponować swoje okazałe biodro.

– Oczywiście – mruknął zniecierpliwiony, bo obudziła go z drzemki, i nie otwierając oczu, sięgnął po telefon leżący na stoliku. Zerwał się gwałtownie z łóżka.

– Muszę lecieć. Jestem spóźniony.

– A niby dokąd się śpieszysz?

Samanta usiadła i wykrzywiła usta w grymasie niezadowolenia.

– Weszliśmy tu z pół godziny temu! Zerznąłeś mnie w progu i nawet nie zaprosisz na kolację? Dziś walentynki! Pewnie zapomniałeś... – Złożyła usta w serduszko, jak dziecko, które waha się, czy się rozplakać, czy może raczej okazać gniew.

– Hmm...

Adam zapiął już spodnie i skupiał się sprawdzaniu ilości zagnieceń swojej różowej koszuli. Marszczył się przy tym niezadowolony, że przed seksem nie rozwiesił jej pieczołowicie na krześle jak zawsze.

– Nic nie powiesz?

– Uprzedzałem przecież, że mam dzisiaj dużo spraw – fuknął, ale widząc jej wściekłe spojrzenie, zaraz zmienił ton na ugrzeczniejszy.

Przemawiał do niej jak do dziecka. – Wiesz, że pojutrze wypływam, a za godzinę zaczyna się szkolenie przeciwpożarowe. Jak nie zdobędę tej pieczątki, nie wpuszczą mnie na pokład. Jutro cały dzień biegam po szpitalach, żeby ogarnąć szczepienia.

– Nie wierzę ci! – syknęła Samanta. – Bawisz się mną. Dzwonisz, tylko kiedy masz ochotę na bzykanie. A zresztą wcale nie było fajnie! Za szybko! – Umilkła przestraszona tym, co powiedziała, i by ratować sytuację, wybuchnęła głośnym szlochem. – Zgodziłam się na spotkanie, bo myślałam, że coś się poprawi i znów będzie między nami tak romantycznie jak kiedyś – chlipała. – Myślisz, że nie wiem o twoich dziuniach? Pewnie idziesz teraz do którejś z tych kurew! Przecież wiem, że w kółko siedzisz na portalach. Widziałam twoje zdjęcia na Tinderze!

– A ty co tam robiłaś, skoro jesteś taka święta? – odparował.

– Koleżanka mi pokazywała – szybko się wytłumaczyła. – Przecież chyba nie sądzisz, że mogłabym cię zdradzić. Kocham cię! Najbardziej na świecie. Zrobiłabym dla ciebie wszystko!

Adam patrzył na jej zaczerwienioną od łez i zasmarkaną twarz. Nie podchodził. Nie mógł się zdecydować: wkurzyć się i wyjść czy ją pocieszać. Zapiął koszulę, założył na przegub zegarek i sięgnął po buty. Widząc to, Samanta uderzyła w głośniejszy lament.

– Tak jest za każdym razem! – żaliła się. – Mówiłeś, że będziesz na święta, a nie odezwałeś się. Zrzuciłeś wszystkie moje połączenia, nie odpisywałeś na wiadomości. Wiem, że byłeś w kraju. Znajoma cię widziała w Międzyzdrojach. Myślisz, że jestem naiwna, ale mam intuicję i czuję, kiedy ktoś kłamie.

– Na Sri Lance nie miałem zasięgu, kobieto! – ryknął. – Ile razy będziemy do tego wracać!

– Ostatnio mama upiekła twój ulubiony sernik, a ty nawet nie przyjechałeś! – Utyskiwała tak głośno, że aż się przestraszył, czy ktoś w pokoju obok nie pomyśli, że on ją krzywdzi. Wreszcie sięgnęła po najcięższy oręż: – Mój synek za tobą tęskni. Cały czas pyta, kiedy się pobawicie.

Westchnął zniechęcony. Usiadł na skraju łóżka, pogłaskał ją po głowie. Natychmiast rzuciła mu się w ramiona i dygotała, wciąż łkając, a on myślał tylko o tym, ile smarków zostawi na jego armanim. Dobrze, że w aucie ma zapasową koszulę. Tak umorusany nie pójdzie przecież do ludzi.

– To ostatni raz – zaczął łagodnie. – Zależy mi na tym zleceniu. Jest mało płatne, ale liczę, że przyniesie stały kontrakt. Jestem zdesperowany, uwierz! Jasne, że wolałbym zostać z tobą w łóżku, ale muszę, po prostu muszę wyjść i odbębnić to szkolenie – podkreślił. –

Wytrzymaj do czerwca. Robię pewien interes, który, jak wypali, ułatwi życie nam obojgu. Wtedy będzie mnie stać na wynajem dla was jakiegoś lokalu w Międzyzdrojach. Będziemy widywali się nie tylko częściej, ale codziennie. Powiedz Kacperkowi i Rysi, że niedługo was odwiedzę. Potrzebujesz pieniędzy? Jak sobie radzisz? Zrobię ci przelew.

Wyjął komórkę i już uruchamiał aplikację. Samanta widziała, że w okienku wpisuje kwotę stu złotych.

– Nie chcę twoich pieniędzy! – krzyknęła. – Chcę ciebie!

– Wiem, Sam – odparł spokojnie. – Ja też...

– Więc obiecaj, że tu wrócisz! – zażądała. – Załatwisz pieczętkę i przyjdiesz dziś do mnie. Spędzimy walentynki razem, jedząc i się kochając. Ja mogę czekać tyle, ile trzeba. Mama obiecała, że zajmie się dziś Kacprem. Ona jest bardzo za tobą i nawet cię broni! A jutro z samego rana wrócę do Kodręba autobusem. Nie stracisz czasu na

moją podwózkę – przekonywała. – Przecież nie musimy się stąd ruszać! Jeśli niczego nie zarezerwowałeś, nie szkodzi. Kupię coś do jedzenia w żabce, napijemy się piwa, poprzytulamy. Ja marzę tylko, żeby być z tobą, Adasiu. Nie opuszczaj mnie! – Wczepiła się w niego rękoma i obsypywała mokrymi pocałunkami.

Znosił to dłuższy czas, wreszcie odsunął ją na odległość ramion i ułożył na poduszce. Przytrzymał chwilę, by nie wstawała. Gładził po włosach, policzkach, szyi, a potem zabrał się do piersi. Ugniatał je, jakby wyrabiał ciasto. Z zadowoleniem patrzył, jak jej sutki twardnieją, a na twarz wypływa błogość. Znów się uśmiechała.

– Kto mówi, że chcę cię opuścić? – Zrobił zdziwioną minę i cmoknął ją w nos. – Głuptasku, kto ci takich bzdur naopowiadał?

– Jedna dziewczyna, z którą morsujesz, mówiła, że jesteście razem – wypaliła i zaraz umilkła przestraszona swoją odwagą.

– Kto niby?

– Dominika Woźniak. Jest sprzątaczką w urzędzie miejskim. Wcześniej pracowała w prokuraturze. Ponoć tam się poznaliście.

Adam skrzywił się zniesmaczony.

– To stare dzieje – rzekł. – Domi ubzdurała sobie coś, bo zatańczyłem z nią kilka razy na balu morsów. Upiła się i odwozłem ją do domu, żeby nikt jej nie skrzywdził. Ma małe dziecko, więc trochę jej pomagałem. Kran naprawiłem, jakiś obrazek przywiesiłem albo dziecku kupiłem łóżeczko, bo jego ojciec się na nich wypiął. Poza kilkoma spotkaniami nic między nami nie było. Ot, krótki niesatysfakcjonujący romans. Mój błąd, kiedy byłem samotny i jeszcze ciebie nie znałem, skarba.

– Domi mówi co innego! – Samanta wydeła wargi. – Twierdzi, że jesteście parą! I to od trzech lat!

– Chyba byś coś zauważyła, Sam? – Adam spojrział na dziewczynę z politowaniem. – My znamy się ze cztery.

– To jeszcze nic! – zapaliła się dziewczyna. – Domi skarżyła się, że ją zdradzałeś! Prawda to?

– Z kim? – Adam wyglądał na szczerze zdziwionego.

– Z panią Zosią Miłkowską, starszą kucharką z Amber Baltic, którą się niby opiekujesz. I nie kłam, że jej nie znasz, bo przecież byłam z tobą pod jej blokiem. Psa razem wyprowadzaliśmy. Taki wilk, trochę się go bałam.

Adam kręcił głową, jakby nic nie pamiętał. Samanta zaś sobie nie przerywała:

– Mówiłam Domi, że to niemożliwe, bo pani Zosia mogłaby być twoją matką! Ale ona upiera się, że jesteście kochankami od dwunastu lat. Ponoć wszyscy w mieście o tym wiedzą. Co ty na to?

– To wszystko nieprawda – zaprzeczył stanowczo. – Dominika zwyczajnie jest o ciebie zazdrosna. Chce nas poróżnić. Podbijała do mnie, fakt, ale spławiłem ją i teraz się mści.

– Mści? A niby za co?

Samanta wyswobodziła się z jego objęć i też zaczęła się ubierać. Pośpiesznie naciągała rajstopy. Próbowwała wcisnąć spódnice, ale nie przechodziła przez obfite biodra. Mocowała się z nią jakiś czas, aż wreszcie zrezygnowała i postanowiła włożyć ją przez głowę. Adam jak oniemiały przyglądał się jej ogromnym piersiom, które dyndały w jedną i drugą stronę.

– Jesteś piękna! – wyszeptał, po czym podszedł, by jej pomóc.

Gładził ją przy tym po plecach, szeptał wyznania, a kiedy to nie zadziało, chwycił jej twarz w dłonie i delikatnie pocałował. Złość

natychmiast dziewczynie minęła. Przyłgnęła do niego całym ciałem, ale zaraz odepchnęła go gwałtownie.

– Jesteś znów nagrзany, a dopiero co skończyliśmy! – Wykrzywiła się ze wstrętem. – Myślałam, że chcesz mnie pocieszyć, a ty tylko się ocierasz! Przed chwilą gadałeś, że jesteś spóźniony do straży. Jedź, załatw tę pieczętkę i natychmiast wracaj! Nie myśl, że będę z tobą sypiała, póki nie wyjaśnisz, o co chodziło Dominice!

– A skąd ja mam wiedzieć, skarba? – Wziął ją w ramiona.

Tym razem nie ocierał się o nią, tylko kojąco gładził po głowie. Nie skutkowało. Samanta zaperzyła się i odsunęła jego dłonie.

– Domi mówiła też o innych twoich flamach – warknęła. – Jakaś Malwinka, Lila i chyba Sylwia. Ponoć ta ostatnia jest dyrektorką banku. Nawet miałam pójść i sobie ją obejrzeć.

Adam westchnął ciężko.

– Mówię ci przecież: to zamierzchła przeszłość. – Zmienił front. – Zresztą nikt w Międzyzdrojach nie ma piękniejszego ciała niż ty! Normalnie mercedes z cyckami! – Wyszczrzył się w uśmiechu, ale Samanta nie podzielała jego humoru.

– Dominika pokazała mi wasze wiadomości – wyszeptała płaczkliwie. – Pisałeś, że ona jest miłością twojego życia.

– Pomyliłem się – odparł natychmiast. – To było dawno temu. Owszem, byłem w niej chwilę zakochany, ale się rozmyśliłem.

– Może w moim przypadku jest podobnie? – Znów prawie płakała. – Praktycznie wcale się nie widzimy. Skąd mam wiedzieć, że kiedy cię nie ma, nie pieprzysz akurat jakiejś stuletniej kucharki?!

– Ile się znamy, skarba?

– W lipcu będzie cztery lata – wydukała.

– Uważasz, że to mało? Nie jesteś ze mną szczęśliwa?

- Chciałabym przejść w końcu do następnego etapu! - oświadczyła stanowczo. - Życ z tobą, budzić się i zasypiać obok ciebie. Chcę, żeby mój synek miał tatę, a jeśli Bóg da, żebyśmy mieli własne dzieci. Rozumiesz? Niedługo skończę dwadzieścia siedem lat. To późno, jeśli chcemy mieć liczną rodzinę, jak zawsze twierdziłeś.

- Wszystko pojmuję w pełnej rozciągłości - zapewnił niskim, wibrującym głosem. - I uwierz mi, że chcę tego tak samo żarliwie jak ty. Może nawet bardziej... Gdybym jednak poprosił cię teraz o rękę, nie mając pieniędzy na nasz dom, na dobre życie, byłoby to nieodpowiedzialne i szczeniackie. Przyznasz? Chcę, żebyś była moją księżniczką. Pragnę cię rozpieszczać. Nasze życie ma być łatwe. Jakim byłbym mężczyzną, gdybym naraził cię na życie w nędzy? A sama wiesz, że obecne czasy dla marynarzy nie są miodowe. Coraz mniej zleceń, znacznie gorzej płatnych niż kiedyś, a pod pokładem traktują człowieka jak psa. Takiego mnie chcesz? Wściekłego, sfrustrowanego nędzarza?

- Nie jesteś żadnym nędzarzem! Widzę przecież, czym jeździsz, jak żyjesz, a poza tym słyszę to od lat! - fuknęła. - Pieniądze nie mają znaczenia, jeśli kogoś kochasz. Ta stowa, którą mi przelałeś, nie starczyłaby na prostytutkę. Uważasz, że ja spotykam się z tobą dla pieniędzy? Kocham cię i to moja jedyna motywacja! Czy jesteś biedny, czy bogaty, nie zmieni to mojego uczucia do ciebie! Chcę być twoją żoną!

- Tak może powiedzieć tylko kobieta. - Ukrył twarz w dłoniach. - Kto zapłaci za czynsz, paliwo, za twoje żarcie? Wiesz, ile kosztują dzieci?

- A gdybym była w ciąży?

Spojrzał na nią czujnie.

- Jesteś?

Milczała. Nie poruszała się. Wzrok miała wlepiony w jego oczy.

– A gdybym była?

– No cóż. – Rozłożył ręce. – To twoja decyzja, ale wolałbym, żebyśmy z tym poczekali, aż się odkuję.

Pochyliła głowę. Adam sądził, że znów się rozpłacze, ale ona wykrzywiła się szpetnie i ryknęła ze złością:

– To ty nie chcesz używać gumek! Gdybym nie brała tabletek, dawno mielibyśmy na karku dzieciaka!

Spojrzał na nią z nienawiścią i w tej jednej chwili pojęła, że popełniła błąd. Podbiegła do niego, chwyciła za rękę.

– Poradzimy sobie – mówiła szybko. – Możemy mieszkać z moją mamusią. Tylko by się ucieszyła. Kocha cię jak syna, wiesz przecież!

Umilkła, bo telefon Adama zawibrował. Mężczyzna sprawdził, kto dzwoni, i zaraz schował telefon do kieszeni.

– Wrócimy do tego później. Naprawdę muszę już iść.

Zapiął guziki jej bluzki, założył kosmyk za ucho. Kiedy przemawiał, wpatrywał się jej głęboko w oczy.

– Załatwię sprawę, a potem do was przyjadę, dobrze? Jeśli Ryszarda ma jeszcze dla mnie ciasto, powiedz jej, żeby zostawiła duży kawałek. Spędzimy razem czas i wrócę do Międzyzdrojów rano. Czy taki plan księżnej odpowiada?

Samanta złożyła usta w ciup, ale wiedział, że tym razem nie zaprotestuje.

– Mogłabym zaczekać tutaj. – Spróbowała jeszcze raz i uśmiechnęła się zalotnie. – Wolę kochać się z tobą, kiedy za ścianą nie ma małego. I mamusi... Mogę sobie pokrzyczeć...

Roześmiał się.

- A ty lubisz sobie pokrzyknąć! - Nagle spoważniał. - Ale tutaj nie możesz zostać. Ten numer jest zarezerwowany. Właściciel udostępnił mi go po starej znajomości. Skończę, to przyjadę do Kodręba. Nie później niż przed dwudziestą drugą - zapewnił.

Była niezadowolona. Pakowała z impetem rzeczy do torebki i czesała włosy, jakby chciała się oskalpować.

- Przyrzekasz? - rzuciła z niedowierzaniem. A potem się zaciętrzewiła: - Obiecuj!

- Masz moje słowo.

- Niech będzie - rzekła pojednawczo. - Ale nie myśl, że jeśli przyjedziesz później niż po dziewiątej, sernik wciąż będzie na ciebie czekał. Zjem go choćby z zemsty, żebyś zapamiętał, że mnie nie można tak traktować.

- Wiem, skarba. - Zawahał się. - Mam do ciebie jedną prośbę. Mogłabyś coś dla mnie zrobić? Bardzo byś mi pomogła. To znacznie przyspieszyłoby nasz plan wspólnego życia...

- W sensie mieszkania razem? - dopytała z nadzieją.

- Najpierw poprosiłbym cię o rękę - skorygował, uśmiechając się. - Ale tak, chodzi o ślub i budowę domu.

- Domu? - Jej oczy były teraz wielkie jak spodki. - Naszego domu?

- Sądziłaś, że o tym nie myślałem? - Udał obrażonego. - A może wolisz wierzyć tym harpiom z klubu morsów?

- Hej, hej. - Podbiegła i zaczęła obsypywać go pocałunkami. Tuliła się do niego, chociaż długo pozostał sztywny. - Nie gniewaj się. Będę czekała tak długo, jak trzeba. Wiem, że coś wymyślisz. Mnie zależy tylko na tym, żebyś był szczęśliwy.

Nie patrzył na nią. Zawiesił spojrzenie gdzieś daleko w przestrzeni.

– Mów, o co chodzi. – Pacnęła go po ramieniu. – Zrobię wszystko, żeby ci pomóc.

– Mam na oku pewną nieruchomość – odparł. – Można ją łatwo przejąć, ale właścicielka wyjechała za granicę i nie da się z nią skontaktować. Uczyniła mnie pełnomocnikiem, ale byłoby lepiej nie wzbudzać podejrzeń i uzyskać ten akt notarialny najprostszą drogą.

– Nic nie rozumiem. – Samanta się skrzywiła.

– To proste. – Spojrzał na nią tymi swoimi oczyma koloru morza, które zawsze rozmrażały jej serce. – Musiałabyś się tylko przebrać i powiedzieć u notariusza, że nazywasz się inaczej. Podpiszesz akt, a jak sprzedamy mieszkanie, ożenię się z tobą.

– Znowu mam to zrobić? – jęknęła niezadowolona.

Międzyzdroje

Zima 2014

– Hej, marynarzu! – Olga pochyliła się do domofonu, aż niemal dotykała starożytnego urządzenia nosem, i zawołała śpiewnie, siląc się na wesołość. Znacznie głośniej, niż było trzeba, ale chciała ukryć zdenerwowanie oraz to, że jest wstawiona. – Wiem, że wróciłeś z morza. Mewki w Międzyzdrojach śpiewają o tym od wczoraj.

Po drugiej stronie panowała cisza.

Olga oparła się o ścianę i oddychała głęboko, starając się odzyskać równowagę. Obłoczek pary wokół jej ust pojawiał się i znikał. Zdjęła czapkę, pośpiesznie poprawiła włosy, bo nie widzieli się od trzech miesięcy, a chciała dobrze wypaść. Po namyśle mocniej zacisnęła szalik na szyi, bo wiało przeokrutnie.

W głowie kręciło się jej od wypitego alkoholu i emocji. Serce waliło, jakby chciało wyskoczyć z piersi. Zganiła się w myślach, że uległa przyjaciółce i wychyliła z nią kilka urodzinowych drinków. Instynktownie położyła rękę na brzuchu i pożałowała, że dała się namówić na picie. Odgoniła zaraz złe myśli, bo z natury była optymistką. Wreszcie usłyszała trzask, a potem głos starszej kobiety dobiegający z głębi mieszkania, która skrzeczała coś z wyrzutem do domownika. Olga nie była w stanie oddzielić słów od dźwięków telewizora. Zrozumiała tylko, że kobieta ma pretensje, że wieczorową porą ktoś ośmiela się zaburzać jej domowy mir. Nikogo więcej nie było słyhać, ale połączenia nie przerwano. Za to jedno z okien na górze otworzyło się z trzaskiem, a z niego wychyliła się siwa głowa.

– Czego tu łazisz po nocy, dziwko! Spać ludziom nie dajesz! – krzyknął nienawistnie jakiś staruch z brodą.

Zanim zdołała coś odpowiedzieć, dziadek schował się do mieszkania. Olga momentalnie wytrzeźwiała. Intuicja krzyczała, że powinna stąd wiać, ale ostatni autobus odjechał godzinę temu. Musiałaby iść na szosę i łapać okazję. Nie wiadomo, czy w taką pogodę ktokolwiek jechałby w stronę Wisielki. Tam, gdzie wynajmowała mieszkanie, było pełno wyłącznie latem. Zimą psy czekały dupami, a ludzie kładli się spać zaraz po zmierzchu. Uciec jak najdalej stąd zdawało się jej teraz nader kuszące i pewnie by odeszła, gdyby oczekiwanie przeciągnęło się jeszcze chwilę dłużej, ale z trzeszczącego głośnika nagle dobiegł ją aksamitny głos Adama.

– Kto mówi?

Mimo siarczystego mrozu poczuła ciepło rozlewające się w ciele. Gorąco wędrowało od serca w dół, aż do łona. Odetchnęła z ulgą, aż zaparowały jej okulary.

– To ja, głuptasie – szepnęła. – Niespodzianka.

– Kto? – powtórzył zniecierpliwiony. – Czy pani wie, która godzina?!

Odruchowo spojrzała na zegarek.

– Nie ma jeszcze północy – zachichotała. – Zejdziesz? To przecież ja, Olga. Mam coś słodkiego dla ciebie. Wycygałam od przyjaciółki duży kawałek szarlotki.

– Proszę poczekać. Wezmę narzędzia i spróbuję pomóc.

– Jakie narzędzia? – Zmarszczyła brwi i zeźliła się. – Co ty chrzanisz? Twoja matka chyba wie, że spotykasz się z kobietami? Życzyłabym sobie raczej, żebyś mnie z nią poznał!

Rozległ się trzask. Połączenie zakończono. Olga nie była pewna, czy ostatecznie zdanie Adam w ogóle usłyszał.

Podeszła do drzwi klatki, nacisnęła klamkę. Zamknięte. Odsunęła się, policzyła piętra. Na trzecim tylko w jednym pomieszczeniu paliło się światło. Okno było błękitne od blasku telewizora. Wyobraziła sobie Adama, jak siedzi z rodzicami na wersalce, udając grzecznego synka, choć miał już trzydzieści sześć lat, a jeszcze przed chwilą wysyłał jej sprośne esemesy. Wyjęła komórkę. Przeczytała ostatni z nich: „Nie mogę się doczekać, aż włożę język między twoje uda”.

„Fajnie – to była jej ostatnia odpowiedź. – Też nie mogę się doczekać naszych pieszczot” wciąż wisiało w czacie jako niewysłane. Kliknęła, by wiadomość poszła, i w tym samym momencie rozległ się dzwonek komórki, ale na wyświetlaczu zamiast spodziewanego imienia kochanka zobaczyła: „Ania Zwanzig”.

– Dojechałaś do domu? Wszystko w porządku? – Przyjaciółka zarzuciła Olgę pytaniami. – Zawieja taka, że świata nie widać. Nic nie napisałaś, więc dzwonię. Po tym, co dziś opowiadałaś o zachowaniu twojego męża, martwimy się z Jurkiem, czy wszystko okay.

Olga mogła poprosić o nocleg albo i podwózkę, bo mąż koleżanki od lat był abstynentem, ale tak bardzo chciała zobaczyć Adama, że słowa same poleciały z ust:

– Właśnie weszłam do domu – zapewniła pośpiesznie. – Nie martwcie się. Jestem bezpieczna. Myślę nawet, czy nie pójść na spacer plażą.

– O tej godzinie? Pogoda jest obrzydliwa!

– Wiesz, jak bardzo lubię sztorm. – Olga zaśmiała się nerwowo i spojrzała na klatkę schodową, ale wciąż była ciemna. Wokół ani

żywego ducha. – Kiedy tak fale uderzają o brzeg, czuję, że żyję.

– Nigdy tego nie zrozumieję – westchnęła Anna. – Ubierz się tylko ciepło. I nie chodź długo. Myśleć i marzyć można w domu. Pod kołdrą. A co do naszej dzisiejszej rozmowy, ułoży się. Uwolnisz się od Maćka i znajdziemy ci fajnego chłopaka. Za długo zwlekałaś. Córka też się ogarnie. Bunt rzecz normalna.

– Kocham cię – szepnęła Olga. – Jesteś wspaniałą przyjaciółką.

– Ja ciebie też. Gdyby coś było trzeba, dzwoń. O każdej porze. Czeka cię trudny okres, ale masz nas. Jesteśmy jak rodzina.

– Lepsza niż ta prawdziwa – westchnęła Olga. Pożegnała się i życzyła im dobrej nocy.

Kończyła palić trzeciego papierosa, kiedy Adam wreszcie zszedł. Nie poznałaby go w czapce uszance i pikowanej kurtce, jakby był jakimś robotem, ale ten odurzający zapach wody kolońskiej, której zawsze używał, nie dawał pola do pomyłki. Nigdy wcześniej nie widziała go w innych ciuchach niż marynarka, flauszowy płaszcz oraz lakierowane buty, choćby był splukany i jeździł pekaesem. Teraz pod pachą niósł skrzynkę narzędziową, lewarek i splątany kłęb kabli z końcówkami typu krokodylki.

– Powiedziałeś matce, że sąsiadce padł akumulator! – zaśmiała się drwiąco, ale głos jej zamarł na widok jego oskarżycielskiego spojrzenia.

– Co ty tu robisz? – skarcił ją jak uczennicę. – Moi rodzice są schorowani. Ojciec prawie dostał zawału. Wiesz, która godzina?!

– Przepraszam – spłoszyła się. – Przed chwilą pisałeś, że tęsknisz... A tak się ułożyło, że byłam akurat w Międzyzdrojach. Nic nie mówiłam, bo chciałam cię zaskoczyć.

– Udało ci się – mruknął wciąż wzburzony.

Rzuciła się, by go objąć.

– Piłś! – Łypnął na nią wrogo.

– Jeden dżin z tonikiem. Może dwa... Miałam taki chujowy dzień, a koleżanka obchodzi dziś urodziny – tłumaczyła się pokrętnie.

Stała tak jakiś czas, wisząc na nim, i dopiero po chwili dotarło do niej, że on jest sztywny, zimny. Obcy. Jakby tuliła się do sopła lodu. Rozglądał się czujnie i nawet nie odłożył tych wszystkich narzędzi, żeby ją objąć.

– Nie cieszysz się? – Jej głos nagle się załamał. – Po prostu zasiedziałam się u Anki i Jurka, a nie mam jak wrócić do chaty. Pomyślałam, że to dobra okazja, żeby się zobaczyć. Mam ci tyle do opowiedzenia!

– A twój mąż? Co on na to, że nie wrócisz na noc?

– Gdybyś zamiast pisać esemesy, czasami się ze mną spotkał, wiedziałbyś, że od pół roku mieszkam sama. – Podniosła wyżej podbródek i dorzuciła hardo: – Maćkowi nic już do tego, co robię i z kim. Rozwodzimy się. To postanowione! Dziś odbyłam z nim ostateczną rozmowę. Podzielimy się opieką nad Anielą, a pieniędzy i tak nie mamy.

– Ciszej! – warknął, po czym chwycił ją za rękę i pociągnął w kierunku parkingu.

Szła w milczeniu uczepiona ramienia Adama jak owieczka ślepo podążająca za przywódcą stada, chociaż czuła, że oczy jej wilgotnieją, a gardło ściska żal, ale nie chciała go do siebie jeszcze dopuścić. Skupiała się tylko na pytaniu: dlaczego Adam jest na nią zły? Zły za to, że przyszła bez uprzedzenia, czy może wcale nie chce jej widzieć? Ona żyła tylko dla tej myśli, że ukochany wróci z morza i zaczną układać sobie życie razem. Tak jak jej to tyle razy obiecywał.

– Gniewasz się? – wyszeptała, kiedy stanęli między zaparkowanymi samochodami z dala od ulicznych latarni.

Było tak ciemno, że długi czas widziała jedynie czarną plamę zamiast rysów jego twarzy. Czowała za to wyraźnie ten oszałamiający zapach, a kiedy dotknął jej policzka, znów była gotowa wybaczyć mu wszystko.

– Kochasz mnie? – spytała ledwie słyszalnie.

– Co to za pytanie! Oczywiście oczywiście. – Machnął lekceważąco ręką.

– Więc dlaczego jesteś taki?

– Jaki?

Położył na ziemi swoje narzędzia i powoli, jak w zwolnionym tempie, zdjął jej okulary. Wiedziała, co nastąpi, ale i tak pocałunek ją zaskoczył. Adam był delikatny, nadzwyczaj czuły, jak podczas ich pierwszych randek. Zaraz jednak przywarł do niej i trzymał niczym w kleszczach. Nawet przez tę okropną kufajkę czuła jego pobudzoną męskość. Napierał na nią z całych sił. Miała wrażenie, że roztapia się, znika w jego ramionach. Nie było jej zimno, nie czuła upływu czasu. Nie chciała wracać do rzeczywistości. Musiał powtórzyć, bo za pierwszym razem nie usłyszała:

– Nie mogę cię przenocować.

– Co?

Podniosła powieki. Wpatrywała się w jego czarne w ciemności tęczówki, chociaż wiedziała, że w dzień będą bładoniebieskie niczym morska woda. Nikt poza nim nie miał takich oczu.

– Mówiłem, że nie możesz tak postępować. Nie wolno ci nachodzić mnie w domu rodziców. Oboje są schorowani, muszę o nich dbać. Rozumiesz?

- Tak, tak. - Kiwała głową. - Więc pójdźmy do hotelu albo i pojedźmy do mnie. Mieszkam teraz sama. - Uśmiechnęła się figlarnie. - Oka nie zmrużysz, marynarzu! Nie dam ci pospać...

Potrząsnęła torbą i wyciągnęła zawiniątko z ciastem oraz butelkę zubrówki.

- Oranzadę kupimy na stacji benzynowej - kusiła. - To dla ciebie. Ja już dzisiaj nie piję. Ale co innego, owszem. Bardzo chętnie...

- Nie idziesz jutro do pracy?

- Przecież są studniówki! - Wzruszyła ramionami cała rozpromieniona, bo czuła, że wreszcie się łamie. - A zaraz potem ferie. Jak chcesz, możemy spędzić razem całe dwa tygodnie. Będę ci gotowała i spełniała wszystkie zachcianki. Także te z fantazji, o których mi pisałeś.

- Z radością, skarba. - Znów się do niej pochylił, lecz tym razem włożył jej język głęboko do gardła. Syciła się jego smakiem długą chwilę, a kiedy była już tak rozgrzana, że oddałaby mu się choćby na masce któregoś z tych zaśnieżonych aut, odsunął ją, strzepnął śnieg z kurtki. - Ale nie dziś.

Pochylił się, pozbierał swoje narzędzia - wiedziała już, że to alibi dla rodziców - i poprawił swoją okropną uszanke.

- Zadzwoń do ciebie. Spotkamy się niebawem - rzekł, gładząc ją po mokrych od rozpuszczonego śniegu włosach. Żałowała teraz, że zdjęła czapkę. Wyobrażała sobie, że wygląda jak zmokła kura. -

Zadbam, żebyś czuła się jak księżniczka - obiecał, rozciągając usta w grymas lubieżnego uśmiechu.

Olga wpatrywała się w niego, nic nie rozumiejąc, i nagle wybuchła:

– Jak mam dotrzeć do domu? Zamierzasz po prostu wrócić do ciepłego rodziców i zostawić mnie tutaj na pastwę losu? Chyba sobie żartujesz!

– Jesteś dużą dziewczynką. Poradzisz sobie.

Zamrugła nerwowo. Nie wierzyła, że to słyszy.

– Odwieź mnie natychmiast!

– Czym?

Wskazała jeden z samochodów. Był to granatowy ford focus.

– Wiem, że to twojej kochanki. Tej kucharki z Amber Baltic. Starej smoczycy....

– Stoi tu od trzech miesięcy – wykił się. – Akumulator pewnie padł.

– Przecież masz swój sprzęt! – Wskazała krokodylki i lewarek. – Niech się na coś przydadzą! Natychmiast odpal wóz tej zdziiry i mnie odwieź! Zamarzną na drodze. W taką pogodę na okazję mogę czekać do rana.

– Nie – zaparł się. – Sama przyszłaś i sama wrócisz. Nie jesteś dziecko.

– Jestem w ciąży – wypaliła.

Przez długą chwilę się nie odzywał.

– Z tobą – dorzuciła, by uprzedzić pytanie, które zawisło nad nimi niczym czarna chmura. – Z nikim innym nie byłam. Z mężem od lat tego nie robimy.

– To nie jest dobry czas na dzieci, skarba – rzekł łagodniej. – Zrobisz, jak uważasz, ale jeśli źli ludzie dowiedzą się o twoim stanie, mogą zrobić tobie i naszemu dziecku krzywdę.

- Co ty pierdolisz?! Nie chcesz, żebym je urodziła, powiedz wprost! Po co wymyślasz jakieś banialuki!

- To twoja decyzja - przemawiał jak do kilkulatki. - Oczywiście pomogę ci. Znam jednego lekarza tuż za niemiecką granicą. Pojedziemy do niego. Ja zapłacę.

- Więc po co chrzaniłeś, że chcesz mieć syna?! Mogłam założyć spiralę. Kto chciał dzieciaka? Ty czy ja?

- Nie wrzeszcz tak! - Chwycił ją za ramiona. - Powiedziałaś komuś?

Kręciła głową, łykając łzy.

- Byłaś u lekarza? Skoro jesteś w ciąży, czemu się upiłaś?

- Jestem pewna - powtórzyła. - Byłam już dwa razy w ciąży. Potrafię rozpoznać objawy. To siedemnasty tydzień, za późno na skrobankę. A drinki były słabe. Nic nie będzie twojemu bachorowi. -

Zatrzymała się, przyjrzała mu się z nienawiścią. - Czekałam, aż wrócisz z morza, żeby ci powiedzieć osobiście, ale nie miałeś czasu się ze mną spotkać. Wiem, że od dwóch tygodni jesteś na lądzie i nie byłeś łaskaw mnie odwiedzić. Tylko te esemesy wypisujesz, a ja czekam jak durna... - Rozpłakała się. - Poza tym właściwie dogadałam się z Maćkiem. Powiedziałaś mu, że odchodzę. Dlatego przyjechałam... To było straszne, uwierz, ale jestem wreszcie wolna. Możemy być razem!

Przytulił ją mocno, a potem z całych sił przycisnął do siebie, aż zabrakło jej tchu.

- Co robisz? - wychrypiała. - Nie mogę oddychać. Puszczaj!

Przesunął dłonie na jej szyję. Zacisnął.

- Mógłbym cię udusić gołymi rękoma - wychrypiał z satysfakcją, a potem uśmiechając się lekko, powoli luzował chwyt i cały czas

gładził ją po głowie, bo nagle umilkła i nie patrzyła w jego kierunku. Czuł, że cała dygocze.

– Załatwimy to – oświadczył pojednawczo. – Rodzinie powiesz, że dzieciak jest Maćka. Na razie ważne, żebyś nikomu o tym nie paplała i z całą pewnością nie śpieszyła się z rozwodem. Jeśli nie chcesz jechać do mojego lekarza, załatwię specjalne tabletki... To czasami wystarcza. Potem zgłosisz się na badanie, a oni potwierdzą, że poroniłaś. Nikt się nie dowie.

– Nie usunę naszego dziecka! – ryknęła gniewnie. Wyzwoliła się z jego objęć i ruszyła w kierunku bloku Adama. – I nie będę milczała, gnoju! Już teraz pójdę do twojej matki i o wszystkim jej powiem. Zobaczymy, co ona na to, że chciałeś zgładzić jej wnuka! Zadzwonię też do twojej kochanki, tej kucharki z hotelu. Niech wie, z kim się zadaje. Będziesz płacił do końca życia, skurwysynu!

Przyśpieszyła kroku, ale Adam szarpnął ją za ramię i pociągnął do tyłu, aż się poślizgnęła i runęła jak długa. Rozległ się głuchy odgłos i jakby trzask, kiedy Olga uderzyła głową o oblodzony asfalt. Przez chwilę się nie ruszała. Adam patrzył na nią przerażony. Nic nie powiedział. Rozejrzał się tylko, czy nikt ich nie obserwuje, ale poza krzykiem mew osiedle zdawało się martwe, jak zgłuszone. Wreszcie się ocknęła. Podniosła się na łokciu i znów upadła. Zaczęła mruczeć coś pod nosem. Pomógł jej się podnieść i przemawiał pojednawczo. Odpowiadała półsłówkami, wciąż wściekła i niechętna. Kiedy starał się ją podtrzymać, odpychała go. Już nie był w stanie zagłuszyć jej coraz głośniejszych krzyków, więc położył jej rękę na ustach i przycisnął, aż wybałuszyła oczy. Wiedział, że nie ma czym oddychać.

– Będziesz cicho? – syknął.

Pokiwała głową, więc zluźował chwyt. Był pewien, że teraz się go boi.

– Masz rację – oświadczył ledwie słyszalnie. – Przepraszam, byłem zdenerwowany. Też miałem ciężki dzień. Nie wiem, kiedy wypłynę następnym razem. Idą chude czasy dla marynarzy. Dlatego mówiłem, że nie pora na dziecko. Odwiozę cię i pogadamy. Tylko spokojnie. Bez hałasu. Dasz radę?

Poprowadził ją do granatowego forda i posadził na chodniku, bo miała takie zawroty głowy, że nie mogła samodzielnie ustać.

– Źle się czuję. Zawieź mnie do szpitala – mruzczała. Wreszcie osunęła się bezwładnie na chodnik. – Adaś, coś jest nie tak, pomóż mi. Chyba umieram...

– Nie tak łatwo jest umrzeć – odparł i poklepał ją po ramieniu jak psa. – Leż tu. Nie ruszaj się. Może i dobrze, że tak się ułożyło...

Włączył silnik, który zaskoczył za pierwszym razem, a następnie skrupulatnie odśnieżył wóz i ulokował Olgę na tylnym siedzeniu. Jej torbę z ciastem i żubrówką zapakował do bagażnika razem z lewarkiem oraz swoją skrzynką narzędziową. Kiedy wrócił do auta i usiadł za kółkiem, ona już się nie odzywała. Miała przymknięte oczy i wyglądała, jakby spała. Dotknął szyi. Puls był ledwie wyczuwalny.

– Pojedziemy do ciebie i wszystko wyjaśnimy – powtórzył bardziej do siebie niż do niej, bo charczała, jakby brakowało jej tlenu. Nie reagował. – Gdzie teraz mieszkasz?

Musiał nią potrząsnąć i uderzyć kilka razy w twarz, by podała mu adres nowego mieszkania, więc uznał, że nie jest z nią tak źle, chociaż wciąż odpływała.

– Poleż sobie, odpocznij – szeptał. – Ja się wszystkim zajmę.

A potem wygasił silnik i poszedł do piwnicy po łopatę. Po namyśle zabrał też siekierę ojca. Była nowa, jeszcze z metką. Nigdy nieużywana. Uznał, że jeśli po wszystkim wyrzuci ją i odkupi ojcu identyczną, staruszek nawet się nie zorientuje.

TERAZ

***Międzyzdroje, parking przed motelem Mewka
14 lutego 2019, około godziny 15.00***

Samanta wcisnęła ręce do kieszeni kurtki i pochyliła głowę.

– Zasłoń mnie. – Ukryła się za Adamem. – Nie znoszę stąd wychodzić. Co ludzie powiedzą?!

– Myślisz, że kogokolwiek to interesuje? – Roześmiał się i zarzucił torbę na ramię. Poprawił szalik, by węzeł układał się gładko pod szyją. – To chyba normalne, że uprawiasz seks.

– Naprawdę nie rozumiem, dlaczego nie możemy spotykać się u ciebie – jęknęła i drobiąc kroki, pobiegła do samochodu Adama. – Czuję się jak jakaś prostytutka.

– Mówiłem ci, że moi rodzice są schorowani. Nie chcesz randkować przy swoim dziecku i mamie, a moi staruszkowie ci nie przeszkadzają?

– Mam żal, że jeszcze mnie z nimi nie poznałeś – fuknęła. – Wstydzisz się mnie? Boisz, że jakiś sąsiad nas dostrzeże? Masz przecież klucze do mieszkania tej znajomej, która wyjechała za granicę. Moglibyśmy nocować u niej.

Adam nie słuchał. Czytał wiadomości w telefonie.

– Patrz! – Szarpnęła go gwałtownie za rękaw, aż komórka omal nie wypadła mu z dłoni.

Spojrzał na nią zirytowany.

– Co znowu?

– Ona bezczelnie się na nas gapi – wyszeptała Samanta. Wskazała jedno z okien urzędu.

– Kto?

– Dominika Woźniak. Sprzątaczką, o której rozmawialiśmy – padło w odpowiedzi. – Śledzi cię. Mówiłam, że nie chce odpuścić. Idź i powiedz jej, żeby się odczepiła.

– Daj już spokój. – Adam machnął ręką. – Wydaje ci się. Tam nikogo nie ma.

– Jak nie ma! – Podniosła głos, a potem wypięła imponujący biust i ruszyła naprzód. – Skoro się boisz, ja powiem jej coś do słuchu!

Adam w jednej chwili stał się czujny. Przyjrzał się wnikliwiej oknu, które wskazywała kochanka, ale nikogo w nim nie dostrzegł. Podbiegł do Samanty i chwycił ją za kurtkę.

– Nigdzie nie pójdziesz. Nie rób afery!

– A co? Następna kochanka czeka w kolejce? – szydziła. – Mnie zwalniasz, żeby zdążyć obsłużyć następną? Bo niby dlaczego się z nią nie rozmówisz? Czy to dla ciebie normalne, że baby wystają w oknach i patrzą, z kim się pieprzysz w Mewce? – Wzięła się pod boki i trajkotała dalej: – Wiesz co, wcale nie zrobię tego, o co prosisz. Załatw sobie inną naiwną. Mam ciebie dosyć. Nie przyjeżdżaj dzisiaj. Powiem matce, że jesteś gnój i zerwaliśmy.

Wyrwała swoją torbę z jego rąk. Ruszyła w przeciwnym kierunku. Szła wolno, nie oglądając się za siebie, ale kiedy doszła do ulicy, spojrzała do tyłu. Adam wiedział, że czeka, aż za nią pobiegnie, zawoła i będzie prosił, aby mu wybaczyła. Nie zrobił tego. Uśmiechnął się lekko i spojrzał w okno, które wskazywała wcześniej Samanta. Kiedy znów pojawiła się twarz, podniósł rękę i pomachał niedbale. Kobieta odmachała, puściła mu całusa i schowała się w środku. Sekundę potem dostał wiadomość:

„Jaki pan dzisiaj elegancik. Szaliczek pierwsza klasa. Pogłębia błękit twoich oczu”.

Odesłał buźkę z całusem i skierował się z powrotem do wejścia motelu. W progu u szczytu schodów stał mężczyzna ćmiący papierosa.

– Twoje przygody są lepsze niż niejeden serial – mruknął z kpiącym uśmiechem. – Szkoda, że ją powstrzymałeś. Liczyłem, że da w mordę tej Dominice z urzędu i zaczną się naparzać. Tak swoją drogą, dawno Domi z tobą nie widziałem. Czyżby wróciła do łask po tym, co nawywijała?

– Cześć, Borys – rzucił Adam, nie trudząc się udzielaniem odpowiedzi na żadne z zadanych pytań. Podał facetowi sto pięćdziesiąt złotych. – Za dziś i wczorajsze dwie godziny. Nie widziałem cię w recepcji.

– Za to ja was widziałem. Jak mam czas, oglądam sobie wszystkie twoje niunie. Lubisz, żeby miały na czym usiąść i czym odetchnąć, co?

– Każdy ma swoje preferencje – odrzekł Adam. – Do następnego.

– Nie tak szybko, Tuptusiu – zatrzymał go Borys. – Wciąż wisisz mi te pięćdziesiąt koła. Czas minął w ubiegłym miesiącu.

– Ubezpieczalnia nie przelała mi jeszcze kasy – rzucił wyniośle Adam. – Nie martw się, pamiętam o twojej doli.

– Jak trzeba było spalić saaba, żądałeś roboty na cito. Reklamacji nie zgłaszałeś, a ze swoich źródeł wiem, że ściemniasz. Forsa od tygodnia leży na twoim koncie. Co mam powiedzieć Vano?

– Grozisz mi? – Adam zmarszczył czoło.

– To, że Vano siedzi w pierdлу, nie znaczy, że możesz go dymać. Wracaj lepiej z forszą, bo będziesz miał połamane nogi, a to dopiero

przygrywka. Od dzisiaj naliczamy odsetki. Tysiaka za dzień.

– Co ty pierdolisz? – oburzył się Adam. – Ile lat się znamy? Córkę twoją do chrztu trzymałem, a ty wystawiasz mnie temu świrowi?

– Jestem tylko posłańcem. – Borys wzruszył ramionami. – Vano wie, że masz szmalec, ale z jakiegoś powodu nie chcesz się rozliczyć. Dlaczego, sam nie rozumiem. Za to dobrze ci radzę: nie kombinuj.

Odwrócił się, pchnął drzwi motelu.

– Jeśli jeszcze dziś przyniesiesz zaległą kwotę, dam znać Vano, że sprawa jest czysta. Od jutra mam rozkaz naliczać tysiaka więcej.

– To rozbój w biały dzień!

– Ba! – Borys uśmiechnął się mile połechtany. – Mnie to mówisz?

Adam zastanawiał się chwilę.

– Sprawdzę zaraz konto – rzekł wreszcie. – Jeśli jest, jak mówisz, zrobię przelew.

– Żarty na bok, Tuptusiu! Przynosisz mi w zębach kesz, inaczej Vano wdroży plan B i nigdzie już nie pojedziesz swoim nowym mesiem, a twój przygłupi Mareczek będzie musiał wystarać się dla ciebie o wózek dla kalek!

– Skąd mam wiedzieć, czy za tydzień nie powiesz, że znów mam coś dopłacić?

– Auto spaliliśmy, jak należy – powtórzy znudzony Borys. – Wtedy, kiedy chciałeś. I do dziś ciągną mnie za to po komisariatach, bo, kurwa, prosiłem, żeby nie robić tego na moim parkingu! Przynieś forszę, to nie powiem psom o twoich innych straconych samochodach. Jeśli ubezpieczalnia wycofa swój akcept, będziesz musiał Vano spłacić ze swoich – zakończył, a potem zaczął szperać po kieszeniach. – Byłbym zapomniał, jakaś babka cię szukała. Sądząc po nazwisku, twoja była ślubna. Ale kto cię tam wie? –

zaśmiał się kpiąco. – Gadała nadzwyczaj przymilnie jak na twoją starą. – Podał Adamowi zmiętą karteczkę. – Chyba chodzi o twoją córę. Nie można jej znaleźć czy coś?

Adam schował papier do kieszeni, nawet do niego nie zajrzawszy.

– Pogadaj z Vano – poprosił. – Potrzebuję tych pięćdziesięciu koła, bo rozkręcam interes.

– Ile razy to słyszałem! – Hotelarz się zniecierpliwił. – Adaś, to trwa już czwarty miesiąc! Karku za ciebie nadstawiać nie będę. On wie, że się kolegujemy. Naprawdę chcesz, żeby kazał mi cię sprzątnąć?

Adam wahał się chwilę, a wreszcie otworzył swoją aktówkę i wy dostał z niej kopertę bąbelkową z etykietą nadawczą. Rozerwał i podał Borysowi nowiutki dowód osobisty z czyimś wizerunkiem i nazwiskiem PAN KLEKS.

– To pokazówka – wyjaśnił Adam. – Zostawiam ci go, żebyś się dokładnie przyjrzał. Mogą zrobić na każde personalia i każdą ilość.

– Ja pierdołę, pan Kleks jak żywy – zaśmiał się Borys, dokładnie oglądając sfałszowany dokument ze wszystkich stron. – Masz poczucie humoru. Ale dobry jest twój człowiek. Dowodzik naprawdę fachowy – pochwalił.

– Na to potrzebowałem hajsu – wytłumaczył się Adam. – Za kilka dni finalizuję sprawę i przynoszę ci kasę w zębach. Załatwisz mi odroczenie u Vano?

Borys podniósł dokument. Wyginał go i oglądał hologramy, znaki laserowe.

– Za dojście do tego magika? – Uśmiechnął się. – Możemy pogadać.

– Zamówię ci, ile potrzebujesz, ale kontaktu nie sprzedam – rzekł twardo.

Hotelarz zwrócił mu dokument. Wahał się chwilę, ale nie odchodził.

– Po ile takie chodzą?

– Te z hologramami za trzy tyśki. Potrzebowałem dziesięciu. A jeszcze muszę opłacić notariusza. – Adam się zawahał. – Przyślij mi foty i dane na mejla. Będzie zrobione. Te tańsze też są niekiepskie. Chodzą po dwa z groszami.

– Zobaczę, co się da zrobić. – Borys skinął głową. – Nic nie obiecuję. Vano to Gruzin. Nie zadzieraj z gruzińsko-ukraińską mafią.

– To ja będę leciał. – Adam cały zadowolony wycofywał się chyłkiem. – Mam spotkanie.

– Znów jakaś blondyna? Mam rezerwować twój numer?

– Nie, to spotkanie czysto służbowe – odparł Adam z powagą. – Dzięki za pomoc.

Kiedy dotarł do samochodu, z bagażnika wyjął wielki bukiet, który trzymał w odciętej butelce plastikowej, żeby kwiaty nie zwiędły. Obejrzał go dokładnie, a potem zdjął płaszcz i powiesił na wieszaku za siedzeniem. Włożył marynarkę, wygładził z lubością klapy i ułożył bukiet na przednim siedzeniu. Chwilę potem włączył się do ruchu i ruszył do Świnoujścia.

Świnoujście, kawiarnia Fanaberia

14 lutego 2019, godzina 18.00

Zajęła ten sam stolik, przy którym poprzedniego dnia rozmawiała z Sylwią, ale tym razem usiadła plecami do drzwi. O dziwo, dziś walentynkowe ozdoby kawiarni tak bardzo jej nie drażniły.

– Wanda? – usłyszała. – Pani Wanda Rudecka?

Odwróciła się gwałtownie i zadarła głowę. Przed nią stał wysoki barczysty blondyn w eleganckiej casualowej marynarce z cieniutkiej wełny. Włożył do niej džinsy, ale mankiety błękitnej koszuli ozdobił spinkami z monogramem. Na jego przegubie świecił złoty zegarek – wielki jak busola i z pewnością drogi. Włosy facet nosił ostrzyżone krótko i klasycznie oraz obficie pociągnął je woskiem, aż się świeciły. Zaczesał je do tyłu, przez co jego puciołowata twarz nabierała ostrości. Lekko wyłupiaste błękitne oczy, które widziała już wcześniej na fotografii, na żywo były jeszcze bardziej hipnotyzujące. Pachniał obłądnie. Wanda, znawczyni oraz producentka lampek zapachowych i mydełek, czuła w tej mieszance cedr, skórę, a z pewnością także drzewo sandałowe. Co jeszcze tam było, nie wiedziała, bo z wrażenia nie była w stanie zebrać myśli.

– Przepraszam, pomyłka. – Przystojniak odwrócił się i rozejrzał bacznie po sali.

Wszystkie stoliki zajmowały migdalące się pary, które przybyły w to miejsce, żeby świętować dzień zakochanych. Nikt nie zwracał na niego uwagi. Mężczyzna spojrział jeszcze raz na Wandę.

– Chociaż szkoda... – Uśmiechnął się. – Może ten ktoś nie przyjdzie? – Wskazał puste krzesło naprzeciwko niej.

– To chyba jednak ja. – Zdołała wydobyć wreszcie z gardła głos i także się uśmiechnęła, a błogość i ciepło rozlały się jej w brzuchu.

Od dawna nie czuła takiej ekscytacji. Facet był zachwycający. Nie dziwiła się, że Sylwia z nim romansowała. Sama nie miałyby nic

przeciwno temu, żeby jutro obudzić się w jego ramionach. Wstała, wyciągnęła po żołniersku dłoń.

– Mam przyjemność z panem Adamem? – rzekła zimno, stanowczo, starając się, żeby ton głosu był głębszy i niższy niż zazwyczaj.

– Adam Szulc. – Spojrzał jej głęboko w oczy i nieco dłużej przytrzymał dłoń. – Cieszę się, że udało się pani wygospodarować dzisiaj czas. Przepraszam za ten kiepski stolik, ale termin nam nie sprzyja.

Roześmiała się perliście i zobaczyła w jego oczach jak w lusterku, że jest zainteresowany. Wanda wiedziała, że jej uśmiech potrafi czynić cuda. Kiedy nie rozciągała warg w uśmiechu, zdawała się wyniosła, oschła, nieco nawet groźna, ale kiedy się uśmiechała, to wrażenie topniało w jednej chwili. Odkąd przytyła dwadzieścia kilo, to był jej główny atut.

– Wczoraj przyrzekałam, że nigdy tu nie wrócę – wyznała. Pokazała ozdoby. – Mam alergię na naiwność.

– To się kiepsko składa – odparł. – Ponieważ ja jestem cholernie sentymentalny.

– Gratuluję. – Skrzywiła się w udawanym grymasie politowania, ale oczy jej błyszczały z ekscytacji. – Mam nadzieję, że jednak nie w biznesie.

– W biznesie jestem jak rekin. Żryj albo zostaniesz pożarty – powiedział całkiem serio. – To moja dewiza.

Przechwałka nie spodobała się Wandzie.

– Może przejdę od razu do sedna – oświadczyła. – Zasadniczo nie robię spółek z obcymi, ale ponieważ Sylwia ręczy za pana, postanowiłam zaryzykować.

W skrócie opowiedziała mu, na czym miałyby polegać ich działalność. Kiedy mówiła, telefon Adama dzwonił kilkakrotnie. Facet za każdym razem zrzucił połączenie, co sprawiało Wandzie niekłamaną przyjemność.

– Słowem, mam połowę kapitału, człowieka w Londynie i promesę Sylwii, że dostaniemy kredyt na preferencyjnych warunkach. Know-how jest mój – zakończyła.

Adam przyglądał się jej, jak mówiła, i z każdym słowem czuła się niczym kobyła na targu. Wodził wzrokiem po jej twarzy, szyi, biuście, a nawet bez skrępowania wychylał głowę, żeby przyjrzeć się jej kostkom. Zaraz schowała nogi pod stół.

– Zrobiłam też biznesplan – ciągnęła jeszcze bardziej oficjalnie. – Gwarantuję, że w ciągu trzech lat zarobimy pięć milionów złotych. Kredyt zamierzam spłacić po roku. – Umilkła.

On też się nie odzywał. Przypatrywał się jej spod zmrużonych powiek. Kiedy kolejny raz zadzwoniła jego komórka, spojrział na wyświetlacz i wyciszył aparat.

– Więc do czego mnie potrzebujesz? – odezwał się wreszcie, płynnie przechodząc na ty, a ona nie zaprotestowała. – Muszę przyznać, że łąsko to obmyśliłaś. Pod warunkiem oczywiście, że ten człowiek z Londynu to pewniak.

– Jest pewniakiem, ale nie będzie długo czekać na decyzję. Jeśli ja tego nie zrobię, fuchę weźmie ktoś inny.

– My zrobimy – skorygował. – My, Wandziu. Nie ty sama.

Spojrzała na niego karcąco. Uśmiechnął się wcale nie spłoszony, a potem wstał i władczym ruchem skinął na kelnerkę. Usiadł.

– Proponuję, żebyśmy się czegoś napili. W końcu warunki trzeba omówić porządnie. Nie masz nic przeciwko, żebyśmy przeszli na

„ty”?

Wanda odruchowo pokręciła głową. Była coraz bardziej zdenerwowana. Walczyła z pragnieniem poznania tego człowieka, podobał się jej, od pierwszego wejrzenia wzbudził jej sympatię. Musiała jednak pozostać twarda, nie zdradzić się z żadną z tych emocji. Gość może być oszustem, bankrutem albo cwaniakiem, który podkradnie jej pomysł.

– Poproszę kawę – mruknęła. – I zapraszam cię, jeśli wolno zaproponować.

– Nie ma mowy! – zaprotestował. – Nie pozwolę, żeby kobieta za mnie płaciła. Choćbyśmy mieli więcej się nie widzieć, to będzie przyjemne spotkanie.

– Jak chcesz. – Wzruszyła ramionami, a potem się uśmiechnęła. – To bardzo miłe. Dzięki. Jestem Wanda. I nie zdrabniaj, proszę, bo tego nie cierpię.

Wyciągnęła ku niemu dłoń. Dotknął jej i zatrzymał dłużej spojrzenie na jej różowych paznokciach. Pogratiowała sobie, że przed wyjściem je pomalowała.

– Miło mi cię poznać, Wando. – Jej imię zaakcentował, aż poczuła ciarki. – Z taką kobietą jak ty poszedłbym na skraj świata.

– Interesuje mnie biznes, żadnych romansów – zaznaczyła. – Skoro tak, możesz wreszcie powiedzieć, czy jesteś zainteresowany.

– Owszem.

– A co z kapitałem? Ile możesz wyłożyć?

– Nie martw się o mój kapitał – zaczął protekcyjnie. – Wszystko w twoim planie jest perfekcyjne, z tym że przepisy podatkowe, o których mówisz, zmieniają się już w marcu.

Wanda aż się zapowietrzyła. Sięgnęła po swoją teczkę z dokumentami i zaczęła ją wertować. Powstrzymał ją stanowczym gestem.

– To nieoficjalna informacja – dodał. – Ale jest pewna, uwierz mi.

Krzyknął ponownie po kelnerkę. Kręciła się wciąż po drugiej sali, ale go usłyszała. Wanda widziała, jak puszysta Gabriela zmierza w ich kierunku, ale po drodze ktoś ją zatrzymał, więc znów zawróciła. Wandzie przez myśl przeszło, że Gabi nie chce tu podchodzić. Ale ta myśl zniknęła szybciej, niż się pojawiła.

– To oburzające, że tyle musimy czekać na głupią kawę! – Adam podniósł głos i wstał, by dodatkowo zaakcentować swoje oburzenie. Ruszył w kierunku baru, ale w ostatniej chwili się odwrócił i zmienił tembr na aksamitny: – Pozwól, że to załatwię. Miałabyś ochotę na jakiś deser? Znasz tutejsze menu?

– Mają ponoć świetną bezę i sernik mango z pistacją – wyrecytowała. – To ich najsłynniejsze produkty.

– Więc wezmę je dla nas – zdecydował.

Wanda głośno wypuściła powietrze ustami. Walczyła ze sprzecznymi emocjami. Była wściekła, bo to, co usłyszała, niweczyło jej plan, a mimo to czuła podniecenie. Z tym facetem spędzała czas tak przyjemnie, że wcale nie chciała, aby to spotkanie się skończyło.

– Chyba zmienimy lokal! – Adam pojawił się obok. Chwycił płaszcz i swoją teczkę, jakby zaczął się śpieszyć. – Obsługa jest beznadziejna. Powinni przewidzieć, że w taki dzień ludzi będzie pełno i należy zatrudnić więcej kelnerek.

Wanda zamrugnęła, nic nie rozumiejąc. Czyżby wycofywał się rakiem? Nie chce z nią dalej rozmawiać? Poczuli się tak, jakby ktoś uderzył ją kantem dłoni w głowę. Miała wrażenie, że zaraz zemdleje. Adam złapał ją w ostatniej chwili i przytrzymał za ramiona.

– Dobrze się czujesz?

– Nic dziś nie jadłam. Nie miałam kiedy. Żeby się z tobą zobaczyć, przerzuciłam wszystkie obowiązki na przedpołudnie. Słaniam się na nogach. – Machnęła ręką. – Ale wszystko w porządku.

– Wobec tego zapraszam cię na najlepszą rybę w mieście! – Rozpromienił się.

– Jeśli próbujesz zaciągnąć mnie do siebie, nie ma mowy – zaprotestowała.

– Z kim ty się zadajesz?! – wykrzyknął oburzony. – Nie miałem nic złego na myśli.

– A niby dokąd mielibyśmy pojechać? – Naburmuszyła się. – Dziś walentynki. Wszystkie knajpy są zarezerwowane. Trzeba było nie zamawiać stolika tutaj!

– Znam pewną wędzarnię w Międzyzdrojach, gdzie dostaniemy nie tylko stół, ale całą salę – odparł lekko, zupełnie nie zważając na jej irytację. – Będziemy mogli spokojnie pogadać. Knajpa mieści się przy plaży, więc o tej porze roku jest praktycznie pusta. Żona mojego przyjaciela smaży tam genialne turboty. A i ciacho dostaniemy. Ela po mistrzowsku piecze keks. Więc jak? Może twój plan na razie trzeba przesunąć na później, ale idealnie się składa, bo ja mam swój interes. I wiesz co? Chciałbym go zrobić z tobą. Coś mi się wydaje, że nie spotkaliśmy się przypadkowo. Powiem więcej, nigdy nie spotkałem kobiety podobnej do ciebie.

Wanda się wahała. W głowie jej się kręciło od tych umizgów, ale nie chciała, by Adam przestawał. Od lat nie czuła się tak dowartościowana. Liczyła tylko z trwogą, ile zapłaci za paliwo do Międzyzdrojów i z powrotem.

– Jeśli to nie kłopot, pojedziemy moim. Potem cię odwiozę – zachęcał Adam. – Napijesz się wina, zrelaksujesz... – kusił.

– W żadnym razie – obruszyła się. – Podaj adres, spotkamy się na miejscu.

– Boisz się, że cię porwę? – zaśmiał się, a potem nagle mina mu zrzędła.

Wanda się odwróciła. Przy ich stoliku zatrzymała się otyła kelnerka, o której wczoraj plotkowały z Sylwią. Dziś Gabriela miała na sobie obcisłą czarną sukienkę z dekoltem uwydatniającym jej biust, a liczne fałdy na brzuchu były tak wyeksponowane, jakby Gabi uważała je za jeden ze swoich walorów. Do tego była wyraźnie podminowana. Ani śladu wczorajszej uprzejmości i czołobitnych uśmiezków.

– Dzień dobry – przywitał się Adam, lecz kelnerka otwarcie go zignorowała.

Minę miała zaciętą, naburmuszoną, a na widok mężczyzny jeszcze bardziej zacisnęła usta. Wanda dałaby sobie rękę uciąć, że ci dwoje się znają, chociaż udawali obcych.

– Podać coś państwu? – wymamrotała niegrzecznie Gabi. Odwróciła głowę od twarzy Adama, za to nie spuszczała spojrzenia z Wandy. – Jeśli nie, będę musiała was wyprosić. Blokujecie stół.

– My właśnie wychodziliśmy – oświadczył Adam i podszedł do krzesła Wandy, by je odsunąć, a potem szarmancko podał jej płaszcz. – Napiszę w internecie opinię, jak traktujecie klientów.

– A pisz sobie – warknęła Gabriela i wyciągnęła z kieszonki ścierkę.

Przecierała stół z takim zaangażowaniem, jakby od tego zależało jej życie. Nawet raz nie spojrzała na Adama. Nie była łaskawa też odpowiedzieć na grzeczne „do widzenia” jego towarzyski.

– Co ją ugryzło? – głowiła się Wanda. – Wczoraj włąziła w tyłek mojej koleżance i nawet przyniosła jej bezę na koszt firmy. Znacnie się?

– Chyba ją kiedyś zatrudniałem – mruknął Adam, lekceważąco machając ręką. – Jeśli nadal będzie tak pracowała, niech się nie dziwi, kiedy i stąd ją zwolnią. Nie martw się tym. Turbot nam wszystko wynagrodzi. Gotowa na nową przygodę?

Wyszli na mróz. Wanda otuliła się szczelniej szalikiem i pożałowała, że z próżności nie zabrała czapki. Wciąż nie była zdecydowana, czy pojechać z nim do Międzyzdrojów i kontynuować rozmowę, czy raczej sobie odpuścić.

– Tutaj mam auto.

Adam wskazał czyściutką czarną limuzynę mercedesa. O tej porze roku był to nie lada wyczyn. Wandzie zrobiło się nadzwyczaj miło. Odgadła z satysfakcją, że chciał zrobić na niej wrażenie i przed spotkaniem pojechał do myjni.

– Obgadamy sprawy, a potem odwiozę cię, dokąd będziesz chciała – zapewnił. – Zanim spadnie pierwsza gwiazdka, będziesz już w domu.

Otworzył drzwi i wyjął ogromy bukiet kwiatów. Wanda pomyślała, że wygląda identycznie jak ten, z którym wczoraj przysłała do knajpy Sylwia, ale wiązanka była tak piękna i pachniała obłędnie liliami, że po prostu wzięła ją i przyłożyła do piersi.

– Zawsze wozisz kwiaty na spotkania służbowe? – mruknęła z przekąsem.

– Nie mogłem się powstrzymać – odparł. – Sprawdziłem cię w necie i przejechałem przez kwiaciarnię. Gniewasz się?

Roześmiała się i zanim znów rozum wziął górę nad uczuciami, ruszyła za nim pokornie. Kiedy jechali, on rozprawiał o tym, jak chciałby zarobić pierwsze dwa miliony, a ona nie dowierzała, że to wszystko dzieje się naprawdę. Czyżby wreszcie spotkała swój ideał? To na niego czekała tyle lat?

Świnoujście

14 lutego 2019, godzina 22.00

Wanda wjechała do garażu, zaparkowała swoje mini byle jak i podśpiewując, skierowała się do kuchni, żeby jak najszybciej nalać sobie wina. Otwierała właśnie butelkę, kiedy weszła jej siostra Maria. Była rozczochrana, jakby dopiero co obudziła się ze snu. Zdziwiło to Wandę, ale nic nie powiedziała. Napełniła kieliszek i wypła duszkiem połowę. Dopiero potem podniosła butelkę i gestem zapytała, czy siostra też ma ochotę. Maria pokręciła przecząco głową.

– A tobie co tak wesoło? – zapytała, pocierając oczy. – Śpiewasz, pijesz. Zakochałeś się czy co?

Wanda w odpowiedzi tylko zachichotała. Wspięła się na krzesło i zdjęła największy wazon, jaki miały w domu. Dopiero kiedy napełniła go wodą, Maria dostrzegła na podłodze kolosalny bukiet. Wanda pieczołowicie odwinęła go z folii i wstawiła do dzbanka.

– O Boże, chyba naprawdę trafiłam. – Siostra przyłożyła dłoń do ust. – W tym facecie od Sylwii Jędrzejewskiej? Przecież kilka godzin temu byłaś zadowolona i mówiłaś tylko o tym, że trzeba zamknąć firmę. Co się wydarzyło?

Wanda z kieliszkiem w dłoni ulokowała się na sofie. Upiła jeszcze kilka łyków, a potem niezdarnie zaczęła zdejmować stanik i wyciągać go przez rękaw. Odetchnęła z ulgą, kiedy zakończyła operację. Maria tymczasem wpatrywała się w nią oniemiała.

– Nie widziałam cię takiej, odkąd zadurzyłaś się w swoim byłym mężu – stwierdziła. – A to było prawie dwadzieścia lat temu! – Siadła wreszcie naprzeciwko siostry. – Mów szybko, kto to jest i co zaszło! – rozkazała.

Wanda wzniosła oczy do sufitu, ale twarz jej promieniała, a na ustach błąkał się rozmarzony uśmiech.

– No dawaj – pośpieszyła ją siostra. – Spałaś z nim?

Wanda pokręciła głową, na jej twarzy pojawił się mocniejszy rumieniec. Przyciągnęła do siebie torebkę i grzebała w niej w poszukiwaniu papierosów.

– Chyba nie zamierzasz palić w domu? – Siostra obejrzała się na swoją sypialnię, gdzie najprawdopodobniej spał jej mąż, ale Wanda była już w kuchni i sięgała do kosza po słoik po oliwkach. Odkręciła go, naląła trochę wody, a po chwili strzepywała do niego popiół.

Maria się nie odzywała. Nie ruszała się. Czekwała. Jej twarz wyrażała najwyższe skupienie i niepokój.

– Nasze marzenia wreszcie się spełnią, sister – zaczęła pompatycznie Wanda. Od alkoholu i emocji miała już plamy na szyi, a jej policzki były barwy malin. – Ten gość to pewniak. Zrobimy pierwszy milion, a potem będzie tylko lepiej.

– Oho, chyba się upiłaś.

– Troszkę nie zaszkodzi – zaśmiała się Wanda. – Od lat nie czułam się tak lekko i spokojnie. Widzę przed nami świetlaną przyszłość.

– Powiesz wreszcie, co ustaliłaś, czy mam cię ciągnąć za język? – zirytowała się Maria. – Jak na razie widzę tylko, że facet ostro zawrócił ci w głowie. Co będzie przy drugiej randce!

– Facet jak facet. – Wanda wzruszyła ramionami, ale uśmiechała się jeszcze szerzej, choć zdawało się to wcześniej niemożliwe. – Ma łąb na karku i chce ze mną założyć spółkę. Boże, spraw tylko, żeby on się nie wycofał... – Złożyła ręce jak do modlitwy.

– Spółkę?

– No tak – potwierdziła radośnie Wanda. – Chociaż myślałam, że już po zawodach, bo okazuje się, że ta luka w prawie dotycząca importu aut spoza Unii kończy się za miesiąc.

– Jesteś pewna? – przeraziła się Maria. – To straszne... Nie sprawdziłaś tego?

– On sprawdził – weszła jej w słowo siostra. – Pokazał mi rozporządzenie, które wchodzi w życie od połowy marca.

– Nie wiem, jak mogłaś to przeoczyć! – parsknęła Maria.

– Żeby było jasne, jeszcze tego oficjalnie nie opublikowali. – Wanda podniosła ręce w geście poddania się. A potem uśmiechnęła się, jakby wspominała coś miłego. – Tylko wtajemniczeni wiedzą. Ten facet jest świetny, mówię ci. Imponuje mi, a wiesz, jaka jestem wybredna...

Streściła wreszcie przebieg rozmowy z Szulcem.

– Ale jest i dobra wiadomość – zakończyła. – On ma obiecany grunt, który możemy kupić właściwie od ręki. Ma też kontakt do dewelopera, który jest tym terenem żywo zainteresowany. Morsują razem, spędzają imieniny i sylwestry. Gość tylko czeka, aż dostanie tę ziemię na tacy. To mocny gracz. Zbudowali już osiedle Zatoka i właśnie zaczęli projekt nowego urzędu miejskiego

w Międzyzdrojach. Ponoć jest pewne, że wygrają ten przetarg. Jeśli więc uda nam się kupić ten grunt, starczy, że go opchniemy, i pięć baniek mamy w kieszeni!

– Niby jak mamy go kupić? – Maria była sceptyczna. Rzuciła na stół plik nieotwartych kopert z rachunkami. – Póki nie spłacisz tych wszystkich chwilówek, żaden bank nie da ci ani złotówki! A co gorsza, jeśli tego nie zrobisz, komornik wejdzie nam wszystkim na chatę.

– Niepotrzebnie się martwisz. – Wanda machnęła ręką i zgarnęła całą korespondencję do torby. – Zajmę się tym jutro.

– Niby jak? Wygrasz w lotka? – fuknęła siostra. – Od kilku miesięcy nie robisz nawet zakupów żywnościowych! Wszystko fundujemy ja z mężem.

– Wypominasz mi?

– Kochana, nakarmię was zawsze! Nie o to chodzi! – obruszyła się Maria. – Próbuję ci przypomnieć, że nie stać cię na nic. Nawet na paliwo. Gdybyśmy nie mieszkały w domu po rodzicach, nie miałybyś na czynsz. Twój biznes przynosi straty. Nic nie zarabiasz! Gdyby nie rodzina, skończyłabyś pod mostem. Żyjesz ponad stan i udajesz, że wszystko jest okay, a to nieprawda! Skończ z mrzonkami i zajmij się raczej synem. Piotrek dzisiaj płakał cały wieczór. On potrzebuje psychologa. Zastanów się nad tym!

Wanda wreszcie jakby wytrzeźwiała.

– Co się stało?

– A nic, twój były mąż zrugął go za stopnie. Prawdę mówiąc, nie jestem pewna, czy go też nie uderzył – padło w odpowiedzi. – Piotrek przybiegł do domu zapłakany, a zaraz potem zamknął się u siebie. Nie chciał jeść, nic nie mówił. Pytał tylko, kiedy wrócisz. Nie odbierałaś telefonu, więc poszłam do niego i gadaliśmy. Godzinę

temu zasnął jak dziecko, a ja razem z nim. – Umilkła. Poczochnęła się po włosach, ale wyglądała jeszcze gorzej.

– Dziękuję ci – wyszeptała Wanda.

Siedziała chwilę ze zwieszoną głową, a siostra martwiła się, że popsowała jej humor i Wanda zaraz się rozplacze, ale tak się nie stało. Zerwała się i pobiegła do sypialni syna. Stała w progu kilka sekund, a potem dokładnie zamknęła drzwi.

– Wszystko się ułoży – rzuciła. – Ogarnę to.

– Jak? – zaatakowała siostra. – Biorąc horrendalny kredyt? Uważasz, że to najlepsza droga na wyjście z kłopotów finansowych? Gratulacje! – szydziła.

– Sylwia obiecała, że da nam kredyt na preferencyjnych warunkach! Jeśli z Adamem sprawnie się do tego zabierzemy, w ciągu najbliższych kilku miesięcy będziemy bogaci! Potrzebuję tylko twojej zgody. Mojego byłego męża przekonałam już wcześniej.

– O Boże! – Siostra się przestraszyła. – I ty w kilka godzin uwierzyłaś obcemu facetowi? Chcesz zadłużyć wszystko, co mamy? Dom rodziców, swój dom z byłym mężem i jeszcze waszą ziemię, która miała być zabezpieczeniem dla Piotrka? Zwariowałaś?

– Chyba tak. – Wanda się rozpromieniła. – Chcę to zrobić! Mam dosyć biedy i oszczędzania.

– Jak nas zadłużysz, wszyscy skończymy pod mostem! Nie zgadzam się.

– Jak to? Przecież obiecałaś! – oburzyła się Wanda. – Mówiłaś, że pomożesz, że mi ufasz i poczekaś na zwrot inwestycji choćby wiele lat.

– Inwestycji z samochodów – podkreśliła Maria. – To nie miliony pożyczki, tylko setki tysięcy, a zysk byłby pewny. Jeśli jednak ten

nowy kolega ma rację i rozporządzenie wchodzi w życie wcześniej, twój pomysł spalił na panewce. Wycofaj się i zajmij się sklepem. Tak dłużej nie można tego ciągnąć! Bankructwo albo sprzedaż internetowa. Nie ma innej drogi.

Wanda nie słuchała.

– Możemy z Adamem wstrzymać się do połowy marca i dogadać mojego Richarda z Londynu. Sprawdzimy jego kontakty, a jeśli uda się sprowadzić chociaż kilka samochodów, Adam opchnie je, zanim przestanie to być legalne – wyrecytowała.

– Widzę, że jesteście już w bliskiej komitywie – mruknęła zniechęcona siostra. – Nie powinnaś ufać dopiero co poznanemu facetowi, choćby był nadzwyczaj uroczy i przystojny.

– Jest, uwierz mi – zachichotała Wanda. – To prawdziwy rycerz. Mój ideał. Sama nie wiem, jak wytrzymałam tyle lat bez miłości.

– Miłości? – zachnęła się Maria. – Facet zabrał cię na randkę, dał jakiś wiecheć i nawinał dobry makaron na uszy, a ty już lecisz zadłużyć wszystko, co mamy, żeby twój książę umówił się z tobą na następną randkę! Czy ty aby nie przesadzasz?

– Kiedy tak mówisz, zaczynam podejrzewać, że jesteś po prostu zazdrosna – fuknęła Wanda.

– O co? – Maria ukryła twarz w dłoniach. – O jakiś niepewny biznes? A może o seks? Tych kilka komplementów? Nie wiem, o czym mówisz! Jesteś potrzebna synowi, bo po waszym rozwodzie jest z nim coraz gorzej. Skończ z okłamywaniem się! Piotrek potrzebuje regularnej terapii, na którą cię nie stać! Jeśli się nim nie zajmiesz, to się źle skończy, mówię ci! Jakimś samobójstwem albo narkotykami!

– Przestań! Nie chcę tego słuchać! – Wanda zasłoniła uszy dłońmi.

– Musisz! – upierała się siostra. – Dłużej nie pozwolę ci zamykać oczu na problemy Piotrka. Jesteśmy rodziną i poza nami nie masz nikogo, więc moim obowiązkiem jest się tobą opiekować, a jak trzeba, wybić ci z głowy durne pomysły, które mogą nam wszystkim zaszkodzić. Tym bardziej nie wyrażam zgody na żadne ryzykowne działania. A mój mąż stanie za mną. Nie wchodzimy w ten biznes! No way, sister!

– Nie wiem już, jak mam ci przemówić do rozumu! – zezłościła się Wanda. – Może Adam sam by ci to wyjaśnił? Zrozumiesz, że to okazja. Złoty strzał. Nie będzie następnego razu szybko, może nigdy...

– Słuchaj. – Maria chwyciła dłonie siostry. – Kocham cię najbardziej na świecie i martwię się. Dlatego tak mówię. Proszę cię, umawiaj się z nim, ile dusza zapragnie. Sypiaj, jeździj na urlopy. Wszystko jest dla ludzi... Ale zastanów się dwa razy, zanim wejdiesz z nim w spółkę. Jaką w ogóle masz gwarancję, że on cię nie oszuka? Okay, dostaniemy ten kredyt i kupimy grunt, a nawet go sprzedamy z zyskiem. Jaką masz pewność, że ten facet się z tobą podzieli? Sama powiedz...

– Przecież to on powinien się martwić! – Wanda się roześmiała. – Ja wezmę kredyt, ja kupię grunt i to ja go sprzedam. Pieniądze wpłyną na moje konto.

Maria wpatrywała się w nią szeroko otwartymi ze zdziwienia oczyma.

– I on się zgadza?

– Sam mnie do tego namawia!

– Coś mi tu śmierdzi. – Siostra się skrzywiła. – Jaki miałby w tym interes? Jak cię zmusi, żebyś oddała mu jego część?

Wanda wzruszyła ramionami.

– Wierzy mi.

– A dlaczego sam tego gruntu nie przejmie? – Maria czujnie zmrużyła oczy. – Skoro to takie proste, po co cię potrzebuje? Wczoraj jeszcze nie wiedział o twoim istnieniu!

– Wiedział, bo Sylwia mu mnie zarekomendowała – oburzyła się Wanda. – I sprawdził mnie w sieci. Wie, że to nie pierwszy biznes, jaki prowadzę.

– I jaki doprowadziłaś do bankructwa – sprostowała kąśliwie siostra. – Ale pytanie jest wciąż zasadne. Czemu ten facet nie robi tego sam?

– Nie ma tyle kapitału – padło w odpowiedzi.

– Więc to pozer? – skwitowała Maria.

Wanda zareagowała tak, jakby siostra uderzyła ją w brzuch.

– To, co mówisz, jest krzywdzące – zapaliła się. – Adam ma ćwierć tego, co my będziemy miały po uzyskaniu kredytu. Z tym że on ma to w gotówce. Wolałby nie wychylać się przed urzędem skarbowym, sama rozumiesz.

– Nie rozumiem. To trefna forsa?

– Zarobił z pływania. Brał jakieś fuchy bez płacenia podatków. Na co dzień jest marynarzem. Właściwie naukowcem. Pracuje na statkach poszukujących ropy naftowej. To inżynier po studiach.

– Niech ci będzie – zgodziła się Maria. – Ale i tak ma za mało, żeby kupić grunt.

– Właśnie! – Wanda ucieszyła się, że siostra wreszcie pojęła zawilłość sprawy. – Wygląda na to, że siebie nawzajem potrzebujemy. On ma dostęp do gruntu i część forsy, a ja, jeśli załatwię kredyt, zyskam na tym najwięcej, bo podzielimy się pół na pół.

– Skoro taka jest sytuacja, dlaczego dotąd nie znalazł nikogo, kto miałby wystarczająco pieniędzy jak ty? To w sumie nie jest jakaś ogromna kwota. Facet jest inżynierem, ma kontakty, a proponuje złoty strzał zadłużonej po uszy babce, która ma sklepik przy deptaku. Widzisz w tym sens?

Wanda długo milczała. Wpatrywała się w swoje paznokcie i paliła jednego papierosa za drugim. Wreszcie znów napełniła lampkę po brzegi, ale nie zanurzyła w niej ust.

– Jest coś, o czym nie powiedziałam. – Umilkła.

– Nareszcie! – Maria mruknęła z satysfakcją. – To zapewne zmieni wszystko. Umieram z ciekawości. Więc?

– Promesę sprzedaży tej ziemi Adam ma z jakąś kobietą. Także z tego powodu zależy mu, żeby on nie był widoczny jako właściciel.

– Znasz jej nazwisko? Kto to jest? – Maria zarzuciła siostrę pytaniami i zaraz sama na nie odpowiadała: – Pewnie jego kochanka. Albo i żona!

– Nie żona, bo Adam jest rozwiedziony od lat – sprostowała Wanda z przekonaniem. – A ta kobieta to jakaś starsza osoba, której on pomaga. Jest szefową kuchni w hotelu Amber Baltic w Międzyzdrojach. Swoimi kanałami załatwiła ten grunt, ale w życiu nie zgromadzi takiej forsy, żeby go wykupić. W sumie powinna nam dziękować. Adam mówi, że odpalimy jej coś na otarcie łez i będzie zadowolona.

– I ty mu wierzysz? – Maria zaśmiała się w głos. – Czy ktokolwiek ucieszyłby się, gdyby został wyeliminowany z pięciomilionowego interesu? Nie idź w to, bardzo cię proszę. Bo ja myślę, że babka się wkurzy. Cholernie się wkurzy, kiedy dowie się, że sprzed nosa sprzątnęłaś jej interes życia. I faceta!

***Międzyzdroje, kuchnia hotelu Amber Baltic Vienna
House***

14 lutego, godzina 21.45

– Za kwadrans wreszcie fajrant. – Liza opadła na mały taboret i ze wstrętem ściągnęła fartuch podkuchennej. – O matulu, myślałam, że ten wieczór nigdy się nie skończy. Teraz już pojedli, to będą tylko pili. Współczuję barmanom, ale po takiej harówce sama bym się ubzdryngoliła.

Zofia Miłkowska przyjrzała się pomocnicy krytycznie.

– Oj, Liza, Liza! Nie wierzysz chyba, że kuchnię dziś zamkniemy punktualnie – prychnęła ze śmiechem. – Pracuję w tym hotelu od czterech lat i jeszcze nigdy nie wyszłam w walentynki o czasie. To samo w inne święta. Pamiętaj jednak, że dyżur w takie dni płatny jest podwójnie.

– Walentynki też? – zdziwiła się dziewczyna. – Myślałam, że tylko w weekendy mamy premię.

Zofia zacisnęła usta. Za późno pojęła, że dodatkowa płaca dotyczy wyłącznie głównego kucharza.

– Musisz dopytać menedżera – wybrnęła. – Grzesio wszystko ci wyjaśni.

– Nie znoszę go! Cały czas taki uśmiechnięty, a kiedy przychodzi do wypłaty, zawsze mi na czymś utnie – parskała młoda Ukrainka. – Panią chyba jednak lubi. Wszyscy panią lubią.

– Nie podlizuj się, mała – zaśmiała się Zofia, ale podkuchenna sprawiła jej przyjemność. – Zajmij się lepiej zmywaniem, to

wyjdiesz przed dwudziestą trzecią. Pewnie chłopak na ciebie czeka...

– A tam, raczej śpi po robocie – mruknęła niezadowolona Liza. – Kwiatów nawet z rana nie dostałam, bo on uznaje tylko Dzień Kobiet. Mam obiecany perfum na ósmego marca. I to nie były jakie: Diora – pochwaliła się. – A pani? Wybiera się pani gdzieś z jakim amantem na melanż? – Wskazała odświętne ubranie szefowej, które wystawało z szafki pracowniczej.

Zwykle Zosia przychodziła do hotelu w dżinsach i swetrze, ale dziś włożyła zieloną sukienkę z dekoltem. Do tego szpilki i wyjściowa torebka ze złotym łańcuszkiem. Nie uszło to uwagi Lizy.

– Plany miałam, i owszem – odparła markotnie Zofia. – Co robić, kiedy faceci dziś niesłowni. Trzymaj się tego swojego, to chociaż prezent na ósmego marca dostaniesz. A nie mówi się perfum, tylko perfumy. Poprawiam cię, bo cię lubię. Nie chcę, żeby ktoś pomyślał, że jesteś z wioski.

– Kiedy naprawdę jestem. – Liza wzruszyła ramionami. – Ale będę pamiętała.

– Pani Zosiu! – Do kuchni zajrzał menedżer i zaraz zniknął. Dalej słyhać było tylko jego głos, jak nawołuje oficjalnym tonem. – Znajdźcie mi szybko Zofię Miłkowską! Ale biegiem! Mam do niej pilną sprawę.

Był to brunet przed trzydziestką o urodzie akwizytora. Ubrany dziś w smoking i lakierki zdawał się nieco roślejszy, chociaż niewiele go to ratowało. Zosia liczyła sto sześćdziesiąt dwa centymetry wzrostu, a ten młodziak był tylko niewiele od niej wyższy. Liza nawet bez obcasów patrzyła na niego z góry.

– Tak, szefie? – Uśmiechnęła się i machnęła ścierką na Lizę, by zabrała się do roboty. – Jesteśmy przy piekarnikach.

Grzegorz skinął na Zofię ręką, więc ruszyła w jego kierunku. Kiedy tylko podeszła, przychylił się do niej i wyszeptał konfidencjonalnie do ucha:

– Poseł przyszedł do nas z jedną panią.

– Aha – burknęła Zofia.

Pamiętała o premiach bez okazji, które przyznawał jej Grzesio, a których, jak widać, nie dostawały inne pracownice, i uznała, że warto czasem przytrzymać język między zębami.

– Właśnie weszli – kontynuował. – No i chcą coś zjeść. Masz coś, co mogę im polecić? Słabo by było, żeby wyszli od nas o suchym pysku.

– Kiedy kuchnia już zamknięta! – posłyszeli z tyłu głos Lizy.

Waliła blachami i garnkami, aż echo się niosło, ale jak widać, słuch miała niczym pies, bo zarówno Zosia, jak i jej zwierzchnik zdziwili się tym komentarzem.

– Mogę zagrzać zapiekanki z cukinią albo zgrillować rybę. Jeszcze nie zamroziłam – szybko odparła Zofia.

– Jesteś moim skarbem! – Menedżer cmoknął Zofię w czoło i wydarł z kuchni.

Sekundę później kobiety słyszały już tylko jego rozradowany głos i okrzyki radości.

– No i tak to się załatwia! – oświadczyła zadowolona Zosia. – Jak przyjdzie co do czego, Grzesio doliczy mi gażę podwójnie. Ucz się.

– Sprytna pani jest – mruknęła Liza. – Szkoda, że ja nie będę miała płacone nadgodzin i jeszcze muszę te gary szorować.

– W twoim wieku szorowałam i nie pyskowałam – zaśmiała się Zofia. – Nikt ci nie mówił, że w kuchni jest fala?

– Fala? – Liza nie zrozumiała.

- No piramida, hierarchia ważności. Ten, co jest wyżej, dręczy mniej doświadczonych - zachichotała. - Rozmroź mi szybciotko tę rybkę i możesz lecieć do swojego chłopaka.

- Przecież pani mówiła, że nie schowała jej jeszcze do zamrażalnika?!

- Ich to nie obchodzi. - Zofia machnęła ręką i zabrała się do krojenia porcji zapiekanki. - A chcesz może kawałek do domu? Do jutra trzeba by było ją zjeść. Zrobiłam dla siebie w przerwie, bo myślałam, że ktoś mnie dziś odwiedzi, ale wygląda na to, że złudne moje nadzieje.

- Musi pani rzucić tego faceta. On tyle razy już panią wystawił, że nie mogę na to patrzeć. Zasługuje pani na kogoś lepszego.

- Wiem, Lizo, wiem wszystko. Co robić, jak ja go Kocham?

- Znaleźć nowego. To nie boli. Na Tinderze będzie pani miała branie. Czterdzieści bym wpisała, bo na więcej pani nie wygląda.

- Mam skończone pięćdziesiąt dziewięć, dziewczyno! - obruszyła się Zosia, ale aż pokraśniała z zadowolenia.

- Z dowodu przecież sprawdzać nie będą. Jutro panią zainstaluję.
- Liza klasnęła w dłonie, jakby sprawa była postanowiona. - No co? Miłości trzeba szukać wszystkimi drogami.

- Idź lepiej rozmrozić tę rybę, a potem zmykaj - roześmiała się Zosia w odpowiedzi.

Potrawy były gotowe i wyjeżdżały już na srebrnych tacach do sali restauracyjnej, kiedy rozdzwoniła się komórka Miłkowskiej. Kobieta spojrzała na imię, które wyświetliło się na ekranie, i ręka jej zadrżała. Niechcący zrzuciła połączenie. Usiadła na tym samym taborecie, na którym wcześniej odpoczywała Liza, i oddychała

głęboko, jakby chciała nabrać odwagi przed wybraniem numeru, ale nie zdążyła, bo w tym momencie przyszedł esemes:

„Hej, królowo, czy nie zadzwoniłabyś do Wiśni? Znów uciekła. Matka jej szuka...”.

Zosia czekała jeszcze chwilę, ale nic więcej nie wpadło. Wpatrywała się długo w wyświetlacz, kręciła bez końca, ale nikt nie odebrał. Wreszcie zniechęcona wrzuciła komórkę do torby i zaczęła się przebierać. Była tak wściekła, że rozdarła sobie zamek wyjściowej sukni, co spowodowało, że wybuchnęła głośnym płaczem. W tym momencie do kuchni jak burza wpadł ponownie Grzesio.

– Co się stało? Zosiu, moja droga... – Rzucił się jej na pomoc.

Zofia spojrzała na chłopaka i jeszcze głośniej się rozryczała.

– Nic, nic... – Odepchnęła go. – Po prostu menopauza.

– Zosiu, jak mogę ci pomóc? – powtarzał menedżer.

W jego oczach kobieta dostrzegła prawdziwą troskę. Uspokoila się momentalnie.

– Czy potrzebujesz jeszcze jakiegoś zamówienia, Grzesiu? – wydukała, starając się łykać łzy.

– Nie, już wszystko załatwione. – Kręcił głową. – Chciałem ci podziękować.

Dopiero wtedy Zosia spostrzegła, że mężczyzna przyniósł jej wiązanek chińskich róż. Była piękna, romantyczna, a do wstążki przymocowano karteczkę z serduszkami.

– O Boże, to dla mnie? – Spróbowała się uśmiechnąć.

– Dziś walentynki. – Menedżer spłoszył się i skłonił głowę. – Pomyślałem, że jeśli nie masz dziś planów, może wyjdiesz ze mną na małego drinka? Przepraszam, że tak cię przetrzymałem. –

Obejrzał się za siebie. – Nie chciałbym, żeby ktoś nas tutaj zobaczył. To nie byłoby dla nas obojga dobre, gdyby ludzie zaczęli plotkować.

– Ale o czym mieliby plotkować, Grzesiu? – Zosia rozciągnęła usta w drwiącym uśmiechu.

– No wiesz, gdyby widzieli, że randkujemy, moglibyśmy oboje stracić pracę. I tak wszyscy mówią, że cię faworyzuję. – Wypiął pierś.

– Ale ty jesteś świetna. Superprofesjonalna! I dobrze nam się pracuje... Zaslugujesz na wszystko, co najlepsze. Mówię szczerze.

– Grzesiu! – Zosia parsknęła śmiechem. – Jesteś bardzo miły, ale ja mam syna w twoim wieku. Mój Irek jest nawet dwa lata starszy od ciebie! Zwariowałaś?

– Zosiu, ty chcesz mnie obrazić? – obruszył się menedżer. – Wiesz, ile ryzykowałem?

Zofia chwyciła kwiaty i uściskała mężczyznę jak matka, a potem wspięła się na palce i pocałowała go w czoło.

– Kiedyś znajdziesz swoją kobietę, to ci gwarantuję. Ona będzie miała z tobą miodowe życie. Jesteś fajny facet – oświadczyła. – Ale to nie ja. Jestem dla ciebie za stara.

– Co najwyżej ja jestem jeszcze dla ciebie za młody – zaśmiał się chłopak. – Na pewno nie chcesz? Może chociaż tak po przyjacielsku? Też jestem dziś sam...

– Nie będzie przyjacielskiego bzykanka, Grzesiu – odparła całkiem już serio Zofia. – Ale możemy się przyjaźnić. Jutro albo w sobotę chętnie pójdę z tobą na piwo. Możemy też zabrać innych z naszego hotelu. Zapewniam cię, że wtedy nikt nie będzie gadał.

Grzegorz wpatrywał się w nią i nie wiedział, jak zareagować.

– Zgoda? – Zosia wyciągnęła dłoń do pojednania. – Nie będziesz miał żalu? Rozumiesz?

Mężczyzna zmilczał, ale zacisnął mocniej usta. Kiedy się odezwał, Zofia wyczuła w jego głosie gniew.

– Wszyscy wiedzą, że lubisz młodszych – wypalił. – Ojciec tej Wiśni, co u nas odbywała staż w ubiegłym roku, to przecież twój kochanek. Uważasz, że jestem dla ciebie za niski czy jak? A może spotykasz się tylko z prezesami klubu morsów?

Zosia przez chwilę nie była w stanie wydusić z gardła ani słowa. Wreszcie pojęła, że jest w tarapatach. Jeśli obrazi szefa, od jutra może szukać nowej pracy, a w tej było jej tak komfortowo. Odwróciła się do niego plecami.

– Zapnij mnie, proszę, bo kawałek zamka już wyrwałam.

Mężczyzna spełnił polecenie.

– Więc? – dopytał, kiedy Zofia pakowała swoje rzeczy i zamieniała ortopedyczne obuwie na szpilki. – Dla kogo niby się tak odstawiaś? Nikogo przed wejściem nie widzę.

– Nie pierdol, Grzesiu! – obsztorcowała go. – I nie chodzi o wzrost. Wiesz o tym bardzo dobrze!

– Więc o co? Nie mówię, że musisz mnie od razu kochać. Na początek starczy, że się lubimy. Poznamy się, sprawdzimy. Dla mnie ta różnica wieku nie ma znaczenia.

– Ale dla mnie ma.

– Jakoś wobec Adama Szulca wcale! – burknął. – Chociaż on ma cię w dupie! A i tak łazisz za nim jak kotka w rui.

Zofia miała ochotę uderzyć go w twarz i ręka ją świerbiła, więc jak najszybciej schowała ją do kieszeni.

– Jutro – oświadczyła. – Mam wolne i mogłabym się z tobą spotkać. Pasuje?

- Nie bardzo. - Menedżer się skrzywił. - Wiesz, że jest konferencja i hotel będzie obłożony.

- Jutro chętnie się z tobą umówię - powtórzyła twardo. - Dziś niestety nie. Padam z nóg.

Milczeli, wpatrując się w siebie, aż wreszcie Grzegorz pokiwał głową.

- Przeorganizuję się - zapewnił. - Zabiorę cię spod domu. O osiemnastej?

- To wszystko, szefie? - Zosia się uśmiechnęła. - Mogę już iść?

Pochylił się i cmoknął ją w policzek, a w dłoni poczuła coś miękkiego, jakby aksamit.

- Dobranoc, Zosiu! - Pomachał jej na pożegnanie. - Wyglądasz ślicznie w tym zielonym!

Rozwinęła opakowanie i jej oczom ukazał się maleńki wisiołek z napisem „Zofia” zawieszony na złotym łańcuszku. Poczowała, że oczy jej wilgotnieją, a w gardle zaciska się drut kolczasty. Gdyby nie musiała prowadzić samochodu, poszłaby do barmanów i poprosiła o mocnego drinka. Zrobiła jednak coś całkiem odmiennego.

„Byliśmy dziś umówieni na kolację. Zapomniałeś?” - wystukała i wysłała do Adama.

Czekała chwilę, ale odpowiedzi nie było. Pisała więc dalej:

„Dzwonisz do mnie zawsze, kiedy tylko czegoś potrzebujesz. To nie jest fajne. Na cholere mi taki facet?! Pracowałam dziś do późna, fakt, ale mówiłeś, że miałeś szkolenie. I tak nie wyrwałbyś się przed 21. A ja wystroiłam się jak głupia, wierząc, że zrobisz mi niespodziankę i po mnie przyjedziesz. Byłam nawet u fryzjera!”.

Przerwała. Czekala na jego odpowiedź, ale nadal nic nie wpadało.

Kontynuowała:

„Skoro tak, odwołuję nasz interes. Nie kupimy razem żadnego gruntu, bo mnie lekceważysz! Nie odzywaj się do mnie. Nie będę odbierała. I wiedz, że mam innych adoratorów!”

Szybko cyknęła zdjęcie kwiatów i naszyjnika, a potem puściła do Adama.

„Załatwiłaś pieniądze?” – sekundę później otrzymała odpowiedź.

Nie była w stanie się uspokoić. Pisała, szybko przebierając palcami:

„Tylko to cię interesuje?”

„Masz czy nie? Inaczej grunt przejdzie nam koło nosa”.

„Nie dzwoń do mnie więcej. Nie odbiorę” – wstukała, po czym wsiadła do auta i cisnęła gaz do oporu.

Jechała, nie zważając na fotoradary i czerwone światła, aż zatrzymała się przy ulicy Makuszyńskiego. Okna mieszkania Adama były ciemne. Wpatrywała się w nie jakiś kwadrans, kiedy jej telefon znów zawibrował.

„Jestem w Gdyni na szkoleniu. Nie mogłem się wyrwać. Przepraszam”.

„Kłamiesz! – napisała. – Niby dlaczego nie powiedziałeś od razu?”

„Oddzwonię jutro. Obiecuję. Zadzwońisz do Wiśni i wybadasz, gdzie tym razem się zaszyła? Tylko z tobą rozmawia. Proszę...”

„OK – odpisała. – Robię to ze względu na twoją córkę, a nie dla ciebie”.

W tym momencie okno w sypialni Adama się zaświeciło i Zosia wyraźnie dostrzegła nagą kobietę, która wychylała się, by wypuścić dym z papierosa. Ich spojrzenia się spotkały. Zosia pośpiesznie zasunęła szybę, jakby to miało uchronić ją przed wzrokiem rywalki.

„Dobrych walentynek z nową dziunią” – wstukała do Adama, wrzucając wsteczny bieg, po czym odjechała z piskiem opon.

***Międzyzdroje, ulica Makuszyńskiego
14 lutego 2019, około północy***

– Kochanie, chyba ktoś cię śledzi. – Sylwia wychyliła się przez parapet, żeby rzucić peta na ziemię. – Jakieś babsko zaparkowało przed twoim domem i obserwuje okna. O, chyba odjechała.

– Mówiłem ci, żebyś nie śmieciła! – Niezadowolony Adam podniósł się z łóżka. Nago podszedł do okna, wyjrzał na ulicę, ale nie zobaczył żadnego samochodu. Zasuwał szczelnie firankę, pchnął Sylwię twarzą na ścianę. Naparł na nią od tyłu i dorzucił: – Nie potrzebuję tłumaczyć się przed sąsiadami.

Sylwia jęknęła, kiedy w nią wchodził.

– Och, obiecuję, że będę już grzeczna – wymruczała. – Nie przestawaj.

– Nie mam zamiaru – wydyszał, po czym z całej siły klepnął ją po pupie, jakby poganiał konia. Chwycił ją za biodro i uniósł wyżej, a potem gwałtownie przyspieszył. Jęki kobiety słyszeć było pewnie aż na rynku.

– Ty to jesteś ogier – westchnęła Sylwia, kiedy skończyli i znów leżeli w łóżku. – Tylko zapalić poszłam, żeby się odprężyć po ostatnim razie.

Adam mruknął coś pod nosem i przymknął oczy. Nie minęła sekunda, a już chrapał.

– Co mówiłeś? – Sylwia nie zamierzała pozwolić mu spać.

- Oka nie dam ci zmrużyć – powtórzył, ziewając.
- Właśnie widzę – zaśmiała się. – Bo sam jesteś już w objęciach Morfeusza.
- Zdrzemnę się tylko sekundę i znów cię wyrucham – obiecał, po czym odwrócił się do niej plecami.
- Prosiłam, żebyś tak nie mówił.
- Śmiesz twierdzić, że to nie było ruchanie? – Spojrzał na nią kpiąco. – Posuwanie, rżnięcie. Ostre bzykanko.
- Tym razem delikatniej ścisnął jej pośladek, już i tak zaczerwieniony od razów. Sylwia odsunęła się obrażona.
- Nie lubię, kiedy tak mówisz.
- Za to lubisz, kiedy to robię – odparował. I dorzucił, gładząc ją po wystających kościach miednicy: – Musimy cię trochę podtuczyć. Kiedy cię posuwam, objam się o twoje gnaty.
- A co? Wolałbyś, żebym była gruba?
- Dotknęła swojego płaskiego brzucha i poprowadziła dłonią po malutkiej, choć kształtnej piersi. Z zapamiętaniem masowała swoje sutki. Adam patrzył na to jak zahipnotyzowany.
- Gruba nie. – Oblizał usta jak chytry stary kocur. – Ale trochę więcej ciała by nie zaszkodziło. Piersi by ci urosły. Lubię duże.
- Dłoń Sylwii się zatrzymała. Sięgnęła po kołdrę i szczelnie się nią nakryła.
- Piersi mogłabym mieć większe i bez obżerania się – fuknęła. – Jeśli lubisz balony, możesz za nie zapłacić.
- To nie to samo – zachnął się Adam. – Nie chcę mieć w łóżku gumowej lalki z piłkami na plażę.

Tego było już dla Sylwii za wiele. Wyskoczyła z łóżka i pośpiesznie zaczęła się ubierać.

– Hej, skarba, nie obrażaj się. – Spojrzał na nią zdziwiony. – Sama zaczęłaś ten temat.

– Może zajmij się lepiej Wandą – utyskiwała. – Gruba jest wystarczająco czy chcesz ją podtuczyć, zboku?

– Nie bądź nieuprzejma – poddał się. – Twoja koleżanka to miła dziewczyna. Ma łeb na karku. Szanuję to. I mówiła, że obiecałaś nam kredyt na dobrych warunkach...

– Nam? – zadziwiła się Sylwia. – Poszliście już do łóżka?

Nie odpowiedział. Roześmiał się tylko i podszedł do niej. Wyjął jej z dłoni pas do pończoch, rozpiął sukienkę. Cienka tkanina opadła luźno na jej stopy. Kobieta się nie ruszała. Stała sztywno, czekając na jego następne słowa.

– Chodź, zrobię ci drinka – przemawiał łagodnie. – Rozluźnisz się.

Objął ją ramieniem i ponownie zaprowadził do łóżka, a sam skierował się do aneksu kuchennego. Do szklanki Sylwii nalał sówicie wódki. Zmieszał ją z sokiem pomarańczowym, a następnie rozkruszył tabletkę, którą wyjął z szuflady. Sobie nie dodawał alkoholu ani tym bardziej medykamentów. Do każdego drinka wrzucił kilka kostek lodu, włożył efektowną słomkę i ze ściereczką przewiązaną w pasie niczym fartuszek kelnera przyniósł napoje na tacy.

– Czy najpiękniejsza kobieta w Międzyzdrojach jest spragniona? – mizdrzył się, a potem na czworakach podał jej napój.

Wpierw udawała obrażoną i nie patrzyła w jego stronę. Dotykał jej ręki głową, jakby był psem, a wreszcie zaczął kąsać i lizać wewnętrzną stronę jej ud. Poskutkowało, jeszcze zanim dotarł do

krocza. Sylwia przestała się dąsać, zamiast tego chichotała i mruczała zachęcająco, ale ostatecznie zacisnęła uda i sięgnęła po szklanę.

– Nie licz na kolejny raz – zaznaczyła. – Wypiję to i idziemy spać.

– Spać? – Podniósł brew. – To znaczy, że zostajesz?

– A mam wyjść?

– No nie wiem, nie rozmawialiśmy o tym – wymigał się od odpowiedzi. – Rano wczesnie wstaję. Mam szkolenie. A pojutrze, jak wiesz, płynę w morze. Romantyczne śniadanie i kontynuację randki trzeba będzie przełożyć.

Sylwia nie odpowiedziała. Piła swój napój i wywracała oczyma.

– Zresztą co powie twój mąż, jeśli nie wrócisz na noc? Z tego, co pamiętam, jest cholernie zazdrosny.

– Nie było okazji cię powiadomić, bo przez pół roku nie odbierałeś moich telefonów, ale rozwiodłam się – wyrzuciła na jednym oddechu. – Jestem teraz do wzięcia.

– Gratuluję. – Adam dopiero po dłuższej pauzie odnalazł się w sytuacji. – Już kiedyś mówiłem, że ten mieleśniak na ciebie nie zasługiwał. Ktoś skorzysta.

– Ty byś nie chciał? – Spojrzała na niego z szelmowskim uśmiechem.

– Aktualnie jestem zakochany – odparł bez namysłu. – Ale dziękuję za ofertę. Trzy lata temu byłby to szczyt moich marzeń.

Sylwia zamarła na długą chwilę, starając się dojść do siebie, a potem nagle zerwała się i zarzuciła sobie na plecy koszulę Adama. Chciał zaprotestować, jednak po jej minie pojął, że nie powinien niczego więcej dodawać.

– Wszystko w porządku? – spytał łagodnie. – Wiesz, że cię lubię...

– Odpierdol się – syknęła. – Spalę, trochę wytrzeźwieję i pojedę. Bez obaw, nie obudzisz się rano obok mnie.

Odpakowała nową paczkę papierosów i ustawiła się przy parapecie.

– Tylko nie rzucaj na chodnik, dobrze?

– Nie bądź menda. Zrozumiałam – mruknęła. – Daj lepiej jakąś popielniczkę.

Wiedział, że nie warto teraz do niej podchodzić, niczego mówić ani tym bardziej jej dotykać. Rozłożył ramiona jak do lotu, przymknął oczy i odpoczywał. Kiedy na chwilę podniósł powieki, zdawało mu się, że widzi zarys krągłych kształtów Wandy, a nie wychudzonej Sylwii, ale to tylko jego koszula iluzorycznie zmieniała gabaryty kochanki. Sięgnął po telefon i zaczął pisać esemesa.

„Droga Wando! Dziękuję za owocne spotkanie. Mam nadzieję, że dojechałaś do domu szczęśliwie i myślisz o naszych interesach. Czuję, że czeka nas świetlana przyszłość. Pięknych snów. Adam”.

Po namyśle dodał uśmiech i emotkę pucharu. A kiedy zobaczył, że odebrała i pisze do niego, dorzucił:

„Jesteś niezwykłą kobietą. Nigdy takiej nie spotkałem. Przed wyjazdem w morze chciałbym cię jeszcze raz zobaczyć. Znajdziesz dla mnie chwilę w swoim napiętym kalendarzu?”

I tę wiadomość puścił w eter. Odpowiedź przyszła niemal natychmiast.

„Jutro rano? Akurat będę w Międzyzdrojach, bo chcę pogadać z Jędrzejewską o naszym kredycie. Obiecała, ale warto kuć żelazo, póki gorące”.

Oznaczył jej komunikat serduszkami i szybko schował telefon, bo Sylwia akurat się odwróciła i wpatrywała w niego wrogo.

Przewidywał reprimendę, że w jej towarzystwie z kimś koresponduje, ale ona zaraz wychyliła się głębiej i dokładnie oglądała framugę okna oraz ściany wokół.

– Tu się paliło? – zainteresowała się, jakby wcześniejszej wymiany zdań nie było. – Okna masz wymienione, ale elewacja ewidentnie nosi ślady pożaru.

Adam schował telefon pod poduszkę i ułożył się wygodniej.

– Dlatego je kupiłem – rzekł. – Dziewczyna, która tu wcześniej mieszkała, omal nie zhajcowała całego bloku. Zresztą od początku były z nią przeboje. Kłóciła się ze wszystkimi mieszkańcami i regularnie zalewała moich rodziców. Ćpanie, balangi, różni faceci. Chodziły plotki, że była tu agenturka.

– Agenturka?

– No burdel. – Wzruszył ramionami. – Nie mam dowodów, że Kaśka była dziwką czy tylko cichodajką, ale z pewnością burzliwie się prowadziła. Moi rodzice dokarmiali jej córkę, bo dziewczynka wystawała na klatce także późnym wieczorem. Pewnie matka nie wpuszczała jej do domu, jak miała klienta. Pożar zresztą też zaproszyła podczas wizyty jednego z amantów. Zasnęła z nim pijana i wybiegła z kamienicy, jak już ogień wychodził przez okna. Nikogo nie zawiadomiła, nie zadzwoniła do straży. Po prostu związała. A tu się hajcowało...

– Co z dzieckiem? – Sylwia była szczerze poruszona historią.

– Pół roku wcześniej opieka ją zabrała – odparł. – Całe szczęście, bo ta mała widziała i słyszała niejedno. Miała wtedy kilka lat, więc niektórych rzeczy nigdy nie zapomni. Pomagałem Kaśce w remoncie, broniełem przed lokatorami, bo nienawidzili jej jak diabła wcielonego. Chcieli, żeby zapłaciła za remont elewacji, a nawet próbowali ją eksmitować. No, łatwa nie była. Chociaż

całkiem ładna jak na kurwę. Na portalach towarzyskich używała pseudo Roksy. – Zawahał się. – Kiedy sprawa była już na ostrzu noża, zaproponowałem, że uratuję ją z opresji. Kupię od niej to mieszkanie, oczywiście w dobrej cenie, a ona będzie miała gotówkę na nowe rozdanie.

Sylwia długo milczała. Wreszcie podeszła do swojej torebki, wyjęła komórkę. Szukała czegoś długo w mediach społecznościowych.

– Ta dziewczyna? – Pokazała Adamowi zdjęcie szczupłej brunetki o ptasiej twarzy. Uśmiech Mona Lizy, oczy zmrużone, jakby coś knuła. Kusy top, tipsy, doklejane rzęsy. Na plakacie widniał napis: „Katarzyna Rokszana Iwanowska, LAT 25, ZAGINEŁA BEZ ŚLADU”. – Moja znajoma udostępniła, że jej szukają. Robili nawet zbiórkę i coś tam wpłacałam. Zapamiętałam drugie imię, bo takie nosi pies mojej matki... Ponoć swego czasu rodzina zamieszczała mnóstwo ogłoszeń. Był nawet komunikat w telewizji w tym programie, który pomaga odnajdować zaginionych. Z tym że słowem się nie zajaknęli, że ta Iwanowska była prostytutką!

Adam się zaśmiał.

– Kaśka nigdzie nie zaginęła! Z tego, co wiem, wyjechała najpierw do Holandii, a potem do Hamburga. Pewnie siedzi w burdelu i zarabia na długi. Do dziś na ten adres przychodzą listy z banków i różnych urzędów. Chyba wszyscy komornicy w kraju jej szukają! Jak znam życie, Kaśka wróci i znów narobi gnoju. To była agresywna świruska! Nie bez powodu dzieciaka jej zabrali... Niech się lepiej rodzinka cieszy, że Roksy chwilowo nie ma w kraju. Zresztą jakoś kiedy była w opałach, ta cała familia wcale się nią nie interesowała. Ona była całkiem sama.

- Dobrze ją znasz. - Sylwia zmrużyła oczy i przyjrzała mu się dokładniej. - Ładna. Ma czym oddychać, chociaż to może i sztuczne piersi, a ty przecież nie gustujesz... Faktycznie pomagałeś tej Roksy bezinteresownie?

- Daj spokój! - zniecierpliwiał się Adam. - Wszędzie szukasz moich kochanek! Nie jestem jakimś casanovą! Po prostu starałem się być uczynnym sąsiadem. Ludzie jej nienawidzili. Było mi jej szkoda.

- Nie jestem zazdrosna - odparła spokojnie Sylwia. - Bo my nie jesteśmy w związku. Czasem tylko się pieprzamy.

- O matko! Zaczyna się - jęknął Adam. - Wiesz co, nie chce mi się tego słuchać.

- Nie musisz. - Sylwia była nieugięta. - Ale córka mojej koleżanki jest stażystką w „PomorzeNews”. Wiem, że rodzina tej Katarzyny prosiła o wsparcie i Ewa Wilcz chodziła przy tej sprawie. Niestety, nie udało jej się niczego znaleźć. To bardzo młoda ambitna dziewczyna. Jeszcze uczennica, ale uparta i zdeterminowana, żeby osiągnąć swój cel. Chce być dziennikarką jak Hanna Lis, a ja bardzo jej kibicuję. Skoro tyle wiesz o Iwanowskiej, mógłbyś udzielić wywiadu...

- Nie ma mowy - zaprotestował Adam. - Zresztą kiedy? Pojutrze wypływam w morze.

- Więc udzielisz wywiadu telefonicznie albo przez kamerkę. Możesz anonimowo. Córka mojej znajomej cię nie ujawni, a pomógłbyś jej w karierze. Ewa stara się o etat w tym portalu i pewnie po technikum wystartuje na dziennikarstwo. Jest dla mnie jak córka. A wiem, że bardzo się tą Katarzyną Roksaną przejęła, bo w Międzyzdrojach kobiety nie giną. To może być coś znacznie poważniejszego.

– Nie – uciął. Poklepał miejsce na łóżku obok siebie. – Nie jesteś senna?

– W żadnym razie. – Sylwia zdjęła jego koszulę i rzuciła ją niedbale na krzesło.

Adam nie mógł na to patrzeć, ale nie podszedł i nie podniósł ubrania. Przyglądał się kochance, jak wkłada sukienkę, a potem buty i płaszcz. Odezwał się, dopiero gdy stała już gotowa do wyjścia.

– Nie powinnaś prowadzić. Piłaś.

Sylwia podniosła szklanke, którą jej podał, i zobaczył, że zawartość jest praktycznie nienaruszona.

– Spotkamy się jutro? – spróbował. – Wyłączyłem dopiero w sobotę.

– Zobaczymy – odparła.

Wyszła bez pożegnania. Kiedy usłyszał trzaśnięcie drzwiami, wstał i wylał zawartość jej drinka do zlewu, a potem stanął za firanką. Obserwował ją, jak idzie do samochodu, wsiada i odjeżdża. Wtedy podszedł do szuflady, wyjął plik kopert zaadresowanych na Katarzynę Iwanowską i podarł je wszystkie na drobne kawałeczki. Zostawił tylko jeden list, który przyszedł z banku i był zawiadomieniem o wydaniu nowej karty bankomatowej. Ta korespondencja była jednak skierowana na inne nazwisko: Justyny Świeczki. Wyprostował dokument, po czym schował go do swojego neseseru, a resztę papierów zmieszał z obierkami i resztkami żywności. Zawiązał szczelnie worek. Wahał się chwilę, a wreszcie narzucił dres i od razu wyniósł śmieci do kontenera.

PIĘĆ LAT WCZEŚNIEJ

Międzyzdroje, ulica Makuszyńskiego *Wiosna 2014*

– O kurwa, jak te mewy wrzeszczą!

Adam usłyszał damski głos i podszedł do okna, by przyjrzeć się dziewczynie, która wprowadzała się do ich bloku. Już od miesiąca plotkowano o nowej sąsiadce. Na zebraniu wspólnoty mówiono, że kupiła mieszkanie bez oglądania. Całość pieniędzy opłacono przelewem, a wszystkie sprawy formalne załatwiał jakiś wyfiokowany prawnik ze stolicy. Nikt jednak nie chlapnął, że dziewczyna jest taka młoda. Dwadzieścia kilka lat, sylwetka modelki, biust z pewnością poprawiany, a do tego długie czekoladowe włosy. Adam może i byłby nią zainteresowany, gdyby nie zapalony papieros, który trzymała w kąciku ust jak jakiś menel, i jej wołające o pomstę do nieba słownictwo. Darła się przy tym, jakby cały blok należał do niej, i nie zważała, że ktoś może mieć jej to za złe. Przyglądał się chwilę nowej sąsiadce, oceniając jej status, i głowił się, skąd w tak młodym wieku ma dwieście pięćdziesiąt tysięcy na zakup lokalu za gotówkę. Chwilę później wybrzmiał dźwięk wspaniałego silnika bmw i Adama znacznie bardziej zainteresował samochód, który przywiózł lokatorkę, oraz korpulentny, dobrze ostrzyżony młodzian kręcący się wokół białej luksusowej beemki na warszawskich blachach.

– To chyba normalne, jesteśmy nad morzem. – Facet dla odmiany starał się mówić scenicznym szeptem. – Mówiłaś, że urodziłaś się gdzieś niedaleko. Nie powinno cię to dziwić.

– Już zapomniałam – parsknęła i rzuciła peta przed siebie. – Poza tym z naszej wsi jest ze sto kilometrów do morza. Mewy rzadko tam dolatywały. – Zaśmiała się nerwowo. – Tylko twój przyjaciel się zapalał. Ot, przeznaczenie...

Adam wytężył wzrok i policzył porzucone przez nią niedopałki. Dziewczyna nawet nie udawała, że to ją obchodzi.

– Wiem, czego brakowało mi w Warszawie! Tych wrzeszczących mew! – zakrzyknęła.

Podeszła do samochodu i otworzyła drzwi. Adam widział, że szarpie kogoś, jednocześnie zapalając następnego papierosa. Po chwili z samochodu wysiadła dziewczynka. Włosy nosiła splecione w warkoczyki, a sukienkę miała wymiętą. Matka niedbale wygładziła ubranie córki, a potem sięgnęła do samochodu i wydobyła zeń wielki różowy plecak w koniki z bajki. Bez ceregieli założyła go dziecku na plecy, nie bacząc, że aż przygięło je od ciężaru.

– Idź na górę, drzwi są otwarte – poleciła. – My z Jackiem zaraz przyjdziemy. Jak chcesz, możesz się położyć. Coś czuję, że to potrwa cały, kurwa, dzień. Ale jak będziesz grzeczna, wieczorem zamówimy pizzę. – Pacnęła małą żartobliwie palcem w nos.

Dziewczynka bez słowa skierowała się do klatki. Po drodze ziewała i poprawiała ramiączko swojego bagażu.

– Z tą mewką będą kłopoty! – Do pokoju weszła matka Adama. – Pomnisz moje słowa, synuś. To element. Twój ojciec uważa tak samo.

– Oj, mamo.

– Skąd niby taka siksa miałaby pieniądze, żeby kupić lokal Starzyńskich? No sam powiedz? Z nierządu! Córkę to chyba jeszcze w szkole rodziła. Ta dziewczucha nie ma trzydziestki!

– Trzeba być miłym dla ludzi – oświadczył Adam i pośpiesznie się ubrał. – Pójdę im pomóc, a przy okazji czegoś się dowiem.

– Ani mi się waź! – krzyknęła matka.

Odpowiedział jej trzask zamykanych drzwi. Pani Szulc westchnęła ciężko i ustawiła się strategicznie za firanką.

– To nie mewy tak krzyczą, młoda damo. Rybitwy – usłyszała aksamitny głos swojego syna. – Witamy na osiedlu Miłosza.

Skłonił się szarmancko i pokręcił przecząco głową, kiedy dziewczyna podsunęła w jego kierunku otwartą paczkę papierosów.

– Rzuciłem w podstawówce – oświadczył z szerokim uśmiechem.
– Jestem Adam. Z tego, co się domyślam, będziemy sąsiadami. Mieszkam pod panią.

– Jaka ja tam pani. Kaśka jestem, a właściwie Roksy – padło w odpowiedzi okraszone chichotem. – I tak, to moje prawdziwe imię, nie pseudonim. Jestem adoptowana. Rodzice mieli telewizor z brazylijskimi tasiemcami i zero poczucia humoru. Nowi myśleli, że jak zrobią ze mnie Kaśkę, to wyjdę na ludzi. – Odwróciła się i wskazała mężczyznę siłującego się z wielkim pakunkiem kołder i pościeli.

– A to mój były. Radca prawny i pan ekspert od broni palnej. Jacusiu, chcesz poznać mojego nowego sąsiada?

– Może pomóc? – Adam rzucił się w kierunku mężczyzny. – Tutaj sami dobrzy ludzie. Będzie wam jak u Pana Boga za piecem.

Mężczyzna nawet nie spojrzał na Adama. Nie przedstawił się, nie wyrzekł ani słowa. Chwycił dobytek Katarzyny Roksy i rażno ruszył do klatki. Adam uznał to za afront, ale nie skomentował.

– Z nim nie gadaj, bo on zaraz wyjeżdża – wytłumaczyła zachowanie byłego chłopaka Kaśka. – Jest na mnie zły, że tyle musiał

jechać, a ja go nie przenocuję. No weź, byłoby to dziwne, skoro się rozstaliśmy... Nieważne. – Machnęła ręką.

Zadarła głowę i przyjrzała się krytycznie Adamowi, jakby był obiektem na sprzedaż.

– Duży jesteś – skwitowała. – Chyba masz z metr dziewięćdziesiąt, nie?

– Metr dziewięćdziesiąt dwa – skorygował Adam. – Ale mój najlepszy kumpel mierzy dwa zero trzy. Graliśmy w szkole w jednej drużynie.

– W kosza?

– Siatka – odparł z dumą, po czym zadarł rękawy, by zaprezentować idealne złożenie przedramion. – Stąd piłka nigdy nie wypadnie. Kilka pucharów zdobyliśmy. Ja byłem najniższy w grupie, ale dowodziłem zespołem.

– A więc sportowiec. – Uśmiechnęła się zalotnie.

– Kiedyś – odpowiedział z uśmiechem. – Dziś prosty inżynier. Pływam na statkach poszukujących ropy naftowej.

– Lubię to – oświadczyła z miną kota, który opił się śmietany. – Twój rozmiar stopy też niczego sobie... Jeśli inne części ciała masz w tej samej skali, marynarzu, zaprzyjaźnimy się, co nie?

Adam stał jak wmurowany. Długą chwilę nie mógł wyjść z szoku. Zastanawiał się, czy ich rozmowę dobrze słyhać u niego w mieszkaniu, bo Kaśka mówiła tak donośnie, że jeśli tak, to jego matka nie uroniła ani słowa.

– Bezpośrednia jesteś – mruknął.

– A co? Pewnie laski cały czas komplementują te twoje niebieskie gały... Ładne masz oczy, ale mnie potrzeba czegoś więcej.

– Czyli czego? – postarał się zadać to pytanie jak najciszej.

- Dowiesz się. Nie będziesz miał daleko, żeby mnie odwiedzić.

Międzyzdroje

15 lutego 2019 (piątek)

– Niestety to nie wystarczy, żebyśmy mogli przyjąć wniosek o kredyt. Pani Katarzyna Roksana Iwanowska musiałaby stawić się u nas osobiście wraz z aktualnym dokumentem tożsamości. – Kasjerka przesunęła w kierunku Adama pełnomocnictwo notarialne na jego nazwisko.

Uśmiechnęła się przepaszająco i poprawiła włosy. Nawijała je na palec, a potem puszczała luzem. Nawet kiedy stuknęła w klawiaturę, kątem oka zerknęła na mężczyznę, który siedział naprzeciwko niej. Wysoki, barczysty, błękitnooki. Mimo że w banku było gorąco, nie rozpiął karmelowego płaszcza ani nie rozluźnił jedwabnego fularu.

– To jakiś absurd! – Adam z trudem ukrywał złość. – Kaśka jest w Holandii i na razie nie planuje wracać.

– Udam, że tego nie słyszałam – weszła mu w słowo. – Sam pan rozumie: skoro klientka nie zamierza wracać do Polski, jest duże ryzyko, że nie będzie spłacała rat, a my bezskutecznie będziemy jej szukać.

Adam nie słuchał. Chwycił plik dokumentów. Zaczął nimi wymachiwać przed oczyma kobiety.

– Ten papier uprawnia mnie do realizowania wszelkich czynności w jej imieniu! Sama pani wie, że to najszerze pełnomocnictwo, na jakie pozwala polskie prawo. Nie rozumiem, dlaczego ustawiacie się wyżej niż konstytucja! Złożę zażalenie, niech pani będzie pewna! Jeszcze nie słyszałem, żeby nie można było dostać kredytu w Polsce, skoro mieszka się za granicą!

- Już tłumaczyłam, że może pan stać się współwłaścicielem jej konta i wtedy zaciągnięty kredyt będziecie spłacali razem.

- Wykluczone! - zachnął się. - Katarzyna ma u was konto od lat. Wkrótce na jej rachunek ma wpłynąć stosunkowo wysoka kwota. Wiem od jej prawnika, że stanie się to na dniach... Doprawdy tak traktujecie wieloletnich klientów? - Spojrzał kobiecie głęboko w oczy. - Niech pani nie bierze moich słów do siebie. Jestem pewien, że da się to jakoś obejść. - Zerknął na jej plaketkę z nazwiskiem i złożył dłonie w błagalnym geście. - Pani Gosiu, proszę coś wymyślić...

- Cóż, osobiście podzielam pana frustrację, ale decyzja nie zależy ode mnie - oświadczyła pojednawczo. - Mogę panu jednak coś doradzić...

Adam zbierał dokumenty ze stołu i pakował je do swojej teczki. Nie krył irytacji.

- Nie tak wyobrażałem sobie dzisiejszy ranek - fuknął. Zaraz jednak dorzucił: - Oczywiście jedyną zaletą wizyty tutaj jest poznanie pani.

Kobieta przez chwilę nie mogła wyjść z szoku. Wreszcie pochyliła się w kierunku Adama, aż niemal stykali się nosami. Głos zniżyła praktycznie do szeptu.

- Może pan sam złożyć wniosek o kredyt krótkoterminowy - odpowiedziała. - Nikt przecież nie musi wiedzieć, że pani Iwanowska nie wykonała tej operacji osobiście. Na podstawie posiadanego przez pana pełnomocnictwa jestem władna wydać stosowne kody do logowania internetowego choćby zaraz.

- Jest pani cudowna! - wyszeptał Adam. Wyciągnął rękę, chwycił kobietę za dłoń i zanim zdołała ją wyrwać, złożył na niej pocałunek. - Ratuje nam pani życie. To wspaniała nowina.

Kasjerka zarumieniła się aż po czubki uszu. Nie patrzyła już na niego, tylko szybko przebierała palcami po klawiaturze. Po chwili odeszła od stanowiska i wróciła z wydrukiem potwierdzonym przez jej zwierzchnika.

– Proszę tutaj podpisać – wskazała.

– Własnym nazwiskiem czy Katarzyny? – upewnił się.

– Własnym oczywiście – obruszyła się. – Kody przekazuję panu. Tej kobiety nigdy nie widziałam!

– Oczywiście – zgodził się skwapliwie i zamasyście podpisał.

Kasjerka chwilę przyglądała się mazajom.

– To pana podpis? – Podniosła brew.

– A co? Nieładny?

– Hmm – mruknęła. – Wygląda raczej jak Iwanowska, nie Szulc.

Adam wzruszył ramionami.

– Ma pani wyobraźnię. – Zaśmiał się nerwowo.

Kobieta jeszcze chwilę przyglądała się kartce, zerknęła za siebie na kierownika oddziału, ale był zajęty, więc machnęła ręką.

– Wolę, żeby klient był zadowolony. Niech panu będzie, panie Adamie. I tak spiszę pana dane z dowodu i w systemie będzie widoczne, że kody odebrał pełnomocnik.

– Skoro to konieczne...

Oboje się do siebie uśmiechali. Trwało to znacznie dłużej, niż wymaga urzędowa uprzejmość.

– Czymś jeszcze mogę służyć? – zapytała kobieta, a minę miała taką, jakby liczyła, że Adam nie opuści tak szybko jej stanowiska.

– Właściwie tak – zaczął i nagle przybrał na twarz surowy wyraz. – Ale nie tutaj. Chciałbym porwać panią na kawę. O której ma pani

przerwę?

Zachichotała mile zaskoczona.

– Proszę tak nie żartować.

Spojrzała za swoje plecy i wyszeptała niemal bezgłośnie:

– Za mną jest kamera. Nie nagrywa dźwięku, ale szef potrafi czytać z ruchu warg.

– Jaki zazdrośnik – zaśmiał się Adam. Wyprostował się i spojrzał dziewczynie głęboko w oczy, aż się zarumieniła. – A tak na serio to faktycznie mam jeszcze jedną sprawę. Gdyby pani była uprzejma pomóc... Chodzi o kartę bankomatową. Stara skończyła ważność, a nowej niestety jeszcze nie otrzymałem. Może mógłbym odebrać ją u pani?

– Spróbujemy – odparła. – Na pańskie nazwisko czy Katarzyny Iwanowskiej?

– Cóż, właściwie to na nazwisko Justyny Świeczki.

Poszperał w dokumentach zgromadzonych w skórzanej teczce.

– Oto jej pełnomocnictwo. – Podał kasjerce.

Dziewczyna z trudem ukrywała zaskoczenie.

– Ma pan więcej takich podopiecznych?

– No cóż. – Rozłożył ręce w geście poddania się.

– Jest pan prawnikiem?

– Po prostu mam miękkie serce. Pomagam kobietom w potrzebie – rzucił ze śmiechem. – A skoro panią to interesuje, zdradzę, że zajmuję się nieruchomościami. Zarządzam nimi pod nieobecność właścicieli. Można to tak w skrócie określić.

Kasjerka chciała jeszcze o coś zapytać, ale podszedł jej kierownik i poprosił ją na bok. Adam starał się nie okazywać zdenerwowania.

Wpatrywał się w rozmawiających pracowników banku i wydawało mu się, że dziewczyna wskazuje go dyskretnie. Sięgnął po rozłożone dokumenty i powoli zaczął je układać w teczce. Potem zerknął na strażnika przy drzwiach zajętego rozwiązywaniem krzyżówki.

- Dziękuję, że pan poczekał. - Dziewczyna już usiadła. - Przepraszam, szef potrzebował coś skonsultować. O czym to mówiliśmy?

- O karcie bankomatowej Justyny Świeczki. Obiecała pani, że będę mógł podjąć ją w oddziale.

- Niestety - przerwała mu. - Karta została wysłana i powinna być pod adresem, jaki pani Justyna podała we wniosku. - Odczytała ulicę i numer domu. - Czy się zgadza?

Adam niechętnie skinął głową.

- I nie może mi pani wydać duplikatu?

- Niestety przez najbliższy miesiąc nie jestem władna - tłumaczyła. - Radzę pofatygować się do mieszkania klientki i sprawdzić w skrzynce. Z tego, co tutaj widzę, karta powinna już być. Może pan ją aktywować przez internet. Czy wydać kody i loginy, jak w przypadku pani Iwanowskiej?

- Poproszę. - Adam się uśmiechnął. - A gdybym przyjechał, kiedy pani kończy pracę, umówiłaby się pani ze mną?

- Prosiłam, żeby pan tak nie żartował.

- Kiedy ja mówię serio - powtórzył. - Oddział zamykają o siedemnastej. Będę kwadrans po. Zgoda?

Międzyzdroje, ulica Słowackiego 12

15 lutego 2019

Wojciech Leszczyński zagruntował ścianę i mieszał właśnie farbę, by jak najszybciej ją położyć, kiedy zadzwonił dzwonek do drzwi. Przeklął szpetnie i spróbował udąć, że nie słyszy, ale osoba na klatce wyraźnie się niecierpliwiła. Dzwoniła nieprzerwanie, a wreszcie zaczęła uderzać pięścią. Staruszek przeraził się, że może komuś z sąsiadów coś się stało, gaz się ulatnia albo i wybuchł pożar. W tym bloku nie znał jeszcze nikogo. Dopiero miesiąc temu odebrał klucze i zaczął chałupniczy remont, bo nie stać go było na wynajęcie fachowców. Zdjął rękawice, odłożył wałek i z duszą na ramieniu skierował się do wejścia.

– Zastałam Justynę Świeczkę?

Na klatce stała dziewczyna z wojskowym chlebakiem przewieszonym przez ramię. Włosy miała ufarbowane na różowo, na nosie ośmiokątne okulary, a w lewej brwi kolczyk, ale i tak wyglądała jak uczennica. Na widok starszego mężczyzny w ubrudzonym farbą kombinezonie rozpromieniła się, jakby trafiła w totka.

– O Boże, jak dobrze, że pan otworzył! Nareszcie żywy człowiek!

– Spodziewała się pani trupa? – prychnął Leszczyński.

– Och, niech pan wypluje te słowa! – przeraziła się. – Przysięgam, że przychodzę tu codziennie od dwóch tygodni! Tylko że zawsze po południu. Dziś zerwałam się z zajęć i jak widzę, to był genialny pomysł!

– A o co chodzi? – Leszczyński się skrzywił. – Panienska szuka koleżanki?

– Jestem dziennikarką – szybko odpowiedziała dziewczyna i wygrzebała z chlebaka wydruk w koszulce. Podsunęła Leszczyńskiemu pod nos i zaraz chciała zabrać, ale staruszek był szybszy. Chwycił dokument w locie i stwierdził, że to zaświadczenie

z redakcji „PomorzeNews” podpisane przez redaktora naczelnego. Widniało na nim jedynie: „Ewa Wilcz, stażystka”.

– Skąd mam wiedzieć, że to pani? – Przekrzywił głowę. – Takie coś każdy może sobie zrobić w domu. Nie ma zdjęcia.

Dziewczyna znów zanurzyła rękę w przepastnej torbie i po chwili wręczyła mu legitymację szkolną. Leszczyński upewnił się, że to dziecko jest w klasie maturalnej technikum hotelarskiego w Świnoujściu. Zdjęcie było chyba z podstawówki, bo nie miała jeszcze tych kolorowych włosów i kolczyka, ale nazwisko się zgadzało.

– Dlaczego nie jesteś w szkole? – obsztorcował ją. – Wagarujesz? Będziesz miała kłopoty, jak matka się dowie.

– Jestem już pełnoletnia, a poza tym mama wie, czym się zajmuję – odparła butnie. – Mam staż w „PomorzeNews” i piszę artykuł o zaginięciach kobiet w naszym regionie.

– Bardzo interesujące. – Leszczyński uśmiechnął się pobłażliwie.

Ewa wydawała mu się sympatyczna. Przypominała jego własną córkę piętnaście lat temu. Miał ochotę jej przygadać, że skoro kończy szkołę hotelarską, nie powinna marnować czasu na mrzonki o pisaniu, ale uznał, że mógłby podciąć jej skrzydła. Uśmiechnął się z przekąsem.

– A to w Międzyzdrojach giną jakieś kobiety?

– Zna pan tę osobę?

Ewa podała mu kolorowy wydruk. Leszczyński przyjrzał się twarzy młodej blondynki. Długie rozczochrane włosy, ładna twarz, ale z oczu nie patrzyło jej dobrze.

– Wygląda na lekko szturchniętą – skwitował. Oddał stażystce fotografię. – Jakby nie była zbyt trzeźwa.

Ewa wzruszyła ramionami.

– To jedyne aktualne zdjęcie, jakie posiada rodzina – wyjaśniła. – Mówiłam, że jest kiepskie, ale nic innego nie mają. Justyna zaginęła. Od listopada nie daje znaku życia. – Zawahała się, spoglądała na staruszkę, a potem obejrzała się za siebie. – Mogę wejść? Nie bardzo chcę o tym wszystkim rozmawiać na klatce.

Leszczyńskiemu przestało się to już podobać.

– Mam robotę – wyburczał. – Nie znam tej dziewczuchy. Idź, dziecko, lepiej na lekcje.

Wykonał ruch, żeby zamknąć drzwi, ale stażystka zrobiła krok i siłą wdarła się do jego domu.

– Pan zaczeka – poprosiła. – To niejedyna dziewczyna, która ostatnio jest poszukiwana. Okoliczności są identyczne. Obie w Międzyzdrojach miały swoje mieszkania, a potem nagle wyjechały za granicę. Rodziny powiadomiły esemesem. Chcę o tym napisać.

– Słuchaj, mała – zaczął już lekko rozzłoszczony. – Chciałem być miły, naprawdę dobrze ci życzę, ale farba mi gęstnieje, a ściany same się nie pomalują. Nie mam czasu na pogaduszki. Powtarzam ci raz jeszcze, że nie znam tej pani. W ogóle to nie mieszkam w Międzyzdrojach. Całe życie byłem rybakiem. Mieszkanie kupiłem dla córki i to ona z rodziną będą tu żyć. My przyjezdni. Nie pomogę ci. Rozumiesz?

Ewa zmarszczyła się szpetnie. Kolczyk w brwi wygiął się tak straszliwie, że Leszczyńskiemu aż przewróciło się w żołądku.

– I nie obchodzi pana, że ktoś porywa dziewczyny i przejmuje ich lokale? A gdyby to była pana córka? – wyrzuciła na jednym oddechu.

– Daj spokój, dziecko. – Zdenerwował się wreszcie nie na żarty. – Idź stąd i nie zawracaj mi głowy! Szukaj sobie innego tematu, a nie

wietrz sensacji tam, gdzie jej nie ma. My som uczciwi ludzie.

– A od kogo kupił pan mieszkanie?

– No chyba żartujesz? – zaśmiał się rybak. – Takie informacje są poufne. Idź do urzędu i sama sobie sprawdź.

– Mam prawo wiedzieć, kto je panu sprzedał! Bo przecież nie Justyna. Jej nie ma od czterech miesięcy! Czytelnicy powinni dostać dawkę prawdy, a moim obowiązkiem jest zrobić, co w mojej mocy, żeby informacje potwierdzić!

– Więc sobie potwierdzaj! – krzyknął. – Wynocha!

Młoda dziennikarka nawet się nie ruszyła.

– Jeśli pan mi nie powie, zgłoszę, że ma pan coś wspólnego ze zniknięciem Justyny. Będą pana ciągać po komendach. Żona mojego szefa jest policjantką. Mówię serio – dokończyła ledwie słyszalnie.

Leszczyński zagotował się ze złości, ale po chwili pojął, że rzucenie takiej groźby kosztowało młodą wiele nerwów, bo podbródek jej drżał, a w oczach miała łzy.

– Nie chcę tego robić – szepnęła. – Naprawdę... Ale nie będę miała wyboru. Nazywa się Monika Kowalska i ma stopień komisarza. Może pan od razu sprawdzić, że taka policjantka pracuje w Świnoujściu. Pan rozumie, że może w tej chwili rozmawiam z porywaczem?! Nie mogę tego tak zostawić!

– Jesteś niezła – zaśmiał się nagle Leszczyński. Kręcił głową w niedowierzaniu. – Jeśli tak zaczynasz staż, co będzie za kilka lat, jak dostaniesz etat w tej gazetce? Diabeł nie kobita. Normalnie jak moja świętej pamięci żona...

Zostawił otwarte drzwi i mrużąc coś pod nosem, ruszył do kuchni, a Ewa podreptała za nim. Chwilę potem miał w ręku elegancką teczkę ze złotymi napisami.

– Mogę ci tylko pokazać – zastrzegł. – Nie robisz zdjęć, nie zapisujesz niczego.

Ewa uśmiechnęła się najszerzej, jak zdołała, i podniosła dwa palce na znak obietnicy.

– Przysięgam.

Przekazał jej akt notarialny, a ona zajrzała na pierwszą stronę, a potem nerwowo przerzucała kartki. Kiedy odczytała nazwisko sprzedającego, zbieła, a potem się zaczerwieniła i znów zbladła. Nic jednak nie powiedziała. Przeglądała dokument z fachową miną, jakby codziennie zajmowała się analizą podobnych pism.

– I co? – Leszczyński nie wytrzymał. – Masz, co chciałaś?

Spojrzała na niego błyszczącymi oczyma. Leszczyński nie był w stanie odgadnąć, czy dostrzega w nich ekscytację, czy raczej przerażenie.

– Wiedziałam! – wyszeptała. – Adam Szulc. To on sprzedał wam to mieszkanie.

– No tak. – Staruszek kiwnął głową. – Miły, elegancki człowiek. Marynarz, biznesmen. Dorywczo handluje nieruchomościami. Naprawdę, gdyby wszyscy w tym kraju mieli takie podejście do klienta, Polska byłaby pięknym miejscem do życia.

Ewa się nie odzywała. Wpatrywała się w Leszczyńskiego, jakby miał dostęp do tajnej wiedzy.

– Poda mi pan do niego numer?

– Nie mam – odparł. – A nawet gdybym miał, wpierw musiałbym człowieka uprzedzić. Kontaktowaliśmy się przez agencję nieruchomości. Telefon do agentki mogę ci udostępnić. Jest zresztą na stronie. To nic tajnego.

Dziewczyna wyglądała, jakby miała zemdleć.

- Mogę prosić o szklanekę wody? - zamrugła i Leszczyński widział, że wcale nie jest tak ostra, zbuntowana i niegrzeczna, jaką pragnęła być widziana.

- Co tobie? Dobrze się czujesz? - Wziął ją pod rękę i zaprowadził do parapetu, bo w mieszkaniu nie było jeszcze mebli. - Usiądź. Odetchnij. Co takiego wykryłaś?

Duszką wypila kubek wody, chociaż Leszczyński nie był pewien, czy pójdzie jej to na zdrowie. Kubek służył do różnych rzeczy w tym domu, w tym także jako popielniczka, chociaż Leszczyński palił okazjonalnie. Ale umył naczynie porządnie, zanim podał młodej dziennikarce.

- Powiem panu, ale pod warunkiem, że póki tego nie sprawdzę, nikt się nie dowie - zaczęła konfidencjonalnie.

- No. - Leszczyński się uśmiechnął. - A komu niby miałbym się zwierzać?

- Innym dziennikarzom! - obruszyła się. - Jakby tefalen przyjechał: nic, ani słowa. Muszę mieć to na wyłączność! Walczę o etat!

- Co ty gadasz, dziecko? - Leszczyński już z trudem hamował rozbawienie. - Jeśli tak ci zależy, to obiecuję, że z żadnym dziennikarzem więcej nie pogadam. Tak po prawdzie nie znam żadnego. Tylko ciebie, a i to bardzo krótko.

- Niech pan patrzy. - Wyrwała mu teczkę z aktem notarialnym. - Ten facet mieszka pod adresem Makuszyńskiego cztery mieszkania dziewięć w Międzyzdrojach.

- No tak tu jest napisane, więc chyba masz rację. - Dziadek podrapał się po głowie. - I?

– I to jest właśnie adres tej drugiej dziewczyny, której szukają. Nazywa się Katarzyna Iwanowska. Tak jak panu mówiłam, zaginęła dwa lata temu i do dziś rodzina nie może się z nią skontaktować. Też wysłała siostrze esemes, że wyjeżdża za granicę, i więcej się nie odezwała. Zapadła się pod ziemię. Jak Justyna Świeczka...

Błyskiem wyguglowała ogłoszenie poszukiwawcze. Stary rybak pochylił się i przyjrzał kolejnej młodej kobiecie.

– Ta ładniejsza, choć od razu widać, że chytra – podsumował. – Żeby była jasność. W życiu jej nie widziałem.

– Jak pan uważa? – weszła mu w słowo Ewa. – Czy to zbieg okoliczności, że one obie zaginęły, a ten gość, miły marynarz, został właścicielem ich mieszkań?

CZĘŚĆ 2

ZAPOMNIANE DZIEWCZYNY

Świnoujście, kawiarnia Fanaberia
18 lutego 2019 (poniedziałek)

– Więc chyba wszystko ci już opowiedziałam. – Ewa złożyła do kupy swoje papiery, które leżały dotąd na stoliku, i spojrzała na swoją rozmówczynię.

Monika Kowalska była w widocznej ciąży. Z jej przepastnej torby wystawało pismo o wychowywaniu dzieci, a na krześle obok, w folii, wisiał mundur policyjny, najwyraźniej dopiero co odebrany z pralni.

– Nadal nie rozumiem, jak mogłabym ci pomóc – odezwała się Kowalska po pauzie. Odwróciła się i kiwnęła na kelnerkę. – Zjem jeszcze jedną bezę. Skusisz się, Ewciu?

Dziennikarka gwałtownie zaprzeczyła.

– Nie mam forsy – mruknęła. – Strasznie tutaj drogo, odkąd zrobili te kilka scen serialu na zapleczu.

– Daj spokój. Ja stawiam. – Kowalska chwyciła dziewczynę za rękę. – Za bardzo się przejmujesz.

– Za bardzo? – Ewa się skrzywiła. – A może lepiej powiedz, że nie chcesz się w to mieszać!

– Okay, facet najpewniej robi przekręty na mieszkaniach – westchnęła Kowalska. – A może skupuje je po tańszej cenie od kobiet, które chcą zatrzeć za sobą ślady i wyjechać. Nie wiemy... W każdym razie dopóki rodziny nie zgłoszą nam tego oficjalnie, nie jest to sprawa dla policji. Jak niby miałabym interweniować? Jakie tutaj widzisz przestępstwo?

– Przecież przed chwilą wszystko ci wyjaśniłam! – zdenerwowała się Ewa. – Te dwie kobiety zaginęły. Są poszukiwane przez rodziny,

ale w innych miastach! Facet jest umoczony w obie sprawy! Czego jeszcze potrzebujesz, żeby przyjąć zgłoszenie?

Kowalska spojrzała przepraszająco na kelnerkę, która stała już obok ich stolika.

– Gabi, poprosimy jeszcze dwie bezy i kawę dla tej krewkiej młodej damy. – Protekcjonalnie wskazała Ewę. – A dla mnie rumianek. Niestety... Boże, jak ja tęsknię choćby za łykiem kawy.

– Mogę zrobić bezkofeinową, pani komisarz – zaproponowała rezolutnie kelnerka, na co Monika uśmiechnęła się szeroko.

– Jesteś cudowna.

– Żaden kłopot. – Odeszła, poprawiając służbową opaskę na głowie. – Za chwilę podaję.

Przez moment obie kobiety milczały. Wreszcie policjantka sięgnęła do swojej torby i wyjęła notatnik.

– Zapiszę sobie wszystkie dane, ale nic nie obiecuję – zastrzegła. – Adam Szulc, syn Leona. Zamieszkały przy Makuszyńskiego cztery mieszkania dziewięć.

– Prezes Klubu Morsów w Międzyzdrojach – podpowiadała Ewa. – Prowadził też firmę o nazwie Neotech LTD z działalnością usługową, spożywczą i handlową. W ostatnich latach miał szmateks, potem produkował lizaki, a niedawno został współwłaścicielem myjni samochodowej, ale zakład zamknięto po trzech miesiącach. Z zawodu marynarz. Z tego, co wiem, niekarany. W każdym razie nie wyskakuje w rejestrze dostępnym w sieci.

Kowalska odłożyła długopis, zamknęła okładki.

– Zanotowałam – oświadczyła. – A na razie możesz o tym napisać. Gdyby taki tekst pojawił się na portalu, mój szef z pewnością przychylniej spojrzałby na wszczęcie dochodzenia – zasugerowała. –

Chociaż to będzie bardzo trudne, bo sprawy poszukiwawcze toczą się w innych komendach. Muszę mieć dobry powód, żeby ściągnąć akta i namówić do współpracy tamtejszych śledczych.

– Od razu chciałam o tym napisać, ale twój mąż się nie zgadza! – Ewa pochyliła głowę. – Ponoć dopóki nie ma oficjalnego zgłoszenia, nie powinniśmy się wychylać. Czuję się tak, jakbym zatoczyła błędne koło... Jak ten wąż, który zjada własny ogon. On chce, żeby policja wszczęła śledztwo, a ty nie chcesz wszczynać, póki ja nie napiszę... O dżizzz!

– Dlaczego nie możesz o tym pisać? – Monika podniosła brew, a jej wielkie migdałowe oczy zdawały się dominować w twarzy. – Przecież to idealny temat dla prasy. Same hipotezy bez poparcia. Nie tym zajmujecie się w dziennikarstwie? – zadrwiła. – W przeciwieństwie do policji nie potrzebujesz dowodów. Janek całymi dniami mi kwęka, że piszecie tylko o dziurach w drodze i relacje z rad miejskich. Nuda... Mielibyście newsa, który przebiłby się do głównego obiegu, a z pewnością zagotowałyby się i w mediach społecznościowych. Ktoś może by coś sypnął?

– To go przekonaj! – Ewa złożyła ręce jak do modlitwy. – Twój mąż, a mój redaktor naczelny uważa, że jesteśmy za małą gazetką. Gadał mi przez pół godziny, że utrzymujemy się z reklam, podlegamy pod urząd miasta i nie powinniśmy robić czarnego piaru Międzyzdrojom. W końcu to kura znosząca złote jaja. Nawet w kryzysie pełno turystów. Władarze miasta nie byliby zadowoleni z tekstu o tym, że w Międzyzdrojach giną kobiety. Tak mi powiedział, ale podejrzewam, że uważa mnie za sikse i nie wierzy... Druga rzecz, to bez twojej pomocy jest duże zagrożenie, że facet mnie pozwie.

– No i tutaj Janek ma rację – przyznała Kowalska. – Chociaż zależy, jak ubierzesz zgromadzone fakty w zdania. Bo jeśli napiszesz, że Szulc zrobił coś niegodziwego tym stokrotkom, faktycznie cię

poda. Twoja matka nigdy by mi nie darowała, gdybym naraziła was na koszty procesu. Gazeta za to nie zapłaci, zapomnij...

– Sama widzisz – westchnęła Ewa. – Ogólnie twój mąż zakazał nawet przy tym chodzić. Ponoć ten Szulc zna wszystkich z elity miasta. Morsują radni, prokuratorzy, biznesmeni, a nawet policjanci. To teraz najmodniejszy trend. W sumie Szulc jest w Międzyzdrojach osobą publiczną. Trudno będzie dobrać mu się do dupy. – Urwała, bo kelnerka podeszła z zamówieniem. Bardzo powoli ustawiała ciastka i napoje na stoliku, więc kiedy tylko sobie poszła, Ewa nie wytrzymała i nacierała jak torpeda: – Ja czuję, że to jest coś poważniejszego. Sprawa kryminalna! – ekscytowała się. – Nie wierzę, że ten Szulc załatwił to legalnie! Ale nie jestem z policji, mam dziewiętnaście lat i nikt nie chce ze mną gadać. Obeszłam wszystkich, ale zamykają mi drzwi przed nosem. Wiem tylko tyle, że ten facet ma plecy u kogoś wyżej. Ludzie się boją...

– Kto się boi? – zainteresowała się nareszcie Kowalska. – Rodziny tych dziewczyn?

– Mam kontakt tylko z kuzynem Justyny Świeczki. – Ewa wzruszyła ramionami. – Mówił mi, że zaginiona miała kosę z ojcem, chociaż stary Świeczka kupił jej to mieszkanie przy Słowackiego i przez lata wspomagał finansowo. Ponoć Justyna w życiu nawet tygodnia nie przepracowała legalnie. Robiła wciąż jakieś kursy, brała od ojca kasę na te certyfikaty robienia paznokci, protokołowania albo i ubezpieczeniowe, ale roboty nie szukała. Jej matka mieszka za granicą, chyba w Niemczech. Praktycznie nie przyjeżdża. Wygląda na to, że Justyna była tutaj całkiem sama.

– Kto więc się boi Szulca? – docisnęła Kowalska.

Ewa zawahała się, zanim odpowiedziała.

– Ten kuzyn chlapnął mi, ale pod żadnym pozorem nie wolno mi tego napisać, że Justyna trudniła się prostytutką – wypaliła świszczącym szeptem. – Ponoć o to kłóciła się z ojcem i dlatego zerwała kontakty z dalszymi krewnymi. Ktoś znalazł jej ogłoszenie na portalach dupanko.pl i taniedupy.com.pl. Jej kuzyn pokazywał mi nawet screeny. To dlatego martwią się, ale nic nie robią. No i nie chcą gadać mediom. Justyna robiła ze swoim życiem, co chciała, ale generalnie nie była ani robotna, ani nawet szczególnie ładna, wciąż pożyczala od ojca forszę, więc tych klientów nie mogła mieć wielu. Kuzyn twierdzi, że nawet jako dziwka była leniwa.

– Nie widzę związku – weszła jej w słowo Kowalska. – Nadal nie wyjaśniłaś, kto i czego może się obawiać ze strony Adama Szulca. Niby dlaczego?

– Ponoć pół roku przed zaginięciem próbowano Justynę oblać kwasem. Rodzina uważa, że kobieta zadarła z mafią albo jakimś lokalnym gangiem, bo przecież to oni kontrolują przemysł seksualny. Nawet jeśli Justyna była dziwką amatorką, musiała mieć alfonsa... Sama niewiele z tego rozumiem. Gdybyś wzięła tego kuzyna na przesłuchanie, powiedziałby więcej. Ze mną gadał tylko dlatego, że chciał się umówić. Odpuścił, dopiero kiedy pokazałam mu legitymację szkolną. Ale teraz wcale nie odbiera moich telefonów. Chyba się boi, że jestem nieletnia...

Kowalska chwyciła poduszkę, podłożyła sobie pod plecy i usadowiła się wygodniej na krześle.

– Jeśli Świeczka jest prostytutką, nie wzmacnia to twojej teorii, że Adam Szulc jest naszym rodzimym Tedem Bundym – zauważyła.

– Nic takiego nie powiedziałam!

– Ależ sugerujesz, że facet uprowadził i zgładził dwie kobiety, a potem przejął ich mieszkania! – odparowała. – Niby dlaczego

marnowałybyśmy tutaj czas, gdyby nie chodziło o mroczną historię jak z Netflixa?

Ewa wreszcie się poddała.

– Niewiele wiem, bo ludzie patrzą na mnie jak na siusiumajtkę, która na siłę szuka sensacji – przyznała. – Nie jestem w stanie sprawdzić większości wątków. Nie wiem nic o tej drugiej zaginionej, Katarzynie Iwanowskiej. Tylko tyle, że robiła huczne imprezy, a raz spowodowała pożar i nienawidzą jej wszyscy w bloku. Każdy odetchnął, kiedy się wyprowadziła. Ponoć do niej też przychodzili różni mężczyźni, ale nie znalazłam ani jednego potwierdzenia, że i ona była pracownicą seksualną. Przyjechała z Warszawy z dzieckiem i jakimś prawnikiem, ale co się z nimi stało, nikt nie wie. – Rozłożyła ręce. – Jeśli uważasz, że marnuję twój czas, przepraszam. Po prostu myślę, że jeśli one się prostytuowały, były łatwym celem. Takie dziewczyny nikogo nie obchodzą. – Wstała gwałtownie, aż ciastko i kawa zatrzęśły się, ale nawet kropelka nie wypłynęła na spodek. – Myślałam, że jesteśmy przyjaciółkami – dodała z goryczą. – I jeśli nie zrobisz czegoś u siebie w firmie, to przynajmniej wstawisz się za mną u swojego męża, żebym mogła dostać legitymację i napisać o tym choć mały kawałek... – Głos jej się załamał, oczy zawilgotniały, ale powstrzymała płacz. Zaciśnęła dłonie na swoich notatkach, aż zbieleły knykcie. – A pytałaś, kto się boi... Twój mąż! Boi się o swój stołek. I dlatego ja, chociaż trafiłam na ślad afery, mam siedzieć cicho i pisać o odsłonięciu jakichś tablic pamiątkowych albo święceniu radiowozów. Rzygam tym!

– Siadaj, Ewa, i mnie nie wkurwiał – wychrypiała przez zaciśnięte usta Kowalska. – Nie rób scen. Widać, że jesteś jeszcze dzieciak. Ktoś ci mówi „nie”, to jeszcze żadna tragedia. Naucz się, że bycie dziennikarzem polega właśnie na wchodzeniu oknem, kiedy drzwi zamknięte. Dziwię się, że to ja mam ciebie tego uczyć, a nie twój

naczelnny. – Uśmiechnęła się i spojrzała na nią wielkimi sarnimi oczyma. – No już, nie becz – dorzuciła.

Ewa natychmiast karnie usiadła. Pochyliła głowę, ale tym razem nie skrywała gniewu. Łypała na postronnych i w okno, byle tylko nie patrzeć w oczy rozmówczyni. Monika pojęła, że jedynie dołała oliwy do ognia. Stażystka właśnie się zaparła i nie odpuści tematu.

– Po pierwsze jestem w ciąży i na zwolnieniu lekarskim – zaczęła spokojnie policjantka. – Tak się układa, że nie planowałam do rozwiązania bywać u siebie w wydziale. Mówiłam Jankowi, że wołami mnie nie zaciągną, a on się śmiał... Nie chcę stresu, przepychanek i siedzenia za biurkiem do późna. Może to moja jedyna okazja, żeby odpocząć. Potem wrócę, jasne, jak dziecko się podchowa i jeśli będzie dla mnie jeszcze miejsce. Podsumowując: byłoby dziwne, gdybym nagle pojawiła się w biurze i swoim ludziom, których jest, jak wiesz, ledwie trzech, a na dodatek są w cholereę zajęci, zleciła coś, czego same nie jesteśmy pewne. Rozumiesz?

Ewa spojrzała na policjantkę czujnie. Kiwnęła głową. Otworzyła usta, zapewne by zaprotestować, ale Monika uciszyła ją gestem.

– To, co zebrałaś, jest niewystarczające, żeby wszcząć śledztwo – kontynuowała. – Jeśli jednak trafisz na jakiś konkret, zlecę połączenie spraw zaginięć i jednocześnie dyskretnie przyjrzymy się temu panu. To, co mogę jeszcze zrobić, to wykopać sprawę pożaru w kamienicy na Makuszyńskiego, sprawdzić Szulca w rejestrze i ewentualnie pogadać z rybakiem, który kupił lokal przy Słowackiego. Jeśli podasz mi telefon do kuzyna Justyny Świeczki, spotkam się z nim. Zrobię to w swoim wolnym czasie, który planowałam poświęcić sobie, póki jeszcze nie ma małej... – Spojrzała Ewie głęboko w oczy. – Jednak większość pracy musisz wykonać sama i doprawdy nie wiem, czy powinnam cię do tego namawiać, bo w tym roku masz maturę i twoja matka urwie mi łeb, jeśli jej nie

zdasz. A co do mojego męża Janka, bądź pewna, że dostanie opierdół. Dzwoń do mnie na komórkę, jeśli coś nowego znajdziesz. Póki jestem na chodzie, pomogę. Potem jednak liczyć się z tym, że idę rodzić i mam w nosie, kto ile przekrętów nawywijał. Pasuje?

Ewa, nie zastanawiając się, rzuciła się Kowalskiej w ramiona.

– No już, spokojnie, bo chyba kawę mi rozlałaś – narzekała żartobliwie ciężarna. – A skoro jesteśmy dogadane, zanieś mi, proszę, ten mundur do bagażnika. Po porodzie raczej w niego nie wejdziesz, więc niech wisi w domu, żeby dziecko miało pamiątkę.

***Międzyzdroje, blok przy ulicy Słowackiego 12
15 marca 2019 (piątek)***

Leszczyński odpoczywał na balkonie, paląc pierwszego z pięciu papierosów, na które pozwalał sobie każdego dnia. Patrzył na przechodzących pod oknami ludzi i rozmyślał o tym, co powiedziała mu młoda dziennikarka. Tak jak obiecał, nikomu nie zwierzył się z jej wizyty, nawet córce. Z każdym dniem jednak bardziej żałował, że w ogóle wpuścił Ewę Wilcz do mieszkania. Martwił się, że jeśli faktycznie Adam Szulc jest malwersantem i nie miał prawa sprzedać tego lokalu, mogą mu zabrać mieszkanie, na które wydał oszczędności swojego życia. Dlatego chociaż dziewczyna wydzwaniała do niego non stop – nie odbierał, a kiedy któregoś dnia do jego drzwi zapukała ciężarna przystojna kobieta – nie otworzył. Udał, że nikogo nie ma, i jeszcze godzinę po jej odejściu obawiał się wznowić prace remontowe, bo przecież policjantka mogła słuchać pod drzwiami. Zgasił niedopałek w puszcze po pomidorach i ustawił ją przy ścianie, kiedy nagle dostrzegł limuzynę mercedesa na

niemieckich blachach. Był pewien, że takim właśnie samochodem przyjechał do notariusza Adam Szulca. Leszczyński szybko ukrył się w mieszkaniu i obserwował dalej przez szybę balkonową.

Mężczyzna wysiadł z wozu, przebiegł jezdnię w miejscu niedozwolonym i zniknął w klatce. Stary rybak czekał na dzwonek do drzwi, a serce biło mu z emocji tak prędko, że omal nie wyskoczyło z piersi. W pomieszczeniu panowała cisza. Nikt nie przychodził. Leszczyński podszedł do wizjera i przyłożył do niego oko. Klatka była pusta. Aż podskoczył z przestachu, kiedy rozległo się donośne pikanie domofonu. Nie był to jednak dzwonek, lecz sygnał, że ktoś wpisał prawidłowy kod. Dziadek poskładał szybko dane i zamiast niepokoju górę wzięła wściekłość. Żałował, że nie poszedł za radą córki i nie zmienił ustalonego przez spółdzielnię kodu. Tak jak stał, w kombinezonie roboczym i klapkach, wydarł z mieszkania. Ruszył schodami w dół, starając się robić jak najmniej hałasu. Choć miał do przejścia ledwie trzy piętra, zasapał się i zmęczył, w takim tempie gnał na parter.

– A co pan tutaj szpera? – ryknął na widok Szulca stojącego przed otwartą skrzynką z numerem jego mieszkania.

Adam był szczerze zaskoczony. Nie zdążył odłożyć listów, które trzymał w dłoni, a jeden z nich z wrażenia upuścił na podłogę.

– To już nie pana własność. Won! – Leszczyński podniósł kopertę i wyrwał resztę dokumentów z dłoni Szulca. A potem wyciągnął rękę. – Kluczyk do skrzynki. Dawaj!

Marynarz doszedł już do siebie po pierwszym osłupieniu i natychmiast rozciągnął usta w sztuczny uśmiech.

– Co pan, panie Wojtku? – zapytał uniesieniem głowy. – Ma pan na imię Wojciech, dobrze pamiętam? Na nazwisko Leszczyński, jak jeden z naszych królów elekcyjnych. – Łasił się.

- Kluczyk! - krzyknął rozpaczliwie staruszek, a ponieważ Szulc nie kwapił się, by mu go oddać, dziadek sięgnął do skrzynki i wyrwał cały pęk, po czym szybko schował do kieszeni.

- To już przesada! - Oburzony Adam podniósł głos. - Źle się pan czuje?

Leszczyński podkręcił wąsa i spojrzał na intruza spod zmrużonych powiek.

- Najpierw się wytłumaczysz!

- A z czego? - Adam Szulc pokrył zdenerwowanie śmiechem. - No już, dziadziu, oddawaj moje klucze.

- Nie! - uparł się stary rybak. - Oddam dopiero policji. Szpiegujesz nas?

- Dajże spokój, panie Leszczyński... - Próbował go udobruchać. - Nie odbieracie moich telefonów, więc pomyślałem, że sam zajrzę do skrzynki. Korespondencja będzie do mnie przychodzić jeszcze przez kilka miesięcy.

Dziadek nie dał się zwieść. Szybko przejrzał koperty i pomachał nimi przed nosem Szulca.

- Na twoje nazwisko nie ma ani jednego listu. Wszystko na tę kobietę: Justynę Świeczkę. Jak będzie chciała odebrać, niech się zgłosi.

- Przecież pan wie, że mam wszelkie pełnomocnictwa. - Adam znacznie złagodził ton. - Justyna jest za granicą. Nie wróci prędko. A dokumenty, które przychodzą z urzędów, zobowiązałem się odebrać za nią.

- Więc dlaczego podstępnie przyjeżdżasz i nawet nie dasz znaku, że grzebiesz w mojej skrzynce?

- Tłumaczyłem już. Dziś przyszedłem, bo bank wysłał do niej kartę bankomatową – ciągnął Szulc. – Odebraliście ją może?

- Gdyby coś takiego przyszło, natychmiast bym pana zawiadomił.
- Leszczyński przerwał mu grubiańsko. – Ale teraz odeślę to wszystko do nadawców. Nie podoba mi się, co odstawiasz, panie Szulc! Po sprzedaży trzeba było oddać wszystkie kopie kluczy, a nie zakradać się jak rabuś i przeglądać naszą korespondencję.

- Oczywiście. – Szulc potulnie skinął głową. – Mój błąd. Odczep pan swój kluczyk od moich i już mnie nie ma.

Leszczyński wahał się chwilę, czy nie wygarnąć Szulcowi, że jego podopieczną interesuje się prasa, a może i policja, ale ugryzł się w język. Uznał, że nie ma co mieszać się w tę sprawę. Pachniała kryminałem. Wypiął kluczyk od skrzynki, a pozostałe rzucił Szulcowi pod nogi, cedząc przez zęby:

- Żebym cię tutaj więcej nie widział, gnoju!

- A co z korespondencją? – Szulc spoglądał łakomie na listy. – Może pan przejrzy? W banku twierdzą, że karta została dostarczona. Jeśli pan mi nie wierzy, mogę przedstawić pełnomocnictwo...

- Nie rozumiesz po polsku? – zbiesił się nie na żarty dziadek i przycisnął do piersi tak cenne dla Szulca koperty. – Wynoś się, raz, dwa, bo dzwonię po gliny.

Adam z wściekłości przycisnął gaz do dechy i gnał na złamanie karku, nie zważając na fotoradary. Jego telefon dzwonił nieustannie, ale zrzucał wszystkie połączenia. Na wyświetlaczu pojawiały się kolejno imiona kobiet: Sylwia, Samanta, nowo poznana Gosia z banku, która mimo romantycznej kolacji nie zgodziła się interweniować w sprawie karty bankomatowej na nazwisko Justyny

Świeczki, a wreszcie Dominika Woźniak i Zosia Miłkowska. Esemesy wpadały jeden po drugim, jakby wszystkie jego kochanki zmówiły się, żeby przyłapać go na tym, że wciąż nie wypłynął w morze. Wiedział, że jest w stanie to odkręcić, ale potrzebuje czasu i przede wszystkim spokoju, żeby się nad tym dobrze zastanowić.

Ostatnimi dniami wszystko szło na opak. Armator odwołał jego zlecenie, pieniądze się kończyły, nadal z Markiem nie ruszyli z warsztatem, a do tego jego córka znów uciekła z nowym chłystkiem i jeszcze Vano domagał się zwrotu swojej doli za spalenie saaba. Adam miał ochotę zniknąć na jakiś czas, oddalić się od tych wszystkich kłopotów, a jedyną osobą, która nie miała do niego żadnych pretensji, była Wanda Rudecka. Wiedział, że zdobyła już promesę kredytu w banku, któremu szefowała Sylwia, i kompletuje dokumenty całego rodzinnego majątku. Był pod wrażeniem konsekwencji i uporu Rudeckiej. Także w tej materii, że chociaż odbyli już kilka randek, kobieta nie tylko nie dała się zaciągnąć do łóżka, ale nawet pocałować. Stanowiła dla niego zagadkę i Adam nie chciał jej stracić. Była cenna, przynajmniej do czasu, aż przejmą grunt załatwiony przez Zosię Miłkowską. Jak to zrobić, żeby skutecznie wyeliminować Zośkę z interesu, jeszcze nie wiedział, ale był pewien, że znajdzie sposób. Nikt i nic nie może stanąć na przeszkodzie realizacji jego planu.

Podjechał wreszcie pod mydlarnię Pachnidełko, której adres znalazł w sieci, bo jak dotąd Wanda nie zapraszała go do swojego sklepu. Zaparkował przed wejściem, przeczesał w lusterku włosy i chwycił pęk białych róż. Widząc tabliczkę „Otwarte”, pchnął drzwi sklepiku.

– Adam? – Wanda obróciła się w jego kierunku i dopiero wtedy spostrzegł, że w dłoni trzyma mop, a połowa podłogi czeka na wyszorowanie. – Nie spodziewałam się ciebie. Myślałam, że jesteś

w morzu. – Umilkła, po czym pochyliła głowę zawstydzona, że Adam zobaczył ją w stroju sprzątaczk.

Zamiast odpowiedzieć, wyciągnęła kwiaty w jej kierunku.

– To dla mnie?

– A widzisz tutaj jeszcze kogoś? – Zaśmiał się. – Jesteś oszczędna. Szanuję to! Nie ma co wyrzucać pieniędzy na pusto, skoro można coś zrobić samemu.

Nic nie odpowiedziała. Ukryła rumieniec za kwiatami.

– Nie zaprosisz mnie? – Przekrzywił głowę. – Pędziłem na złamanie karku.

– Napijesz się czegoś? – wyszeptała. – A może pójdziemy coś zjeść?

Wyciągnął z kieszeni kolorową kopertę.

– To do kompletu z kwiatami.

Wanda odłożyła mop, przesunęła wiadro i zaczęła dokładnie oglądać wręczony upominek.

– To bilety do Grecji – wydukała.

Podszedł do niej i wziął jej twarz w dłonie.

– Chciałabyś ze mną pojechać na wakacje?

– Nie mogę zostawić sklepu – wyszeptała. – Poza tym mój syn... Muszę najpierw pogadać z siostrą. To za szybko, Adamie.

– Za szybko? – zdziwił się. – Znamy się już dokładnie miesiąc i jeden dzień, a jeszcze cię nie pocałowałem.

Pochylił się do niej, ale sprytnie się odsunęła.

– Więc wymyśliłeś, że zabierzesz mnie na wycieczkę, i liczysz, że ci się tam oddam? – Skrzywiła się. Zwróciła mu bilety. – Nie są na moje nazwisko. Możesz pojechać z kimś, kto nie ma takich oporów.

Lubię cię, ale jeszcze nie Kocham, więc nie pójdę z tobą do łóżka. Poza tym umawialiśmy się nie mieszać uczuć z interesami. Ciężko pracuję na to, żeby nasz biznes wypalił. Bądź tak miły i przesun się, dokończ sprzątać.

Adam przyglądał się jej, a potem się roześmiał. Zdjął marynarkę i zakasał rękawy prążkowanej koszuli z monogramem.

- Daj ten mop i idź się przebrać - oświadczył. - Pogadamy o wszystkim przy kolacji u moich rodziców.

- U twoich rodziców? - wydukała. - Chcesz mnie teraz wieść do mamy i taty? Po co?

Wzruszył ramionami.

- Chciałbym, żebyś ich poznała. Polubią cię. Musisz wiedzieć, że rzadko kogokolwiek z nimi poznaję.

- Jestem zaszczyciona - mruknęła. A potem stanęła szeroko na nogach. - O co chodzi? Mów szybko.

Szorował już podłogę i nie patrzył na nią. Wanda zwróciła uwagę, że jest precyzyjny, nie tak jak jej były mąż. Pracował powoli, sumiennie. Sama nie potrafiłaby tego lepiej zrobić.

- Zadałam ci pytanie - powtórzyła. - Co się stało, że nie jesteś w morzu?

Podniósł wreszcie głowę i rzucił:

- Jeśli chcesz, możemy zabrać przyzwoitkę. Zapłacę za lot trzeciej osoby. Domek mamy wynajęty, więc to żaden koszt. Bądź pewna, że nie będę cię zmuszał do seksu. To ma być relaks. Przy okazji pomówimy o naszym interesie. Zależy mi, żeby nie spieprzyć tej sprawy, bo mam dosyć pływania, a ty, jak widzę, też potrzebujesz stanąć na nogi ze swoją firmą. Oboje zasłużyliśmy na odpoczynek.

Nie chciałabyś choć na chwilę oderwać się od codzienności? Będzie miło, nie daj się prosić...

Stała w miejscu nieruchomo, wpatrując się w niego i nic nie rozumiejąc.

- To cudowna propozycja - zaczęła łagodniej. - Może źle to przedstawiłam. Cieszę się i w ogóle to takie romantyczne...

- Więc zgadzasz się? - Mrugnął do niej figlarnie.

Powoli skinęła głową, a potem wzruszyła ramionami.

- Sama nie wiem. Robisz takie rzeczy, że boję się, że się w tobie zakocham - wyszeptwała. - Jesteś najwspanialszym facetem, jakiego kiedykolwiek poznałam.

- Chciałbym być miłością twojego życia - odparł i wycisnął mop. Odstawił go na stojak. - Gotowe! Możemy jechać do moich rodziców? A poza tym nie ma się czego bać! Miłość to nic straszego. Sam miód i czekolada! - Łypnął łakomie na jej potężną pupę widoczną w całej krasie w obcisłych getrach.

Pokręciła głową.

- Dziś odbieram syna od jego ojca i muszę być na czas. - Zawahała się. - Ale możesz pojechać ze mną. Poznasz moją siostrę i szwagra. W sumie dobrze się ułożyło, bo szczegółowo wyjaśnisz im nasz plan. Nie chciałabym się reklamować, ale świetnie gotuję. Niestety takie są tego konsekwencje. - Poklepała się po swoim widocznym przez cienką koszulkę wypukłym brzuchu, jakby była we wczesnej ciąży.

- Wciąż się wahają? - zaniepokoił się Adam. - Jeszcze nie podpisali?

- Dokumenty są gotowe, ale na ich prośbę jeszcze nie złożyłam wniosku. Chcą wiedzieć, co z tą kobietą, która załatwiała grunt. Ile ona chce do podziału?

- Tym nie musicie się martwić – uciał. Odwinął rękawy i zapiał złote spinki. Włożył marynarkę, wygładził klapy, narzucił płaszcz na grzbiet. – Sam to załatwię.

- Moja rodzina chce mieć to na piśmie – rzekła. – To ich warunek. Spojrzał na nią karcąco.

- Dlaczego wcześniej nie mówiłaś?

- Liczyłam, że zmienią zdanie. Może ty ich przekonasz?

- Spróbuję – mruknął. Chwycił telefon i zaczął pisać esemes. Łypnął na nią lubieżnie. – Jeśli chodzi o mnie, nie musisz się przebierać. Seksownie wyglądasz w tych rajtkach.

- Głuptas z ciebie. To tylko zwykły dres. – Zamrugła wstydliwie, a potem się roześmiała. – Jeśli zaś chodzi o Grecję, pogadamy przy kolacji. Może córka mojej siostry chciałaby z nami pozwiedzać? Diana pomaga mi w sklepie, więc miałyby nagrodę. Pod takim warunkiem mogłabym rozważyć wyjazd z tobą. I koniecznie musimy mieć oddzielne pokoje.

- Brzmi zachęcająco – mruknął niezadowolony Adam i już szedł do wyjścia. Po drodze przekręcił tabliczkę na „Zamknięte”. – Zaczekam w aucie. Muszę zadzwonić.

Międzyzdroje

Wiosna 2016

Zofia Miłkowska zmniejszyła ogień pod lecho i pośpiesznie zaczęła nakrywać do stołu. Ustawiła świece, przy talerzach położyła serwetki, które włożyła do porcelanowych obrączek. Zanim związała się z Adamem, używała ich tylko na święta i imieniny. To on namówił ją, by czerpać z życia, ile się da. Wielbiła jego apetyt na wszystko i rozbuchane ambicje. Kiedy pierwszy raz zabrał ją do Opery Bałtyckiej, była oszołomiona. Niewiarygodne, że przez ponad pięćdziesiąt lat odmawiała sobie takich chwil uniesienia. Przy nim zmienił się jej gust, zaczęła się inaczej ubierać, wysławiać, używać prawdziwych perfum (pierwsze to on jej podarował). Odkryła jazz, muzykę etniczną i poezję śpiewaną. Wcześniej słuchała disco polo i spędzała wieczory przed telewizorem albo skrolowała media społecznościowe. Teraz z utęsknieniem wyczekiwała zaproszeń do teatru albo na wycieczki, podczas których Adam zamawiał przewodnika. Życie z nim było niekończącą się bajką i po tych dziewięciu latach randkowania pragnęła, by wreszcie zaczęli żyć razem. Wierzyła, że on chce tego tak samo jak ona. Są z jednej gliny, powtarzał.

Ale nie wszystko było różowe. Powodem ich kłótni były jego wyjazdy w morze i inne kobiety. Zosia początkowo nie dowierzała plotkom, z czasem jednak sama zaczęła tropić jego niewierność. Mówił, że ją kocha, że jest jego bratnią duszą, podwójnym płomieniem, ale wiedziała, że nie jest jedyna. Przez te wszystkie lata rozstawali się w gniewie i wracali do siebie. Ona była porywcza,

emocjonalna, on spokojny, stonowany, chociaż lubił w związku dominować. Kiedy z rzadka wpadał w gniew, bała się go jak nikogo na świecie. W przerwach romansu próbowała spotykać się z innymi mężczyznami, ale Adama nie umiała wyrzucić z serca. Nikt poza nim nie inspirował jej i nie zachwycał. Był jak niedościgniony ogier w biegu, wciąż nie mogła za nim nadążyć. Schlebiali jej, że tak młody facet się nią interesuje. Inteligentny, przystojny, z ogromnym temperamentem – był spełnieniem jej marzeń. Zdawała sobie sprawę z różnicy wieku, ale spychała to gdzieś głęboko w cień. Nawet przed rodziną ukrywała, że nadal z nim randkuje. Bolało ją, że musi wybierać między nim a swoimi dziećmi, bo z mężem po rozwodzie nie utrzymywała kontaktów i nic mu było do tego, jak teraz żyje i z kim. Ale siostra, dzieci, a teraz i wnuczka byli dla niej równie ważni jak Szulc. Niestety jej bliscy nie polubili Adasia. Uważali, że ją wykorzystuje, mami i traktuje jak koło zapasowe. Lowelas, bawidamek, czaruś – szydzili z niego. Szwagier z siostrą wręcz zażądali, by przestała się z nim spotykać. Ale ona nie umiała zerwać. Kłamała wszystkim, że nie utrzymują kontaktów. Dlaczego właściwie tak wyszło, nie miała pojęcia. Adam nie należał do osób, które łaszą się i umizgują. Był hardy, pewny siebie i nie chodził na kompromisy. Sprawiał, że znów czuła się młoda. Poza tym tak wiele zainwestowała w ten związek, że nie chciała odpuścić. Wierzyła, że jeśli ona się zmieni, dostosuje, między nimi znów będzie jak kiedyś. Zrobiłaby wszystko, byle tylko żyć z nim pod jednym dachem. A on jej to nieustannie obiecywał.

Spojrzała na odświętnie nakryty stół, kwiaty, które rano kupiła, i płonące świece. Czas na prysznic, przebranie się i wreszcie będzie mogła zrealizować wszystkie swoje pragnienia. Także seksualne, bo Adam nie miał zahamowań. Za każdym razem powtarzała mu, że

jest jej najlepszym kochankiem. Nie dodawała, że było ich ledwie trzech. Adam, były mąż i pierwszy chłopak, z którym straciła cnotę.

Godzinę później siedziała już wystrojona na balkonie i wdychając upajający zapach kwiatów, które specjalnie posadziła w doniczkach, wpatrywała się w parking, by nie przeoczyć momentu, kiedy on przyjedzie. Pobiegnie wtedy do kuchni i podgrzeje potrawy. Będą gotowe w ciągu piętnastu minut, a w tym czasie oni napiją się wina.

Po drugim kwadransie zaczęła się niepokoić. Adam nie odbierał telefonu, nie odpowiadał na wiadomości. Tknęło ją złe przeczucie, że może wcale nie przyjsć. Zdarzało się już tak i była na niego cholernie wściekła. Wtedy się rozstawali.

– Dzień dobry, sąsiadko! – usłyszała z dołu.

Wyjrzała za barierkę. Pod klatką stał Eugeniusz Płatek. Przekłęła w myślach, bo facet był wścibski i lubił wiedzieć, co dzieje się w dzielnicy, chociaż od dwudziestu lat nie pracował już w policji. Zmusiła się jednak do uśmiechu i odparła słodkim głosem:

– Dobry wieczór, panie Geniu. Jak zdrowie żony?

Mężczyzna wymamrotał coś kurtuazyjnie w odpowiedzi, ale szybko zmienił temat:

– Jaka pani elegancka i wypachniona. Aż tutaj czuję fiołki! Chyba będą goście... A może gość? Zgaduję, że pani marynarz stęskniony wrócił z morza.

– Pan się nie interesuje. Ciekawość pierwszy stopień do piekła.

Facet zaśmiał się chrapliwie w odpowiedzi, pomachał jej na pożegnanie i schował do klatki.

– Upojnego wieczoru, sąsiadko! – usłyszała tylko, ale zaraz o tym zapomniała, bo sięgała już po telefon, by kolejny raz wykręcić numer kochanka.

Zrzucił połączenie. Napisała kilka napastliwych wiadomości, a potem ruszyła do stołu i nałożyła sobie na talerz śledzi. Popiła winem i zagryzła domowym pączkiem z różą, które usmażyła specjalnie dla Adama. Już miała wyrzucić leczo do sedesu, gdy usłyszała chrobot klucza w zamku.

– O Boże, jaki jestem zrabany – dobiegł ją znajomy welurowy głos, ale była tak wściekła, że nie pobiegła do korytarza jak zawsze. – Co za niebiański zapach! Kiszki mi marsza grają... Kobieto, jesteś cudem!

To ją rozbroiło. Otarła usta, rzuciła ścierkę na blat i ruszyła mu na powitanie.

Adam jak nigdy miał na sobie T-shirt i sprane džinsy, w których i tak wyglądał niczym świeżo wyprasowany. Zabłocone buty ustawił równo na podkładce, którą sam kupił Zosi, bo nie cierpiał, kiedy piasek roznosił się po domu. Przed jego wizytą zawsze czyściła mieszkanie na błysk. Śmiała się z jego pedanterii, ale podobało się jej, że Adam jest taki schludny i czyściutki.

– Co tam przywlokłeś? – Wskazała wielkie torby, które ustawił pod wieszakiem. – Prezent dla mnie? – mizdrzyła się do niego i czekała, aż ją przytuli. On jednak bez słowa pomaszerował do łazienki, żeby porządnie umyć ręce.

– Trochę babskich szmat i torebek na PCK – odparł podniesionym głosem, przekrzykując odgłos lejącej się wody. – Może twoje dzieci coś sobie wybiorą? Kosmetyki, jakieś lampki do robienia paznokci i dwa kilo biżuterii z koralików. W sumie nic ciekawego, bo Katarzyna była taką fleją, że większość kazałem wyrzucić.

Zosia podbiegła do torby i wyciągnęła na chybił trafił flakonik perfum. Prysnęła w powietrze, zbliżyła nos.

– Całkiem ładne – orzekła zadowolona.

- Okropne. Wonieją tanizną! Ale może przydadzą się jako odświeżacz powietrza w kiblu. - Adam wyszedł już z łazienki i napierał na Zosię z pełnym impetem. Klepnął ją mocno po pośladku i cmoknął w nos. - Przy mnie ich nie używaj. Kojarzą mi się z tą wariatką. A u ciebie co słyszeć? Jak moja mała przyjaciółka? - Wsunął dłoń pod jej sukienkę i jednym ruchem ściągnął majtki.

- Zostaw! - Odepchnęła go, chociaż wcale nie chciała, by przerywał. - Najpierw coś zjemy.

W podskokach, niczym rozbrykana dziewczynka, poprowadziła go do salonu.

- Fiu, fiu! - zagwizdał na widok zastawionego stołu. - Co świętujemy?

- Ot, zwykła kolacja. - Przytuliła się do niego.

- Serio, to wszystko przygotowałaś tak bez okazji? - Nie dowierzał. Podnosił kolejno pokrywki i próbował każdej z potraw, jakby od wieków niczego nie jadł. - A może o czymś zapomniałem? Mamy rocznicę albo coś?

- Chciałam, żebyśmy zapomnieli o kłótniach i oddali się temu, co najważniejsze.

- Jedzeniu? - odpowiedział, puszczając do niej oko.

Siedział już za stołem i nakładał sobie na talerz każdej z sałatek. Smarował chleb masłem, próbował ogórków. Zosi serce rosło na widok jego apetytu. Czowała się wywyższona, doceniona i naprawdę ważna. Wiedziała, że jest świetną kucharką, ale nie każdy potrafił okazać swój zachwyt tak jak Adam.

- Miłości, marynarzu. - Klepnęła go żartobliwie po ramieniu. - Siadaj, nałożę ci śledzika. Ale na ziemniaki musisz poczekać, bo nie

odbierałeś, więc nie wstawiałam. Prawdę mówiąc, sądziłam już, że nie przyjdiesz. Jak remont?

– Ciężko. – Zaczął jeść i mówił, przerywając na kolejne kęsy.

Zosia biegała wokół niego, dogadzając mu i dolewając sobie wina, bo on nigdy nie pił.

– Mieszkanie jest do gruntownego remontu, to wiedziałem, ale wciąż są nowe niespodzianki.

Podniosła brew w niezrozumieniu.

– Niespodzianki?

– Dziś osobiście wywoziłem chyba ze sto kilo gruzu – oświadczył i zaprezentował swoje poranione ręce. Mimo świeżych uszkodzeń widać, że dbał o dłonie. Paznokcie miał opiłowane, a skórę gładką niczym u kobiety. – Aż palec mi wybiło. Masz może jakiś opatrunek?

Pobiegła do kuchni po apteczkę, a kiedy wróciła, na stole leżał już kabelek z kostką. Był opakowany w folię niczym dowód rzeczowy na policyjnych filmach.

– Wiesz, co to jest? – spytał.

– Nie mam bladego pojęcia. – Przyjrzała się znalezisku baczniej. – Jakaś elektryka?

– Było tego pod tynkiem ze trzydzieści metrów – wyjaśnił. – Facet, który pomaga mi w remoncie, twierdzi, że nigdy czegoś takiego nie widział. Cały lokal był okablowany.

– Po co? – czujnie zapytała Zosia. – Po co komu takie oprzyrządowanie pod tynkiem?

Adam odłożył sztućce i upił łyk coli.

– No, zgaduj. Będzie nagroda – zachęcił ją.

– Było to mieszkanie resortowe – rzuciła i aż zarumieniła się z zadowolenia, widząc uznanie w jego oczach.

– Dobra jesteś – rzekł. – Ale nie. Próbuj dalej.

– Nie wiem. – Znudziła się. – Powiedz mi, bo umrę z ciekawości.

– Tam był burdel. Regularna agencja. Kable były podłączone do kamer, ale po pożarze chyba je zdjęto.

– Kto je zdjął?

– Nie mam pojęcia. Kiedy zaoferowałem kupno lokalu, Katarzyna nie zająknęła się słowem.

– I co to oznacza?

– Po pierwsze, wyższe koszty, jeśli chodzi o głądzie, bo trzeba ryc głęboko w cemencie, żeby to wszystko wydłubać – tłumaczył. – A po drugie, będziemy bogaci. Ziści się nasz plan porzucenia pracy i wreszcie staniemy na nogi – zakończył i odchylił się triumfująco na krześle, czekając na aplauz.

– Co masz na myśli? – Zosia się zmarszczyła. – Nie widzę związku...

Adam rozejrzał się i jego wzrok zatrzymał się na komputerze.

– Mogę? – Wskazał jej wiekowy laptop.

Skinęła głową i zaraz przyniosła urządzenie.

– Tylko poczekaj, musi pracować z kablem, bo baterię ma słabą – wyjaśniła.

Adam poszedł do jednej z toreb, które postawił przy wyjściu. Grzebał w niej dłuższy czas, wreszcie wrócił z zestawem osmolonych dysków, które ułożył na jej wigilijnym obrusie. Była zszokowana, bo to zachowanie było niecodzienne. Adam był największym pedantem, jakiego kiedykolwiek poznała.

- Co chcesz mi pokazać? - dociekała. - I czy tylko dlatego przyszedłeś?

Spojrzał na nią karcąco.

- Przyszedłem, bo wiem, że mogę ci ufać i nas nie wydasz - oświadczył z gniewną miną.

Natychmiast umilkła. Wiedziała, że teraz lepiej mu nie przerywać. Zachowywał zimną krew wtedy, kiedy inni ludzie płakali, rozpaczali i rwali włosy z głowy, ale potrafił zrobić jej awanturę o źle zakreconą tubkę pasty do zębów czy rozlaną wodę koło wanny.

- Co jest na tych dyskach? - powtórzyła, wskazując rząd brudnych urządzeń.

- Złoto - rzekł i umilkł, zajmując się w skupieniu przeszukiwaniem plików.

Wreszcie odpalił jeden z nich i Zosia pojęła, że Adam zna na pamięć zawartość tej elektroniki. Ich oczom ukazało się małe mieszkanko urządzone niczym buduar. W bieli, różu i z mnóstwem choinkowych lampek, które błyskały z różnych kątów mieszkania. Na wielkim łóżku leżała młoda kobieta. Była przywiązana za ręce do wezglowia, a nad jej ciałem pochylał się mężczyzna z batem. Kiedy odwrócił twarz, Zosia jęknęła.

- Przecież to nasz radny!

Adam zamknął klapę laptopa, odłączył dysk i schował go z powrotem do szaszki, w której go przyniósł.

- Bywa u was w hotelu i przyjaźni się z prezydentem miasta - podkreślił, chociaż Zosia sama o tym wiedziała. - A wiesz, jakiej komisji on szefuje w radzie?

Zawahała się, nim odpowiedziała.

- Chyba zajmuje się nieruchomościami i przekształceniami gruntów.

- Bingo. - Adam podszedł do niej, pocałował ją i zaczął rozbierać.
- Wyślemy mu ten filmik, a potem złożysz mu wizytę - wyszeptał jej do ucha.

- Ja? - zdziwiła się. - On nawet mnie nie kojarzy. Siedzę w kuchni i widuję tylko buty jego kochanek.

- O to chodzi - mruknął Adam i sprawnie rozpiął jej sukienkę, a potem biustonosz. - Ten jeleni podpisze ci zgodę na przekształcenie gruntu z dostępem do morza, a my kupimy go za grosze i sprzedamy deweloperom z okazałym zyskiem. Będziemy bogaci. Już nigdy nie będziesz tyrała przy garach.

- Kiedy ja to lubię - wymruczała i umilkła, bo wziął ją na ręce i zaniósł do łóżka.

- Tak ci się tylko wydaje.

- Dlaczego sam tego nie zrobisz? Co ja biedna żuczka miałabym zdziałać?

- Anonimowo wyślę mu plik na mejla, ale to ty pójdziesz do niego z wnioskiem. Sprawa musi być czysta. Nawet gdyby zgłosił glinom, nie dojdzie, skąd to mamy.

- To jest przestępstwo, Adasiu? - zapytała, chociaż wcale nie chciała znać odpowiedzi, bo całował ją tam, gdzie sama wstydziła się nawet zaglądać.

Przerwał na chwilę, podniósł głowę i spojrzał na nią. Oczy mu się śmiały.

- Sprytna forma przymusu. Załatwisz to bez trudu, Zosiu. My razem przeciw światu... Zgoda?

Międzyzdroje

15 marca 2019, godzina 18.00

– Musimy się spotkać – usłyszała Zofia i chciała rzucić słuchawką, ale nie była w stanie. Pozwoliła, by szorstka, odurzająca trucizna jego głosu wlewała się jej do ucha. – Przyjadę, pogadamy o naszym gruncie.

– Naszym? – wyburczała. – Jak pamiętasz, pozwolenie jest na mnie.

– W tym rzecz – podjął Adam. – Mam forszę. Jesteś zainteresowana podziałem siedemdziesiąt do trzydziestu? To dobry układ, jeśli wziąć pod uwagę, że nic nie ryzykujesz. Chyba że załatwiłaś pieniądze?

Milczała, wahała się. Wreszcie wypaliła:

– Jak ci się udały walentynki? Widziałam gołą larwę w twoim oknie.

– O czym ty mówisz?

– Nie kłam! – zbiesiła się. – Nie wmówisz mi znów, że siostra u ciebie mieszka.

Nie odzywał się, ale był po drugiej stronie. Wyraźnie słyszała jego oddech. Postanowiła się zemścić.

– Mój dzień zakochanych przebiegł wystrzałowo. Szef szaleje za mną i zaprosił mnie na randkę. Ma dwadzieścia dziewięć lat, a już zarabia sześć koła miesięcznie. W twoim wieku będzie szefem całego hotelu, a może i sieci... – Zawahała się, bo Adam milczał. – Starczy, że kiwnę palcem, a Grzesio zrobi dla mnie wszystko.

– Gratuluję – odezwał się wreszcie. – Z tego, co wiem, nie mamy już wiele czasu. Pozwolenie wygasa w czerwcu. Trzeba się śpieszyć, żeby przygotować sprzedaż. Spotykać się, rozmawiać, negocjować.

Westchnęła ciężko.

– Nie obchodzi cię nic innego? Nawet córka...

– Co z moją córką? – parsknął. – Znalazłaś ją?

Wrzuciła go na głośnomówiący i przeszukała wiadomości. Wysłała mu kilka skanów rozmów, a potem skopiowała adres.

– Wiśnia uciekła, bo nie ma na opłacenie czynszu. Jeśli uregulujesz i zwrócisz facetowi kaucję, odda jej rzeczy. – Zawahała się, a po namyśle dodała: – Chcesz, żebym pojechała z tobą? Facet jest skłonny nie zawiadamić policji, chociaż przez telefon początkowo warczał i groził, bo Wiśnia doszczętnie zniszczyła mu lokal. Trzeba to uporządkować, Adamie.

– Zajmę się tym – uciał. – Będziesz dziś w domu? Musimy spisać nową umowę, jeśli jesteś zainteresowana.

– Niczego więcej nie podpiszę – zaparła się.

– Więc wolisz oddać grunt miastu, niż zarobić trzydzieści procent?

– Skąd masz forszę? Poderwałś nową dziunię?

– Nie zaczynaj – westchnął. – Nie chcę się kłócić. Oboje możemy na tym zyskać, a jeśli chcesz pogadać, przyjadę w nocy.

Rozłączyła się.

Adam spojrział w lusterko i się uśmiechnął. Wiedział, że wszystko pójdzie tak, jak zaplanował. Z Pachnidełka wyszła właśnie wystrojona Wanda. Skrzywił się, bo wolał ją w obcisłych getrach,

a nie tej zamaszystej spódnicy i obszernym płaszczu, które ukrywały jej ponętne kształty. Domowy strój znacznie bardziej rozpałał jego wyobraźnię.

– Jesteś wreszcie.

Posłał jej zalotny uśmiech i pochylił się, by ją pocałować, ale Wanda jak zwykle uchyliła się i trafił w jej ucho. Poczł zapach mandarynek i czegoś słodkiego. Wanilia? Coś zwierzęcego? Nie wiedział, ale zadziałało jak płachta na byka. Od razu poczuł ekscytację. Spojrzał na nią z szacunkiem i zapewnił, szczerze w to wierząc:

– Podbijemy razem świat, moja Wando.

Świnoujście, redakcja „PomorzeNews”

15 marca 2019, godzina 18.30

– Bardzo dziękuję, komisarzu! Naprawdę jestem wdzięczna! – powtórzyła Ewa jeszcze kilka razy i nawet nie spostrzegła, że rozmówca odłożył słuchawkę.

Kiedy się wreszcie zorientowała, wyskoczyła z biurka i wykonała gest Kozakiewicza, podskakiwała i wydawała nieartykułowane odgłosy.

– Co tobie? – Z akwarium wyszedł jej szef Jan Kowalski. – Pogięło cię?

Dziewczyna natychmiast znieruchomiała. Spuściła skromnie powieki, ale triumfujący uśmiech nie schodził jej z twarzy. Wreszcie podniosła hardo podbródek i oświadczyła:

– Zdobyłam namiar na tę nauczycielkę!

- Jaką znów nauczycielkę? - Jan się skrzywił. Dyskretnie rzucił okiem na ścianę, gdzie w redakcji wisiał elektroniczny zegar. - Dwadzieścia minut temu miałaś oddać tekst o święceniu radiowozów. Jak dotąd nie mam go na mejlu.

Ewa wywróciła oczyma zniechęcona, ale usiadła karnie przy komputerze.

- Już kończę - mruknęła, ale zwlekała z otwarciem pliku.

- Nie napisałaś? - domyślił się naczelny. Podniósł głos: - To czym zajmowałaś się cały boży dzień? Wczoraj narzekałaś, że nie masz legitymacji, i domagałaś się posady! Myślisz, że kim, do cholery, jesteś? Durczokiem, Lisem? A może Kraśką w spódnicy? Jeśli nie potrafisz wykonać prostego zadania, jak mam ci powierzać poważniejsze sprawy?

- Kiedy w tej dziurze nie ma żadnych poważnych spraw! - odparowała. - A jak przychodzę z mocnym tematem, każesz mi iść do diabła!

- Myślisz, że nie wiem, że spiskujesz z Moniką? - zdenerwował się naczelny. - Wszystko mi wyśpiewała. Przyznaj się, znów siedziałaś nad tą sprawą! Po co? Powiedz mi, po co marnujesz czas? Lepiej byś poszła do domu i uczyła się do lekcji.

Ewa chciała grubo przekląć, ale się powstrzymała. Zaciśnęła usta, dłoń położyła na starożytniej myszce.

- Zaraz dostaniesz swoje radiowozy. Mam już tysiąc znaków - ucięła.

- Powinno być osiemset! I natychmiast odpowiedz na moje pytanie! - Naczelny nie dał się zbyć. - Słuchaj, Monika twierdzi, że z twojej sprawy może coś być. Nie podoba mi się, że ją w to wmieszałaś, ale już trudno... Nie mam zupełnie władzy nad własną żoną. Zawsze chodziła, gdzie chciała. Kocham ją i wiem, że ma nosa.

Pomoże ci. Jeśli posuniesz swoje śledztwo do przodu, niewykluczone, że zmienię zdanie co do tego reportażu... A może masz już coś, co nadaje się do publikacji? No przestań, nie dąsaj się! Zarządzam raport. Jaka jest realna sytuacja?

Ewa spojrzała na szefa zadziwiona. Nie odezwała się jednak ani słowem.

– Oczywiście musisz napisać o radiowozach – zastrzegł. – Mamy zobowiązania wobec urzędu miasta.

– Wiem przecież! – Westchnęła, a potem sięgnęła do swojego chlebaka, który leżał na podłodze pod biurkiem. Wydobyła zwój wymiętolonych kserówek. Zaczęła je rozkładać na chybił trafił. Niektóre były zalane kawą, dokładnie wszystkie pozaginane, a większość pokreślona i upstrzona znacznikami indeksującymi.

– Od kilku dni przeglądam statystyki policyjne – zaczęła, konspiracyjnie zniżając głos, a Janek omal nie wybuchnął śmiechem, ale zmusił się do zachowania powagi.

Zajął miejsce obok niej i uzbroił się w cierpliwość. Patrzył na młodą dziennikarkę i zastanawiał się, czy on kiedykolwiek miał tyle zapału do tej roboty, a przecież za jego czasów media faktycznie coś znaczyły.

– I co wykryłaś? – popędził ją.

– Najpierw przeglądałam cały kraj, ale ostatecznie skupiłam się na naszym regionie – kontynuowała niezrażona. – Wychodzi na to, że w ciągu ostatnich pięciu lat zaginęło u nas siedemnaście osób, z czego osiem kobiet.

– To chyba niewiele. – Janek był zawiedziony.

– Wręcz śladowe ilości – zgodziła się z nim Ewa i mówiła dalej już normalnie, z każdym zdaniem coraz bardziej podekscytowana. –

Jeśli wziąć pod uwagę bliskość granicy z Niemcami i teren, na którym są port, lotnisko i kolej, naprawdę niewielu ludzi znika u nas bez śladu. Te osiem kobiet to wyselekcjonowana miarodajna grupa. W statystykach będzie tego znacznie więcej, ale to becepy. Interesuje nas tych osiem kobiet, które wyłuskałam.

– Becepy?

– Sprawy bez cech przestępstwa – wyjaśniła zniecierpliwiona. – Czyli zaginieni znaleźli się albo postanowili być bezdomni. Dorosłej osoby nie można zmusić, żeby wróciła do domu, jeśli sama tego nie chce.

Janek skinął głową na znak, że to oczywiste.

– To, że jest ich tak mało, to moim zdaniem walor. – Zawiesiła głos i spojrzała na redaktora, czy okazuje podziw. Janek patrzył na nią znużony, ale zachęcił ją gestem, by kontynuowała. – Przejrzałam wszystkie osiem zgłoszeń i są ciekawe, zwłaszcza jedno. Pamiętasz zaginięcie nauczycielki z Wisielki?

– Jasne. – Janek wreszcie się zainteresował. – Szczecin prowadził tę sprawę, z tego, co pamiętam. Sam o tym pisałem chyba z pięć lat temu. Aresztowali jej męża, ale ciała nie znaleziono.

– Właśnie! – zapaliła się stażystka. – Więc wiesz, że facet już wyszedł. Został oczyszczony z zarzutów, a raczej nic na niego nie mieli. Nie wskazał miejsca ukrycia zwłok, a kumple dali mu alibi. Mimo to przesiedział prawie dwa lata. Rodzina go pomówiła. Córka i syn byli przekonani, że zabił ich matkę.

– Ale jaki to ma związek ze sprawą malwersanta od mieszkań? – Janek się skrzywił. – Nie jesteś policjantką. Masz przynosić materiał, który możemy opublikować. Zamierzasz teraz odwiedzić ich wszystkich i napisać jakiś odgrzewany kotlet? Są nowe tropy w tej sprawie?

Ewa wzruszyła ramionami.

– Jeszcze nie wiem.

– Więc dlaczego tak podskakiwałaś?

Uśmiechnęła się tajemniczo.

– Bo twoja żona nie chciała się narażać, ale i tak zdobyłam kontakt do faceta, który prowadził to śledztwo, i teraz, po latach, on uważa, że źle do tego podeszli.

– Odszedł na emeryturę? Będzie gadał do dyktafonu? – Naczelnny zarzucił ją pytaniami.

– Nadal pracuje – odparła Ewa. – Mimo to zgodził się ze mną spotkać. Jadę do niego jutro.

Janek rozłożył ręce w geście zniecierpliwienia.

– Jeśli jest dalej w służbie, nic nie powie pod nazwiskiem. Nie będziemy mogli tego ujawnić, nawet jeśli wie coś, co ukręciło łeb sprawie. Ale nie widzę problemu, próbuj, jeśli masz czas do stracenia.

– Naprawdę? – Ewa nie dowierzała. – Myślisz, że mogłabym przy tym pochodzić?

– To zupełnie inny temat – zauważył. – Już nie mówimy o jakimś panu przejmującym mieszkania, tylko o sprawie, którą przez tydzień grzaliśmy na naszym portalu. Mamy dobry pretekst, żeby znów o tym napisać. Tylko nie mów nikomu, że łączysz to z zaginięciami tych dwóch prostytutek. Jedź, przesłuchaj gliniarza, rodzinę zaginionej i wysmaruj mi tekst na dziesięć tysięcy.

– Dziesięć tysięcy! – zakrzyknęła Ewa. – Jeszcze nigdy nie pozwoliłeś mi napisać tak dużego tekstu!

– Wydaje mi się, że ta nauczycielka zaginęła jakoś wiosną. – Janek poszukał w pamięci. – Timing jest prawie idealny na rocznicowy

artykuł.

– Pod koniec lutego dwa tysiące czternaście – sprostowała Ewa.

– No i świetnie. – Klepnął się po udach. Wstał. – Dawaj te święcone radiowozy i możesz jutro lecieć do gliniarza z Wisłki. Powodzenia.

– Szefie. – Ewa zatrzymała go proszącym głosem. – Ciężko tłumaczyć ludziom, że jestem na stażu. I tak nie traktują mnie poważnie przez te włosy... – Dotknęła swoich różowych rozczochranych warkoczyków.

– Chcesz forszę na fryzjera? – Janek podniósł brew.

Przyjrzał się jej zniecierpliwiony.

– A nie dałoby się jeszcze dziś zrobić tej legitymacji dla mnie? – wydukała. – Bardzo by mi to ułatwiło rozmowę.

– Zrobisz cover z nauczycielki, pogadamy – uciął. Spojrzał na zegarek. – Czekam na twój tekst o święceniu radiowozów dokładnie kwadrans. Jeśli go nie oddasz, nie będzie wierszówki. Jasne?

Skinęła wolno głową, chociaż z trudem ukrywała złość.

– Ja przez blisko trzy lata pracowałem bez dziennikarskiej blachy. – Janek nagle zaczął się wymądrzać. – Dzisiaj nikogo nie obchodzi plakietki. I tak publikujemy większość tekstów online. Zawsze możesz z nim pogadać na kamerce. – Zawahał się. – Ale jeśli poradzisz sobie z tym tematem, przyniosę ci ją w zębach.

Ewa nic nie odpowiedziała. Odprowadziła szefa wrogim spojrzeniem, aż schował się w swoim szklanym akwarium, a potem pośpiesznie zredagowała krótką notkę, wrzuciła ją do wewnętrznego systemu i zaoszczędzony tym sposobem czas poświęciła na samodzielne produkowanie identyfikatora. Najwięcej trudności

sprawiało jej sfalszowanie podpisu naczelnego, więc ostatecznie wycięła go z umowy i wkleiła faksymile.

– Jest bardzo dobrze – krzyknął. – Wrzucam na stronę. Masz dar, dziewczyno. Będą z ciebie ludzie!

Znieruchomiła przy urządzeniu do laminowania kart, ale naczelny już nie patrzył w jej stronę. Pakował swoje rzeczy i wkładał kurtkę. Wyszedł bez pożegnania.

Ewa usiadła, oddychając ciężko. Zdawała sobie sprawę, że była o włos od wpadki, ale już chwilę potem metodycznie plądrowała szuflady w poszukiwaniu jakiejś smyczy, na której mogłaby zawiesić swoją nowiutką kartę identyfikacyjną. Niczego takiego jednak nie znalazła, gdy nagle przypomniała sobie, że podczas święcenia radiowozów dostała torebkę z materiałami dla prasy. Zajrzała tam i bingo. Z redakcji wyszła z dyndającą u szyi smyczą z napisem „POLICJA”.

Świnoujście

15 marca 2019, godzina 21.00

Adam pomyślał, że kocha ten samochód. Prowadzi się go lekko, a kopa ma jak land rover. Zdjął ręce z kierownicy i prowadził kolanem. Głowę oparł o zagłówek. Gdyby nie prędkość, przymknąłby oczy i z lubością wsłuchiwał się w muzykę niemieckiego silnika. Odkąd wyjechał z domu Wandy, nie włączał radia ani żadnej muzyki, bo chciał jeszcze przez chwilę ponapawać się swoim sukcesem. Gdzieś z tyłu głowy zazgrzytała mu myśl, czy aby jednak nie poszło zbyt łatwo.

Wanda, wiadomo, jest już ugotowana. Zrobi wszystko, co jej rozkaże. Wahał się jednak, czy prosić ją o przebieraną u notariusza, bo bardziej była mu potrzebna w innej roli. Ostatecznie uznał, że szkoda byłoby ją stracić z powodu takiego głupstwa. Wciąż nie dopuszczała go do siebie, ale wiedział już, że to typ kobiety, która się zakochuje i oddaje mężczyźnie w całości. Od dawna miał ochotę ją schrupać, ale wpieryw powinien użyć pieniędzy jej rodziny. Co do siostrzyczki, miał mieszane uczucia. Maria była jedynym słabym ogniwem w tej grupie. Eksmąż Wandy do niczego się nie nadaje, więc i zdaniem Adama nie będzie stanowił przeszkody. Zrobi wszystko, co była żona mu poleci, bo biedak wciąż czuje do niej miętę. Jeśli chodzi o szwagra, ten jest łasy na forszę i oślepił już po pierwszym kwadransie perory Adama. Tak, poszło perfekcyjnie. Adam mógł być z siebie zadowolony. Chociaż zebranie miało na celu ustalenie, co z dołą Zośki, nikt w sumie o to nie zapytał. Adam zagadał ich i większą część kolacji rozprawiali o tym, jak zainwestować zarobione pięć baniek. Tym już nie muszą się martwić. Miał na to własny plan i nie zamierzał ich o tym informować. Zostało tylko dopiąć biznes, uporządkować stare sprawy i ruszyć z warsztatem Marka, a może i zabrać się do nowych dup z mieszkaniami. Czas pokaże.

Chwycił w końcu kierownicę, pstryknął radio i zmienił na melo. Z głośników poleciał Strauss, a Adamowi mimowolnie przypomniała się znów Zośka. Wiedział, że ona tak łatwo nie odpuści. Nie dlatego, że jest chciwa. Nie daruje mu, kiedy zwietrzy romans z Wandą. Każdą inną kochankę mogła przełknąć, ale zna go od lat i od razu zorientuje się, że on traktuje Rudecką serio. Czy aby na pewno? – zaśmiał się sam do siebie i zatrzymał w ostatniej chwili na czerwonym. Spojrzał kątem oka w bok. Kawiarnia Fanaberia już opustoszała. W środku stały dwie kobiety, jedna w odzieży

wierzchniej (tej nie znał), a druga – Gabi Tarasiuk – kładła do góry nogami krzesło na stolik. Adam poczuł przemożną potrzebę porozmawiania z byłą współpracowniczką. Nie mógł jej puścić płazem tego, że upokorzyła go przed Rudecką. Poza tym przyszło mu coś do głowy. Skręcił gwałtownie i nawrócił mimo linii ciągłej, a potem zaparkował przed samą kawiarnią. Wygasił światła i obserwował, jak ta w ubraniu, zapewne szefowa, tłumaczy coś Gabi, która ze spokojem słucha tyrady, kiwa głową oraz z pewnością zapewnia, że wypełni swoje zadania. Nie mógł słyszeć ich głosów ani treści rozmowy, ale byli tyle razy w podobnej sytuacji, kiedy prowadzili razem rzemieślniczą fabrykę lizaków, że mógłby odtworzyć tę scenę na żywo. Gabriela ogólnie była godna zaufania. Ile razy ratowała mu tyłek, kiedy nawalał, wyjeżdżał, zwlekał z płatnościami dla dostawców i wypłatą pensji? Bywało, że zakładała własne oszczędności, byle tylko produkcja cukierków nie stanęła. Była wściekła, kiedy nieoczekiwanie ogłosił bankructwo, a ją samą zwolnił, choć nagle zaczęło im iść całkiem nieźle. Adam jednak na gwałt potrzebował tych pieniędzy z obrotu, żeby spłacić Vano i wcale nie myślał o firmie ani kochance. Gabi nie mogła mu też darować, że rzucił ją dla Samanty. Cóż, Gabriela zbliżała się do trzydziestki, a boska Samanta, kiedy ją poznawał, miała zaledwie dwadzieścia trzy lata. Teraz jednak, kiedy przypatrywał się kelnerce, jak sprząta po gościach, przypominały mu się same dobre chwile. Wandy nadal nie dotknął i postanowił, że zrobi to romantycznie, w Grecji, ale po wizycie u jej rodziny miał ogromną ochotę na seks. Gabi świetnie by się dziś nadawała na szybki jednorazowy numer. Nie musiałby nawet jej nocować. Nie zastanawiał się dłużej. Wysiadł z auta, z bagażnika wyciągnął pudełko czekoladek i śmiało ruszył do wejścia.

– Zamknięte! – krzyknęła, nie patrząc w jego stronę.

Próbował pchnąć drzwi, ale bez skutku. Po wyjściu szefowej dziewczyna musiała przekręcić klucz w zamku. Zastukał delikatnie w szybę i wyszeptał prosząco:

- Hej, piękna! To ja, Adam. - Pomachał czekoladkami jak przynętą. - Możemy pogadać?

Patrzyła na niego, jakby go nie poznawała, a potem wróciła do swoich zajęć. Nawet nie zerknęła w stronę drzwi.

Złożył poły płaszcza, poprawił szalik i skrzywił się teatralnie.

- Zimno jak cholera. Otworzysz?

- Przez pół roku zapomniałam już twoje imię. Spierdalaj!

- Gniewasz się, że nie zadzwoniłem?

- Odejdź stąd, bo wezwę policję.

Przestępował z nogi na nogę i spoglądał na wyludnioną ulicę. Za nic nie chciał, żeby ktoś zobaczył go w tej poniżającej sytuacji. Już miał odejść i wpisać kobietę na swoją czarną listę, kiedy wpadło mu do głowy, że przecież Gabi mogłaby odegrać swoją rolę u notariusza. Kiedyś parafowała dla niego dokument bankowy za Katarzynę Iwanowską. Gdyby nie zgodziła się po dobroci uczestniczyć w szwindlu, mógłby ją zaszantażować. Poza tym jest pod kreską, parę złotych powinno ją skusić, a on nie musiałby się łączyć do kłopotliwej Samanty, która zaczyna traktować ich relację zbyt poważnie.

- Odwiozę cię - zaoferował. - Nadal mieszkasz w Międzyzdrojach? Drogi oblodzone. Długo będziesz czekała na autobus. A może wdepniemy na kebab?

- Odchudzam się - fuknęła, ale już bez agresji. - Mówię ci, odejdź!

- Boże broń! Tylko się nie odchudzaj! Twoje boskie ciało nie może się zmienić! - zakrzyknęła, jakby oświadczyła, że planuje się zabić. -

Wolę już, żebyś ścięła włosy.

Kącik jej ust podniósł się, ale powstrzymała uśmiech. Podeszła do drzwi, przekręciła kluczyk. Patrzył na jej rozgrzane ciało, na falujący biust i przesunięty na bok służbowy czepek w formie pastelowej opaski.

– Nic się nie zmieniłaś.

– Zestarzałam się. Przytyłam – zaczęła narzekać. – Czego chcesz, skoro jesteś taki miły?

– Ja? Miły? – udał zdziwienie. Podał jej czekoladki. – Twoje ulubione.

– Każdej takie dajesz. Wiem przecież, że masz ich w bagażniku cały karton. Idź się leczyć, seksoholiku!

Wywrócił oczyma i postąpił do przodu. Zablokowała drzwi swoim imponującym ciałem. Niemal dotykała go biustem i jeszcze szybciej oddychała. Pojął: targają nią emocje. Złości się, bo wie, że nie powinna puszczać w niepamięć jego obojętności, ale chciałaby randki. Był o tym przekonany.

– Dobrze. – Odsunął się i zajrzał między jej piersi. Było to nietrudne, bo Gabi mierzyła metr siedemdziesiąt, nie więcej. – Skoro nalegasz, żebym poszedł, pójdę. Chciałem tylko cię przeprosić.

– Za co? – warknęła, ale wyszło płaczliwie. – Za zrujnowanie mi życia, długi, czy może za to, że przychodzisz tutaj ze swoją nową kochanicą? Wstydzilibyś się. Mógłbyś mi chociaż tego oszczędzić.

– A więc jeszcze mnie kochasz? – wymruczał i uśmiechnął się, ale nie podszedł, chociaż widział, że teraz by go nie odepchnęła.

– Nie Kocham – zaprzeczyła z wyrzutem. – I nie lubię. Oddaj mi moją forszę! Tylko dlatego cię wpuściłam... Nie mam z czego żyć! Samochód sprzedałam, żeby spłacić twoje długi, a teraz muszę tyrać

u kogoś jak zwykła kelnerka. Do tego mnie doprowadziłeś! Śmiesz tu przyłazić i wręczać mi bombonierkę? Myślisz, że kilka cukierków załatwi wszystkie nasze sprawy?

– Sama odeszłaś – zauważył.

Postąpił krok, zamknął drzwi. Odetchnął, bo wewnątrz było ciepło, przyjemnie. Wskazał jedyny stolik, na którym nie było jeszcze krzesel do góry nogami.

– Usiądziemy?

– Nie ma mowy! – zaproponowała. – Jutro zaczynamy o dziesiątej. Wychodzę z domu przed szóstą, żeby tutaj przyjechać i przygotować lokal. Sam dobrze wiesz, jak to działa. Szanują mnie, to prawda. W ciągu kilku miesięcy zostałam szefową sali, ale jednak to nie wystarczy na spłatę wszystkich kredytów, które dla ciebie zaciągnęłam. A ty śmiesz mówić o miłości?

– Ja cię o to nie prosiłem – odezwał się cicho z wyrzutem. – Mówiłem, że nic się nie stanie, jak ogłosimy bankructwo. To ty uparłaś się spłacić wszystkich. Wiedziałaś, że nie mam gotówki, żeby ci oddać.

– Twierdziłeś, że jesteś na finiszu z innymi biznesami! Kupiłeś w tym czasie dwa mieszkania! – ryknęła. – Myślisz, że nie wiem, że z tymi dwiema laskami od mieszkań też sypiałeś?

– To były dziwki – obruszył się. – Źle mnie oceniasz!

– Ja cię oceniam? – Zaśmiała się gniewnie. – Na własne oczy widziałam, skąd je bierzesz. Jesteś aktywny we wszystkich platformach, gdzie płatne laski oferują swoje wdzięki! W kółko oglądasz porno i ruchasz wszystko, co się rusza! Nie odpuścisz żadnej, która ma dwie nogi i oba cycki! Dziwki, sprzątaczkę, kucharkę, samotne matki, mężatki... Nawet tę dyrektorkę banku, która udzielała nam kredytu! Myślisz, że nie wiem? To nie jest

zakończona historia... Kilka dni temu na całą salę opowiadała wszystkim, jaki jesteś ruchacz! Ale tobie to nie przeszkadza, pewnie jesteś z tego dumny. Mam ciebie dość! Brzydzę się tobą!

Adam wysłuchał tego ze spokojem.

– Myślałem, że zakopiemy topór wojenny. – Odwrócił się znudzony. – Ale widzę, że przychodzenie tutaj to był błąd!

Ruszył do drzwi.

– Tak, kurwa, trzeba było nie przyłazić! Bo będziesz musiał mnie teraz wysłuchać!

Szarpnęła go za ramię, aż spojrzał na nią z nienawiścią.

– Błędem było zadawanie się z tobą – pokrzykiwała. – Teraz już to rozumiem. Ale to jeszcze nic, bo dla ciebie o wiele większym błędem będzie niespłacenie mnie. Wisisz mi łącznie siedemdziesiąt tysięcy. Kredyt, który wzięłam na rozkręcenie naszego biznesu, mój samochód, wierzyciele i sześć miesięcy mojej pensji, z którą wciąż zalegasz.

– Chyba oszalałaś!

– Niewątpliwie tak, kiedy zakochałam się w tobie! – odkrzyknęła.
– Ale to już przeszłość! Oddasz mi te pieniądze, czy tego chcesz, czy nie!

Stanął nad nią i podparł się pod boki, aż struchlała.

– Spróbuj mnie uderzyć! – warknęła. – Nie boję się ciebie.

– A powinnaś – wycedził przez zęby. – Bo za takie kalumnie należy ci się ostre manto. I powiedz to jeszcze komuś, pożałujesz! Myślisz, że nie wiem, co rozpowiadasz na mieście?

– A co? Spotka mnie to, co te dwie laski od mieszkań? – wypaliła.

– Coś powiedziała?

– Wiem, że one nie żyją! To nieprawda, że widziałeś Katarzynę przed Lidlem, kiedy jej szukali. Ona nie wyjechała! Skontaktował się ze mną jej prawnik i pytał o ciebie. Starasz się przejąć jej pieniądze z ugody w sądzie. Nie uda ci się to! Spotkam się z nim i powiem mu wszystko, co wiem, albo oddasz moją forszę. Ponoć z tej ugody mają przelać dwieście pięćdziesiąt tysięcy! To w zupełności wystarczy na spłatę długu wobec mnie. – Umilkła.

On też się nie odzywał. Wpatrywał się w nią zimno spod zmrużonych powiek. Usta miał zaciśnięte, a ciało gotowe do ataku. Gabi odruchowo postąpiła krok w tył.

– Wiem też o Justynie Świczce – mówiła nakręcona gniewem. – Moja znajoma wynajmowała od tej dziwki pokój. Justyna nigdy nie wyjechałaby, nie odebrałaby od niej zaległego czynszu. To była wredna chytruska! Zniknęła z dnia na dzień, po prostu zapadła się pod ziemię. Te wiadomości, które pokazywał jej kuzyn, ty pisałeś! Rozpoznałam twój styl. Justyna nigdy nie napisałaby do niego „do następnego”, bo oni się praktycznie nie spotykali. Za to ty pisałeś do mnie zawsze w ten sposób. Poza tym ta kurwa nie miała żadnej rodziny w Niemczech. Matka jej nienawidzi, a ojciec od lat finansuje ją z poczucia winy. Doiła go bez skrępowań i nigdy nie zostawiłaby takiej kury znoszącej złote jaja. Po co? Żeby siedzieć w jakimś burdelu i ciężko pracować? Nie wierzę!

– To wszystko? – odezwał się wreszcie. – To jest cała twoja wiedza?

– Myślę, że kiedy się nią podzielę z policją, wezmą cię na przesłuchanie i już się nie wywiniesz – powiedziała już odważniej. Pierwszy paralizujący moment przerażenia minął. – Więc jak będzie? Oddajesz mój kieszonkowy czy mam gadać z psami? Mieszkania Katarzyny Iwanowskiej moim zdaniem wcale nie kupiłeś. Ukradłeś je, bo ona nie dała ci żadnego pełnomocnictwa, zanim zniknęła. To

ja złożyłam ten podpis u notariusza! Ja sama! A ten notariusz był opłacony. Jesteście, kurwa, jakąś mafią! To klika!

– Więc też pójdziesz siedzieć – zauważył Adam. – Nie myślałaś, że kiedy zaczną przyglądać się mnie, ty też zapłacisz?

– Niby za co? Ja nic nie zrobiłam! – zaoponowała. – Poza dwiema skrobankami, do których mnie zmusiłeś, nie mam nic na sumieniu!

– Skoro tak dobrze wiesz, jaki los spotkał te dziwki, dlaczego od razu nie idziesz na policję? – zadrwił. – A fałszowanie podpisu jest zagrożone karą więzienia do lat trzech.

– Ty mi grozisz? Ty? – Zaśmiała się drwiąco. – To jest śmieszne.

Postąpił do niej jednym susem i chwycił za gardło. Przycisnął.

– Radzę ci, zamknij jadaczkę i naprawdę zapomnij moje imię – wychrypiał. – Piśniesz komuś słowo, pożałujesz.

Odpuścił, pchnął ją z całej siły, aż upadła na podłogę. Podniosła głowę.

– A więc to prawda! – wysyczała. – Ty je zabiłeś!

Podniósł palec i pogroził jej jak dziecku.

– Zapamiętaj, co powiedziałem. Nic, nikomu. Nigdy!

Odwrócił się i wyszedł, trzaskając drzwiami, aż zadzwoniły szyby. Gabi leżała na podłodze, oszołomiona i niepewna, czy to, co się wydarzyło, faktycznie było jej udziałem, czy to raczej jakiś zły sen. Nagle, zanim dotarło do niej, że on może wrócić i dokończyć dzieła, drzwi się otworzyły. Do lokalu znów wszedł Adam. Pochylił się i zabrał czekoladki. Tym razem zamknął drzwi delikatnie, jakby nie chciał robić hałasu. Dopiero wtedy Gabi się rozplakała.

Truskolas

15 marca 2019, godzina 23.00

– Znasz kogoś, kto oblałby jedną osobę kwasem? – wychrypiał Adam wprost do ucha Marka, kiedy Ela na chwilę wyszła, żeby sprawdzić, co u dzieci. – Dobrze zapłacę.

– Ile?

– Pięć stów.

– Ile?! – zaśmiał się szyderczo kumpel. – Nie znajdę nikogo na te marne grosze!

Kiedy Adam dojechał do gospodarstwa Tyszkiewiczów, Marek był już nieźle ululany, wprost słał się na nogach. Szulc w pierwszej chwili chciał zrezygnować, ale był tak wściekły na Gabi, że zdecydował się załatwić sprawę od ręki. Postawił na stole smirnoffa, a Eli wręczył reklamówkę kiełbas, serów i łakoci. Wiedział, że żona przyjaciela nie wygna go mimo pory, bo gościniec przyjęła. Musiał jednak odbębnić skromną kolację, bo tego dnia Tyszkiewiczowie nie mieli do jedzenia nic poza cienkim kapuśniakiem i naleśnikami z keczupem. Adam cieszył się, że u Wandy najadł się jak król.

– Sam musiałbym to zrobić, a mnie się nie chce – ciągnął Marek.
– Za duże ryzyko. Mam teraz stałą robotę na budowie. Trzeba by było organizować chorobowe.

– Załatwię ci zwolnienie – zapewnił Adam. – Znam jedną lekarkę w Poznaniu. Wyśle mi pocztą. *No problem.*

– O mamuniu, teraz już ruchasz nawet w Poznaniu?! – zarechotał Marek. – Mało ci bab w Międzyzdrojach? A może wszystkie już się na tobie poznały?

Adam pozostał poważny. Wskazał butelkę wódki.

- Zabieram, jak żarty sobie stroisz.

Marek szybko sprzątnął butelkę ze stołu i ukrył za pazuchą.

- Kto daje i zabiera, ten się w piekle poniewiera - wyburczał. -
Następnym razem nie przynoś podarków tak otwarcie. Elka ma ostatnio złe dni, robi mi magiel i w kółko się drze. Da mi do wiwatu, że wódę przynosisz.

- Nie musisz od razu wypić wszystkiego - jęknął Adam, ale był zadowolony. Skoro Marek wziął flaszkę, sprawa była praktycznie załatwiona. - Zależy mi na czasie. Dorzucę jeszcze stówę po robocie.

- Dwa tysiąki - oświadczył twardo Marek. - Inaczej się nie podejmę.

- Siedemset i to moje ostatnie słowo - odparł Adam. - Ale pamiętaj. Nikt nie może cię zobaczyć. Kup sobie jakąś kominiarkę, bluzę z kapturem i może oksy.

- Nie będziesz uczył ojca, jak się dzieci robi - zaśmiał się Marek. -
A kto ci tak załazł za skórę?

- Gabriela Tarasiuk - mruknął Adam.

- Gabi? - Marek złapał się za głowę. - To nasza ulubiona twoja dziewczyna! Już liczyliśmy, że zaślubujecie, jak otworzyliście razem KarmeLove.

- Oj tam, od razu wesele - zachnął się Adam. - Forsy nie ma. Mieszkania się nie dorobiła. Kątem u jakiejś babci podnajmuje, a już dawno stuknęła jej trzydziestka! Narowista, krnąbrna i nawet dzieciaka sobie z nikim nie zmajstrowała. W życiu bym sobie podobnej baby na łeb nie wziął.

- Daj spokój! - obruszył się Marek i spojrział czujnie na drzwi, w których w każdej chwili mogła pojawić się Ela. - Gabi przecież

krzywdy nie zrobię. Nie ma mowy! Szukaj kogoś innego, bo ja się nie podejmę!

Adam nie słuchał.

– Sprawę trzeba załatwić szybko – powtórzył. – Panna zaczyna paszczyć dziobem i obydwóch nas może wtopić.

– A mnie niby za co?

– Pamiętasz, jak wozileś mnie i Samantę do notariusza?

– No? – Marek spojrzał na kolegę wilkiem. – Tylko wozilem. Lekko na bani, ale zawiozłem i dowiozłem. Nikt się nie zorientował. Co to ma do rzeczy?

– Jest afera. Zaczynają szukać tych lasek, co wyjechały. Pełnomocnictwa sprawdzać. Czuję, że gromadzą się nad nami czarne chmury.

– To twoje sprawy, twoje kombinacje, Tuptusiu! – zezłościł się Marek. Poderwał się i zatoczył, upadł na podłogę, ale flaszkę utrzymał w dłoniach. Była cała. – Sam sobie radź i mnie do tego nie mieszaj. Nie chcę nic wiedzieć. A Gabi krzywdy nie zrobię. Zapomnij! Przecież ona całe życie będzie jak maskara! Pomyśl, może ją jakoś obłaskawisz?

– Nie obłaskawię – uciął Adam. Myślał chwilę. – Dwa tysiące, niech stracę... – oświadczył. – Ale wózek, którym jeżdżę, będzie zalegalizowany w tej cenie.

– Tam tylko numery silnika są do poprawienia. – Marek się zastanowił. – Dwa tysie mówisz?

– Dwa – burknął Adam. Wyciągnął dłoń do kolegi. – Więc jak? Zgoda?

Marek wciąż się wahał.

– Mała gorączkuje. – Wbiegła zdyszana Ela. W jednym ręku miała amol, ścierkę i folijkę, które wyglądały jak kompres domowej roboty, a w drugim niosła dwa kubki z niedopitą herbatą. – Wybacz, Adasiu, czy mogłabym cię prosić, żebyś podrzucił nas na nocny dyżur do przychodni? – Wskazała Marka. – Ten jak zwykle nawalony. Życ się z nim nie da. Czekałam do nocy, bo forsy nie mamy na wizyty domowe. Tylko w nocy przyjmują pacjentów w takim stanie bez kasy i bez kolejki.

Adam wstał. Położył na stole pięćset złotych.

– Załatwione. – Spojrzał na Marka. – Dzięki, że to dla mnie zrobisz, przyjacielu.

Marek odwrócił głowę, zaciął się w sobie i nic nie mówił.

– A za co te pieniądze, Adasiu? – Do rozmowy włączyła się Ela. – Mareczek od ciebie pożyczał?

– Nie, to nowe zlecenie. Zaliczka. Twój mąż dostanie w sumie dwa tysiące, ale jeszcze się waha.

– Wahasz się? – Elżbieta podbiegła do Marka i szarpnęła go za bluzę. – W miesiącu czasem tyle nie przynosisz, a odmawiasz porządnego zlecenia?

– Spytaj się jego lepiej, jakie to zlecenie – wychrypiał wkurzony Marek.

Wstał, tym razem prosto, od stołu i podszedł do okna, żeby Ela nie dostrzegła butelki za pazuchą.

– Dasz radę, Marku. Ja w ciebie wierzę – szczebiotała zadowolona Elżbieta. Zainkasowała pieniądze, chuchnęła w nie i schowała za biustonosz. – Wytrzeźwiejesz, oddam. Tylko dzieciom jedzenie kupię. Gdyby nie zakupy Adasia, na jutro i pojutrze nic byśmy nie

mieli i znów do twojej matki w łaskę musiałabym iść. Chyba trzeba będzie zainwestować w te kury albo świnki.

Gadała w tym stylu jeszcze jakiś czas, a mężczyźni mierzyli się wzrokiem. Wreszcie Adam przerwał Elżbiecie.

– To ja idę rozgrzać samochód, żeby małej nie przewiało. Jak będziecie gotowe, przychodźcie.

– Jesteś cudo nie mężczyzna. – Ela się rozpromieniła. – A ta twoja nowa dziewczyna bardzo fajna. Polubiłam Wandę. Chyba najlepsza ze wszystkich, które dotąd do nas przyprowadzałeś. Taka miła była tylko ta Brazylijka, którą pokazywałeś w ubiegłym roku. Reszta to niezłe cwaniary.

– No i Gabi – dorzucił Marek.

– No i Gabi! – Ela wzniosła rękę. – Ale Gabi to tak jakby rodzina! Myśleliśmy z Mareczkiem, że zatańczymy na waszym ślubie.

– Ja czekam na wasz ślub – oznajmił ze śmiechem Adam. – Dziesięć lat żyjecie ze sobą. Byście przysięgli choćby dla dzieci.

– Zobaczymy, zobaczymy. Może jak z Wandzią ci się ułoży, zrobimy imprezę razem? – Ela mrugnęła znacząco do Adama. – Ona w ciebie wpatrzona jak w obrazek święty! Fajna kobitka. Taka wymalowana, ubrana elegancko i widać, że przy forsie. Chyba nawet po studiach? – Roześmiała się kpiąco. – Ma męża?

– Byłego. Swoje w życiu przeszła – odparł Adam z powagą. – Tylko nie mów jej od razu o mnie wszystkiego, co? Wiem przecież, jak baby plotkują...

– Gdzieżby? – Ela udała oburzenie. – Możesz na nas liczyć. Wszystko zostaje między nami.

Adam skłonił się wciąż odwróconemu do okna i milczącemu Markowi. Zwrócił się do Eli.

– Przypilnuj, żeby Mareczek nie zapił na czas mojego zlecenia. Musi być wykonane wzorowo. Sprawa jest pilna. Im szybciej to zrobi, tym szybciej dostaniecie resztę forsy.

– Będzie, jak zarządziłeś – zapewniła Ela i poklepała się po piersi, gdzie ukryła pieniądze. – Idę ubrać małą. Dobry z ciebie człowiek, Adasiu, można na tobie polegać. Nieba byś przychylił potrzebującym. Pan Bóg ci to odda z nawiązką.

– Tak, kurwa – burknął Marek. – Chciałbym tę odpłatę zobaczyć.

Wisetka

16 marca 2019

– I nikt jej więcej nie widział – zakończył opowieść gruby, jowialny facet. – Nie wiemy więc nawet, czy tego dnia Olga Basicz w ogóle wróciła z Międzyzdrojów. Warunki na drodze były kiepskie, żeby nie powiedzieć tragiczne. Mróz, gołoledź, a w nocy dawało śniegu. Z rozkładu wynikało, że transport wznowiono dopiero rano. Jest opcja, że kobieta próbowała łapać okazję i trafiła na swojego mordercę.

– Pan nie wierzy, że ona żyje? – upewniła się Ewa.

– Tego typu zaginięcia nazbyt często zmieniają się w zabójstwa. – Uśmiechnął się z przekąsem. – Pracuję w tej firmie dwudziesty rok, więc możesz mi ufać. Jej ciało zostało dobrze schowane. Ale kto to zrobił, nie wiemy. I może na zawsze pozostanie to tajemnicą. To najbardziej frustrujące sprawy, chociaż po tylu latach przyzwyczailem się, że nie można tego traktować osobiście. To tylko praca. Inaczej człowiek by zbzikował. – Urwał. Upił łyk kawy ze szklanki z koszykiem.

Identyczna stała też przed Ewą, a żona policjanta cały czas kręciła się po korytarzu. Ewa podejrzewała, że podsłuchuje, chociaż mąż zachęcał ją kilka razy, żeby usiadła z nimi i włączyła się do rozmowy. Za każdym razem odmawiała, mówiąc, że znała Olę Basicz i to dla niej za trudne.

Zapadło długie milczenie, więc młoda dziennikarka miała okazję dobrze się facetowi przyjrzeć. Wygnieciona pasiasta koszula włożona w workowate spodnie wychodziła niechlujnie zza paska za sprawą brzucha wielkiego jak dynia. Oczy gliniarz miał małe, zmrużone i świdrujące. Trudno było go sobie wyobrazić z włosami, bo jego głaca lśniła jak nasmarowana tłuszczem. Choć był niedużego wzrostu, ręce miał wielkie i silne. Kiedy mówił, wciąż leżały na kolanach, jakby nie były połączone z tułowiem. Był brzydki, nieapetyczny, wcale nie nasuwał skojarzeń z błyskotliwymi śledczymi z filmów, więc chociaż Ewa spędziła u państwa Kuziów dobrą godzinę, wciąż nie mogła uwierzyć, że Mirosław naprawdę jest policjantem. I to na dodatek wiceszefem wydziału kryminalnego w Szczecinie. Inaczej go sobie wyobrażała.

– Co to była za rodzina?

Otworzyła nową kartkę w notesie. Starła się zapisywać każde słowo Kuzi, bo nie zgodził się na nagrywanie. Zażądał też autoryzacji, ale nazwiska nie wycofał. Ewa była podekscytowana. Czuła, że wreszcie ma naprawdę dobry materiał na artykuł.

– Olga była nauczycielką, więc chyba inteligenci? – podsunęła.

– A gdzie tam! – zachnął się. – Totalna patologia. Mąż pił od lat, praktycznie od zawsze, ale ostatnio wcale nie trzeźwiał. Nie bił jej, ale tłukł i niszczył sprzęty w domu. Patrole w kółko do nich przyjeżdżały, żeby go uspokajać. Konflikty obejmowały też dzieci. Syn wtedy był już dorosły, więc rzadko bywał w domu, a córka ćpała.

To żadna tajemnica... – Zawahał się, czy nie powiedział za dużo, i spojrzał na otwarte drzwi do korytarza, po którym kręciła się małżonka. – Zresztą Olga też nie wylewała za kołnierz. Piła jednak sprytnie. Dobrze się maskowała.

Ewa przełknęła ślinę i starała się zachować kamienną twarz, żeby tylko Kuzia nie przestał opowiadać.

– A więc dlatego mąż był pierwszym podejrzanym? Uważaliście, że zrobił to z zemsty za to, że zażądała rozwodu?

– Był pierwszym i jedynym podejrzanym – sprostował policjant. – Nikogo innego nie braliśmy pod uwagę, bo wszystko wskazywało na jego winę. Oczywiście były hipotezy, że Olga łapała stopa, potem, że miała romans, ale te wszystkie pomysły nie znalazły potwierdzenia w materiale dowodowym. Za to mąż, niejaki Maciek Basicz, zwany w Wisłęce Rogaty, ale nie pytaj dlaczego, chyba on sam tego nie wie, nie pamiętał, gdzie spędził noc po kłótni z żoną.

– To jak to właściwie było? – Ewa się zmarszczyła. – Jak ustaliliście stan faktyczny, skoro kobieta zapadła się pod ziemię?

– Mamy swoje sposoby. – Kuzia znów się uśmiechnął tym lisim grymasem.

Ewa ledwie to zносиła, czuła podskórnie, że policjant nie traktuje jej poważnie, ale uznała, że to wykorzysta. Może powie jej więcej?

– Nie pytam jakie, bo to pewnie tajemnica – zaczęła. – Chciałabym jednak napisać, co mogło się waszym zdaniem wydarzyć. Czytelników to z pewnością zainteresuje. Pięć lat temu, kiedy nasza gazeta publikowała dzień w dzień materiały o tej sprawie, nie mogliście jeszcze niczego ujawnić. Pamiętam, że wydano tylko rozmowy z nauczycielkami i wspomnienie o pani Oldze. Chyba pańska żona udzieliła długiego wywiadu? – dopytała z drżeniem w głosie.

Zgodził się z nią niechętnym kiwnięciem głowy.

– Teraz tego żałuje. Myślę, że sama nie wiedziała o Oldze zbyt wiele. Nie próbuj jej namawiać na rozmowy. Żona bardzo to przeżyła – uciał. – Ale ja nie znałem tej nauczycielki, więc mogę zachować obiektywizm.

Ewa już była pewna, że teraz opowie jej wszystko.

– Olga i Maciek kłócili się od lat. On mało pracował, praktycznie przepijał ciężko zarobione przez nią pieniądze, a nie było tego wiele. Żyli w nędzy – podkreślił. – Gdybyś weszła do tego domu, jak szliśmy go zatrzymać, porzygałabyś się jak nasza prokuratorka. Wszędzie syf, niedojedzone resztki, butelki, szmaty, gówna pod ścianami, bo facet w ciągu nie wychodził nawet do kibla, a mieli ul zamiast toalety. Wodę też musieli nosić ze studni.

– Boże! – Ewa wzniosła dłoń do ust. – Brzmi jak horror.

– Nie horror. Bieda. – Podniósł podbródek. – Nie wiem, jakim sposobem ta kobieta była w stanie o siebie zadbać, mieszkając w chlewie, ale bądź pewna, że nikt nigdy nie zarzucił jej, że była brudna, śmierdziała czy przynosiła ujmę placówce edukacyjnej. Wręcz przeciwnie, chwalono ją, że nosiła się schludnie, starała się wyszukiwać rzeczy w lumpeksach i miała tych szmat całkiem sporo. Wiemy, że prała je u koleżanki, a bardziej wartościowe dla siebie przedmioty, jak torebki czy biżuterię, trzymała u Anny Zwanzig, która jest pedagogiem w tej samej szkole.

– Anny Zwanzig? – powtórzyła zdziwiona Ewa.

Policjant przyjrzał się młodej dziennikarce.

– Znasz tę panią?

Ewa bez słowa pokiwała głową.

– Była pedagogiem u nas w szkole i zwyciężyła w plebiscycie na najlepszego psora, który sama organizowałam – wyjaśniła.

– Masz widać naturalne zacięcie społeczne – skwitował z uznaniem Kuzia. – Nie myślałaś o polityce? Potrzeba nam młodych ludzi z wyobraźnią.

– Nie lubię gierk – prychnęła. – Poza tym uważam, że dziennikarstwo daje wolność. Tym chcę się zajmować.

– Niech ci będzie. – Policjant wzruszył ramionami. – Jesteś młoda, masz czas do namysłu.

Ewa skrzywiła się zdegustowana.

– Dlaczego Olga trzymała swoje rzeczy u znajomej? Rozumie pan coś z tego?

– Żeby mężulek nie sprzedał na wódkę – odparł bez namysłu Kuzia. – W każdym razie Olga często bywała u przyjaciół, nocowała tam w razie draki, a kiedy dzieci były mniejsze, to i je zabierała do pani Zwanzig. W czasie, o którym mówimy, córka Basiczów chodziła do liceum i, jak wcześniej wspomniałem, miała problem z narkotykami. Raz omal nie przedawkowała. Zarówno ją, jak i męża Olgi mieliśmy w swoich rejestrach. Młoda Basicz początkowo także była brana pod uwagę jako podejrzana. To o nią, a nie o rozwód, pokłócili się felernego dnia małżonkowie.

– Chodziło o to, z kim córka zamieszka po rozwodzie? – podsunęła Ewa.

– Dobra jesteś! – Policjant spojrział na nią z uznaniem. – Skoro nie polityka, to może szkoła oficerska? Potrzebujemy bystrych funkcjonariuszek. – Zaśmiał się chrapliwie.

– Pan za to powinien mieć w szkołach pogadanki z doradztwa zawodowego. Każdemu znalazłby pan ścieżkę życiową. – Ewie aż

zrobiło się gorąco od tych wszystkich komplementów. Oblała się rumieńcem i zdecydowała na szczerość. – Kiedy moi się rozwodzili, przerabialiśmy to samo. Jakbym była przedmiotem. Szarpali się i wrzeszczeli na siebie, a potem okazało się, że ten, kto wygra, dostanie mieszkanie – wypaliła i umilkła.

– Nie dziw, że szybko dojrzałaś – mruknął Kuzia i sięgnął po biszkopt leżący na paterze.

Połowę poczęstunku zjadł samodzielnie. Ewa nawet nie spróbowała. Chrupał ciastko i nie odzywał się, jakby się obawiał, że dotknął jakiejś jej traumy.

– To żaden problem – pośpieszyła z wyjaśnieniem. – Możemy rozmawiać dalej. Wyrosłam, wszystko zrozumiałam, a oni teraz są dobrymi przyjaciółmi. Oboje mają nowe rodziny. Nic strasznego. I co, Olga wygrała z mężem tę batalię o dom?

– Tam nie chodziło o dom, bo to była straszna rudera, którą można tylko spalić i postawić na tej ziemi coś nowego – kontynuował Kuzia zadowolony, że nie musi pocieszać młodej dziennikarki. – Szło o to, że Aniela, bo tak miała na imię córka Olgi, nie chciała mieszkać z matką w nowym, czyściutkim mieszkaniu, które Basicz wynajęła, tylko z ojcem w tym chlewie. I o to małżonkowie żarli się od miesięcy. Maciej oczywiście nalegał, żeby córka została z nim. Wtedy to Olga płaciłaby mu alimenty, które z pewnością Maciek w dużej mierze przeznaczałby na wódkę. A naiwnej nastolatce ten scenariusz pasował, bo przy tatusiu mogła bezkarnie imprezować, bawić się i wagarować. Ojciec w kółko był pijany, więc zupełnie jej nie kontrolował. No i jak wspominałem wcześniej, Aniela też była uzależniona.

– W takim razie nie dziwię się, że Olga walczyła jak lwica, żeby dziecko wziąć ze sobą – skonstatowała Ewa. – Ale dlaczego nie

można było tego załatwić sądownie?

- Nie było sensu. - Kuzia wzruszył ramionami. - Kiedy to się działo, Aniela miała siedemnaście lat. Zanim proces dobiegłby końca, właściwie sama mogła o tym zdecydować.

- Doprawdy matnia - skwitowała dziennikarka. Przejrzała swoje zapiski i podsumowała wszystko, co dotąd usłyszała: - Więc Olgi tego dnia nie było w szkole, bo licealiści szykowali się do studniówki i cała placówka miała wolne. Nazajutrz zaczynały się ferie. Korzystając z okazji, Anna Zwanzig zorganizowała swoje zaległe urodziny, na które Olga była zaproszona. Przed wyjściem na domówkę małżonkowie się pokłócili. Ustalili, że oficjalnie się rozwodzą, chociaż od pół roku Olga mieszkała już w innym miejscu. A Aniela?

- Cały czas z ojcem. W tym chlewie. - Kuzia pokiwał głową.

- Aniela była świadkiem sprzeczki? - dopytała Ewa.

- Ponoć niebezpośrednio.

- Co to znaczy?

- Rodzicie kłócili się w kuchni, więc córka skorzystała z okazji, wyjęła matce z portmonetki kilka banknotów i dała w długą do miasta na melanz. Kiedy czaiła się do kradzieży, słyszała, o czym mówili, a nawet wypowiedziała swoją opinię, którą już znasz.

- Że chce zostać z tatą w domu - doprecyzowała Ewa.

- Wszystko się zgadza. - Kuzia skinął głową.

- I co było dalej? To będzie dopiero przedpołudnie...

- Dalej? - Policjant nie był pewien. - Wiemy, że Olga pojechała na domówkę do Anny. Jej obecność potwierdzili wszyscy goście. Była wesółą, zadowolona i mimo kłótni z mężem wierzyła, że zaczyna nowe życie. Przyjaciele obiecali załatwić jej prawnika, aby do czasu

osiągnięcia pełnoletności Anieli jakoś dziewczynie pomóc. Wszystko w tamtym momencie wyglądało bajkowo. Nazbyt bajkowo, jak potem zeznawała Anna Zwanzig. W każdym razie Olga ululała się dokumentnie i nagle oświadczyła, że musi jechać do domu. Jerzy Zwanzig zaproponował, że ją zawiezie, bo jako jedyny był na tej imprezie trzeźwy, ale Olga odmówiła. Ostatni autobus miała za pół godziny, lecz nie zamierzała czekać. Kiedy opuszczała dom Zwanzigów, ledwie trzymała się na nogach. Siarczysty mróz też jej nie przerażał. Śpieszyła się, jakby miała coś pilnego do załatwienia albo z kimś się umówiła.

– O północy? – Ewa podniosła brew, aż kolczyk się jej przekrzywił.

Poczochrąła swoje różowe włosy, dziś dla niepoznaki związane w skromny kucyk. Nic więcej nie powiedziała. Czekwała.

– To są właśnie momenty, kiedy banalna historia kryminalna zaczyna się rozgałęziać i zmieniać w trudną zagadkę – podkreślił z satysfakcją Kuzia. – Moim zdaniem to był czas, kiedy przyjaciele Basicz powinni byli zareagować. Nie zrobili tego, jak często bywa. I skończyło się, jak się skończyło...

– Co pan ma na myśli? Nie rozumiem.

Kuzia sięgnął po kolejny biszkopt, ale rozmyślił się i wyciągnął z kieszonki koszuli zgniecione papierosy. Podszedł do korytarza. Dokładnie zamknął drzwi, informując małżonkę, że nie chce, by dym leciał w jej stronę.

– Ty palisz? – Skierował paczkę ku dziewczynie, ale Ewa nerwowo zaprzeczyła. – No i dobrze – mruknął. – Nawet nie zaczynaj. Powiesz matce, że kopciłem przy tobie, wycofam nazwisko z artykułu! Rozumiesz?

– Jestem pełnoletnia! – oburzyła się Ewa. – I niech pan pali, skoro lubi. Dam radę.

Kuzia zaciągnął się z lubością, aż jego twarz się rozjaśniła.

– Olga wyszła, zataczając się – powtórzył. – Nic dziwnego, że przyjaciele się o nią martwili. Anna błagała męża, żeby pobiegł za przyjaciółką i siłą sprowadził ją z powrotem, ale Olga odesłała Jerzego. Wrócił do domu upokorzony i wściekły jak giez. Tymczasem Anna resztę domówki siedziała jak na szpilkach. Kiedy tylko goście sobie poszli, zadzwoniła do Olgi. Rozmawiały krótko. Basicz była rozchichotana, pijacko wesoła. Twierdziła, że już wróciła do domu i jest całkowicie bezpieczna. Wszystko byłoby w porządku i Anna czułaby się uspokojona, aż nagle Olga wypaliła, że pójdzie plażą na spacer. Przypominam, że było po północy, luty i sztorm.

Ewa patrzyła na twarz policjanta spowitą chmurką niebieskawego dymu i widziała oczyma wyobraźni tę scenę.

– Już mi pan mówił, że ostatni autobus tego dnia nie odjechał – powiedziała. – Olga nie mogła wrócić do domu.

– Na pewno nie lokalnym autobusem – potwierdził Kuzia. – Przesłuchałem kierowcę, kierownika zmiany i wszystkich pracowników pekaesu. Żaden pojazd w tych godzinach nie ruszył do Wisiełki. To się nie wydarzyło.

– Więc Olga skłamała koleżance?

Policjant wzruszył ramionami.

– Albo kłamała, albo ktoś ją odwiózł. Tych opcji będzie teraz coraz więcej – zastrzegł. – Bo przed wyjściem Anna wręczyła koleżance szarlotkę i butelkę żubrówki. Pustą flaszkę znaleźliśmy w koszu pod zlewem, a po cieście nie było nawet okruszka.

– Może zjadła po drodze? – zasugerowała dziewczyna.

– Może? – Kuzia się skrzywił. – Ale dlaczego nie wypila wódki? Było cholernie zimno. Z pewnością by to zrobiła, bo jak

wspominałem wcześniej, lubiła sobie golnąć.

Przez długą chwilę w pokoju panowała cisza.

– Na podstawie tej butelki, którą Anna rozpoznała w koszu przyjaciółki, uznaliśmy, że Olga Basicz jakimś sposobem dostała się do własnego mieszkania – ciągnął policjant. – Nie przyjechała autobusem, więc ktoś musiał ją przywieźć.

– Zakładacie, że morderca?

– Niekoniecznie – obruszył się Kuzia. – Ale kochanek już tak.

– Miała kochanka?

– Cóż. – Kuzia odchrząknął. – Była taka hipoteza, ale nie udało się jej obronić.

– Ale pana zdaniem zdradzała męża?

– Jaki tam z niego był mąż! – zachnął się policjant. – Maciek to łajza, pijak i niemota. Kochał ją ponoć, ale nie radził sobie ze sobą. Psuł wszystko, czego się dotknął. Myślę, że i Olga zaczęła pić przez niego. Nie oceniam babki, a powiem więcej: całkiem ją rozumiem. Musiała dobrze ukrywać swój romans i dopiero kiedy się zakochała albo zyskała pewność, że tamten chce z nią żyć, zażądała rozwodu. Basicz nie protestował. Kłótnie szły tylko o Anielę, a raczej o forszę na jej utrzymanie. Olga od pół roku mieszkała sama, w domku, który wynajmuje się letnikom, więc poza sezonem nie miała praktycznie żadnych sąsiadów. Facet mógł ją tam odwiedzać, nikt go nie widział, nikomu nie włązili w oczy. Powiedz mi, na twój babski rozum, gdzie indziej zalana w trupa kobieta mogła się śpieszyć w środku nocy, jak nie do amanta?

– A billingi? Mejle? Przecież musiał być jakiś ślad ich korespondencji? Zakochani ludzie piszą i dzwonią do siebie jak opętani!

- Przepatrzyłem dokładnie billingi z trzech miesięcy przed zaginięciem. Nic nie znaleźliśmy. Olga kontaktowała się głównie z córką Anielą, przyjaciółką Anną Zwanzig i współpracownikami ze szkoły. Mąż nie miał telefonu, ponoć przepił, więc z nim gadała tylko na żywo. To był jeden z trudniejszych tropów tej sprawy. Gdyby Maciek miał komórkę, byłyby pewnie jakieś groźby, ślady słownej agresji i co najważniejsze: logowania telefonów na stacjach przekaźnikowych. Tak czy owak, nikt z rodziny, sąsiadów, pracowników szkoły nie potwierdził, że Olga zdradzała męża. Za to wszyscy powtarzali, że miała z nim krzyż pański i wcale nie było tak, że facet łatwo zgodził się na separację, a potem rozwód.

- Myśli pan, że mąż nakrył Olę na zdradzie i dlatego ją zabił? - wydukała wstrząśnięta Ewa. - Tak to było?

- Nie wiemy. - Kuzia rozłożył ręce w geście rezygnacji. - Nie wiemy, czy ich nakrył, czy może spotkał ją na plaży, kiedy spacerowała nocą całkiem pijana. Może doszło do następnej sprzeczki? Wreszcie może to był nieszczęśliwy wypadek i kobieta po drodze została potrącona przez samochód, a ciało ukryto, bo kierowca bał się odpowiedzialności? Nie wiemy, powtarzam ci kolejny raz. I chyba już nigdy nie wyjaśnimy tej sprawy, bo wszystko zaczyna się i kończy na mężu Basicz, który ma twarde alibi kilku kumpli od kieliszka oraz córki. Chociaż to ona najbardziej naciskała, żeby go aresztować.

- Maciek się nie przyznał?

- Wrzeszczał, bił kogo popadło, awanturował się - wymieniał policjant. - Konsekwentnie zaprzeczał. W przerwach, kiedy nie siedział, bo wypuszczaliśmy go i zamykaliśmy, zgodnie z tym, jak pojawiały się nowe poszlaki, szukał jej w lasach, rozkopywał plażę. Mieliśmy z nim utrapienie boże. Zaczepiał ludzi, miał zwidy, że ona gdzieś wyjechała. Dzwonił, że widział kobiety łudzaco podobne do

Olgi... No delirium, psychiatryk i cug za cugiem. Ciężki przypadek. Ostatecznie sąd go wypuścił i z tego, co wiem, niewiele się zmieniło. Nie dalej jak pół roku temu dostaliśmy anonimowe zgłoszenie, że palił jakieś zakrwawione szmaty i zakopywał je przy plaży. Zabezpieczyliśmy to wszystko. Krew była jego, pewnie po pijanemu się z kimś poszarpał. Zgłoszenia nie było. Pod tą odzieżą znaleźliśmy psa, który im zmarł przed dziesięciu laty. Basicz zeznał, że znał to miejsce jako zaciszne, bo sam tego psa chował. To wszystko, cała opowieść o smutnej, tragicznie zaginionej Oldze.

Ewa długo nie była w stanie się odezwać.

– Myśli pan, że kiedyś wyjaśnicie tę sprawę?

Kuzia zastanawiał się chwilę, wreszcie wzruszył ramionami.

– Póki nie ma nowych tropów, będzie zawieszona. Możesz napisać, żeby ludzie się zgłaszali, jeśli coś sobie przypomną. Tylko dlatego zgodziłem się na rozmowę, bo dręczy mnie to, a Olga była znajomą mojej żony.

– Dlaczego nie szukaliście kochanka? – odważyła się zapytać Ewa.

– Przecież w takich sytuacjach mordercą bywa nie tylko mąż. Starczy, że facet nie chciał być z Olgą albo sam miał żonę, i broniąc swojej tajemnicy, zabił kobietę w afekcie.

– Szukaliśmy. Bądź pewna – uciał Kuzia. – Teraz, po latach, skłaniam się ku temu, co mówili wszyscy: gość nie istniał. A nawet jeśli, był jak duch, zjawa. Jeśli go znajdziesz, wznowimy sprawę. Mogę ci to przysiąc na wszystkie świętości.

Wisetka, dom Basiczów

16 marca 2019

– Przysięgam na wszystkie świętości, że Olga mnie nie zdradzała!
– Mężczyzna uderzał się w pierś raz za razem, a Ewa z trudem znosiła odór, który nawarstwiał się w tym domu latami. – Nie zdradzała mnie i ja jej nigdy nie zdradziłem. Nie byłem agresywny, nie chciałem się z nią rozstawać. Nie zabiłem jej! Kochałem ją! – Umilkł wreszcie.

– Rozumiem – pośpiesznie zapewniła Ewa. – Napiszę to wszystko.

– Napisz koniecznie! – zapalił się mąż zaginionej. – Ja wciąż wierzę, że ona żyje i wróci do nas. Może jak opublikujesz artykuł, ktoś ujawni jakiś szczegół i wreszcie ją znajdą?

– Mam nadzieję.

Ewa nie wiedziała, czy facet jest tak wstawiony, czy już całkiem zwariował. Ucieszył się szczerze, kiedy zapukała do drzwi, chociaż nastawiała się na krzyki i wulgarne przeganianie precz. Tymczasem Maciek Basicz zachęcał ją do wejścia, oferował herbatę i wszelkie informacje. Ewa weszła tylko do sieni i wiedziała, że o tej godzinie z pewnością nie zrobi kroku dalej. Może innego dnia, kiedy będzie jasno. Albo poprosi naczelnego, żeby z nią pojechał. Stała tak, rozmyślając i nie słuchając praktycznie wynurzeń męża zaginionej nauczycielki, aż nagle uświadomiła sobie, że jeśli on jest mordercą, a ona coś wykryje, jej życie będzie zagrożone. Cofnęła się kilka kroków.

– Muszę niestety już iść. Mam rano zajęcia w szkole – dukała. – Możemy umówić się drugim razem? Poda mi pan swój numer?

– Ja jestem w Wisiełce cały czas – zapewnił z lekkim uśmiechem.

Kiedyś musiał być przystojnym mężczyzną. Mimo takiego życia, degradacji, brudu i nędzy wciąż był szczupły, z kanciastą szczęką i ciemnymi włosami bez siwizny. Olga też była niezwykle urodziwa. Razem przed laty musieli tworzyć nadzwyczajną parę. Co poszło nie

tak? Dlaczego tak się to zakończyło? Ewa nie zadała żadnego z tych pytań, nie podzieliła się z facetem swoimi wątpliwościami. Chciała jak najszybciej być znów na świeżym powietrzu i biegiem dotrzeć na przystanek.

– To wszystko przez Anielkę – rozgadał się tymczasem Basicz. – To przez nią siedziałem, przez własną córkę. Nabuntowała brata, żeby na mnie doniósł. Jakąś krew w dostawczaku zobaczyli, jakiegoś psa niby zakopywałem. To wszystko bujdy. Nie wierz im, bo moje dzieci mnie nienawidzą i są moimi największymi wrogami.

Nagle facet chwycił drąg i zamachnął się na nią. Ewa uchyliła się i głośno wrzasnęła.

– Co ty? Boisz się?

Podbiegł do niej i omal nie zwymiotowała, kiedy na nią chuchnął.

– Chciałem ci tylko pokazać wykrywacz metalu. – Zobaczyła, że w dłoni trzyma wspomniane urządzenie. – Chodzę codziennie i szukam jakichś monet, a przy okazji jej szczątków – wytłumaczył zawiedziony, że traktuje go jak winnego.

– Mówił pan, że nie wierzy, że żona nie żyje.

– Nadzieję człowiek musi mieć. Tylko dlatego jeszcze się trzymam.

– Szuka pan jej ciała? – Przyjrzała mu się wnikliwiej. – Czy liczy, że odzyska ją żywą, bo zgłupiałam.

– Sam już zgłupiałem, i to dawno temu – przyznał. – Swego czasu uwierzyłem glinom, że m ją zaciukał, bo niczego z tej nocy nie pamiętałem. Przez rok trzymali mnie w kiciu. Tam odbyłem detoks i terapię antyalkoholową. Na chwilę nawet uwierzyłem w Boga. Zrozumiałem, że oni mi to wciskają, żeby mieć sprawcę, bo poza mną żadnego podejrzanego nie było. Ale ja nie mam z tym nic

wspólnego! Byłem całą noc z kumplami. Z córką gadałem jeszcze po drodze, bo ona u chłopaka wtedy nocowała i żeśmy się spiknęli. Potem psy niby ustaliły, że miałem okazję zabić Olgę i wrócić na melinę do Mietka. Moje alibi padło, kiedy moich kumpli zaczęli straszyć, ale wybaczyłem, bo grozili, że zrobią im manto, pozamykają na lata... Teraz znów jest między nami sztama. Mogą mi naskoczyć!

– Tej nocy był pan u tego Mietka?

– Wróciłem nad ranem. Córka jeszcze później ode mnie. Ona też mogła zabić, nie? Tylko że siedemnastolatki nikt nie podejrzewał, a przecież były takie historie, że dzieci matulę zaszlachtowały, bo im kasy nie dawała. A tak właśnie było z Olgą! Wciąż narzekała, że Anielka ćpa, puszcza się z tym i tamtym. Groziła, że kieszonkowe jej odetnie. Ja mam swoje problemy, prawda, ale córkę chciałem uchronić przed wódą i prochami. Teraz Anielka niby taka święta, ale to przez nią mnie zamknęli. Jakby się pani czuła, gdyby na swojego ojca doniosła sukcom? No jak?

Ewa miała dość.

– Dziękuję za rozmowę. Bardzo mi pan pomógł – jąkała się i już otwarcie odwróciła się do niego plecami. Szła szybko, starając się nie podbiegać.

– A że ja niewinien, to chyba zaświadczy mój adwokat! – krzyczał za nią Basicz. – Niedługo zadośćuczynienie dostanę. Ponoć takie, że mógłbym w tydzień zapisać się na śmierć. Mój papuga powtarza, że dlatego sąd nie chce go wypłacić – zaśmiał się jak wariat. – Ale byłby wreszcie spokój. I może bym moją Olusię tam w aniołkowie odnalazł.

Ewa się odwróciła. Przyjrzała ostatni raz mężowi Olgi.

- Poda mi pan numer do córki? Z Anielą też chciałabym porozmawiać.

- Wyjechała. Nie dała numeru. Nie chce mieć kontaktu z ojcem. Wstydzi się mnie - dobiegło ją z oddali. - Sam zostałem jak palec - zaczął utyskiwać.

Ewa pchnęła furtkę i biegiem ruszyła w noc. Jak najdalej od tego koszmaru. Nawet nie zauważyła, kiedy dopadła przystanku. Jak na złość ostatni autobus właśnie odjechał. Rozejrzała się. Przed nią las, jakieś domki letniskowe, o tej porze roku opustoszałe. Wiatr szarpał liście drzew, darły się rybitwy. Pośpiesznie wyciągnęła telefon i zaczęła pisać wiadomość do rodziców. Najpierw do matki, a potem do ojca. Puściła je szybko w eter, ale zobaczyła, że nie zostały dostarczone. Nagle w gąszczu drzew dostrzegła żółte ślepia. Wilk ruszył w jej kierunku, a ona dopiero wtedy spostrzegła, że ma tylko trzy łapy. Krzyknęła, ale głos zamarł jej w gardle. Na szczęście drapieżnik zawrócił i schował się w lesie.

Ewa wpatrywała się w miejsce, gdzie zniknął, i czekała aż wyjdzie, zaatakuje ją, ale tak się nie stało. Trwała nieruchomo jeszcze jakiś czas, aż wreszcie dotarło do niej, że na przedramionach ma gęsią skórę, a serce wali jej w piersi, jakby chciało się wydostać i rozpęknąć.

- Mamo! Ratuj! - wyszeptała.

Skuliła się w rogu przystanku i rozpłakała, jakby miała sześć lat.

TRZY LATA WCZEŚNIEJ

Międzyzdroje

21 lutego 2016 (niedziela), godzina 2.11 w nocy

– Mamo, mamo! Wstawaj, pali się!

Katarzyna otworzyła oczy i w pierwszej chwili nie wiedziała, gdzie się znajduje, ani czy w ogóle się obudziła. Za główką jej córeczki rozpościerała się pomarańczowa luna.

– Magda? – wymamrotała i odrzuciła kołdrę. – Córciu, co ty tutaj robisz?

Wyciągnęła rękę, by przytulić dziecko.

– Jesteś wreszcie – szeptała. – Wróciłeś do mnie. Wiedziałam, że cię odzyskam. Kocham cię, nie zostawiaj mnie. Teraz już będzie inaczej. Zobaczysz...

W tym momencie poczuła uderzenie i na chwilę zapadła ciemność. Kiedy ponownie podniosła powieki, przed sobą miała rozszoszczoną twarz Błażeja. Wynurzał się z białej mgły, jakby to nie działało się naprawdę, tylko oglądała straszny film. Katarzyna zacisnęła powieki, żeby odgonić marę. Kiedy znów je podniosła, oczy Błażeja zmieniły się w szparki, usta zaś zakrywał dłonią przed gryzącym dymem. Chwycił dziewczynę i podniósł z łóżka, próbując zmusić do wstania.

– Gdzie Magda? – Zaczęła się z nim szarpać, aż rozdarł jej halkę. Wykrzykiwała oskarżenia, głośno przy tym przeklinając. – Co jej zrobiłeś, gnoju?! Odpierdol się ode mnie, zostaw mnie! Gdzie moje dziecko?

– Jakie dziecko? Oszalałaś?

Uderzył ją jeszcze kilka razy na odlew.

- Obudź się, idiotko - warknął. - Za chwilę będzie tutaj pogorzelisko. Trzeba wiać!

Podniosła się, ale zaraz upadła, bo w głowie jej wirowało. Nie była w stanie ustać na nogach. Wciąż była mocno pijana. Zdawało się jej, że zasnęli ledwie przed chwilą, a z końcówki wieczoru pamiętała, że kokainę popijali szklankami wódki, co tak ją nakręciło, że sama podała Błażejowi linę, żeby ją związał. Samego aktu nie była w stanie sobie przypomnieć, ale było ostro. Bolał ją każdy kawałeczek ciała. Nie wiedziała, czy to za sprawą seksu, czy raczej narkotyków, które przyniósł wczoraj wieczorem, ale z pewnością przesadzili.

Starła się zidentyfikować cokolwiek w zasięgu wzroku, lecz pokój był tak zadymiony, że ledwie widziała końcówki swoich palców.

- Ruszasz się? - krzyknął Błażej i przyłożył jej do twarzy mokrą szmatę, którą w pierwszej chwili odepchnęła.

- Wal się! Nigdzie nie idę. - Rozkaszała się. - Gdzie schowałeś moje dziecko!?

- Poza nami nikogo tu nie ma! - ryknął. - Masz zwidy od ćpania!

Tym razem przyjęła ścierkę. Już nie widziała twarzy Błażeja, bo też miał do ust przyłożony mokry kawałek materiału.

- Rób, co chcesz - rzucił, a po chwili go nie było.

Usłyszała jedynie trzaśnięcie drzwi i odgłos zbiegania po schodach.

Wyczołgała się z betów. Po omacku zaczęła szukać swoich ubrań. Wylosowała na chybił trafił jakieś spodnie i bluzę. Naciągnęła je na halkę. Cały czas trzymała szmatę blisko twarzy, a mimo to dym gryzł w oczy i wdzierał się do płuc. Próbowwała szukać torebki, telefonu, ale niczego nie było widać. Wreszcie tak, jak stała, wybiegła

z mieszkania w ślad za Błażem. Na półpiętrze odetchnęła w końcu pełną piersią, ale dym rozprzestrzenił się już po klatce schodowej. Blok wciąż jednak spał. Nikt nie wyszedł, nie słyszała żadnych nawoływań i sama też biegła w milczeniu. Jak najdalej stąd, jak najdalej od tego piekła. Kiedy była już bezpieczna, na skwerku przed blokiem, klapnęła na ławce i chwyciła się za głowę. Z kieszeni wyciągnęła ostatniego papierosa z paczki, mocno się zaciągnęła. Próbowwała uspokoić natrętne myśli, zastanowić się, co dalej. Nagle ciszę rozdarł krzyk.

– Pali się! Ratuj się, kto może! Ludzie, pożar!

Katarzyna słyszała to ze wszystkich stron, ale nie reagowała. Patrzyła zahipnotyzowana, jak języki ognia wychodzą z jej okna, i myślała, że to właściwie nadzwyczaj piękne widowisko. Nie była w stanie się ruszyć, nic powiedzieć. Nie miała sił, by cokolwiek zrobić. Wpatrywała się w ten ogień i dziękowała Bogu, że ją ocalił. Że posłał anioła w postaci jej córki, żeby ją obudzić. Inaczej spłonęłaby na tym stosie niczym czarownica. Wtedy postanowiła, że odmieni swoje życie. Weźmie się w garść, skończy z balowaniem. Odzyska córkę i ułoży sobie życie z kimś miłym, ogarniętym, kto nie będzie seksualnym dewiantem, bo tylko z takimi mężczyznami miała do czynienia. Kto się nią zaopiekuje, zadba o nią i przede wszystkim pomoże jej w remoncie. Może i dobrze, że tak się stało, wytłumaczyła sobie. W oddali słychać już było syreny wozów strażackich, a ludzie zaczęli wylegać na ulicę.

– Ty dziwko! – Podeszła do niej sąsiadka z dołu.

Jak na swój wiek poruszała się żwawo, wręcz zamaszyście. Na głowie miała coś w rodzaju czepka pływackiego, spod którego wystawały wałki, a staroświecka koszula nocna do kostek była z pewnością za lekka na zimowe warunki pogodowe. W dłoni kobieta dzierżyła torebkę i kilka zdjęć w drewnianych ramkach. Na jednym

z nich Katarzyna poznała małego Adama, drugie było monidłem ślubnym państwa Szulców.

– Coś ty narobiła! – zaskrzeczała starsza pani. – Czy wiesz, że mój mąż jest unieruchomiony i nie może opuścić mieszkania?

Katarzyna przyjrzała się kobiecie, jakby widziała ją pierwszy raz w życiu, lecz sąsiadka w odpowiedzi zamachnęła się i zaczęła bić ją ramkami po plecach, głowie, okładać rękoma.

– Gdybym na czas nie zadzwoniła po straż, zhajcowalibyśmy się jak na grillu! – Okładała ją coraz słabiej, ale nie przestawała krzyczeć. – Karmiłam twojego dzieciaka, stawałam w obronie, kiedy chcieli cię eksmitować! Znosiłam wszystkie wybryki i tak mi się odpłacasz? Suka, zaćpana prostytutka! Przez ciebie omal wszyscy nie zginęliśmy!

Katarzyna cierpliwie przyjmowała ciosy. Skuliła się tylko i schowała głowę w ramionach. Nie broniła się, nie pyskowała, jakby groza sytuacji wreszcie zaczęła do niej docierać. Żałowała teraz, że nie spróbowała gasić pożaru, kiedy był jeszcze mały, albo i później – narobić rabanu i poprosić o pomoc sąsiadów.

– Przepraszam, przepraszam... Ja nie wiem, jak to się stało! – szeptała w panice, a wreszcie się rozplakała. – A gdzie pani syn? Czy nic nie jest Adasiowi? – Podniosła głowę z nadzieją.

Matka Szulca odsunęła się, ciężko dysząc. Podniosła palec na wysokość wzroku i pomachała nim.

– Nie waż się o niego pytać! On nie istnieje dla ciebie! Zgnij, przepadnij, maro diabelska. Przeklinam cię! Nie spoczne, póki nie znikniesz z tego bloku. Zapamiętaj.

Katarzyna doszła już do siebie i przyglądała się, jak inni lokatorzy otaczają ich kręgiem. Stali nieruchomo, jakby byli uczestnikami jakiejś mrocznej sztuki. Gdyby mieli w dłoniach kamienie,

obrzuciliby ją nimi. Była tego pewna. Ich milcząca nienawiść kłuła ją jak ostrza dziesiątek noży. Nie wiadomo, jak by to się zakończyło, ale na jej szczęście zgromadzenie rozgonili strażacy, którzy podjechali już i zaczęli rozkładać swoje węże gaśnicze. Z tłumu wyszli także funkcjonariusze w mundurach oraz zespół pielęgniarzy. Podchodzili do kolejnych osób i pytali ich o samopoczucie.

– Zostawcie ją! – zagrzemiał głos młodego funkcjonariusza, którego Katarzyna знаła, bo jesienią przychodził odebrać siłą jej córkę do izby dziecka. Pamiętała, że potraktowała go wulgarnie i groziła, że naśle na niego gangusów. Bywał też kilka razy na zgłoszenia sąsiedzkie, kiedy donoszono na nią, że zaburza ciszę nocną. Facet był na nią cięty, ale teraz jakby o tym wszystkim zapomniał. Wszedł między Katarzynę a mieszkańców bloku i okrył ją płaszczem ratowniczym. Bez słowa poprowadził do karetki. Dopiero kiedy lekarz ją opatrywał, zorientowała się, że jest cała poparzona. Na dłoniach miała bąble, bolały ją coraz bardziej.

– Odważna jesteś – skwitował pielęgniarz, opatrując jej szyję. – Biegłaś przez strumień ognia.

– Nic nie pamiętam – wyszeptała.

– Ile wczoraj wypiałaś? – zapytał z kamienną twarzą.

– Nie wiem. Chyba sporo.

Nic na to nie powiedział.

– Miałaś dużo szczęścia – podkreślił. – To mogło skończyć się tragicznie. Gdybyś obudziła się dziesięć minut później, udusiłabyś się od dymu. Już teraz nastaw się, że z twojego mieszkania nie będzie czego zbierać.

– Oni mnie nienawidzą – wychrypiała. – Teraz już całkiem mam przerąbane.

– Nie myśl o tym. Przeżyłaś – pocieszył ją. – I z tego, co wiem, nikt poza tobą nie ucierpiał.

– A starszy pan Szulc? Udało się go wydostać?

– Strażacy zabrali go w pierwszej kolejności. Omdlał, ale nic mu nie jest. Podam ci teraz coś na uspokojenie. Nastaw się, że nie wyjdiesz ze szpitala przez najbliższy tydzień. Do tego czasu w bloku się uspokoi. Zaśniesz, a jak jutro wstaniesz, powiadomimy twoją rodzinę, żeby ktoś po ciebie przyjechał.

– Kiedy ja nikogo nie mam. Córki nie chcę niepokoić. Lepiej jej będzie beze mnie. – Rozpłakała się.

– Nie myśl o tym teraz. Ułoży się. Ludzie nie wilki, pomogą.

– Chyba żeby mnie dobić – mruknęła tak cicho, że pielęgniarz mógł udać, że tego nie usłyszał.

Kilka dni później Katarzyna czuła się już na tyle dobrze, że wymykała się z sali, w której ją położono, by sobie zapalić. Nie była popularna wśród pielęgniarek, bo wyzywała je od różnych i odmawiała wykonywania poleceń. Musiały jednak się nią opiekować. Sprawą młodej matki zainteresowała się lokalna telewizja kablowa, a dziennikarze nie przestawali dzwonić. Nic dziwnego, że kiedy do pokoju pielęgniarek zajrzał przystojny mężczyzna we flauszowym płaszczu, pod krawatem i w lśniących butach, wszystkie stanęły na baczność. Pod pachą niósł czekoladki i bukiet tulipanów, które rozdał zgromadzonym w pokoju kobietom.

– Szukam pacjentki – rzekł z nieśmiałym uśmiechem. – Ucierpiała w pożarze przy ulicy Makuszyńskiego.

– Pan z rodziny? – Szefowa zespołu nie dała się przekupić słodyczami i kwiatami. Patrzyła na mężczyznę wrogo.

Pokręcił głową, ale się nie spłoszył. Usta rozciągnął w jeszcze szerszy przeprasający uśmiech.

– Moje nazwisko Adam Szulc i właśnie zszedłem z pokładu „Terminatora”. Nie było mnie podczas tragedii, ale dotknęła mnie osobiście. Rodzice mieszkają w tym bloku, który płonął... Można powiedzieć, że Katarzyna Iwanowska to moja sąsiadka i jakby bliska znajoma.

– Niestety nie może pan wejść. Pacjentka jest na badaniach.

– Słyszałem, że jej stan jest stabilny. – Wzruszył ramionami.

Pogrzebał w kieszeni i wyciągnął portfel.

– Pan to schowa! – obsztorcowała go szefowa pielęgniarek. – Nie wolno nam nikogo do niej wpuszczać, ale może pan pomówić z lekarzem dyżurnym. Jest u siebie w gabinecie. Jeśli on wyrazi zgodę, poprosimy panią Iwanowską na korytarz. Proszę wyjść, mamy dużo pracy.

Mężczyzna skrzywił się niezadowolony, ale obrzucił spojrzeniem twarze pozostałych kobiet, uśmiechnął się do każdej z nich z osobna i wyszedł z godnością.

– Ale ciacho – usłyszał, wychodząc. – Gdybym zaproszyła pożar, chciałabym, żeby taki lalusz przychodził mnie odwiedzać.

– Daj spokój, pewnie ma żonę...

– A widziałaś obrączkę? – Rozległ się zgłuszony chichot.

Dalej Adam już nie słuchał. Ruszył korytarzem w poszukiwaniu gabinetu doktora. Nie uszedł więcej niż kilka metrów, kiedy za plecami posłyszał stukanie obcasów.

- Adasiu - rozległ się nieśmiały szept. - Skąd ty znasz tę Iwanowską?

Szulc zatrzymał się, odwrócił. Przyjrzał się młodej pielęgniarce, unosząc brwi w zdziwieniu.

- Przepraszam, ale chyba nie mieliśmy przyjemności...

- No coś ty! - obruszyła się. - To przecież ja, Karolina, najlepsza koleżanka Dominiki Woźniak. Tańczyliśmy razem na ostatnim balu morsów. Pomagałam ci zapakować Domi do auta, jak przesadziła z dżinem. Wiem, że się rozstaliście. Bardzo mi przykro, że tak się ułożyło...

Jej mina nie wskazywała jednak nawet na cień żalu.

- Hej, nie poznałem cię, Karola. - Adam się rozpromienił. - Będziesz bogata.

Pielęgniarka zmrużyła czujnie oczy.

- Nie pamiętasz mnie?

Pokręcił głową niezrażony.

- Ale możemy zacząć od nowa. Adam jestem. Bardzo mi miło. - Wyciągnął rękę.

- Karola. - Uścisnęła jego wielką jak szufla dłoń obiema rękami. Trzymała go w uścisku dłużej, niż potrzeba do zwykłego powitania, a potem nachyliła się i zaczęła szeptać konfidencjonalnie, nieustannie go dotykając. - Twoja przyjaciółka ma się dobrze, ale policja trzyma ją u nas i dopiero wczoraj puścili strażnika, bo ponoć ona boi się o swoje życie. Mieszkańcy bloku chcą ją eksmitować. Trwa śledztwo, czy mieszkanie podpaliła z rozmysłem, czy to był nieszczęśliwy wypadek.

- Widzę, że jesteś dobrze poinformowana - pochwalił ją. - Pomożesz mi znaleźć Kaśkę? Muszę z nią pilnie pogadać. Właśnie

na okoliczność tych zagrożeń, o których mówisz. Sprawa jest poważna. Muszę ją ostrzec, że nie ma co wracać do bloku.

– Te kwiaty były dla niej? – Pielęgniarka odwróciła się i wskazała podbródkiem pokój koleżanek. – I czekoladki? A może to twoja dziewczyna?

Adam się wyprostował. Spojrzał na nią z góry.

– Wyłącznie sąsiadka – podkreślił. – A muszę z nią pogadać, bo martwię się, gdzie teraz będzie mieszkała... Odwiedzał ją ktoś z rodziny?

– Nikt, zupełnie.

– Matka, siostra, ojciec?

– Zabroniła kogokolwiek zawiadamiać – pośpieszyła z wyjaśnieniem Karolina. – Mówiła, że nie ma nikogo. Nie martw się o nią. To sprytna sroka. Odkąd pracuję, w życiu nie spotkałam bardziej nieprzyjemnej pacjentki. W sumie nic jej nie dolega. Bardziej najadła się strachu, niż ucierpiała, a zachowuje się jak ranna primadonna i tylko wciąż woła o morfinę, której nie możemy jej dawać. Moja szefowa uważa, że to ćpunka i dlatego jest taka okropna. Ponoć na nocnej zmianie próbowała włamać się do naszej szafki medycznej. Czego szukała, nie wiemy, ale ktoś ją spłoszył i uciekła. Jak następnego dnia zwróciłyśmy jej uwagę, obrzuciła nas bluzgami gorszymi niż pijaki w barach. Tylko nikomu nie powtarzaj... Przełożona nie chce, żeby ktokolwiek się dowiedział.

Adam zaśmiał się głośno.

– To cała Roksy. Więc wszystko w normie.

Karolina przyglądała mu się zdziwiona.

– Jak możesz przyjaźnić się z kimś takim? Ponoć córkę opieka jej odebrała, bo zaniedbywała ją, głodziła i sprowadzała do domu

obcych facetów. – Zniżyła głos do świszczącego szeptu. – A gliniarze powiedzieli nam w sekrecie, że to regularna prostytutka. Odcięła się od rodziny i nie wiedzą, gdzie jest, dlatego zabroniła zawiadamiać matkę czy ojca. Szczęście, że jej życiu nie zagrażało niebezpieczeństwo, bo mogła zginąć. Czy wiesz, że jak ją przywieźli, miała ze sobą fałszywy dokument? O tym, że nazywa się Katarzyna Iwanowska, dowiedzieliśmy się dopiero od lokatorów. W fejkowym dowodzie miała wpisane jakieś francuskie nazwisko. Szefowa sprawdziła i to kochanka króla Francji. Uwierzysz?

Adam słuchał pielęgniarki, ale nie komentował ani jednej z podanych informacji.

– Muszę ją znaleźć – powtórzył, kiedy pielęgniarka na chwilę umilkła. – Przyszedłem ją ostrzec, bo moi sąsiedzi chcą ją zniszczyć. Niezwłocznie powinna znaleźć prawnika. Inaczej nie będzie miała dokąd wracać.

– Co ty mówisz?! – oburzyła się Karolina. – Przecież to jej własne mieszkanie! Kupiła je i nie wynajmuje od miasta. Każdemu może się zdarzyć wypadek! A może była ubezpieczona i będzie w stanie pokryć wszystkie straty?

– Wątpię – mruknął Adam. Rozejrzał się czujnie, a jego wzrok zatrzymał się na zamkniętym gabinecie lekarza. – On tu nie przyjdzie? – domyślił się. – Twoja szefowa chciała się mnie pozbyć?

Karolina nie odpowiedziała, ale odwróciła głowę.

– Gdzie ona leży? Pomóż mi – poprosił.

– Nie mogę. – Odsunęła się na bezpieczną odległość. – Jeszcze do wczoraj pilnował jej umundurowany policjant.

– Katarzyny? – zdziwił się Adam. – Dlaczego?

– A skąd mam wiedzieć? – zdenerwowała się. – Sam jej spytaj, co nawywijała.

– Chciałbym...

Milczeli oboje. Wreszcie Karolina obejrzała się za siebie, a potem niemal nie poruszając ustami, wysyczała:

– Na tyłach szpitala jest mały skwerek. Twoja znajoma wymyka się palić między posiłkami.

– Którędy mam iść? – Chwycił ją za rękę. – Zaprowadzisz mnie?

– Nie ma mowy – odparła twardo. – I tak ryzykuję, mówiąc ci o tym. – Zerknęła na zegarek. – Za chwilę będą wydawać obiad. Jestem pewna, że nie minie pół godziny, jak spotkasz swoją dziewczynę.

– To nie jest moja dziewczyna – powtórzył ze złością. – Sąsiadka. Moi rodzice pomagali jej w opiece nad dzieckiem. Martwię o nią. To wszystko. – Spojrzał na Karolinę uważniej. – A my byliśmy ze sobą?

Zawahała się, ale twarz miała zaciętą.

– Skoro nie pamiętasz, nic takiego się nie wydarzyło – wypaliła.

Adam jednak nieoczekiwanie ją sobie przypomniał.

– Schudłaś! Jest ciebie połowa tego, co wtedy, i masz inne włosy! Wtedy były rude! Przepraszam, że cię nie poznałem. W tym służbowym mundurku wyglądasz całkiem inaczej. Zresztą do twarzy ci w tym czepku... Czy Domi wie o nas? Mam nadzieję, że jej nie powiedziałaś?

Karolina już jednak na niego nie patrzyła. Oczy jej się zaszkliły, a potem na policzki popłynęły łzy. Odwróciła się i truchtem wbiegła do jednej z otwartych sal, jakby się przed nim chowała. Adam wahał się chwilę, czy nie pójść za nią i nie wyjaśnić sprawy, ale uznał, że to bez znaczenia. Był zadowolony, że atencja młodej pielęgniarki do

czegoś się przydała i dostał dobry trop. Ruszył schodami ewakuacyjnymi na tył budynku.

Tak jak zapowiadała Karolina, której doprawdy nie pamiętał, Kaśka rozsiadła się na ławeczce w otoczeniu pracowników szpitala. Na jego widok umilkła i wymierzyła karcąco palec.

– Zjeżdżaj stąd! – krzyknęła. – Nie waż się pokazywać mi na oczy!

Mężczyźni otoczyli ją ciasniej, ale Adam nic sobie z tego nie robił.

– Uspokój się, głuptasie! – Podszedł do niej, jakby byli sami. – A zamiast tak wrzeszczeć, powinnaś mi podziękować.

– Niby za co, łajzo, kłamco i babiarzu?! Nic z tego, co obiecywałeś, się nie ziściło! Przez ciebie mam tylko kłopoty! Nawet przed swoją matką się mnie wyparłeś! Ona nic o nas nie wie! Nic jej nie powiedziałaś, ty podły gnoju! A przez twoje durne pomysły nie mam teraz gdzie mieszkać!

Pielęgniarze i pacjenci, widząc, że szykuje się płaczliwa scena rodzinna, oddalili się chyłkiem.

– Pomogę ci z remontem – obiecał Adam, po czym usiadł obok niej, obejmując ją i głaszcząc po głowie. – Źle się stało, że zaproszyłaś ten ogień, ale naprawimy to. Wszystko się poukłada, zobaczysz... Powiedz tylko, gdzie schowałaś nasze taśmy.

Podniosła głowę, nagle czujna. Otarła policzki z łez i w jednej chwili się zaciętrzewiła.

– A więc po to przyszedłeś?!

– Już przestań – zaśmiał się, jakby powiedziała żart. – Wiesz, ile musiałem się natrudzić, żeby cię znaleźć? Strzegą cię jak oka w głowie.

– Bo gliny mnie obserwują, durniu!

– Niby dlaczego? – Skrzywił się. – Nikt przecież nie wie.

Wahała się chwilę, wreszcie wypaliła:

– Ten durny Błażej jest uchem tutejszych psów. Pewnie na mnie doniósł. Też chciał zabrać taśmy. Może specjalnie podpalił moją chatę!

– Powiedziałaś mu? – Adam się zerwał. Zacisnął poły płaszcza. – Jak mogłaś? Idiotka!

– Był moim chłopakiem! Wszystko o mnie wie! Gdybym z nim zadarła, miałabym na karku Vano i tych jego oprychów!

– Mówiłem ci, żebyś była dyskretna! – pouczył ją jak wyrozumiały ojciec. – A z Błażem miałaś skończyć!

– To tylko seks. – Rzuciła się do niego. – Przynosi mi prochy i zostawia trochę forsy. Kiedy wypłynąłeś w morze, nie miałam nawet na fajki.

Adam założył ręce na ramiona i patrzył w dal. Świadomie unikał jej wzroku. Milczał.

– Adasiu, zabierz mnie do domu. Ja nie chcę tutaj być. Nawet tych psychotropów nie chcą mi już dawać.

– Żebyś w tym pogorzeliśku zapłała się i zaćpała na śmierć? – oburzył się. – Masz tutaj zostać, dopóki nie skończą śledztwa. Zadzwoń tylko do swojego przyjaciela z Warszawy i powiedz, żeby Jacek pośpieszył się z ugodą. Teraz musisz się już zgodzić na mniejszą kwotę. Potrzebujemy forsy na wyremontowanie twojego lokalu.

– A potem ze mną zamieszkaasz? – Spojrzała na niego błagalnie i zarzuciła pytaniami. – Będziemy razem? Poznasz mnie z mamą i pomożesz odzyskać Madzię? Wiesz, że kiedy się ocknęłam, widziałam swoje dziecko jak anioła? To był cud. Jak nie wierzę w te religijne brednie, naprawdę ją widziałam...

– Musiałaś sporo wypić – mruknął. – Dobrze, że dzieciaka nie było, kiedy podpaliłaś dom. Zadzwoń do Jacka i daj mi znać, kiedy będzie forsa. Zajmę się tym.

Odwróciła się obrażona.

– Wiedziałam... – mruknęła. – Nie jestem twoją dziewczyną. Nigdy nie myślałeś, żebyśmy byli razem. Twoja mama mówiła prawdę...

– Kaśka, daj spokój, przecież wiesz, że oni są starzy, schorowani. Nie wolno nam ich denerwować.

– Mam udawać obcą laskę i czekać, aż poumierają? – ryknęła. – Twoja matka mnie nienawidzi. Nie wiem, co jej nagadałeś, ale ona wie. Domyśla się... To, że ty jej kłamiesz, niczego nie zmienia. Zresztą...

Chwycił ją za piżamę i przyciągnął do siebie.

– Co jej powiedziałaś?

Patrzyła mu prosto w oczy, a usta miała wykrzywione w pogardliwy grymas.

– Jeszcze nic – wysyczała. – Ale niedługo chyba będę musiała. Zostanie babcią, a ty tatą. Nie cieszysz się?

Adam z trudem powstrzymał gniew.

– To dziecko niekoniecznie jest moje – wychrypiał. – Spałaś z tyloma facetami, że nie dasz rady ich zliczyć. Nie uda ci się mnie zrobić.

– Jest twoje – podkreśliła. – Z Błażejem to był wypadek i już byłam w ciąży, kiedy się ponownie spiknęliśmy. A jeśli mi nie wierzysz, zrobię badania. Nie usunę, nawet nie prosz. Podam cię do sądu i będziesz bulił do osiemnastego roku życia przynajmniej! – Podniosła hardo podbródek. – Ale chcę, żebyś wiedział, że ja cię

kocham i chcę z tobą być. Możemy żyć u mnie. Trzeba tylko zrobić remont i uspokoić tych durnych sąsiadów. Nie musiałbyś mieszkać kątem u rodziców.

Adam przyglądał się kobiecie z pogardą, ale żadne słowo nie padło z jego ust. Katarzyna uznała jego milczenie za aprobatę, bo kontynuowała z satysfakcją:

– Skoro jesteś za tym układem, powiem ci, gdzie są nasze taśmy. Możemy też je upłynnić, sprzedać tę norę i wyprowadzić się do innego miasta. Mam tylko jeden warunek: chcę znów mieć córkę przy sobie. No i fajnie by było, żebyś się ze mną ożenił. Ale jak nie jesteś gotów, mogę poczekać. W sumie wolałabym nie brać ślubu z brzuchem. Daję ci czas. Zastanów się, jak to załatwimy.

Międzydroje, blok przy ulicy Makuszyńskiego 4 m.

5

Miesiąc później

– Znów do niej idziesz? – Matka wychyliła się z kuchni i spojrzała karcąco na Adama. – Co ludzie powiedzą, jak cały czas do niej łazisz?

– Ona nikogo nie ma – mruknął. – Ktoś musi jej pomóc. Bóg kazał pomagać w potrzebie.

– Gdyby to był jakikolwiek inny sąsiad, byłabym z ciebie dumna – ciągnęła niezadowolona. – A tak się wstydzę. Przed ludźmi, przed Bogiem. Ta dziewczyna do wszystkiego jest zdolna. Własne dziecko oddała do opieki na stracenie.

– Ojciec tego dziecka zadbał, żeby zabrali jej prawa – stanął w obronie sąsiadki Adam. – Nie znasz całej sytuacji, więc się nie

wypowiadaj. Plotek nie należy słuchać. Ludzie gadają i odwracają kota ogonem.

– A ty niby skąd to wszystko wiesz? – Pani Szulc przekrzywiła głowę. – Kiedy zdążyłeś się z nią zaprzyjaźnić?

Adam przyjrzał się starszej kobiecie, która mimo wieku i słabości ciała miała siłę charakteru młodego byczka. Na jej szyi wisiał srebrny krucyfiks, a w rękę dzierżyła różaniec. Adam wiedział, że matka niebawem wybiera się do kościoła.

– Wiem, bo mi się zwierzała – uciał. – A interesuję się nią i słucham, co mówi, bo mam swój plan.

– Niby jaki? – atakowała niestrudzenie. – A może ty z nią żyjesz, synu? Każesz mi nie słuchać plotek, a ja słyszałam to i owo...

– Daj spokój. – Machnął lekceważąco ręką i wybuchnął gromkim śmiechem. – Z Kaśką?!

– Myślisz, że ludzie nie gadają? – ciągnęła matka. – Zresztą my z tatą sami mamy uszy i wszystko słyszymy. Wychodziłeś do niej choćby wczoraj w nocy. Myślałeś, że jesteśmy już w łóżkach? A ile razy chodziłeś tam jeszcze przed wiadomościami! Ściany sam czyściłeś, jakieś narzędzia jej pożyczasz. Przecież ta mewka nie odda ci złamanego grosza! W spółdzielni mówią, że ona nie pracuje i za remont elewacji będziemy musieli zapłacić ze swoich.

– Mamo, nie słuchaj plotkarzy – poprosił kolejny raz i podszedł bliżej. Postawił skrzynkę narzędziową u jej stóp. – A o mnie się nie martw. Ta dziewczyna mnie już nie uwiedzie. Na takie wdzięki jestem odporny, znasz mnie.

Uśmiechnął się jednym ze swoich rozkosznych grymasów, lecz matka nie dała się nabrać. Wyrwała dłonie z jego rąk i zaczęła mruczeć coś pod nosem, a potem nagle wypaliła:

– Ona cię sprowadzi na złą drogę. Pije, pali i bierze jakieś tabletki. Sama już nie wiem, co ona tam łyka! Boję się, że i ty, synku, zostaniesz ćpunem. Nie przeżyję tego! Nie idź do niej! Zaklinam cię na Boga!

– Mamo, zaufaj mi. – Adam westchnął ciężko. – Ja wiem, co robię.

– Wątpię! – krzyknęła zezłoszczona. – Łazisz, brudzisz się i poświęcasz każdy wolny czas tej wywłoce!

– Nie robię tego dla niej, tylko dla siebie – zaprotestował. Umilkł.
– Dla nas. Żebyśmy wszyscy mieli w przyszłości łatwiej. Ile lat mam jeszcze siedzieć wam na karku?! Stary chłop, a bez własnego kąta.

– Więc zamierzasz wprowadzić się do tej flądry?! – oburzyła się matka. – Nie mów mi tylko, że ją kochasz!

Adam zareagował pogardliwym śmiechem, ale matka wpatrywała się w niego wciąż rozeźlona. Nie krzyknęła nic więcej. Zamiast tego szeptała pod nosem zaklęcia modlitw. Adam chwycił swoją skrzynkę z narzędziami, podniósł ją, a potem podszedł i pochylił się, żeby szepnąć staruszce do ucha.

– Nikomu nie mów, ale ja już kupiłem od Katarzyny to mieszkanie. W dobrej cenie. Dlatego tam chodzę. Czekam tylko, kiedy ona się wyprowadzi.

– Za ile? – spytała przytomnie pani Szulc.

– Sto siedemdziesiąt tysięcy – odparł bez namysłu. – A warte jest prawie trzysta.

Kobieta stała przez chwilę oniemiała.

– Mogłeś jeszcze ze dwadzieścia stargować – zganiła go. – To przecież ruina! Kto to wie, ile tam jeszcze trzeba będzie włożyć? Spalone do szczytu. Myślisz, że my tam z sąsiadami nie zaglądali? Przecież ta Kaśka nawet drzwi nie zamyka... A skąd weźmiesz tyle

gotówki, synu?! My z tatą nie mamy połowy tego, co zaproponowałeś, a i to złożone na lokatach. Jakby trzeba było je ruszyć, stracimy oprocentowanie. Powiedz tej kobiecie, żeby opuściła trzydzieści tysięcy na remont!

– Mam pieniądze – uspokoił matkę. – Nie musicie się o nic martwić ani ruszać lokat. Odnowię tę ruderę na tip-top i będę miał blisko do was. Czy to zakupy przynieść, tatusia umyć albo i ciebie zaprowadzić na pasterkę, kiedy na ulicy lodowisko... Nie będzie lepszej okazji.

Pani Szulc podniosła dłoń i poklepała Adama pieszczotliwie po policzku, jakby miał kilka lat.

– Zawsze wiedziałam, że jesteś mądry chłopiec. Więc idź, a jakby sąsiadki gadały, już ja im coś powiem do słuchu.

Piętro wyżej, Makuszyńskiego 4 m. 9

Zwłoki leżały na łóżku przykryte kołdrą, tak jak je Adam wczoraj w nocy zostawił. Ułożył swoje narzędzia przy drzwiach i zabrał się do pracy. Obwiązał drobną sylwetkę Kasi sznurkiem i owinał nadpalonym kocem, który sypał się w rękach, ale Szulc na to nie zważał. Załadował pakunek do torby z gruzem i przysypał śmieciami. Poduszkę, którą udusił kobietę, dał na samą górę, lecz po namyśle wepchnął ją głębiej. Na wierzch położył spalone fragmenty mebli, które porąbał w małe kawałki. Spróbował podnieść wór, ale nie był w stanie przesunąć go nawet o milimetr. Głowił się więc chwilę, po czym wypakował ciało Katarzyny z torby i szczelnie owinał nadpaloną wykładziną, którą dostrzegł pod oknem. Końce obwiązał workami na śmieci, a całość dokładnie okleił taśmą

przemysłową. Sprawdził, czy teraz to uniesie. Dał radę bez problemu. Zajął się więc rąbaniem spalonych szafek. Stał z siekierą w dłoniach, kiedy drzwi mieszkania się uchyliły i przez szparę zajrzała wścibska sąsiadka z naprzeciwka.

– Panie Adamie, co pan tutaj robi? – zaskrzeczała. – Hałas w nocy były takie, że bałam się, co znowu się dzieje...

Zaraz weszła do środka i postukując laską, zaczęła się ciekawsko rozglądać.

– Pamiętam, jakie to mieszkanie było kiedyś piękne – trajkotała, poprawiając okulary i zaglądając w każdy kąt. – Piątkę dzieci sąsiedzi wychowali, zanim ta szurnięta dziewczyna się wprowadziła. Gdzie ona w ogóle jest? – Przyjrzała się Adamowi uważniej. – Pan ma z nią jakie konszachty? Mama nie będzie zadowolona. Jako szefowa naszej wspólnoty domaga się od pani Iwanowskiej zwrotu środków na remont klatki, elewacji i jeszcze wymianę okien.

– Wiem wszystko, pani Balazy – odparł z uśmiechem Adam. Zatoczył ramieniem krąg, prezentując zgliszcza. – Nie oferuję gościny, bo jak pani widzi, nie ma gdzie przysiąść.

– Ale tutaj śmierdzi. – Kobieta wykrzywiła się, po czym oparła się o swoją laskę i znieruchomiła jak wrona na gałęzi. Wyglądało na to, że nie ma zamiaru wychodzić. – Pan nie powinien mieszać się w sprawy tej mewki. To chybiona znajomość! – pouczyła go.

– A kto powiedział, że się mieszam? – Odwrócił głowę i rzucił okiem na pakunek z gruzem. – Pomagam w remoncie, to wszystko.

– Dobry z pana człowiek, ale nie wszyscy są tacy – ciągnęła znów swoje staruszka. – Lepiej niech ta dziewczyna sprzeda komu mieszkanie, bo życia tu nie będzie miała. Nikt jej nie lubi i nie szanuje. Ona chyba to wie, dlatego tak się rzuca. Wczoraj pan słyszał, jak wrzeszczała? Dopiero co zhajcowała mieszkanie, a znów

mężczyzn sprowadza. To typ, co nie uczy się na błędach. Lepiej niech wyjedzie.

– Chyba to wreszcie zrozumiała. – Adam uśmiechnął się i zniżył głos do szeptu. – Pani nikomu nie mówi, ale teraz wszystkie kłopoty znikną, bo my będziemy sąsiadami.

– Pan? – Nie była w stanie ukryć szoku i Adam widział, że aż się pali, żeby rozpuścić plotkę dalej. – Kupił pan od niej tę rudere?

– Jaką rudere? – Zaśmiał się. – Dzięki szybkiej akcji strażaków spaliła się tylko część mieszkania. Tam zamierzam zakwaterować robotników. – Wskazał strefę z aneksem kuchennym. Zaczął opowiadać, jak zmieni układ lokalu oraz ile udogodnień zaplanował. – Zrobię z tej nory cacuszko. Wszystko zerwę do betonu, a tynki i podłogi położę na nowo. Tę ścianę się przesunie. – Pokazał. –

Dzięki temu otworzę kuchnię na salon. A tam w głębi zrobię sypialnię. Już nigdy nie będzie pani musiała taszczyć zakupów po schodach, pani Balazy. Jak coś będzie trzeba, proszę pukać, zawsze z przyjemnością pomogę – zakończył.

Staruszka kiwała głową wielce zadowolona, ale tak naprawdę wcale go nie słuchała. Najpierw musiała zaspokoić swoją ciekawość.

– A co z Katarzyną? Dokąd wyjechała tak bez pożegnania? Kiedy się wyprowadziła? Nic nie widziałam, żeby bagażowi coś wynosili – gadała.

– A co tu było do zabrania? – Adam wskazał plastikowe worki ustawione pod ścianą. – Jakies ciuchy młodzieżowe zostawiła i prosiła, żebym rozdał albo wywiózł na PCK. Z pięć kilo koralików, bo dla relaksu zabawiała się robieniem biżuterii. No i lampki do paznokci. Chyba dorabiała sobie jako manikiurzystka.

– Akurat, manikiurzystka! – zachnęła się staruszka i podniosła skręcony artretyzmem palec do oka. – Jedzie mi tu czołg?

Adam wzruszył ramionami.

– Ja tam nie wiem. Dogadaliśmy się, podpisaliśmy umowę, więc teraz ja jestem tutaj lokatorem – zakończył. – A teraz przepraszam, im szybciej to posprzątam, tym prędzej będę mógł wpuścić robotników.

Chwycił ciężką torbę z gruzem, aż chrupnęło, i wystawił ją za próg, a potem podszedł do zwoju wykładziny i metodycznie ściągał ją po schodach. Pani Balazy maszerowała za nim niczym cerber, nieustannie gadając.

– Pewnie, pewnie, sąsiedzie. Świetnie żeś pan to wymyślił – przymiliła się. – Uratowałeś nasz blok od niechybnej zguby. Jak ludzie się dowiedzą, że Iwanowska wyjechała, wszyscy odetchną.

– No ja myślę, pani Balazy, ja myślę...

Adam otarł pot z czoła i przesunął nogą zwłoki w wykładzinie. Wrócił do mieszkania po porabane meble. Zrzucił je obok ciała, a po chwili znów spuszczał zwój wykładziny po schodach, jakby sortował śmieci do kontenera. Jego spacer w te i wewte zdecydowanie zaczynały nudzić sąsiadkę, bo mówiła coraz mniej, za to rozglądała się bacznie, do kogo by tu pierwszego zastukać i wprosić się na pogaduszki.

– Tylko prosiłbym nie rozpowiadać wszystkim – zastrzegł zadowolony Adam. – Niech mają niespodziankę. Z góry uprzedzam, że w najbliższym czasie może być u mnie głośno, ale szacuję, że remont skończymy w dwa, trzy miesiące, nie dłużej. Wytrzyma pani ze mną?

Kobieta już nie słuchała. Patrzyła za Adamem, jak schodzi po schodach ze zwojem spalonej wykładziny i torbą pełną gruzu, a gdy tylko zniknął na półpiętrze, już stuknęła do sąsiadki, by podzielić się radosną nowiną.

Świnoujście

17 marca 2019

– Ewunia? – Anna Zwanzig zdziwiła się na widok byłej uczennicy.
– Wydoroślałaś, ale nic się nie zmieniłaś!

– Dzień dobry, pani pedagog!

Ewa wstała i wolnym krokiem, oglądając się za siebie, podeszła do pedagożki.

– Dlaczego nie weszłaś? – obruszyła się kobieta, a potem nagle się skrzywiła. – Coś się stało w domu?

– Nie, nie. – Dziewczyna kręciła głową jak oszalała. – Już wszystko u nas dobrze. Mieszkam z babcią. Oni oboje założyli nowe rodziny. I mam rodzeństwo. Trójkę. – Wywróciła oczyma, chociaż nieoczekiwanie zachciało jej się płakać.

Przypomniała sobie, że to pani Ani wyzalała się, kiedy rodzice szaleli w domu. To ta kobieta znała wszystkie jej sekrety. A teraz zmuszona była do niej przyjść i przeprowadzać wywiad. Wzięła się w garść. Powinna wypaść profesjonalnie. Żeby pani Ania była z niej dumna i nie zauważyła, że tak naprawdę jest samotna i niewidzialna.

– Cieszę się – mruknęła pedagog, ale jej głos zabarwiony był troską. Nie dała się nabrać i obie to wiedziały. – Skoro nie chciałaś wejść do pokoju nauczycielskiego, chodzi o prywatę? Czego potrzebujesz, mów szybko.

– Miałaby pani chwilę na rozmowę? – Ewie głos się załamał, ale zaraz się poprawiła. – Walczę o etat w „PomorzeNews” i piszę duży artykuł.

– Oczywiście! – Anna Zwanzig rozpromieniła się i pogłaskała dziewczynę po plecach. – Wiedziałam, że daleko zajdziesz. Taka młodziutka, a już robi karierę. Zawsze w ciebie wierzyłam.

– Chyba pani jedna – burknęła Ewa i pokryła zdenerwowanie śmiechem.

– Nie mów tak. – Anna Zwanzig zniżyła głos do szeptu. – Oni cię kochają. Po prostu się zagubili. A jak babcia?

– Nieźle. Gdyby wiedziała, że przyjdę dziś do pani, kazałaby mi wziąć kilka słoików mirabelek. Wciąż robi swoje kompoty i wymyśla coraz to nowe przepisy na przetwory. Żeby nie ona, sama nie wiem, co by ze mną było. – Urwała. – Pani Aniu, naprawdę piszę artykuł i potrzebuję pomocy.

– Chcesz, pójdziemy do Fanaberii? Tylko mam jeszcze kilka lekcji.

– Możemy tutaj? Teraz? – Ewa nagle spanikowała. – Nie bardzo mogę czekać. Zerwałam się z wuefu, ale na pozostałe lekcje muszę wrócić.

– Wagarujesz? – Anna Zwanzig zmarszczyła się gniewnie. – To mi się nie podoba.

– Mam zwolnienie. Babcia mi napisała. Zresztą mam okres, więc i tak nie mogłabym skakać przez kozły – pośpieszyła z wyjaśnieniem Ewa. I zaatakowała: – Znała pani Olgę Basicz?

Na twarzy pedagożki w mig wykwitło przerażenie.

– Wiem, że to była pani przyjaciółka – docisnęła Ewa. – Ona zaginęła.

– O tym piszesz?

– Też. – Dziewczyna pokiwała głową. – Chciałabym z panią pomówić o Oldze. Zgodzi się pani? Pracuję nad większym tematem. Wygląda na to, że nie tylko pani przyjaciółka zniknęła bez śladu.

Opowiedziała pokrótce, co dotąd znalazła. Tym razem podzieliła się z rozmówczynią także hipotezami dotyczącymi zaginięć Katarzyny Iwanowskiej i Justyny Świeczki.

– Policjant, który pracował nad sprawą, twierdzi, że podejrzanych było dwoje: mąż i córka.

– O córce nic nie wiem – zaprotestowała Anna Zwanzig. – Ale że Maciek był zamieszany, mówili wszyscy w Wiselce. Po tym, jak Olga zniknęła, trochę pomieszało mu się w głowie. Chociaż między nami mówiąc, i wcześniej nie było z nim najlepiej...

– Wiem, rozmawiałam z nim – weszła jej w słowo Ewa. – Czy tego wieczoru, kiedy Olga była na pani urodzinach, podejrzewaliście, że mogła mieć romans?

Anna Zwanzig długo się zastanawiała.

– Wiem, że ten wątek był sprawdzany i się nie potwierdził – dorzuciła Ewa. – Ale chciałabym wiedzieć, co pani sądzi. Czasami nie mówi się policji tego, co się myśli albo o czym wszyscy plotkują, bo nikt nie ośmieli się kłaść pamięci ofiar. Czy i tutaj tak było?

– Nie wiemy, czy Olga nie żyje – skorygowała Anna. – I powiedziałam wtedy wszystko, całą prawdę, Ewuniu. Niczego nie zataiłam.

– Niczego takiego nie sugeruję. – Ewa zaczęła się tłumaczyć, ale pedagożka podniosła dłoń i uciszyła ją gestem.

– Ale jest coś, co do dziś nie daje mi spokoju – zaczęła i urwała. – Czasami budzę się w nocy i pytam siebie, czy to nie jest moja wina, że wtedy jej nie znaleźli.

– Co takiego, pani Aniu? – wyszeptwała Ewa.

– Widzisz, policja uznała, że Olga wróciła do domu, bo w koszu na śmieci znaleźli butelkę po żubrówce, którą od nas wzięła.

Rozpoznałam tę flaszkę, ale teraz, po latach, nie jestem tego pewna. A raczej jestem przekonana, że to nie była nasza wódka.

– Co pani sugeruje?

– Że Olga nigdy nie dotarła do swojego mieszkania – odpowiedź padła natychmiast. – Zdradzę ci tajemnicę i sama nie wiem, czy powinnaś o tym pisać. Widzisz, w tym domu było dużo problemów. Maciek pił, córka Olgi ćpała i balowała, a moja przyjaciółka, chociaż bardzo przykro mi to mówić, też miała problem. Popijała cichaczem. Była tak sprawną alkoholiczką, że praktycznie nikt się nie orientował. Ale ja byłam z nią bliżej i jesteśmy z mężem zgodni. Olga piła wieczorami.

– Więc ta butelka mogła być w mieszkaniu dużo wcześniej? – dopytała Ewa, zupełnie nie okazując zdziwienia.

Anna Zwanzig jednoznacznie potwierdziła.

– Olgi szukała cała lokalna społeczność. Ludzie skrzyknęli się i powstały patrole społeczne. Kiedy pierwszy raz weszliśmy do jej mieszkania, tych pustych butelek pod łóżkiem i w szafkach było znacznie więcej. Nie wiem, co się z nimi stało. Może jej syn to posprzątał, żeby zachować pamięć matki nieskalaną, bo Aniela wszystko miała wtedy gdzieś...

– Mówiła to pani komisarzowi Kuzi?

– Wtedy nie – wyszeptała wstydliwie Anna. – Ale kiedy sprawa szła już do umorzenia, coś wspomniałam. Nie uznał tego za istotny trop. Nie pasowała mu taka zmiana w śledztwie. Zrozum, ten człowiek całe śledztwo oparł na hipotezie, że Olga wróciła do Wisiełki i została zamordowana przez męża.

– Skoro tak nie było, powinni śledztwo wznowić! – zakrzyknęła Ewa.

- Niestety po takim czasie nie ma już podstawy. - Anna Zwanzig rozłożyła ramiona w geście bezradności. - Butelki uprzątnięto, a rodzinie nie w smak, żeby mówić, że Olga była ukrytą alkoholiczką. Starczy, że do mediów poszło, że mąż jest pijakiem, a córka ćpa. Z boku wygląda to na patologię.

- Tak było w istocie - podsumowała dziewczyna. - Byłam w tym domu, gdzie mieszka teraz Basicz, i wiem, co mówię.

Anna spojrzała na byłą uczennicę karcąco.

- Życia jeszcze nie znasz. Olga radziła sobie, jak umiała. Po prostu zagubiła się...

- Albo związała się z kimś, kto wcale jej nie chciał - dopowiedziała dziewczyna.

- Może? - Anna skrzywiła się i urwała. - Ale nie pisz tego - poprosiła.

Nie tak wyobrażała sobie rozmowę z byłą uczennicą i wcale nie była zadowolona, że szkaluje zaginioną przyjaciółkę przed początkującą dziennikarką. Mimo to kontynuowała:

- Tego wieczoru Olga była bardzo podekscytowana. Jak teraz o tym myślę, to faktycznie miała kogoś. Policja tego nie potwierdziła, ale ja czułam, że ona zdobyła się na odwagę, żeby poprosić Maćka o rozwód, bo ten ktoś był dla niej ważny. Zresztą po tym wszystkim wiele razy rozmawiałam z córką Olgi. Aniela była wtedy nabuzowana gniewem i nie ukrywajmy, nie zawsze trzeźwa...

- Wiem, że miała problemy z narkotykami - zaznaczyła Ewa. - Kuzia mi opowiadał. Ponoć z tego wyszła.

- No tak - potwierdziła Anna i urwała. - Dlatego kiedy podczas jednej z takich sesji, a wiesz, że w emocjach człowiek czasem mówi

rzeczy prawdziwe, chociaż się ich potem wstydzi... – Umilkła, zatrzymała spojrzenie na Ewie. – Ale zwykle to jest prawda.

– Tak. Ma pani rację – wyszeptała Ewa. – I córka Olgi coś chlapnęła? Wygadała się?

Anna skinęła w milczeniu głową, ale wciąż się nie odzywała. Wahala się, czy ujawnić to młodej dziennikarce i jak to wpłynie na jej dalsze życie.

– Zasadniczo nie powinnam ci tego mówić, bo to podważy moją wiarygodność jako zatrudnionej w szkole pedagogiki, ale chcę, żebyś wiedziała. Tylko obiecaj, że tego nikomu nie powiesz, nie napiszesz i nie podasz mojego nazwiska.

Ewa odruchowo podniosła dwa palce do góry.

– Obiecujesz? – upewniła się Anna Zwanzig.

– Jasne! Choćby mnie cięli na pasy i podpalali – zarzekła się.

Pedagożka pochyliła się do ucha dziewczyny i wyszeptała:

– Córka Olgi była na matkę wściekła i nie chciała z nią mieszkać dlatego, że ona miała romans i nie zamierzała już ratować małżeństwa z Maćkiem. Aniela widziała ich zresztą kilka razy na spacerze na plaży. Olga zachowywała się jak zakochana nastolatka. Planowała układać sobie życie z tym facetem i liczyła, że córka go polubi. Przed wszystkimi go jednak ukrywała. Bała się reakcji rodziny i sąsiadów. Tylko córka dostąpiła tajemnicy.

– Czy młoda Basicz jest w stanie go rozpoznać? – wydukała podniecona Ewa. – Bo nazwiska pewnie nie pamięta? Była za młoda.

– Oczywiście, że pamięta – obruszyła się Anna Zwanzig. – Kochanek Olgi miał na imię Adam. A na nazwisko Szulc.

Ewa przymknęła powieki, chwyciła się za głowę. Nagle jakby czas się zatrzymał, a przed oczyma latały mroczki.

– Jest pani pewna? Może się pani pomyliła? To było jednak pięć lat temu...

– Ja się nie pomyliłam na pewno – zastrzegła Anna Zwanzig. – Córka Olgi mówiła wyraźnie o Adamie, a że takie podała nazwisko, jestem przekonana. Niestety, kiedy powiedziałam o tym policji, wyparła się rozmowy i uparcie brnęła w winę ojca. Może nie chciała, żeby pamięć matki była skalana romanssem, a może miała jakieś swoje powody. Nie wnikałam, bo od tamtej pory nasz kontakt się urwał. Policja nie potraktowała moich słów poważnie. Ponieważ to było ujawnienie służbowej tajemnicy, nawet tego nie zaprotokołowano. Ale ja to słyszałam i ręczę ci, że takie nazwisko padło.

– Skąd ta pewność?

– Moje panięskie brzmi Szulc. Dlatego zapamiętałam.

Międzyzdroje, hotel Amber Baltic

1 kwietnia 2019 (poniedziałek)

– Tutaj nie można parkować! – krzyknął menedżer na widok czarnej limuzyny Mercedesa, która podjechała pod główne wejście hotelu. – Wyjeżdżaj stąd, człowieku, bo dzwonię po straż miejską!

– Panie Grzegorzu, co pan! – Adam opuścił szybę i pochylił się w stronę okna. – Zaraz mnie nie ma, tylko Zosia podejdzie. Chciałem, żeby poczuła się jak królowa. To tutaj rozkładacie ten dywan podczas Festiwalu Gwiazd w lipcu?

Grzegorz nabrał powietrza i mocniej zacisnął szczęki.

– Tak, dokładnie w tym miejscu, gdzie pan stoi, panie Szulc – wysyczał przez zęby. – A teraz proszę odjechać. Jeśli Zofia zechce się

z panem spotkać, przejdzie się ten kawałek. W przeciwnym razie wzywam ochronę.

– Nie ma co się tak żołądkować, panie Grzegorzu... Słyszałem, że randkujecie z Zosią? Winszuję! – Adam wyszczerzył się kpiąco i odjeżdżał już na pasaż. – To miło, że znalazł pan wreszcie kobietę swoich rozmiarów i w odpowiednim wieku.

– Spierdalaj, gnoju! – wychrypiął Grzegorz i z impetem ruszył do hotelowej kuchni.

W drzwiach niemal zderzył się z wystrojoną i świeżo wyperfumowaną kucharką.

– Wychodzisz? – syknął.

Zofia Miłkowska zrobiła zdziwioną minę, a potem spojrzała na zegarek.

– Tylko pół godziny przed czasem, Grzesiu. Liza obiecała, że mnie zastąpi.

– Nie sądzę, żeby zdołała – mruzczał wściekły szef. – Wolałbym, żebyś została do końca zmiany. Zawsze mogą pojawić się nadzwyczaj ważni goście.

– Grzesiu, przecież kuchnia ma wszystkie zamówienia – zaśmiała się Zosia. – Kto przyjdzie do restauracji pół godziny przed czasem? Co cię ugryzło? Chodzi ci o ten żarcik na prima aprilis?

– Żeby ten łajdak nie zrobił ci żarciku swoimi czczymi obietnicami! – parsknął Grzegorz i odwrócił się na pięcie. Odmaszerował bez słowa.

Zosia w pierwszej chwili nie zrozumiała, co zaszło. Potrzebowała kilku sekund, by pozbierać myśli. Wreszcie pobiegła za menedżerem. Dotknęła delikatnie jego pleców, ale nerwowo strząsnął jej rękę, jakby go poparzyła.

- Grzesiu, to nie jest randka. Mama Adama zmarła niedawno, a poprosił o spotkanie, bo chodzi o jego córkę. Wyjechała bez słowa... Nie wyciągaj pochopnych wniosków! - tłumaczyła się gęsto.
- Jak miałabym zostawić człowieka w żałobie bez wsparcia? Tobie też bym w takiej sytuacji pomogła. Wiesz przecież!

Grzegorz wykonał gwałtowny zwrot i zmierzył kobietę gniewnym spojrzeniem.

- O córkę? - wychrypiał. - A tobie co do tego? Jesteś jej matką, ciotką, niańką? Ta leniwa dziwka narobiła nam manka na tysiąc siedemset złotych i do dziś nie oddała. Ty za nią założyłaś! Już nie pamiętasz, jak przysięgałaś, że więcej nie zaufasz Wiśni?

- Wiem, Grzesiu, ale ona ma kłopoty.

- Ona zawsze ma kłopoty! Tak samo jak jej tatuś! - pieklił się menedżer. - A tylko pierdną, już lecisz im na pomoc. Zastanów się nad tym!

Tego było już Zofii za wiele. Wzięła się pod boki i natarła na szefa.

- Mam zostawić dziewczynę bez pomocy? Zachować się tak samo jak jej beznadziejni rodzice?! - krzyczała. - Po śmierci babci tylko mnie jednej ufa. Tylko mnie ma za przyjaciółkę! Skoro jest w opałach, moim zadaniem jest jej pomóc. Nie widzisz tego?

- A może chodzi o to, że gdyby nie kłopoty Wiśni, ten żigolo nigdy by tu nie przyjechał? Korzystasz z sytuacji, żeby się dalej łudzić. Jesteś uzależniona od nadziei! Po prostu głupia! Bo ten facet nigdy się nie zmieni, choćbyś nie wiem jak się starała, i nigdy nie będzie cię chciał. Wykorzysta cię, złupi i tyle go zobaczysz! Bądź zdrowa! - zakończył i ruszył marszowym krokiem do biura.

Zofia stała nieruchomo jak posąg i wpatrywała się w plecy Grzesia. Czekwała, aż szef się odwróci, powie coś jeszcze albo choćby zabroni jej wyjść, ale nic takiego się nie wydarzyło. Z różnych

pomieszczeń patrzyły na nią jedynie oczy ciekawskich pokojówek. Jutro plotka rozejdzie się po placówce i plan ukrywania w tajemnicy ich wzajemnej sympatii runie jak domek z kart. Od tej chwili będzie podstarzałą kochanką menedżera o nikczemnym wzroście i nikogo nie będzie obchodziło, że łączy ich wyłącznie przyjaźń.

– No i świetnie – szepnęła sama do siebie i uśmiechnęła się do jednej z ukraińskich sprzątaczek, która bezceremonialnie wyjechała z wózkiem pełnym prania do holu. Wgapiła się w szefową kuchni bez skrępowania i z trudem hamowała drwiący uśmiech.

– Zjeżdżaj stąd, Galu, zanim Grzesio cię zobaczy – syknęła do niej gniewnie. – I ani się waż wchodzić mi jutro w oczy.

Z dumą zarzuciła torebkę na ramię i wyszła, stukając obcasami.

– Hej, królowo! – krzyknął do niej Adam, wymachując długimi na metr różami. – Chciałem zgarnąć cię spod wejścia, ale ten małolat mnie przegonił. Czekał, podjadę jeszcze raz. I nawet nie próbuj otwierać drzwi! Od tego masz szofera!

Uradowana Zofia roześmiała się perliście. Tylko ten człowiek potrafił sprawić, że znów czuła się jak dzierlatka. Oddychała pełną piersią i niczego się nie bała.

***Obrzeża Międzyzdrojów, gdzieś na trasie do
Szczecina***

1 kwietnia 2019

– Po co ci siekiera w bagażniku? – zapytała, kiedy mknęli już w kierunku mieszkania, które wynajmowała Wiśnia, córka Adama.

– Siekiera? – Zrobił zdziwioną minę.

- No tak. - Zosia spojrzała na niego, wciąż się uśmiechając. - Widziałam ją wielokrotnie, ale nigdy nie spytałam. Praktycznie zawsze masz ją ze sobą.

- Każdy prawdziwy mężczyzna powinien mieć w bagażniku zestaw podręcznych narzędzi. - Adam nadał się teatralnie i wypiął pierś. - A gdyby trzeba było narąbać dREW na ognisko? Myślisz, że zdołałbym to zrobić moim kozikiem?

Sięgnął do schowka i wyjął składany wielofunkcyjny scyzoryk. Podał jej, by mogła obejrzeć sprzęt. Wyciągała kolejno otwieracz do wina, pilnik, śrubokręt i bardzo ją zdziwiło, że po odpowiednim złożeniu można było z niego zrobić kombinerki.

- Wożę nie tylko siekiere. - Zmienił ton na poważny. - Ale też łopatę i stary koc, który dostałem jeszcze od dziadziusia. Kiedyś zakopałem się w śniegu i gdyby nie ten szpadel, nie wy dostałbym się z zasy. To podstawowe wyposażenie mojego mesia.

- Jesteś taki śmieszny - wymruczała. - Chociaż czasami tak okropnie mnie denerwujesz, uwielbiam twoje dziwactwa.

- Dziwactwa! - Udał, że się gniewa. - Toż to podstawa mojego bytu. Nie znasz dnia ani godziny! A gdyby ktoś nas zaatakował? Myślisz, że starczyłby ten nożyk? Na sam widok mojej siekiery weźmie nogi za pas.

- Lepiej jej nie wyciągaj, kiedy dojedziemy na stację Wiśni - ucięła. Sięgnęła do torebki po telefon. Odczytała kilka wiadomości. - Jak widzisz, facet jest wkurzony. Może od razu umówmy się, że ja będę mówiła, a ty co najwyżej powynosisz rzeczy córki. Wziąłeś gotówkę? Trzeba facetowi zamknąć usta, zanim powiadomi policję o domniemanej kradzieży.

- Mam przecież siekiere - obruszył się ubawiony.

Zosia się nie zaśmiała.

- Napisałam ci przecież, że gość żąda pięciu tysięcy.
- Za tę norę? Nie ma mowy! Zabieram rzeczy Wiśni siłą i spadamy na kolację. Inaczej róże ci zwiędną, a ja jestem okrutnie głodny! - Łypnął na nią figlarnie.
- Zosia jednak tym razem była nieugięta. Kontynuowała litanie:
 - Za zaległy czynsz, straty na korytarzu, zepsutą lodówkę i opróżniony sejf. Razem wychodzi siedem tysięcy trzysta, ale stargowałam do pięciu.
 - Niech najpierw udowodni, że w tej metalowej kasetce coś było!
 - fuknął Adam. - Przecież poza moją córką w tym lokalu było ze dwadzieścia osób! Nie jest powiedziane, że to Wiśnia zabrała forsz, jeśli jakaś tam w ogóle była...
 - Wiśnia ponoć zniknęła po tym, jak pod nieobecność właściciela zrobiła huczną imprezę - upierała się Zosia. - Tego zabraniał regulamin. Ty za to odpowiadasz, bo właśnie twoje nazwisko wpisane jest do umowy. Wiesz o tym tak samo dobrze jak twoja córka. Nie uciekałaby, gdyby facet mógł ją złowić. Musimy mu coś zapłacić, inaczej pójdzie na policję i doniesie na ciebie - tłumaczyła spokojnie. - Mało masz problemów?
 - Stanowczo za dużo sobie liczy - oświadczył ześlony już Adam. - Co najwyżej mogę dać mu pięć stów. To i tak więcej, niż warte są graty Wiśni. Zresztą nie wiadomo, czy kiedykolwiek wróci z tych Niemiec.
 - Wróci szybciej, niż się spodziewasz - weszła mu w słowo Zosia. - Pokłóciła się już z tym chłopakiem.
 - Już? - zdziwił się. - Niezły z niej ananas. Dzięki, że to załatwiłaś - dorzucił łagodnie.
 - Nie dziękuj - odparła i zaryzykowała: - Odbiorę w naturze.

– Oho. – Gwizdnął i łypnął na jej odsłonięty dekolt. – Ale tego w umowie nie było.

– A żarcie już tak?

– U ciebie jest gwarantowane. To stały zestaw. Najwyższa jakość. Tego i twojego ciała nigdy bym sobie nie odmówił – zapewnił Adam, oblizując usta.

– Trzymam cię za słowo. – Oparła głowę na zagłówek i przymknęła oczy, oddając się marzeniom.

Wreszcie przyjechali. Przed wejściem do brzydkiego domu z lat osiemdziesiątych stał mężczyzna w puchowej kamizelce i brudnych adidasach. Gdy tylko ich zobaczył, założył ręce na ramiona. Minę miał zaciętą.

– Trzeba było przyjechać moim fordem, bo za sam widok twojego mercedesa policzy nam jak za zboże – wyszeptała Zosia, gramoląc się z auta. Po chwili jednak znieruchomiała, bo Adam obiegnął już wóz i otwierał jej drzwi.

– Pani pozwoli. – Wykonał unizony gest i podał jej rękę, a potem wyszeptał do ucha: – Pamiętaj, że nic skurwielowi nie płacimy. Zabieramy rzeczy Wiśni i się zmywamy.

Międzydroje

1 kwietnia 2019

Do domu Zosi wrócili późnym popołudniem, więc od parkingu aż do klatki wejściowej odprowadzały ich oczy czujnego sąsiada. Eugeniusz Płatek, major w stanie spoczynku, był tak poruszony ponowną wizytą Adama, że nie chował się nawet ze swoją lornetką

i z pewnością dokładnie obejrzał wszystkie pakunki, które wyjmowali z auta.

– Jak można być taką fleją! – narzekał pod nosem Adam, kiedy Zosia otwierała drzwi mieszkania. – Wykluczone, żeby to była moja córka. Robaki były nawet w lodówce! I nie rozumiem, dlaczego uparłaś się temu bandycie zapłacić! Przecież to, co Wiśnia zostawiła, niewarte jest nawet pięciu dych!

– Co ty mówisz? Odzyskaliśmy jej komputer i rzeczy osobiste! Mogą być dla niej cenne – zaproponowała Zosia. – A oddawać mi na razie nie musisz. Poczekam. Zrobiłam to dla niej, nie dla ciebie. Wiesz, spośród tych szpargałów wygrzebałam nawet twoje zdjęcie z młodości? Choćby nie wiem co Wiśnia gadała, kocha cię, skoro podróżuje z rodzinnym albumem.

– Zgarniała z domu matki, co popadło. Pewnie nie miała czasu przeglądać – fuknął.

– Zachowuj się ciszej, Adasiu! – Zosia przyłożyła palec do ust. – Wszyscy na klatce nie muszą tego wiedzieć.

Szulc rozejrzał się czujnie, a potem nabrał powietrza i krzyknął z przepony w kierunku drzwi naprzeciwko, chociaż były zamknięte i nie dochodził zza nich żaden dźwięk:

– Dobrze się pan bawi, panie Płatek? Audycja się podoba?

Zosia żartobliwie popchnęła kochanka do mieszkania. Gdy tylko znaleźli się w środku, Adam odwrócił się i przycisnął ją do ściany.

– Co teraz będzie, gołąbeczko? – wychrypiał, mrużąc oczy. – Boisz się trochę? Powinnaś... Tak się stęskniłem, że wiele z ciebie nie zostanie. Rozrąbię cię na wióry!

– Sama nie wiem, brutalu. – Zosia zatrzepotała rzesami, a potem sięgnęła do paska spodni mężczyzny. – Ale możemy sprawdzić...

Powstrzymał ją gestem.

– Najpierw muszę się wykapać – oświadczył stanowczo. – Po wizycie w tym kołchozie nie śmiałybym cię trącić nawet małym palcem.

– Dlaczego od razu palcem? – śmiała się kobieta. Policzki miała zaróżowione, a oczy błyszczały jej z ekscytacji. Wspięła się do szafy i podała Adamowi czysty ręcznik. – Drogę chyba pamiętasz? – Wydeła wargi. – Idź, szoruj się, a ja zajmę się kolacją.

Kiedy tylko Adam zniknął w łazience, Zosia rzuciła się do szafy i wyciągała na chybił trafił kolejne kreacje. Rzucała je na łóżko, pośpiesznie przymierzała, ale ostatecznie jej wybór padł na cienki szlafroczek w pelikany, który trzymała przy łóżku. Ściągnęła dżinsy i sweter, narzuciła na ciało kusą haleczkę, którą osłoniła jedwabiem, a na to zarzuciła swój kuchenny fartuch. Zanim Adam wyszedł spod prysznicza czysty i wypachniony, na patelni dochodziły już kotlety. Zosia sprawnie kroić warzywa, wrzucała je do salaterki i mieszała z napędce ukreconym sosem.

– Będzie ucza. Lubię to! – Adam podszedł do wyspy kuchennej i usiadł na wysokim stołku. Nie spuszczał spojrzenia z każdego ruchu gospodyni.

– Ucza w piętnaście minut – prychnęła. – Dobrze, że mięso miałam w zamrażalniku.

– I jeszcze zdążyłaś włożyć kimono ode mnie – zauważył.

Odpowiedziała mu słodkim uśmiechem, a rękawem otarła pot z czoła.

– Otwórz okno i nakryj do stołu. – Wskazała szafkę z porcelaną. – Zaraz będziemy jedli.

Adam wstał, ale zamiast pójść po talerze, podszedł do niej i zaczął się do niej dobierać. Wymigiwała się chwilę niezdarnie, ale zaraz uległa. Objęła go ramionami i wpiła się chciwie w jego usta. Wtedy odepchnął ją lekko, klepnął po tyłku i ruszył do szafki w pokoju głównym. Pomieszczenie miało kształt litery L, więc kiedy zniknął za winklem, mógł mieć pewność, że nie będzie widoczny. Mimo to obejrzał się na Zosię, ale wcale za nim nie patrzyła. Mieszała coś w garnku i radośnie podśpiewywała.

Adam wyjął talerze, a potem kucnął i pośpiesznie przegrzebał wszystkie szuflady. Otwierał i zamykał skrzydła szaf. Niestety, ku jego niezadowoleniu segregatory z dokumentami Zosia ulokowała na samej górze. Wspinał się na palce i spróbował je ściągnąć. Bez skutku. Nawet ktoś o jego wzroście potrzebował wsparcia, by je zdjąć. Odniósł talerze i po drodze zabrał jedno z krzeseł ustawione koło stołu.

– Co robisz? – zainteresowała się gospodyni.

– A nic, widzę, że zawias ci się poluzował – rzucił niedbałym tonem. – Sprawdzę, czy nie da się zrobić od ręki.

Teraz już całkiem legalnie podszedł do pawlacza, gdzie stały dokumenty, i zdjął je wszystkie na podłogę. Ułożył pod ścianą.

– Widzę, że szykuje się jakaś poważna naprawa – szepnęła zadowolona Zosia. – Jesteś kochany. Naprawdę brakowało mi ciebie. Skoro już bierzesz się do roboty, to gniazdko w łazience nie działa. No i fajnie by było, gdybyś zainstalował mi wreszcie telewizor na ścianie.

– Nie ma sprawy – mruknął i obejrzał się na segregatory. – Masz stelaż?

– W piwnicy – odparła uradowana i wyszła z kuchni, by dać mu w podzięcie buziaka.

- To drobiazg, daj spokój. - Wyswobodził się w jej objęcie i podszedł do ściany z papierami.

Ale Zosia nie zamierzała wracać do garów. Co gorsza, stała teraz w takim miejscu, że nie był w stanie bezpiecznie przejrzeć jej dokumentów. Otrzeptał dłonie z kurzu.

- Pójdę po narzędzia do samochodu - oświadczył.

- Czekaj, czekaj - powstrzymała go. - To nie takie pilne. Wpierw zjemy.

Niemal siłą usadziła go na krześle i obsługiwała niczym kelnerka. Nakładała ziemniaki, polewała sosem. Nawet dzbanka z kompotem nie dała mu samodzielnie chwycić ze stołu.

- Siadaj, jedz, bo ci wystygnie - zniecierpliwił się. - Nie lubię, jak nade mną wiesz. Poradzę sobie. Za chwilę jeszcze pokroisz mi mięso jak dziecku.

Zosia z trudem powstrzymała gorzki wyrzut. Usiadła na swoim miejscu, ale nie tknęła jedzenia.

- A teraz się jeszcze obraziła. - Adam kręcił głową. Dokończył swoją porcję i wstał, głośno odsuwając krzesło. - To idę po te narzędzia. Klucz do piwnicy nadal wisi przy drzwiach?

Skinęła głową, ale w oczach kręciły się już łzy.

- Wiem, dlaczego tak bardzo chcesz wyjść - rzuciła ze złością. - Umyślnie zostawiłeś telefon w aucie. Nie chcesz, żebym widziała, jakie dziunie do ciebie wydzwanają. Myślisz, że nie zauważyłam, jak tam zerkałeś?

- Co cię znów ugryzło? - Skrzywił się. Narzucił kurtkę. - Przyjechałem, jem twoje żarcie, staram się być miły. Mało?

- Nie lubię, jak jesteś taki! - krzyknęła i pobiegła do okna. Po chwili twarz miała ukrytą w dłoniach, a ciałem wstrząsały spazmy.

– Idę, a ty się uspokój – rzucił zimno. Sięgnął do kieszeni, wyjął komórkę. – A telefon mam tutaj. Ogarnij się, bo moja cierpliwość się kończy. Matka dopiero co mi zmarła. Nie jestem w nastroju do babskich fochów.

Na te słowa Zosia skuliła się i jeszcze głośniejsze zapłakała. Adam westchnął zniechęcony. Ruszył w jej kierunku.

– Baby – wymruczał. – Nigdy im nie dogodzisz.

– Nawet na pogrzeb mamy mnie nie zaprosiłeś – zaczęła na nowo swoją litanie. – Mówili w mieście, że był z tobą jakiś wieloryb z tlenionymi włosami. Koleżanka sprawdziła, że ta grubaska prowadzi sklepik Pachnidełko w Świnoujściu. To twoja nowa niunia? Jak ci się nie podobam, to po co do mnie dzwoniłeś? Chodziło ci tylko o to, żebym pomogła w sprawie Wiśni!

– Nie tylko. – Niezdarnie ją przytulał i klepał po plecach jak psa. – Myślałaś może, żeby zarobić parę złotych? A może ta twoja podkuchenna Ukrainka chciałaby sobie dorobić? Liza jej było na imię. Całkiem ładna, tylko chuchro...

– Nie wierzę! A ty znów o interesach! Co znów wymyśliłeś? – zachnęła się. – Nie będę brała udziału w twoich malwersacjach. Nigdy więcej!

– Malwersacjach? Co ty gadasz?

– Nie starczy ci, że podpisałam pełnomocnictwo za tę twoją znajomą? A jak sprawa wyjdzie? Kobieta wróci i dowie się, że nie ma już mieszkania. Widziałam, że jej szukają! Zerwałam nawet jeden plakat ze słupa ogłoszeniowego.

– Nie wróci. – Odsunął się i podszedł do stołu. Chwycił kotleta i gryzł go, jakby to było ciasteczko. – Tym nie musisz się martwić.

Zofia milczała. Wstała, podeszła do szafki i wyjęła pudełko chusteczek. Kilka razy głośno wydmuchała nos. Adam zjadł mięso, a potem uśmiechnął się do niej promiennie.

– Przepraszam. Nie wiedziałem, że tak cię to drażni. Sądziłem, że jesteś jak ja. Chcesz żyć inaczej. Lepiej...

– Mnie moje życie w zupełności wystarcza – fuknęła. – Do szczęścia pragnę tylko miłości. Myślałam, że ty... – Urwała. Zamrugła, ale już się nie rozplakała. Zacisnęła w gniewie usta i zaczęła zbierać naczynia ze stołu. – Wszystko rozumiem. Naprawdę nie musisz się tłumaczyć. Życzę wam szczęścia z tą Wandą.

– Skoro tak – rzucił ulegle i zbliżył się do niej.

Zaczął jej pomagać. Odepchnęła go.

– Idź już – mruknęła. – Między nami dawno temu skończone. Pomyliłam się. Ty się nigdy nie zmienisz.

– A telewizor? – zapytał cicho. – Może ci go powieszę?

– Wynoś się! – krzyknęła w furii i rzuciła w niego półmiskiem z ziemniakami.

Adam uchylił się w ostatniej chwili. Talerz wydziobał dziurę w ścianie, aż tynk się osypał, a kartofle poturlały się promieniście aż pod rząd segregatorów.

Patrzyli oboje w tamtym kierunku, a wreszcie Adam otworzył usta, by coś powiedzieć, ale Zosia go zakrzyczała.

– Mówiłeś, że pojedziemy do Grecji. Pamiętam datę, bo zarezerwowałam urlop w pracy. Siostra kupiła mi z tej okazji walizkę. Cieszyłam się jak głupia, a ty mnie unikałeś. Wiem, że zdradasz mnie z byle kim. Ta grubaska z Kodręba mnie nie obchodzi, ale blondyna ze Świnoujścia jest chyba dla ciebie ważna. Nawet nie zaprzeczyłeś! Może niech ona pójdzie do notariusza, żebyś

mógł ukraść jakiejś Bogu ducha winnej kobiecie kolejne mieszkanie? Myślisz, że nie wiem, że to kryminalna sprawa? Masz mnie za taką głupią?

Umilkła gwałtownie. On się nie odzywał.

– I wiesz co, rozgryzłam cię – wysyczała świszczącym szeptem. – Wiem dobrze, po co tu dziś przyszedłeś. Rzeczy Wiśni to tylko pretekst. Wiesz, że kocham ją jak córkę i nigdy nie odmówię pomocy!

Podeszła do segregatorów i bez zawahania wybrała plik dokumentów. Na jego oczach podarła je w strzępy.

– Tyle by było z twojego gruntu, który ci załatwiłam. Koniec. Możesz już iść do swoich kochanek!

Rzuciła w niego garścią podartych papierów, jakby to było konfetti, a potem zacisnęła mocniej kusy szlafroczek.

– No co się gapisz?! – krzyczała. – Wynocha! Nigdy więcej się tu nie pokazuj!

Ruszył w jej kierunku z zaciśniętą szczęką i dłońmi zwiniętymi w pięści. Zosia zrobiła kilka kroków wstecz, ale zaraz się zatrzymała. Stali tak twarz przy twarzy, mierząc się wzrokiem.

– Myślisz, że się ciebie boję?! – wychrypiała. – No uderz. Spróbuj. Zobaczmy, co się zdarzy. To ty powinieneś się bać! Tego, co ja wiem o tobie. I bądź pewien, że cało z tego nie wyjdiesz!

– Pani Zosiu! – Posłyszeli nagle pukanie do drzwi i zaniepokojony głos sąsiada z naprzeciwka. – Wszystko w porządku? Jest pani cała? Słyszałem rumor i krzyki.

Ciszę, która zapadła, można by ciąć nożem. Trwało to kilka sekund, może dłużej, ale Zofii zdawało się wiecznością. W uszach

wciąż brzmiała jej własna groźba i czuła się silna, mocna. Nie bała się wcale.

– Jeśli się pani nie odezwie, wzywam policję – ostrzegł sąsiad. – Już dzwonię!

– Wszystko okay, panie Geniu. – Z gardła Zosi wydobył się jasny, dźwięczny ton. Sama nie zdawała sobie sprawy, że tak sprawnie potrafi ukrywać emocje. – Potłukłam trochę porcelany. Przepraszam za hałas.

– Na pewno? – Sąsiad nie odpuszczał. – Ja w robocie wiele słyszałem. To nie wygląda mi na przyjacielską pogawędkę.

– Pan się nie interesuje, tylko idzie do siebie – odparła nieuprzejmie, ale zaraz się poprawiła. – Dziękuję za troskę.

Słyszeli jeszcze jakieś odgłosy na klatce, a potem zapadła upragniona cisza. Zofia podeszła do uszkodzonej ściany, dotknęła jej palcem i spojrzała na Adama.

– Nie naprawię tego. Niech ta brzydka dziura mi o tobie przypomina. Skoro tak zależy ci na tym dokumencie, masz dwa wyjścia: jesteś tylko ze mną i na wyłączność albo nie odzywaj się. Nie ma już nas.

Adam zaśmiał się kpiąco. Chwycił swoją kurtkę i wrzucił na plecy. Kopnął rzeczy córki, aż z jednego z worków posypały się puste puszki po piwie.

– Jak Wiśnia wróci, możesz jej oddać dobytek. Mnie to niepotrzebne. Zostawiam ci to.

Zosia stała wstrząśnięta.

– Taki z ciebie ojciec? – wydusiła. – Tyle masz mi do powiedzenia?

– Załatw duplikat kwita, który zniszczyłaś, może pogadamy.

- Po co? - parsknęła. - Żadne z nas nie ma takich pieniędzy, żeby ten grunt wykupić. Tylko on cię przy mnie trzymał. Przyznaj. Dobrze chociaż to, że się z tobą dziś nie przespałam.

- Żałuj - odparował. - A ten biznes zrobię i bez ciebie.

- Próbuj. - Wydęła pogardliwie wargi.

- Przyniesiesz duplikat, pojedziemy do Grecji - odparł spokojnie.

Wspiął się na palce i ściągnął z pawlacza seledynową walizkę. Obejrzał ją dokładnie.

- Faktycznie ładna - rzucił. - Szkoda, żeby się marnowała.

- A co z wyłącznością? - upewniła się. - Tylko jeśli obiecasz wierność, jestem skłonna ci wybaczyć i pojechać z tobą na wakacje. Nie będziesz mnie już zdradzał?

- Zawsze liczyłaś się tylko ty - zapewnił, patrząc jej prosto w oczy, po czym wyszedł, delikatnie zamykając drzwi.

Zosia patrzyła za nim, kiedy zmierzał do auta, a w głowie miała mętlik. Wiedziała, że mówił serio. Dokument jest warunkiem. Uśmiechnęła się, bo czuła, że jest na wygranej pozycji. Podarła kopię, ale on o tym nie wiedział. Podbiegła do segregatorów leżących pod ścianą i znalazła oryginał promesy sprzedaży gruntu. Zrobiła zdjęcie dokumentu i przesłała je Adamowi bez słowa komentarza, a potem znów stanęła przy oknie za firanką. Przyglądała się, jak mercedes Adama wyjeżdża z parkingu, zatrzymuje się i wraca w to samo miejsce. Biegiem ruszyła do łazienki, spryskała się obficie perfumami i wślizgnęła nago do łóżka. W napięciu czekała na zgrzyt zamka w drzwiach, bo przecież Adam miał jej klucze.

Świnoujście

2 kwietnia 2019, około godziny 10.00

Wreszcie nadeszła odwilż i ulice spływały rozpuszczonym śniegiem zmieszonym z błotem. Gabi Tarasiuk szła ostrożnie, wpatrzona w swoje zamszowe buty i żałowała, że włożyła je na taką breję. Słońce prześwitywało przez chmury, a zapowiadali, że od jutra będzie go coraz więcej. Rozluźniła szalik i nabrała powietrza w płuca, czując już zapach wiosny. Myślała tylko o tym, że dziś będzie w kawiarni sama, więc trochę odpocznie. Spóźniała się już pół godziny, ale się tym nie przejmowała. Skoro szefowej nie będzie, nikt się nie dowie. Powiał wiatr i jak na zamówienie chmura przesunęła się, a twarz Gabi rozgrzały pierwsze promyki wiosennego słońca. Podniosła głowę i napawała się tym nieoczekiwanym ciepłem, aż przymknęła oczy, bo raziło ją tak, że nie była w stanie wytrzymać. Stała tak dłuższą chwilę, aż nagle posłyszała kroki.

Jakiś facet popchnął ją, a potem zatrzymał się i odwrócił. Na chwilę ich oczy się spotkały. Wydawało jej się, że go zna, ale nie była pewna. Na głowie miał kaptur, gruby golf zasłaniał mu większość twarzy razem z nosem. Wydało jej się to dziwne, ale nie zdążyła nic więcej pomyśleć, bo chlusnął na nią jakimś płynem. Odskoczyła w ostatniej chwili i upadła twarzą na chodnik. Wtedy dostrzegła kawałki szkła pod ścianą, ale mężczyzny już nie było. Biegł między samochodami, które trąbiły niczym rozwścieczone bestie, a jej serce biło tak, że aż czuła dudnienie w uszach. Ktoś krzyknął, jakaś kobieta do niej podeszła. Po chwili wokół zebrał się niemały tłumek.

– Jak się czujesz? Zrobił ci co? Masz torebkę? – Gapie zarzucili ją pytaniami.

Kręciła głową i nie była w stanie się odezwać ani poruszyć. Skuliła się na ziemi w pozycji embrionalnej, bo nie potrzebowała

potwierdzenia, że to był atak na nią, i wiedziała, kto za tym stoi.

– Ona zemdlą! Wezwijcie karetkę! – krzyczeli ludzie, a kilka sekund później przez tłum gapiów przepchnął się policjant w mundurze. Był to młody chłopak, pod nosem sypał mu się pierwszy wąsik. Minę miał jednak urzędową i szybko rozpedził ludzi. Towarzyszyła mu policjantka w kamizelce odblaskowej. Razem podnieśli Gabi i zaprowadzili do radiowozu, chociaż tłumaczyła się gęsto, że nic jej nie jest i powinna jak najszybciej otworzyć kawiarnię.

– Jest pani w szoku – usłyszała od młodego funkcjonariusza. – Proszę tu nic nie ruszać. Rozejdźcie się. To miejsce zdarzenia.

Dał znak koleżance, by zawiadomiła posterunek, i po chwili wejście do Fanaberii oplecione było już biało-niebieskimi taśmami. Kiedy Gabi ponownie się ocknęła, wokół niej było pełno policji. Zbierali ślady, mierzyli jakieś odległości, ale starała się nie patrzeć w tamtym kierunku.

– Zna pani tego człowieka? – Policjanci nie przestawali pytać. – To ktoś pani znany?

– O co tu chodziło? – wydyszała, jakby pokonała kilka kilometrów biegiem. – Ja nie wiem, czego on chciał.

– Rozpozna go pani?

Pokręciła niepewnie głową.

– Miał kaptur i golf nasunięty na twarz – wyjaśniła niepewnie.

– Widzi pani ten słoik? – Policjantka wskazała stłuczone naczynie leżące pod ścianą i oznaczone numerem 2 jak na filmie. – W środku był kwas. Gdyby napastnik nie chybił, nie miałaby już pani twarzy. A może i oślepa... Rozumiemy się?

Gabi przed oczyma zaczęły latać mroczki. Czarne motyle zasłaniały widoczność.

- Ja, ja, dlaczego ja? - dukała. - To jakaś pomyłka. Ktoś się pomylił!

- Sprawdźmy to - obiecała policjantka. - A teraz pojedziemy do komendy. Musi pani złożyć zeznanie.

- Ja nie chcę - zaparła się. - Nie mam wrogów.

- Wyjaśnimy to - powtórzyła funkcjonariuszka. - Zawołam lekarza. Da pani coś na uspokojenie. Ale wpierw musi pani zeznawać. Trzeźwa i w pełni poczytalna. Przykro mi, inaczej pani wersja nie obroni się w sądzie.

- W sądzie? - przeraziła się Gabi. - Będę miała kłopoty? Potrzebuję adwokata?

- Ten gość będzie miał kłopoty - sprostowała twardo policjantka. - I mam nadzieję, że zostanie mu tylko połowa ręki. Ludzie widzieli, jak uciekał wężykiem, krzycząc, bo niechący sam siebie oblał. Pewnie bał się to zrobić, więc nawalił się jak meserszmit. Klient ledwie trzymał się na nogach! Proszę się zastanowić, kto pani groził albo komu zależało, żeby uprzykrzyć pani życie. To nie żarty. Gdyby ten gnój nie był taką niemotą, wiłaby się teraz pani w cierpieniach, a wcale nie wiadomo, czy przeszczep by pomógł. Proszę spojrzeć na to optymistycznie: to pani szczęśliwy dzień!

Kodrąb, okolice Międzyzdrojów

4 kwietnia 2019

- Wszelki duch Pana Boga chwali! - Rysia powitała Adama z otwartymi ramionami. - Już myślałam, żeś o nas zapomniał, panie

Szulc! Oj, nieładnie, nieładnie. – Pokiwała mu żartobliwie palcem jak dziecku. – A my tutaj tęsknimy!

Stali w drzwiach mieszkania w postpeerelowskim bloku, więc zaraz zbiegli się wszyscy sąsiedzi i zerkali zaciekawieni na gościa oraz jego lśniący samochód, który Adam zaparkował pod samym oknem pań Gołębiewskich. Ryszarda miała na głowie kolorowe wałki, a kwiecista podomka nosiła ślady wielu zabiegów piekarniczych i kuchennych. Nie zważała jednak na domowy strój i zachowywała się niczym matrona. Pańskim gestem zaprosiła Adama do środka.

– Córciu, zobacz, kogo przygnało na nasze zadupie! – krzyknęła, ale odpowiedziało jej tylko głośnie trzaśnięcie drzwiami.

– Chyba przyszedłem nie w porę. – Adam zrobił skruszoną minę.

Wyciągnął do Rysi reklamówkę z żywnością, kwiaty w celofanie, które kupił na stacji benzynowej, oraz butelkę wiśniówki. Dobrze wiedział, że Rysia lubi sobie wypić kieliszeczek albo i dwa przed snem. Na widok tak hojnego gościńca Ryszarda się rozpromieniła i zaraz zniżyła głos do szeptu:

– Nie zwracaj uwagi na Sam. Trochę się obraża, bo tęskniła za tobą, ale zaraz jej przejdzie. Cieszy się z pewnością. Cały czas o tobie gadała... Zostaniesz na obiad? Jak tam w wielkim świecie? Gdzie tym razem pływałeś?

– Izrael, a ponieważ tam niebezpiecznie, dłużej nam zeszło. Nie chcieli nas wypuścić z platformy. Za to twoje jedzenie zawsze poprawia mi humor – odnalazł się w sytuacji Adam i z odrazą spojrzął na osmolone garnki na piecu. – Ale dziś nie jestem głodny. Przyjechałem tylko na chwilę, pożegnać się, bo tak się składa, że znów jadę w morze.

– Już? – zdziwiła się Ryszarda. – Serca nie mają. Dopiero co wróciłeś!

– Plany się trochę zmieniły – uciął.

Wciąż spoglądał na zamknięte drzwi.

– Może herbaty się chociaż napijesz? – Pani Gołębiowska się uśmiechnęła. – Albo czegoś mocniejszego?

Pomachała butelką wiśniówki.

– To dla ciebie, Rysiu – odpowiedział uśmiechem. – A zresztą przed siedemnastą nie tykam alkoholu.

– Wiem, wiem. Skarb z ciebie, nie mężczyzna. – Zaczęła się nad nim rozpląwać. – Gdyby mój mąż postępował jak ty, nie doszłoby do tego wypadku, a i my miałybyśmy inne życie. Dość mam już tej nędzy, ci powiem. Nie jest lekko. Wierzyciele żyć nam nie dają. Nikt nie jest wrażliwy na cudzą krzywdę, chociaż do kościoła chodzą i nawet się spowiadają.

Gadała jeszcze długo w tym klimacie, krzątając się jednocześnie przy kuchni, a Adam jednym uchem słuchał, a drugim bezboleśnie wypuszczał każde wypowiedziane zdanie. Miał wrażenie, że kobieta wypluwa z siebie tyle słów, jakby chciała go zatrzymać, i podobało mu się to. Kiwał głową i wpatrywał się w nią swoimi wielkimi błękitnymi oczyma, aby miała poczucie, że jest skupiony.

– Jaki ty dziś elegancki, Adasiu!

Postawiła przed nim szklankę z najtańszą herbatą, którą zresztą sam im kupił. Dołożyła domową konfiturę i kruche ciasteczka. Sięgnął od razu po dwa, bo co jak co, ale cukierniczką Rysia była przednią. Ciasta, torty i inne wypieki wychodziły jej doskonale. Wiele razy namawiał ją, żeby zajęła się tym zawodowo.

- Wybierasz się gdzieś? - Podparła się pod boki. - A może przyszedłeś prosić o rękę naszej Sam? Bądź pewien, że pobłogosławię. - Uśmiechnęła się szeroko.

Adam przez chwilę zbaraniał, ale zaraz rozciągnął usta w sympatycznym uśmiechu. Rozejrzał się.

- A gdzie Kacperek?

- Do przedszkola poszedł - odparła zadowolona Rysia. - Tyle cię nie było, że nic nie wiesz. Odkąd synek w ciągu dnia jest pod opieką, Sam może pracować. Na razie podjęła staż w gminie. W promocji, wyobrażasz sobie? Niestety bezpłatny, ale jak dobrze jej pójdzie, od lipca może dadzą jej pół etatu. To jak będzie, kochaniutki? Kiedy dajemy na zapowiedzi?

- Sam coś ci mówiła? - Adam zmarszczył się brzydko. - Trochę się posprzeczaaliśmy. W tej sytuacji chyba by mnie nie chciała... Ostatni raz widzieliśmy się na walentynki.

- Dajże spokój! - zachnęła się Rysia. - To nic nie znaczy. Nie wiesz, że na kobiece fochy najlepsze są kwiaty, czekoladki i całusy? -

Pacnęła go po ramieniu. - Idź, przytul ją, a wszystko ci wybaczy. Wiesz przecież, że nie marzy o niczym innym jak, życiu z tobą.

- I ja tak samo - mruknął Adam, ale się nie ruszył.

- Więc co się cykasz? - pośpieszała go Rysia. - Idź, załatw to. Jeśli chodzi o mnie, masz moje wsparcie. A jak chcecie się pojednać, to choćby zaraz pójde do sąsiadki. Tylko rzeknij słowo, a mnie nie ma. Kacperka po południu odbiorę i wezmę na huśtawki. - Zatrzymała się i wpatrywała podejrzliwie w milczącego Adama. - Sam mówiła, że zabierasz ją do Grecji. Prawda to? Bikini sobie nawet sprawiła. Sto dwadzieścia złotych jej na nie dałam. Piękne! Czerwone!

Adam wciąż siedział jak posąg.

– No co tobie? – zaniepokoiła się wreszcie kobieta. – Stało się coś? Chory jesteś?

Adam pochylił głowę, sięgnął po następne ciastko i zamieszał zimną już herbatę.

– Uwierz, że chciałbym poprosić o rękę twojej córki choćby dziś – zaczął łamiącym się głosem. Zdawało się, że za chwilę się rozpłacze. Pocierał oczy i robił długie pauzy. – I wiem, że ona ma do mnie żal, bo już dawno powinniśmy być rodziną. Kiedy nie mogę tego zrobić!

– Niby dlaczego? – obruszyła się Rysia. – Pierścieniem się nie przejmuj. Kupisz przy okazji.

– Nie chodzi o pierścionek!

– Więc zwlekasz ze względu na mamę? Ile żałoby potrzebujesz? Dwa miesiące, trzy? Samanta poczeka! Przecież my wszystko rozumiemy!

Adam zerwał się i podszedł do miski z wodą. Błaznianym kubkiem nabrał niewielką ilość i wylał sobie na dłonie. Przemył twarz.

– Chodzi o mieszkanie, forszę na życie i przyszłość naszych dzieci – oświadczył.

– To Samanta jest w ciąży? – przestraszyła się Rysia.

Adam pokręcił głową i podszedł do kobiety tak blisko, że niemal dotykała go biustem.

– Jeszcze nie, ale będzie, prawda? Jak mamy chować dzieci bez forsy?

– Przecież pływasz! – zauważyła szybko Rysia. – Widzę, jakim wozem jeździsz, jakie prezenty nam przywozisz. To wszystko za darmo? Sam nie ma wielkich wymagań, a mieszkać możecie choćby tutaj, w Kodrębie. Dla mnie to byłby zaszczyt i bądź pewien, że wnuki będą zaopiekowane.

Zatoczyła krąg po malutkim mieszkaniu, które wołało o przemalowanie. Adam z niechęcią przyglądał się wypaczonym meblom ze sklejki, taniej zastawie z duraleksu za szybą meblościanki i wysiedzianej kanapie, której miejsce dawno było na śmietniku.

– Jeśli chcesz, żebyśmy z Samantą byli szczęśliwi, musisz nam pomóc – oświadczył. – Mam na oku złoty interes, ale sam go nie zrobię. Chodzi o mieszkanie w Międzyzdrojach. Pięćdziesiąt metrów, dwa pokoje. Kacperek miałby własny kąpiel, a i ty, kiedy nas odwiedzisz, miałabyś gdzie nocować. Można to łatwo przejąć, ale trzeba być sprytnym i nie wahać się ani chwili.

Rysi aż oczy się zaświeciły.

– Pomożesz? – Położył jej dłoń na ramieniu. – Gdyby to wypaliło, od razu biegnę do jubilera i zamawiam obrączki.

– Mów, o co chodzi – powiedziała z powagą Ryszarda. – Zrobię wszystko, żeby moje dziecko było szczęśliwe. Wiesz, że ja zawsze byłam za tobą. I nie gniewaj się na Sam, tatuś za bardzo ją rozpieścił. Wygaduje głupoty, że niby cię rzuca za te romanse, i tak dalej. To zwykłe pierdoły! Poza tym, skoro jest zazdrosna, prawdziwie kocha, nie?

Adam uśmiechnął się zadowolony.

– Masz zdjęcie do dokumentów? – spytał.

– Ostatnio robiłam do książeczki zdrowia – odparła. – Chyba z siedem lat temu, jak jeszcze stary żył... Nie wiem, czy się nada i czy kto mnie na nim pozna. Postarzałam się od wypadku Mariana. Wdowie życie nie jest łatwe. Potrzebne nam spodnie w rodzinie.

– Odkąd cię znam, jesteś coraz młodsza – schlebił jej fałszywie. – A urodę Samanta ma po tobie, więc nieźła z ciebie kokietka.

– Niestety skłonność do tycia również. – Rysia się zmarszczyła. – Powinna ograniczyć cukier. Cały czas jej to powtarzam. Jeśli miałbyś ją rzucić, to chyba tylko przez to wielkie dupsko...

– Oj, Rysiu, Rysiu, to jej największy walor – zaśmiał się Adam. – Ja tam uważam, że kochanego ciała nigdy dość – dorzucił z powagą. – Jak twoja córka zaciąży i przytyje, będę ją wielbił dwa razy bardziej. Chciałabyś mieć jeszcze jednego wnuka? Ja marzę o synu. Mój ojciec byłby z nas dumny. Nie może się pogodzić, że nazwisko Szulców przepadnie.

– Takiego mężczyzny jak ty ze świecą szukać. – Rysia pochyliła się do Adama, aż poczuł jej skwaśniały oddech. – Zrobię wszystko, co każesz, choćby do więzienia pójde, żeby tylko ten interes ci wypalił. I pobierzcie się. I bądźcie szczęśliwi.

– Amen – dodał Adam.

– A na co ci moje zdjęcie? – Rysia się zawahała. – Lewe dokumenty będziesz mi robił? Jak jakiejś agentce? – Zachichotała nerwowo.

– No. – Adam się uśmiechnął. – Coś koło tego. Powiesz u notariusza, że nazywasz się Zofia Miłkowska, i sprawę mamy załatwioną. Dwa pokoje na parterze, niedaleko park i plaża. Podoba się?

Rysia się skrzywiła.

– A ta Zofia nie będzie miała nic przeciw?

– To moja stara znajoma. Narobiła długów i musiała uciekać. Teraz szybko trzeba sprzedać jej mieszkanie i tak się składa, że my je tanio kupimy. Powiem ci, kiedy masz być gotowa. Tylko ani słowa Samancie. To niespodzianka.

– Się rozumie – ucieszyła się matka.

Adam z radości pochwycił ją w ramiona i wyściskał.

– Mamo! – szeptał. – Chyba mogę już tak mówić?

– A pewnie! – Kobieta ocierała łzy wzruszenia z kącików oczu. – Ty to umiesz kobietę rozczulić. Nie dziwota, że moja córka tak się w tobie kocha. Prawdziwy mężczyzna! Gdybym była młodsza, sama bym za ciebie wyszła, łobuzie.

Adam puścił wreszcie Ryszardę i sięgnął do swojej teczki. Wyciągnął syfon, narzędzia i nowiutki kran z metką.

– Dosyć tego brania wody ze studni. Nareszcie ci to naprawię.

– O mój Boże! – zakrzyknęła, klaszcząc w dłonie, Rysia. – Od śmierci Mariana nie mamy wody w kuchni. Człowieku, nasz wybawco!

Adam nie skomentował. Zakasał rękawy swojej różowej koszuli i ukląkł na sparciałym linoleum.

– Czekaj, czekaj, bo się pobrudzisz! – Rysia biegła już z ręcznikiem. – Na tym pracuj.

– Poradzę sobie, Rysiu. – Adam ułokował się przed otwartym zlewozmywakiem. Włożył głowę do szafki i zabrał się do rozkręcania hydrauliki. – Idź lepiej poszukać zdjęcia. A Samancie ani słowa, pamiętaj!

– Pamiętam – zapewniła i pobiegła do pokoju, w którym zamknęła się córka.

Adam pracował jakiś czas i wyraźnie słyszał szepty, a potem podniesiony głos kochanki, która upierała się, że do niego nie wyjdzie. Wiedział, że tak długo to trwa, bo matka ją przekonuje. Słyszał słowa: „przepraszam”, „proszę o wybaczenie”, „doskonała partia” i „szansa”. Nie reagował, nie odzywał się. Pracował spokojnie, metodycznie, a kiedy skończył, usiadł przy stole i dojadł wszystkie

ciastka. Był już tak głodny, że pożarłby nawet zupę Rysi, chociaż doskonale wiedział, że jedyne, co jej wychodzi, to wypieki. Na dnie szklanki po herbacie widział fusy zmieszane z cukrem i zaczynał się już nudzić, kiedy wreszcie Samanta wyszła z kryjówki.

– Cześć – rzuciła. – Co słychać?

Spojrzał na nią, a potem rozpromienił się, jakby widział ją pierwszy raz w życiu.

– Wybaczysz mi? – spytał, przybierając na twarz minę kociaka.

– Niby co? – Wciąż udawała obrażoną. – Nie myśl, że matka mnie przekonała. Powiedziałam, co uważam, i zdania nie zmienię.

– Płynę na Madagaskar – oznajmił, jakby ostatnie słowa nie padły.

– Przyjechałem się pożegnać. Nie mógłbym znieść, że rozstaliśmy się w taki sposób.

– To my się rozstaliśmy? – Przekrzywiła głowę. – Ja cię rzuciłam. Możesz zabierać swoje kiełbasy, sery i wiśniówki dla mamy. Nic tu po tobie. Kacperkowi wyjaśnię, że wyjechałeś na zawsze. Myślisz, że nie wiem, że do Grecji jedziesz z kimś innym?

– Nie mówisz serio – skwitował i podszedł do niej.

Przytulił, pogładził po plecach. Stała chwilę nieruchomo, a potem do niego przyłgnęła. Myślał, że znów się rozplacze, ale ona chichotała.

– Co to ma być? – wkurzył się.

Spojrzała na niego hardo.

– Ty chcesz, żebym to zrobiła – wychrypiała. – Tylko po to przyszedłeś. Myślisz, że jak naprawiłeś kran, to ja znów będę kłamała u prawnika? Nie ma mowy. Tym razem musisz mi zapłacić. Na ładne oczy tego nie zrobię.

– Ile byś chciała? – zapytał bez zbędnych komentarzy.

- No z pięćset złotych - wydukała strachliwie. - Chociaż na ubranka dla Kacpra. I jakiś używany tablet w dobrym stanie.

- Dostaniesz sześćset - zdecydował. - Może być? Jesteś zadowolona?

Znieruchomiała w milczeniu i wciąż jeszcze przestraszona, ale jej twarz momentalnie się rozpogodziła, kiedy zapytał:

- Kochasz mnie jeszcze?

Zamiast odpowiedzieć, przywarła do niego z całych sił. Tak zastała ich Rysia, która wyszła wreszcie z drugiego pokoju ze zdjęciem w dłoni. Patrzyła na przytulających się młodych i mrugnęła do Adama. Gestem pokazał jej, żeby włożyła zdjęcie do jego aktówki i sobie poszła.

- Muszę do sąsiadki - rzuciła głośniejszym głosem, niż potrzeba.

Pośpiesznie rozwinęła wałki i ściągnęła podomkę. Pod spodem miała liliowy sweter i szerokie dżinsy z innej epoki. Na grzbiet narzuciła puchową kurtkę. Z wieszaka zdjęła plastikową torebkę w wiewiórki. Skierowała się do wyjścia.

- Nie czekajcie na mnie. Mam dziś dużo spraw do załatwienia - gadała cała zadowolona. - I nie martwcie się, odbiorę Kacperka. Pójdziemy do piaskownicy, a wrócimy dopiero późnym wieczorem. Bawcie się wspaniale!

Nim trzasnęły drzwi, Samanta była już bez biustonosza i prowadziła Adama prosto do łóżka.

Gdańsk

Tydzień później

Maria zaparkowała daleko od dworca i musiała przejść spory kawałek, by dostać się do poczekalni. Spóźniła się tylko kilka minut, ale ledwie wbiegła do hali, z megafonów ogłaszano, że pociąg z Warszawy właśnie wjeżdża na peron. Z impetem przepychała się przez tłum podróżnych, kiedy w torebce wybrzmiał dzwonek jej komórki. Zatrzymała się, sięgnęła po telefon, ale połączenie już przerwano. Na wyświetlaczu widziała jedynie imię siostry i zaniepokoiła się, dlaczego Wanda próbuje się z nią kontaktować, skoro za chwilę się zobaczą. Wrzuciła aparat do kieszeni i ruszyła biegiem na peron. Na schodach zderzyła się z córką.

– Mamusiu! – krzyknęła rozentuzjasmowana Diana. – Wyjazd był cudowny! Pan Adam to dżentelmen, jakich mało. Wynajęliśmy kabriolet i zjechaliśmy całą wyspę. Jadłam krewetki, ośmiornice, a nawet ostrygi. To wcale nie jest tak obrzydliwe, jak tatuś opowiadał. Wieczorami pozwalali mi pić wino, a do sklepu z butami jeździliśmy aż dwa razy! – wyrzuciła wszystko na jednym oddechu i wreszcie umilkła. – Co tobie? – zaniepokoiła się. – Chora jesteś? Coś się stało tatusiowi?

– Nie, nie. – Maria pokręciła głową i zaczęła się nerwowo rozglądać. – Cieszę się, że ci się podobało. Naprawdę to wspaniałe wiadomości.

Przytuliła córkę i pogłaskała ją po głowie, jakby była małą dziewczynką, a nie dorosłą panną na wydaniu. Od razu dostrzegła nową apaszkę i lśniącą torebkę z czerwonej lakierowanej skóry. Domyśliła się, że to prezent od Wandy. Jej siostry pieniądze się nie trzymały. Cokolwiek zarobiła, zaraz wydawała.

– Przyjechałaś sama? Gdzie ciocia i jej kolega?

Diana zrobiła tajemniczą minę.

– Zostali w hotelu. Wczoraj wieczorem wylądowaliśmy i Adam wziął najlepszy pokój w mieście. Byliśmy na kolacji na dachu wieżowca, a dziś rano wsadzili mnie do tego pociągu – pokazała.

– Co to wszystko ma znaczyć? – Maria wykrzywiła się gniewnie. – I dlaczego dowiaduję się ostatnia? Czy mojej siostrze całkiem odebrało rozum?!

Nagle ciasnym kręgiem otoczyła je grupa turystów z plecakami. Ktoś awanturował się, że Maria z córką zagradzają drogę. Kobieta fuknęła coś do przechodnia objuczonego bagażami, ale zaraz się opamiętała. Przeprosiła i pomogła staruszkowi wnieść najcięższą walizkę po schodach. Kiedy stanęły wreszcie w hali, zwróciła się do córki:

– Dlaczego cię odesłali? O co tutaj chodzi?

Diana wzruszyła lekko ramionami, a potem nagle się roześmiała.

– Oni są zakochani – wyszeptała konfidentycznie. – Aż miło patrzeć, jak siebie traktują. Coś czuję, że ciocia niedługo już będzie rozwódką. Sprawdź lepiej swoją komórkę. No już, zajrzyj, bo ciocia posłała ci filmik, który nagrałam. Poryczałam się ze wzruszenia.

Maria nie wiedziała, co odpowiedzieć. Wyciągnęła telefon. Faktycznie miała kilka wiadomości od Wandy. Wyjechała nad ranem i skupiała się wpierw na prowadzeniu samochodu, a potem śpieszyła się, żeby zaparkować i dotrzeć na peron, więc nie patrzyła na wyświetlacz. Teraz kliknęła film, który już się załadował. Patrzyła oniemiała na tłum ludzi na rynku, którzy klaszczą i uśmiechają się do głównych aktorów. Adam klęczał przed Wandą, a ona zakrywała usta dłonią i nie było widać dokładnie, czy płacze, a może się śmieje.

– Wyjdiesz za mnie?! – krzyknął Adam. – Kocham cię i chcę, żebyś została moją żoną.

– Zgódź się, zgódź! – skandował tłum. – Nie daj się prosić!

– Tak! – zawołała wreszcie Wanda i wyciągnęła dłoń, by Adam mógł włożyć jej pierścionek na palec.

Rozległy się oklaski, ktoś w oddali zaintonował Marry You Bruno Marsa, a do głównych bohaterów tego spektaklu dołączyła dziewczyna w kolorowej sukience, zdecydowanie zbyt cienkiej na tę pogodę, oraz młody chłopak z lutnią. Śpiewaczka i grajek stanęli za zakochaną parą, dokończyli swój występ, a w tym czasie Wanda i Adam cały czas się całowali.

Kiedy pieśń się skończyła, rozległ się znów deszcz braw. Wanda spojrzała w obiektyw i się uśmiechnęła.

– O Boże! – krzyknęła. – Nagrałaś to? To działa się naprawdę?
Na tym film się kończył.

Maria wpatrywała się w ekran swojej komórki, nawet kiedy już zgasł i stał się ciemny. Nie była w stanie zebrać myśli. Pytania pojawiały się i znikaly, ale wiedziała, że nie powinna ich nimi obciążać córki.

– Piękne, prawda? – Diana wciąż poruszona przecierała ukradkiem oczy. – Ten facet jest jak z romantycznego filmu. Z tym że bez perypetii i wszystko kończy się dobrze...

– Oni się znają niecałe dwa miesiące! – zachnęła się Maria. – Nic o sobie nie wiedzą! Co ta Wanda wyprawia? Oszalała do reszty?

– Mamo, jakie to ma znaczenie?! – Córka wzięła ciotkę w obronę. – Pasują do siebie. Kochają się. Są razem szczęśliwi. Czego jeszcze chcesz? Mają chodzić za rączkę rok albo dwa, żeby wiedzieć, że to miłość? Daj spokój! Oboje są dorośli, każde już swoje przeżyło. Jak w tej piosence: mężczyzna po przejściach, kobieta z przeszłością. Nie sądzisz, że zasługują na wspaniałą, harmonijny związek? Ja jestem za, syn cioci też jest za, bo Wanda natychmiast zawiadomiła Piotrka. Pół miasta na rynku im kibicowało i tylko ty wszystko

psujesz swoim czarnowidztwem. Pod żadnym pozorem nie dzwoń do cioci i nie psuj jej końcówki wakacji. Jak chcesz ją odwodzić od tego ślubu, zrób to, dopiero jak wróci do Świnoujścia.

– Czyli kiedy?! – krzyknęła wzburzona Maria. – Nawet tego nie wiem! Sklep zamknęła na głucho i zaraz będzie płakać, że nie ma z czego zapłacić rat. To się dzieje za szybko! Ona nie zna tego człowieka!

Córka już jej nie słuchała. Chwyła swoją walizkę i dziarsko pomaszerowała do wyjścia z dworca.

– Diano! – Maria pobiegła za nią. – To nie tak! Wiesz, że życzę swojej siostrze jak najlepiej. Kocham ją i martwię się...

– Więc się nie martw. – Diana odwróciła się i spojrzała matce głęboko w oczy. – Sama marzyłabym o takim ukochanym. Byłam tam, widziałam, jak Adam ją traktuje. Dbą o nią i stara się w każdym geście ją uszczęśliwić. A ty jesteś po prostu zazdrosna. Z tatą od lat się nie przytulacie!

– Jak śmiesz! – krzyknęła Maria, aż cała się zapłuła. – Małżeństwo to nie teatrzyki na rynku przed publiką. To zwykłe, normalne życie, w trakcie którego nieustannie się nawzajem sprawdzasz! Na razie to faza miodowa, pierwsze zadurzenie. Nie czas na pierścionki, oświadczyzny i planowanie przyszłości. Najpierw trzeba się lepiej poznać.

– Widać ciocia Wanda uważa inaczej – mruknęła Diana. – A pierścionek był symboliczny. Adam kupił go na straganie z pamiątkami. Ich miłość jest czymś więcej niż wasze z tatą rachunki, rozliczenia i plany w tabelkach. To coś wzniosłego! Wspaniałego...

– Widzę, że całkiem cię przekabacili – poddała się Maria. Podeszła, objęła córkę. – W twoim wieku też byłam romantyczna,

a twój tato robił znacznie bardziej zwariowane rzeczy. Widać zapomniałam.

Córka spojrzała na nią lekko udobruchana.

– Nigdy nie opowiadałaś.

– Nie było okazji. – Maria wzruszyła ramionami. – Chodź, pójdziemy coś zjeść i wszystkiego się dowiesz.

Dotknęła nowiutkiej torebki córki.

– Śliczna. Ciocia ci kupiła?

– Adam – sprostowała. – I tę apaszkę. Mamy z ciocią takie same.

– Widzę, że ten facet zna się na robocie. Wie, jak zdobyć sojuszników do swojego planu – mruknęła. – Ale trzeba przyznać, że ma gust. Bardzo piękne prezenty.

Szły dalej w milczeniu, każda pogrążona we własnych myślach. Diana już nie tak nastroszona, za to w sercu Marii rósł niepokój.

– Nie wiesz może, kiedy planują ślub? – zapytała, sadowiąc się za kierownicą. – Powinniśmy się przygotować. Trzeba załatwić salę weselną, księdza... A nie, przecież oni oboje po rozwodzie. Znów koszty. Sama nie wiem, jak powiedzieć o tym twojemu ojcu.

– Oczywiście, że jak najszybciej – pośpieszyła z wyjaśnieniem Diana, jakby pozostałych narzekań matki nie usłyszała. – Adam naciska, żeby nie zwlekać. Pierwszy raz widziałam faceta, który tak się pali, żeby być mężem. Wszyscy moi chłopcy wręcz uciekali od ołtarza. Pomieszkajmy wpierw razem, oddzielne konta, kołdry i rachunki – prychnęła ze wzgardą. – A Adam wszystko chce mieć z ciocią wspólne...

– Ciekawe, dlaczego tak mu zależy – mruknęła pod nosem Maria, a głośniejszym głosem dodała: – Znajdziesz swojego księcia, córciu. Skoro mojej najbardziej wybrednej siostrze się udało, to żadna sztuka.

Urząd Stanu Cywilnego w Świnoujściu
15 kwietnia 2019 (poniedziałek)

– Proszę nam zabukować najbliższy termin na ślub! – zażądał Adam, sadowiąc Wandę na krześle przed urzędniczką, a sam stanął obok. Nie przestawał dotykać narzeczonej. Ugniatał jej ramiona, głaskał po włosach, jakby nie mógł się doczekać, aż zostaną sami.

Kobieta za biurkiem patrzyła na tę podstarzałą parę z niesmakiem. Widziała ich wcześniej na korytarzu. Kleili się do siebie, jakby oboje byli z cukru. Te amory musiały trwać już dłuższy czas, bo kobieta miała wargi nabrzmiące od pocałunków. Facet zaś w połyskliwej czarnej koszuli i odprasowanych w kant spodniach wyglądał jak alfons. Flauszowy kapelusz rodem z filmów Coppoli nie poprawiał sytuacji.

– Najbliższy? – upewniła się, zachowując oficjalny ton. – W sensie w tym roku?

– Dokładnie tak! – zapalił się facet. – Nie ma na co czekać!

Pogrzebała w komputerze.

– W lipcu to raczej wszystko będzie zajęte – mruknęła. – Ale w październiku kilka dat się znajdzie. A jeśli państwu pasuje czwartek, to może i pod koniec sierpnia coś się uda wyszukać.

– Nikt nie przyjdzie na wesele w czwartek – odezwała się pierwszy raz przyszła panna młoda. – Wykluczone!

Kobieta dla odmiany ubrana była w kremową biel, jakby już teraz całemu światu ogłaszała gotowość związania życia z tym człowiekiem. Zdaniem urzędniczki ta barwa nie była dla niej korzystna. Przy jej tuszy nasuwała komiczne skojarzenie

z bałwankiem z bajki. Do tego te precyzyjnie skręcone loki jak u dziewczynki idącej do komunii, długie przyklejane rzęsy i różowe neonowe paznokcie. No cóż, o gustach się nie dyskutuje. Temu panu się podobała.

– Skoro nie czwartek, to musicie nastawić się na późną jesień – oświadczyła, kończąc temat. – Mamy wysyp zgłoszeń. Papiery wypełnione?

Podsunęli podpisane druki.

– Pani czegoś poszuka – poprosił mężczyzna. Sięgnął do plakietki z jej nazwiskiem, które stało na biurku. – Pani Mieciu, zależy nam. Chcielibyśmy jak najszybciej zamieszkać razem.

– A kto wam broni? – Rozbawiona Mieczysława się uśmiechnęła. Byli mniej więcej w tym samym wieku co ona, ale miała wrażenie, że ma do czynienia z rozkochanymi w sobie nastolatkami. – To już nie te czasy, kiedy młodym nie zezwalano na życie bez błogosławieństwa. Zresztą ślub będzie cywilny. Żaden klecha nie zajrzy wam do łóżka – zażartowała. Widząc jednak niewyraźne miny przyszłych młodych, umilkła.

– Te uwagi są nie na miejscu – po dłuższej pauzie odezwał się facet.

Mieczysława zerknęła do formularza i odczytała jego nazwisko. Adam Szulc. Skądś je kojarzyła.

– Przepraszam – mruknęła i przyjrzała mu się baczniej.

Charakterystyczne jasnoniebieskie i wyłupiaste oczy, słuszny wzrost, wydatne usta. Tak, właściwie miała pewność. Jakiś rok temu dużo młodsza znajoma z pracy wyciągnęła ją na drinka. Plotkowały o ludziach z urzędu, kiedy nagle dosiadł się do nich jakiś obcy facet, a ku zdziwieniu Mieci pijana już Dominika Woźniak przedstawiła go jej jako swojego kochanka. Roztaczał aurę zwycięstwa. A to, że

marynarz, poszukiwacz ropy naftowej, naukowiec, biznesmen, i na dodatek prezes Klubu Morsów w Międzyzdrojach. Ponoć był w tym mieście osobą publiczną, udzielał się w mediach i znał burmistrza. Na imię mu było Adam, a nazwisko podał Szulc. Udawał, że pije równo z nimi, ale kiedy Miecia zdecydowała się wracać do domu, zaproponował podwózkę. Kobiety oburzyły się jednogłośnie, że nie będą podróżowały z pijanym kierowcą. Wtedy Adam wyznał, że trochę oszukiwał. Nie uwierzyły mu. Drinki, które im przynosił, wyglądały identycznie jak jego. Adam zaproponował konfrontację z barmanem, który potwierdził, że Szulc nie tknął alkoholu.

Dla Mieci ten wieczór skończył się dziesięć minut później, kiedy Adam odstawił ją pod blok, ale Dominika spędziła z nim noc i jeszcze przez trzy dni nie wróciła do domu. Potem zwierzała się Mieci, że nie pierwszy raz ze sobą spali. Ten płomienny romans zaowocował niechcianą ciążą, ale Dominika nigdy nie urodziła. Co stało się z płodem, Miecia nie wiedziała, bo Domi zwolniła się z pracy i sprzątała w innej placówce samorządowej, a potem w prokuraturze, więc Miecia straciła z nią kontakt. Pamiętała tylko, że dziewczyna w kółko płakała przez tego amanta i wciąż czekała na jego telefon. Dostała prawdziwej obsesji na punkcie Adama. A on przyjeżdżał, bzykał ją i nie odzywał się miesiącami. Teraz zaś bierze sobie tę kobietę bałwanka za żonę i domaga się ceremonii na wczoraj. Miecia nic z tego nie rozumiała.

– Mam jeden termin, bo się zwolnił, ale to będzie naprawdę prędko. Dokładnie za dwa miesiące. Piętnastego czerwca. Sobota – oświadczyła. – Bierzecie?

Oboje ochoczo pokiwali głowami, aż nagle narzeczona wstała.

– Adasiu, chodź, proszę, na słówko. – Chwyliła faceta za rękę i poprowadziła do kąta.

– Chcecie się naradzić, to wyjdźcie – pouczyła ich urzędniczka. – Nie blokujcie kolejki.

– Pani zarezerwuje dla nas ten czerwiec! – krzyknął desperacko facet.

– Może to za szybko? – szeptała tymczasem przyszła panna młoda do ucha żigolaka. – Nie lepiej poczekać do października? Co nagle, to po diable, kochanie...

Miecia dyskretnie sięgnęła po ich formularze. Wanda Rudecka, córka Łukasza i Walentyny. Rozwiedziona, jedno dziecko. Mieszkanka Świnoujścia. Sięgnęła pod blat i wyciągnęła komórkę. Zrobiła zdjęcie dokumentu, wysłała go Dominice Woźniak bez słowa komentarza, po czym dyskretnie schowała telefon do szuflady.

Tymczasem przyszli młodzi się naradzali. Mówili zniżonymi głosami, ale Miecia i tak wszystko słyszała. Czuła się niezręcznie, lecz ciekawość była silniejsza. Drugi raz ich nie wypędzała.

– Dlaczego musimy się tak śpieszyć? – dopytywała się Wanda, gładząc narzeczonego po twarzy. – Dla mnie papier nie ma znaczenia. Ważne, żebyśmy jak najszybciej ze sobą zamieszkali.

– Chyba żartujesz! – obruszył się Adam. – Co na to mój tata? Mama pewnie z nieba wysyłałaby nam gromy. Teraz już siedzi obok świętego Piotra i nie bój się, wszystko kontroluje. W grzechu żyć nie będziemy!

Wanda wybuchnęła gromkim śmiechem.

– Nie spodziewałam się, że jesteś taki religijny. – Pomachała mu palcem. – Nic na to wcześniej nie wskazywało.

Teraz i on się zaśmiał. Pochylił się i znów zaczął ją całować.

– Zdecydowaliście? – przerwała im zniecierpliwiona Miecia.

Miała już dość tego teatru. Poza tym bała się, że jak tak dalej pójdzie, zaczną pieprzyć się na jej szafce z dokumentami. Miałyby burę od szefa, że na coś takiego zezwała w urzędzie, pod godłem.

– Jeśli potrzebujecie to przegadać, mogę wam tę datę zabukować. Wróćcie za godzinę.

– Bierzemy! – krzyknął Adam. – Nie pozwolę uciec takiej sikorce.

Posłał Wandzie całusa, a ta wzniosła oczy do sufitu.

– Nigdzie się nie wybieram, przystojniaku – mruknęła. A potem zniżyła głos i Miecią aż przeszedł dreszcz, bo Wanda mówiła teraz twardo, bez śladu flegmy i melasy, która do tej pory wlewała się do uszu kochanka. – A może ten ślub to taki kontrakt, Adasiu?

– Kontrakt? – Mężczyzna zrobił zdziwioną minę. – Co ty chrzanisz, Wandeczko?

– Nie lubię zdrobnień – ustawiła go. – No wiesz, kiedy będziemy małżeństwem, będziesz miał pewność, że podzielę się z tobą forszą z gruntu.

Miecia słuchała w skupieniu. Czowała, że za chwilę facet wybuchnie i między tymi gołąbkami dojdzie do sprzeczki. Ale nie, pomyliła się. Adam parsknął śmiechem i znów zabrał się do całowania kobiety śnieżynki.

– Kocham cię bardziej niż siebie samego, moja diablico – mruczał. – Będzie ciężko cię oszwabić. Wszystko wiesz, wszystko rozumiesz. Czytasz we mnie jak w otwartej księdze.

– Czyli mam rację? – Wanda zmrużyła oczy. – To dlatego lipiec jest za późno. Deal finalizujemy w czerwcu. Chcesz mieć pewność, że dostaniesz swoje pięćdziesiąt procent?

– Dostanę sto, bo piętnastego będziemy już małżeństwem – przytaknął. – A ponieważ wszystko, co moje, jest twoje, i odwrotnie,

ty także będziesz miała pełną stówę.

– Najpierw załatw sprawę z tą kobietą. – Wanda odwróciła się i spojrzała na urzędniczkę. – W przeciwnym razie nie stawię się w tym urzędzie.

– Załatwię to, spokojna głowa! – Adam uśmiechnął się, widząc w oczach Wandy rekini błysk. – Nigdy nie spotkałem podobnej kobiety! Będziemy razem żyć, pracować i kochać się do upadłego. Jesteś miłością mojego życia, skarba.

Miecia miała dość. Dominika opowiadała, że Szulc przysyłał jej podobne wiadomości. Jak widać, używał tych samych sprawdzonych tekstów, które doszczętnie roztapiały serca kobiet.

– Należy się pięćset trzydzieści siedem złotych. Płatne w kasie – rzuciła zimno. Oderwała pokwitowanie, przesunęła je na brzeg biurka. – Możecie też zapłacić na konto i przynieść potwierdzenie przelewu na ślub. Następny!

Międzydroje, mieszkanie Zosi

15 maja 2019 (środa), miesiąc później

Dwie szczoteczki do zębów, perfumy Diora, renomowanej firmy krem pod oczy dla mężczyzn i dodatkowy ręcznik na łazienkowym kaloryferze. Irek Miłkowski nie potrzebował więcej danych, by zorientować się, że u mamy pomieszkuje facet. Choć bardzo kochał matkę, nie ucieszyło go to. Przeciwnie, wkurzył się i wypadł z łazienki, jakby go gonili. W progu zderzył się z żoną, która na rękę trzymała niemowlę.

– A ciebie co ugryzło? – Irma przyjrzała się czujnie mężowi.

- Wydaje ci się - wyburczał, odwracając głowę i nerwowo poruszając rękoma, żeby wyschły, bo z tych emocji nie był w stanie dotknąć ani jednego ręcznika, którymi najprawdopodobniej wycierał się gach jego matki. - Poparzyłem się gorącą wodą. Znów terma mamie nie działa.

- Żaden problem - zaśmiała się żona. - Następnym razem weźmiesz narzędzia i błyskiem to naprawisz. Będziesz mógł się wykazać. Oboje wiemy, że to uwielbiasz.

Irek milczał chwilę. Nie uszło jednak uwagi żony, że on zaciska usta i strzela błyskawicami gniewu z oczu.

- Ten fagas, który się tu zagnieździł, powinien to zrobić! - wypalił nagle. - Nie uważasz?

Irma obejrzała się za siebie, czy goście zgromadzeni w salonie zwrócili uwagę na ich dłuższą nieobecność, ale dobiegały ich tylko śmiechy i głośniejsze rozmowy. Irma otworzyła drzwi łazienki, wciągnęła do środka zaskoczonego męża, po czym wręczyła mu śpiące dziecko i bez ceregieli zdjęła bluzkę. Pod spodem nie miała biustonosza.

- Co ty? - zachnął się Irek, wpatrując się w jej wielkie mleczne piersi. - Chyba nie oczekujesz, że zrobimy to pod okiem mamy i cioci Jasi? A co gorsza, wujka Stefana! Przekreśliłby się, gdyby coś usłyszał...

- Trzymaj lepiej dobrze małą - uciszyła go, chichocząc, po czym zajęła się zapieraniem zaplamionej od mleka bluzki. - A tak naprawdę o co chodzi, najmilszy? - spytała łagodniej, kiedy już uporała się z plamą.

Irek westchnął znacząco.

- Przypominam ci, że znam cię od przedszkola, więc nie musisz ściemniać - zaznaczyła.

Mąż wskazał kosmetyki na półce przy lustrze, a potem ze wstrętem podniósł dodatkowy ręcznik. Spod niego wyłoniły się bokserki w kaczuszki.

– O kurwa, ja pierdolę! – huknął, rzucając obcą bieliznę na podłogę, jakby oblażyły go robaki. – Tego już nie zdzierzę! Sorry, ten drób mnie przerósł.

Irma podniosła cudze spodenki, zawiesiła je na miejscu i przykryła dokładnie ręcznikiem, jak je zostawiono.

– Nie zgrywaj świętoszka. – Uśmiechnęła się kpiąco. – To takie trudne do zaakceptowania, że twoja mama wciąż jest atrakcyjna dla mężczyzn? Jest wolna, ma swoje mieszkanie i satysfakcjonujące życie osobiste. Uszanuj to i wrzuć na luz, chłopie.

Z pokoju dobiegł ich głośniejszy śmiech. Irma odwróciła głowę i chwilę nasłuchiwała.

– To, że Zosia z kimś sypia – dodała świszczącym szeptem Irma – świadczy tylko, że wszystko z nią w porządku. Psychiczenie i fizycznie. Na twoim miejscu bym się cieszyła.

Po namyśle sięgnęła do szafki i wyjęła suszarkę. Podłączyła ją i zaczęła wyzymać swoje mokre ubranie.

– Skaranie boskie z tym karmieniem – narzekała. – Moja najlepsza bluzka zmarnowana.

– Dlaczego w takim razie nas z nim nie poznała? – drażył Irek. – Nie uważasz, że to dziwne? Nie podoba mi się to!

– Co jest dziwne? – Irma wzruszyła ramionami. Podniosła głos, by przekrzyczeć szum suszarki. – Ty zanim przyprowadziłeś mnie do mamy, bzyknałeś mnie chyba z dziesięć razy!

– Mieliśmy po dwadzieścia lat! – bronił się Irek. – A ty mieszkałaś w Gdańsku. Gdybyś była w Międzyzdrojach, od razu bym cię zabrał

na obiad. Moja matka gotuje najlepiej na świecie. Nie odmówiłbym sobie dodatkowych punktów!

Irma wyłączyła na chwilę suszarkę. Zbliżyła się do męża i cmoknęła go łobuzersko w nos.

– Wiem, kochany, ale nie poznajesz z rodziną kogoś, kogo nie jesteś pewien. Z kim nie planujesz poważnego związku – tłumaczyła spokojnie. – Może dopiero się poznali? Przecież gdyby Zosia chciała to ukryć, schowałaby te rzeczy. – Wskazała kosmetyki i dodatkową szczotkę do zębów. – Moim zdaniem zamiast się zamartwiać, warto ją wpięrować. Jak znam życie, sama nam opowie o tajemniczym amancie. A może to miłość?

– Tak, miłość z pewnością, skoro gość zostawia tu swoje gacie! – zachnął się Irek. – Tak jak ten ostatni, Adam Szulc. Napsuł jej tyle krwi, że gdybym go zobaczył, udusiłbym go własnymi rękoma! – pieklił się. – Lowelas, oszust i bawidamek. Mówił, że pływa, a od roku nigdzie nie był zaokrętowany. Sprawdziłem go dokładnie. Żaden armator nie chce go zatrudnić, bo ma lepkie ręce!

– Ludzie mówią różne rzeczy – weszła mu w słowo żona. – Dowodów nie masz.

– Nie mam, to prawda, bo sprawę zatuszowali – przyznał Irek. – Ale niby dlaczego wypłacono ludziom odszkodowania? Żeby plotka nie rozeszła się w branży, co notabene się nie udało. O Szulcu marynarze gadają jak najgorzej... Menda, złodziej, kombinator i ruchacz. Armator wolał oddać hajs ograbionej załodze i nie robić skandalu. Słyszałem, że ten gnój nie oszczędził nawet kapitana. Właśnie dlatego nigdzie nie mógł znaleźć pracy! Kto chciałby zatrudnić człowieka, o którym mówią, że regularnie kradnie? Zresztą nawet wcześniej groszem nie śmierdział, chociaż opowiadał dobre bajki o platformach wiertniczych i badaniach naukowych,

a w ogóle się na tym nie znał. Wujek raz przepytął go porządnie i ten łachmyta pieprzył jak potłuczony. Jeszcze pouczał ichtiologa! Wyobrażasz sobie? Matka praktycznie go utrzymywała! Napożył od niej pieniędzy pod pretekstem udziału w jakichś podejrzanym interesach... Nigdy złotówki nie zwrócił! Przychodził, kiedy chciał, obzerał się i robił jej pranie mózgu. Już zapomniałaś, jak próbował nas skłócić?

- Nie przypominaj mi o tym bydlaku! Nie chcę wymawiać jego nazwiska, żeby znów nie wrócił - westchnęła zniechęcona Irma. -

Ale może tym razem poznała kogoś fajniejszego? Nie bądź pies ogrodnika! Mama jest emocjonalna. Wiemy oboje, że marzy o romansie stulecia. Niech go przeżyje. To niczego nie zmienia, że została babcią. Nadal jest kobietą i ma swoje potrzeby!

- Wiem, wiem - westchnął Irek. - Ale coś czuję, że ten gość mi się nie spodoba. Gdyby miał poważne zamiary, mama by nam o nim opowiedziała.

- Co nam szkodzi zarzucić temat już dzisiaj? - zaproponowała Irma. - Jak się przyzna, że kogoś ma, sprawa będzie czysta. Pociągniemy ją za język i zorganizuje spotkanie. Obejrzyś go, a wujek z ciocią porządnie przesłuchają. Będziesz się zamartwiać, jeśli Zosia zacznie coś kręcić. - Łypnęła na męża zawadiacko.

Wyszli razem z łazienki i dołączyli do biesiadników, jak gdyby nigdy nic. Przy stole siedziała Zosia - rumiana i z oczyma błyszczącymi od wypitego alkoholu, oraz jej siostra Janka z mężem Stefanem, którzy wyglądali, jakby zbierali się do wyjścia.

- A co wy tam robiliście, gołąbeczki? - zaśmiała się Zosia i z lubieżnym uśmiechem pokiwała młodym palcem. - Coś długo was nie było!

Irek i Irma spojrzeli po sobie znacząco.

– Mała obrzygała mi bluzkę. – Pierwsza odezwała się synowa. – Musiałam zaprać. Iruś trzymał dziecko i kontrolował sytuację.

– Trzeba było powiedzieć! – Zosia się poderwała. – Mam świetny odplamiacz tam w szafce pod umywalką. Nie zrobi ci śladu. Był bardzo drogi. Przyniosę.

Już biegła do łazienki.

– Nie trzeba, mamusiu! Wszystko się udało. – Irma powstrzymała ją gestem.

W tym momencie Janka z mężem powstali jednocześnie.

– A wy dokąd? – zaniepokoiła się Zosia i zatrzymała się w miejscu. – Już idziecie? Jutro wolne, wypicie się. Flaczki jeszcze miałam podgrzać. Specjalnie dla Stefana ugotowałam. Pikantne – zachęcała.

Wspomniany szwagier z powrotem klapnął na krzesło. Janka niechętnie przysiadła obok męża. Irma i Irek znów wymienili porozumiewawcze spojrzenia.

– A randkuje mamusia jeszcze? – zagaił syn, na co Irma wzniosła oczy do sufitu.

– Dyplomata – mruknęła, kręcąc głową i uśmiechając się pobłaźliwie do męża. – Toś się popisał.

Wszyscy natychmiast wybuchnęli śmiechem.

– No co? – Irek się skrzywił. – Tak pytam, czy mój komputer mamie służy. Bateria ostatnio padła i trzeba było pracować na kablu. Może mamusi trzeba nowego sprzętu? Wszyscy w tym pokoju wiedzą, że mama wysiaduje na Sympatii całe weekendy. I co, jakiś amant się nada na nowego tatusia? – Roześmiał się nerwowo.

– Nie trzeba, syneczku! – Zosia podeszła do Irka i wtuliła się w jego muskularne ramiona. Wyglądała przy nim jak dziewczynka. Irek odziedziczył geny po ojcu: wysoki, mocno zbudowany.

Przedwcześnie wyłysiał, za to brodę miał godną człowieka morza. Matka ze swoim wzrostem sięgała mu ledwie do piersi. – Straciłam już serce do tych portali. Tylko żonaci, perwersi seksualni albo młodzieniaszkowie szukający sponsorki. To nie dla mnie.

– Więc z nikim się mama nie spotyka? – Irek spojrzał na nią z góry i żałował, że nie widzi wyrazu jej oczu, kiedy kłamała.

– A kto by mnie tam chciał? W tym wieku...

Podeszła do aneksu kuchennego i zaczęła nalewać flaki do miseczek. Wstawiła je do piekarnika i nastawiła czas podgrzewania.

– Każdy! – zakrzyknęła Irma, a pozostali jej zawtórowali. – Super mamusia gotuje i jest stworzona do związku. Nie trzeba się poddawać. Figura i ciało jak u trzydziestolatki!

– Dziękuję wam, moi najdrożsi, ale mnie dobrze samej. – Machnęła ręką Zosia. – Nikogo nie potrzebuję. Nikt mi nie kwęka, nie muszę się przed nikim spowiadać. Jestem wolna.

– A miłość? – wtrąciła Irma. – Mówiła mamusia, że bez niej nie warto żyć.

– Mam przecież was! – Zosia wzruszyła ramionami, ale wcale nie była smutna. Przeciwnie, promieniała. – I jeszcze jest wnusia do kochania!

Podbiegła do małej, którą Irma trzymała w ramionach. Poprawiła kocyk, a potem ucałowała dziecko w czoło. Irek przyglądał się matce z uwagą i był już pewien, że coś ukrywa. Wyglądała świeżo, atrakcyjnie i z pewnością była zakochana. Przez lata obserwował ją zgorzkniałą i niechętną zmianom. Ostatnim razem kwitła tak przy Szulcu, choć poniżał ją i zniknął na całe miesiące. Irek nie rozumiał, dlaczego matka nie mówi im prawdy.

– A co u pana Adama? – wypalił. – Macie jeszcze kontakt?

Łyżka wymsknęła się z rąk Zosi. Na chwilę znieruchomiła i pochyliła się, by ją podnieść. Wrzuciła sztuciec do zlewu i wyszukała w szufladzie nowy. Przez ten cały czas nie odpowiadała, jakby namyślała się nad właściwym zdaniem.

– A nie wiem – rzuciła wreszcie lekko. Zdaniem Irka zbyt lekko. Ostatnim razem, kiedy rozmawiali o Szulcu, pluća jadem i domagała się pomsty za to, że ją notorycznie zdradzał. – Zapomniałam, jak facet ma na imię. Było, minęło. Trzeba iść dalej.

– No ja myślę – podchwycił szwagier. – To był mąciwoda pierwszego sortu. Kłamca, malwersant. Podła szuja! Jeszcze by cię wciągnął w jakieś przestępstwa! Kupy się nie trzymało, co on wygadywał.

– Wiemy, Stefcu. – Janeczka dotknęła ramienia męża, żeby go uspokoić, bo był cięty na amanta szwagierki jak na diabła wcielonego. – Widzisz chyba, że ten temat boli Zosię. Lepiej o tym człowieku nie gadajmy. Sprawa, jak widzę, jest nieaktualna. Możemy pomówić o czymś innym?

– Ale oddał ci pieniądze? – Irek nie chciał odpuścić. – Był winny, z tego, co wiem, dwadzieścia tysięcy. Ciuchy mu kupowałaś, a byle czego nie nosił. Armani, Zegna, Massimo Dutti. Jak džinsy, to tylko levisy. Snob, kurwa, pierdolony za cudze pieniądze... Mieszkał tu kątem, wyżerał z lodówki i jeszcze miał czelność twoim samochodem jeździć do swoich kurew!

– Oddał, oddał. – Matka machnęła ręką lekceważąco. – Nie martw się o takie bzdury.

– Bzdury? – zaciętrzewił się Irek. – A potem mama jęczy, że jej nie starcza do pierwszego!

– Wszystko już jest w porządku – ucięła i odwróciła się do szwagra, żeby zmienić temat. – Słyszałam, że Janeczka wyprawia ci

bal z okazji urodzin? Siódmego czerwca, dobrze zanotowałam?

- Będziemy trzy dni fetować na działce. - Rozpromienił się szwagier, spoglądając z dumą na siostrę Zosi. - Jesteś oczywiście gościem honorowym. W piątek przyleci też Hakan, mój kumpel ze Szwecji. Wygląda na to, że go przenocujemy. Wy też się zmieście - zwrócił się do Irmy i Irka. - Przyjeżdżajcie z małą.

- Ja będę w morzu - oznajmił syn Zosi. - A Irma pewnie woli zostać w domu z dzieckiem, niż słuchać do nocy opowieści z mchu i paproci starego bosmana. Sorry, wujku, następnym razem.

- Jaki on tam stary! - obruszył się Stefan. - Przystojny wysoki Szwed o stalowych oczach. Ma dom w Uppsali i własną łódkę. Tak się składa, że właśnie się rozwiódł...

- Swatasz mnie? - roześmiała się Zosia. - Zresztą ja chyba go już poznałam. Chemii między nami raczej nie będzie. Ten facet ma sześćdziesiąt dziewięć lat! Tak źle mnie oceniacie? - Odgarnęła włosy i pogładziła się po kształtnym biodrze. - Stać mnie chyba na więcej...

- Sześćdziesiąt trzy - sprostował szwagier. - Ledwie cztery lata starszy od ciebie! Ale dobrze się trzyma. Forsy jak lodu, bo już nie pływa, za to prowadzi swoją firmę. No i teraz cały czas będzie w domu. Dobry z niego człowiek. Wiele razy sprawdziliśmy się w morzu.

Zosia pokręciła lekceważąco głową i wymruczała coś pod nosem. Zaczęła wystawiać flaki na tacę.

- Więc nie podoba ci się mój bosman? - obruszył się szwagier. - A może ty gustujesz tylko w młodszych? Jak ten chłystek Szulc?

- Daj już spokój, Stefciu! - Janka wzięła siostrę w obronę. - Wiemy, że nie lubiłeś Adama, ale nie musisz się na niej wyżywać. Zakochała się, to był błąd. Ale już skończone.

– Nikt z nas nie lubił chuja – włączył się nieoczekiwanie Irek. –
I przysięgam, że jeśli się tu pojawi, policzę mu wszystkie zęby.
A będzie się stawiał, zadzwonię po kolegów. Ktoś musi mu pokazać,
że tak nie traktuje się kobiet.

Międzyzdroje, kuchnia hotelu Amber Baltic
7 czerwca 2019 (piątek), około godziny 17.00

– Co pani dziś taka wesoła? – zainteresowała się Liza, kiedy Zosia, pogwizdując, ładowała do lodówek pudełka z żywnością i z zapalem zabierała się do szorowania blatu w głównej kuchni. Naczynia popakowały wspólnie do zmywarek, urządzenia wyczyściły. Zostało tylko zdjąć służbowe fartuchy i poprawić makijaż przed wyjściem. – Zakochała się pani czy co?

Zosia wrzuciła do pralki służbowy uniform i wyciągnęła z kieszeni dietetyczny batonik. Odpakowała go, ugryzła, po czym uśmiechnęła się, lekko przymykając oczy, jakby doznawała ekstazy.

– Co byś wybrała? – Uśmiechnęła się zagadkowo. – Wycieczkę czy urodzinowy grill u szwagra?

– To pytanie zawiera odpowiedź – odrzekła z powagą młodsza koleżanka. – Ma mnie pani za głupią?

– Pytam się ciebie, Lizo, bo cię lubię. I szanuję twoją opinię. Nie bądź zołza! – zaśmiała się Zosia i pogłośniła radio.

Zaczęła śpiewać z Sanah na cały głos, niemal doszczętnie zagłuszając piosenkarke.

– O, widzę, że sprawa jest poważna. – Liza sięgnęła do kieszeni po iqosa. Zaciągnęła się łapczywie. – Grilla można zrobić zawsze, za to

wycieczka... Zależy, dokąd miałyby pani jechać i z kim. – Urwała, bo Zosia wyjęła z torebki komórkę i już jej nie słuchała.

Czytała wiadomości, mruczając coś do siebie pod nosem. Oczy jej się śmiały, a twarz rozpromieniał blask euforii. Dopiero teraz Liza spostrzegła, że zwierzchniczka ma na sobie jedwabny kombinezon, który kupiła na ślub syna. Kosztował fortunę, więc prawie nigdy go nie wkładała.

– Mam wrażenie, że decyzję już pani podjęła – zauważyła podkuchenna.

Zosia odłożyła telefon na stół. Wygrzebała z torby kosmetyczkę i pośpiesznie zaczęła się pudrować. Szminka, tusz do rzęs, a na koniec solidna dawka perfum. Lizę aż zakręciło w nosie od piżma.

– Kto to jest? – dopytywała się zaciekawiona. – Poznała pani kogoś nowego czy to nasz Grzesio?

Zosia nie odpowiedziała. Zarumieniła się wstydliwie i wzruszyła ramionami, chichocząc, co upewniło młodszą koleżankę, że trafiła w punkt.

– Jeśli mam cię podwieźć, przebieraj się z tych szmat – pogoniła podwładną stanowczym głosem. – Wygląda na to, że jestem już spóźniona.

Całą drogę plotkowały o członkach załogi hotelowej, bo przed sezonem dyrekcja zatrudniła kilkanaście nowych osób, a obie na tyle długo pracowały już w Amber Baltic Vienna House, że wiedziały bez pudła: większość nie dotrwa do końca wakacji. Zosia ani słowem nie zająknęła się więcej na temat swojej randki. Nawet gdy Liza podpytywała, ucinając temat. Ponieważ jak zwykle podłączyła telefon do ładowarki, Liza widziała, że ktokolwiek zaprosił szefową na wycieczkę, nie może się doczekać spotkania. Komórka wibrowała jak oszalała. Wiadomości przychodziły jedna za drugą.

- Nie przepracowuj się. Daj stażystom się wykazać. - Zosia pożegnała Lizę całusem, co było niesłychane, bo nie spoufalala się z podwładnymi, po czym nie oglądając się, ruszyła z zatoczki autobusowej, na której nigdy nie chciała się zatrzymywać, żeby nie łamać przepisów.

- A pani niech bawi się cudownie! - krzyknęła do szefowej Liza, kiedy Zosia zawracała na ciągłej i jechała w kierunku przeciwnym niż do domu. - I pamięta, że życie to nie tylko kierat!

- Tak, często o tym zapominam - rzuciła przez otwartą szybę szefowa i pogłośniła muzykę.

Kiedy odjeżdżała, odprowadzał ją akompaniament Bad Guy Billie Eilish.

Międzydroje, przed blokiem Zosi ***7 czerwca 2019***

Dostrzegła go już z daleka. Stał oparty o drzwi swojego czarnego jak smoła mercedesa i zdawał się całkowicie pochłonięty telefonem. Ponadprzeciętnie wysoki, barczysty, lecz o delikatnej twarzy chłopca. Zdawało się jej, że widzi te nadzwyczajne błękitne tęczęwki, w których niejedna kobieta poza nią tonęła bez tchu. Schlebiło jej, że na ich randkę wystroił się jak na dansing. Bładoróżowa koszula rozpięta do trzeciego guzika odsłaniała gładki, pozbawiony owłosienia tors, a lniane spodnie zwężane ku dołowi czyniły go jeszcze smuklejszym. Do tego dobrał skórzane mokasyny, które kiedyś kupili razem. Wiedziała, że za tylnym siedzeniem jego auta wisi pierwszej klasy marynarka.

Zatrąbiła kilka razy, po czym wychyliła się z samochodu, żeby mu pomachać. Podniósł dłoń i obejrzał się za siebie, jakby istniała możliwość, że na tym parkingu Zosia zaczepia kogoś innego, a dopiero potem uśmiechnął się nieśmiało, jak to miał w zwyczaju. Czują, że serce jej topnieje, i zupełnie zapomniała, ile razy groziła mu rozstaniem. Zatrzymała auto byle gdzie i podbiegła do niego, by się przywitać.

- Nie zauważyłam, kiedy dziś rano wyszedłeś - mruknęła ze śmiechem. - Ranny ptaszek! Kto by pomyślał? Leżałam jeszcze kwadrans w łóżku, wtulając się w poduszkę, na której była twoja głowa, i nie mogłam wstać do pracy. Ten zapach! Nasz wspólny zapach... To, co się działo w nocy, było wspaniałe! Jak kiedyś na początku. Pamiętasz?

Zamknął jej usta pocałunkiem. Przycisnął ją do siebie mocniej, aż zrobiło się jej gorąco, chociaż nie było upału. Zakręciło się jej w głowie, jakby duszkiem wypięła szota wódki. Miała wrażenie, że gdyby jej nie przytrzymał, toby zemdląca. Przywarła do niego i napawała się mocą jego szerokich barków. Trzymał ją ciasno niczym w kleszczach. A ona poddawała mu się z ochotą, jakby ta pierwotna siła stawała się jej udziałem. Nie minęła chwila, a troski odpłynęły, czuła wyłącznie błogość. Z nim jestem bezpieczna, myślała.

- Moja droga, zanim przejdziemy do konkretów, najpierw porządnie zaparkujemy twoje auto. - Odsunął ją na odległość ramion, by ocenić jej strój.

W jego oszałamiająco niebieskich oczach spostrzegła aprobatę i aż się zarumieniła z zadowolenia. Uśmiechnęła się szeroko i bez słowa podała mu kluczyki do swojego forda.

- Grzeczna dziewczynka - pochwalił ją.

Patrzyła, jak wjeżdża tyłem w najdalsze miejsce na parkingu, w które ona nigdy się nie pakowała, bo wymagało skomplikowanych manewrów, i czuła, że jest do głębi szczęśliwa. Teraz już nic nie było w stanie zburzyć jej szampańskiego nastroju. Cieszyła się, że zdecydowała się na tę wycieczkę, i myślała wyłącznie o niespodziankach, jakie dla niej przygotował. Jaki hotel tym razem wynajął? Dokąd pojedą i czy wzięła dość eleganckich ubrań? Od rana była spakowana w swoją nowiutką seledynową walizkę, którą dostała od siostry na Gwiazdkę, i spóźniła się do pracy, bo wybierała sukienki oraz pasujące do nich buty, ale nie zamierzała mu o tym mówić. Chciała, by sądził, że wcale się nie starała. Nie była pewna, czy spędzą razem weekend, choć bardzo tego pragnęła.

– Jedziemy od razu czy chciałbyś coś zjeść?! – krzyknęła, ale nie doczekała się odpowiedzi. Był całkowicie skupiony na zadaniu.

Wyjęła telefon i z nudów przejrzała wiadomości. Serduszkowała kolejno wszystkie zdjęcia swojej najmłodszej wnuczki. Nikomu jednak nie odpisała, nawet córce, bo Adam podszedł do niej zniemacka od tyłu i ciasno objął ją ramieniem, jakby zawłaszczając jej ciało bez zbędnych pytań. Nie potrzebowała w tej chwili niczego więcej.

– Gotowa na przygodę? – Polizał płatek jej ucha, a od jego gorącego westchnienia aż przebiegł ją dreszcz.

– Z tobą zawsze – odparła ledwie słyszalnie i szybko wrzuciła komórkę do torebki. – Dokąd mnie dziś porywasz, przystojniaku?

– Na piknik.

Otworzył bagażnik i zaprezentował kraciasty koc zwinięty w rulon. Obok stał koszyk z jedzeniem, z którego wystawały butelka wina oraz bagietka.

– Piknik? – zdziwiła się. – O tej godzinie? Więc nie jedziemy do hotelu?

– Wszystko w swoim czasie – rzucił bez zastanowienia. – Kochałaś się kiedyś na miękkiej trawie o zachodzie słońca? Znam pewną romantyczną polanę.

– A jak ktoś nas zobaczy, Adasiu? – przeraziła się.

– Mogę ci obiecać, że nikogo poza nami tam nie było i nie będzie – zapewnił. – Teren jest prywatny, a tak się składa, że w jakiejś części należy do mojego znajomego. Ludzie tam nie docierają, bo w czasie dużych opadów staje się grząsko. Za to teraz jest tam co niemiara gąsek i rydów. Zjemy, pobaraskujemy, a potem pójdziemy na grzyby, bo wiem, że lubisz...

– W nocy? – Skrzywiła się zniesmaczona. – Zamierzasz szukać grzybów z latarką, marynarzu? A zabrałeś kompas i barometr?

Wcale się nie zraził.

– To nie koniec niespodzianek – kontynuował. – Więc jak, reflektuje pani na całowanie z dala od ludzkich spojrzeń czy woli jechać do nudnego hotelu?

Skinęła potulnie głową i wspięła się na palce, by go pocałować.

– Za dużo gadasz – wymruczała.

Truskolas, okolice bagna

7 czerwca 2019, około godziny 19.00

Polana, o której mówił, faktycznie była jak z Disneya. Otoczona liściastym zagajnikiem, z soczystą wysoką trawą. Las pachniał odurzająco. Śpiew ptaków był niczym muzyka. Zosia zostawiła

torebkę i buty w aucie, po czym pobiegła naprzód bosą, podskakując z radości jak dziewczynka. Za ścianą lasu wisiała czerwona kula słońca. Niebo było istic krwawe.

– Boże, jak tu pięknie! – krzyczała, rozkładając ramiona. – Nigdy nie byłam w tak bajkowym miejscu.

Wrzasnęła z całych sił, sprawdzając, jak echo niesie jej głos w nicość, a potem nagle odwróciła się, bo zaniepokoiło ją, że on się nie odzywa. Przez moment przestraszyła się, że to psikus i ją tu zostawi, a przecież nawet nie wiedziała, gdzie dokładnie jest. Ale on stał wciąż przy bagażniku, skupiony i poważny, czegoś zawzięcie w nim szukał. Koszyk z jedzeniem znajdował się u jego stóp, a pod pachą miał zrolowany koc. Kiedy ruszył w jej kierunku, zobaczyła, że w ręku niesie siekierę.

– Zamierzasz rozbić tu wigwam? – zażartowała, przyglądając się nowiutkiemu ostrzu z metką.

– Planowałem raczej ognisko – odparł od niechcienia.

Spojrzała na niego z wdzięcznością.

– Pomyślałeś o wszystkim! Jesteś wspaniały!

– Wyobraź sobie, że budzisz się w nocy i masz nad sobą niebo, gwiazdy. Dziś prawie pełnia. – Zmrużył oczy. – Nie mogę się doczekać, aż zobaczę cię nago w blasku księżycy.

– Nie rozpędzaj się – skarciła go żartobliwie. – Aż tak bardzo natury nie lubię. Robaki i te sprawy... Ale cudownie to obmyśliłeś! – zreflektowała się i podbiegła, by pomóc mu z bagażem.

Pokręcił przecząco głową.

– Ja jestem od dźwigania – zaznaczył władczo. – Ty, jeśli chcesz, możesz zająć się kolacją.

– Będzie wykonane perfekcyjnie, kapitanie! – Udała, że saltuje. – Jedzenie to moja specjalność.

Razem rozłożyli koc, na którym kobieta rozpostarła obrus i zaczęła rozkładać wiktuały oraz plastikową zastawę. Poza butelką gruzińskiego wina, piwem bezalkoholowym dla niego, bagietką, serem i pętem kielbasy nie było tam niczego więcej. Ustawiła kubeczki, położyła na serwetkach widelce. Długo na niego czekała, bo poszedł do lasu i wrócił z naręczem chrustu. Rzucił gałęzie obok koca razem z siekierą i zabrał się do otwierania flaszek. Zosi nalał aż po brzeg i podał jej z ceremoniałem, udając, że wznosi toast.

– Do dna!

Wypiła, zaśmiewając się, i oddała mu pusty kubek. Adam natychmiast ponownie go napełnił.

– Kolacja byłaby gotowa, gdybyś dał mi chociaż jeden nóż – oświadczyła z powagą. – Bez tego wiele nie zdziałam.

– W aucie mam swój kozik. – Wstał. Spojrzał na nią lubieżnie. – Nie ruszaj się stąd. Zabawa dopiero się zaczyna.

– Obiecanki cacanki. – Wystawiła język. – Ty lepiej się trzymaj. Jestem wygłodniała.

Siedziała jakiś czas, starając się wciągać brzuch, i nieustannie poprawiała fałdy tkaniny na biuście, by wyglądać nęcąco, ale ponieważ długo nie wracał, z ulgą się poddała. Kręciło się jej już w głowie, mimo to nalała sobie jeszcze kapkę wina. Wypiła, znów uzupełniła kubeczek. Wreszcie ułożyła się na plecach i wpatrywała się w znikające za lasem czerwone słońce. Po niebie leniwie wędrowały chmury, a w oddali słychać było krzyk rybitw. Przymknęła oczy, wsłuchiwała się w ptasie wrzaski i odpoczywała. Nie wiedziała, ile czasu upłynęło, ale też wcale jej to nie przeszkadzało. Napawała się swoim szczęściem.

Nagle z zarośli posłyszała straszliwy trzask, a potem łomot. Zerwała się na nogi i zamarła w bezruchu. Oblał ją zimny pot. Poczwała grozę. Potężna łania ruszyła na przełaj i minęła Zosię w tak niewielkiej odległości, że kobieta mogłaby policzyć insekty, które żyły ze zwierzęciem w symbiozie. Ten widok ją zahipnotyzował.

– Adam! – krzyknęła podekscytowana, kiedy łania zniknęła w gęstwinie lasu. – Widziałeś to? Była taka piękna!

Rozejrzała się, ale jego nigdzie nie było. Spojrzała na furę chrustu, którą przyniósł wcześniej, i do jej świadomości doszło, że obok gałęzi nie ma siekiery.

– Adam – wyszeptała. Podniosła głos: – Boję się!

– Jestem – powiedział, obejmując ją od tyłu i oplatając ramieniem. Pieścił jej piersi przez tkaninę. Przemawiał spokojnie. – Wszystko jest dobrze. Zrelaksuj się. Zaczekaj chwilę i się nie odwracaj. Niespodzianka.

Odetchnęła z ulgą i czekała, aż znów ją pocałuje, zacznie rozbierać. Z całych sił wciągnęła brzuch, przymknęła powieki, lecz zamiast rozkoszy poczuła nagły przeszywający ból.

Gorąca lawa rozlewała się od karku w dół i Zosia momentalnie straciła czucie w członkach. Upadła twarzą w miękką trawę i chociaż nie mogła się poruszyć, jeszcze na chwilę zachowała świadomość. Czuła każdy zadawany cios. Słyszała odgłos rozłupywanej czaszki, chociaż zdawało się jej, że ostrze siekiery ląduje w gorącym jak roztopiony metal budyniu, nie w jej własnej głowie. A potem nagle zapadły cisza i ciemność.

CZĘŚĆ 3

KOCHANKOWIE

Międzyzdroje

7 czerwca 2019, trzy godziny później

Zanim Adam wszedł do mieszkania, dokładnie wytarł buty. Tylko chwilę był zaskoczony, że ma gości. Swoje zabłocone timberlandy ustawił na podstawce pod wieszakiem obok dwóch par damskich czółenek, po czym z szerokim uśmiechem i rozłożonymi jak do lotu ramionami skierował się do Wandy, która na jego widok zerwała się od stołu.

Narieczona jak zawsze nosiła się w śmietankowej bieli. Lniana kopertowa suknia z wielkim wycięciem przy szyi eksponowała jej imponujący biust. Wanda przez całe życie wstydziała się rozmiaru swoich piersi i dopiero Adam uświadomił jej, że to jej największy walor. Dzisiejszy dekolt zyskał uznanie kochanka. Oczy mu się zaświeciły, a Wanda, jak zawsze, kiedy Adam się do niej zbliżał, poczuła znajome drganie podniecenia.

– Co za niespodzianka! Moja piękna, najwspanialsza w świecie narieczona – szeptał i bez skrępowania gładził jej pośladki. – Czy wiesz, moja droga, że dokładnie za osiem dni będę już twoim mężem?

Tulili się długo do siebie, a potem całowali, szepcząc wyznania miłości oraz tęsknoty, aż siostra Wandy musiała interweniować głośnym protestem. Dopiero wtedy się od siebie odkleili.

– Przepraszam, że cię nie zawiadomiłam wcześniej, ale Maria jutro z samego rana ma wizytę u dentysty – wytłumaczyła się Wanda. – To bolesny zabieg. Pomyślałam, że przyda się wsparcie. Mogłaby u nas zanoć?

– Jasna sprawa. Miło z twojej strony, że myślisz o siostrze – odparł miękko, nie odrywając wzroku od rowka między jej piersiami. – Chociaż, szczerze, miałem akurat chętkę na dziki seks. Dzień był ciężki. Mnóstwo roboty. Naharowałem się za trzech, ale to się nam opłaci. Chętnie spuszczę trochę energii z krzyża – żartował rubasznie, nie zwracając uwagi na zbulwersowaną siostrę narzeczonej.

– Widzę, że przeszkadzam... – Maria odchrząknęła znacząco. Wstała i skierowała się do wyjścia. – Idę się przejść. Zadzwońię do znajomych. Może mnie przenocują? Zresztą trochę powietrza dobrze mi zrobi, a wy w tym czasie przywitacie się jak należy. – Uśmiechnęła się kpiąco.

– Dokąd?! – krzyknął za nią Adam. – To tylko durne żarty kochanków przed ślubem. Siadaj, Marysiu, i czuj się jak u siebie!

Spłoszona kobieta natychmiast zajęła poprzednie miejsce za stołem.

– Jesteś głodny, tygrysku? – zaszczebotała Wanda, aktualnie cała w pąsach. – Przywiozłam bigos i świeżutki chlebek na zakwasie. Mam też masełko z pomidorami. Sama ukręciłam, tak jak lubisz.

– Mój przyszły mężu? – przekomarzał się z nią Adam. – Jestem głodny jak wilk, tygrys i niedźwiedź razem wzięci! Pożrę wpierw bigos, a potem ciebie! – Zaśmiał się w głos. – Do ostatniej kosteczki. – A potem zwrócił się do zszokowanej siostry narzeczonej: – Kiedy już załatwimy ten interes, nad którym pracujemy z Wandą, zabierzemy cię na wakacje, Marysiu. Dokąd byś chciała pojechać? Malediwy, Seszele?

Maria nie była w stanie wydusić z gardła ani słowa.

– Siostro, on nie żartuje – potwierdziła Wanda. – Tak będzie. Mogę cię zapewnić, że wszystko, co Adaś obiecuje, wypełnia w stu

procentach. Zaczyna się koncert życzeń. – Zaśmiała się perliście. – Wybieraj destynację, bo inaczej ja to zrobię!

– Ja mam wybierać? – mruknęła Maria i spojrzała w dal, jakby szukała w głowie odpowiednio odległego kierunku. – Marzę o Kubie. Ale to chyba trzeba jechać zimą...

– Może być i zimą – podchwycił Adam. – Akurat załatwimy wszystkie sprawy i rozpoczniemy poważne inwestycje. Skoro tak, postanowione! Więc święta Bożego Narodzenia spędzimy rodzinnie na Kubie. Tym sposobem spełnimy marzenia Marysi i nasze. Życie jest wspaniałe, chociaż nieustannie mnie zaskakuje. – Nagle umilkł, bo siostra Wandy podeszła do wieszaka przy wyjściu. Chwyciła swoją torebkę, wsunęła buty i bez słowa wyszła z mieszkania.

– Uraziłem ją? – Zirytowany Adam spojrzał na kochankę. – Chyba nie układa się jej w małżeństwie, skoro jest taka elektryczna.

Kobieta podeszła do niego i pogładziła go po plecach.

– Nie przejmuj się – szepnęła. – Ona się po prostu martwi. Wciąż nie jest pewna, czy dobrze zrobili, podpisując dokumenty o kredyt. Ale ja jej udowodnię, że operacja się uda. Zdobędziemy tę cenną ziemię, a wtedy Marysia się do ciebie przekona. Zobaczysz!

– Nie muszę nikomu niczego udowadniać! – rozżłościł się nagle Adam. – Flaki sobie wypruwam, ryzykuję i staram się dla ciebie jak dureń! Dla nas – poprawił się i spojrzał na nią groźnie. – A okazuje się, że niektórzy, choćbyś im miodem dupę wysmarował, wciąż są niezadowoleni. Ludzie są dziwni.

– Nie oceniaj jej tak surowo. – Wanda była bliska łez. – To moja siostra. Kocha mnie i wierzy w nas, bo wie, że między nami jest prawdziwe uczucie. Wszystko będzie dobrze.

– No pewnie, że tak – prychnął wciąż niezadowolony. – A jednak odrobina wdzięczności by nie zaszkodziła. – Odwrócił się od

narzeczonej i już jej nie obłapiał, a nawet strzepnął jej dłonie, kiedy chciała się do niego przytulić. – Wykąpię się – oświadczył. – Mam nadzieję, że jak wrócę, będzie czekało na mnie coś smacznego. Tylko pamiętaj, że bigos lubię gorący.

Wanda natychmiast pobiegła do kuchni i włączyła ogień pod garnkiem.

– Udało ci się zorganizować promesę zakupu naszego gruntu?! – krzyknęła, bo Adam był już w łazience i napełniał wannę. – Wszedłeś taki wesóły, że chyba nareszcie się udało?

– Bingo! – odparł, wychodząc nago z łazienki.

Wanda odruchowo odwróciła głowę.

– Wstydzisz się mnie? – zaśmiał się. – Przecież już mnie widziałas. Za kilka dni będę przynależał do ciebie, a ty do mnie. Pociągnął ją za rękę i chociaż protestowała, że musi pilnować bigosu, posadził ją sobie na kolanach.

– Miłkowska oddała kwit? – upewniła się Wanda.

Skinął głową i skupił się na oglądaniu swoich dłoni. Na jednym palcu miał opatrunek.

– Co ci się stało? – wskazała kobieta.

– Wypadek kuchenny – rzucił, a potem rozciągnął usta w grymas. – Nie radzę sobie z nożem. Dlatego pilnie potrzebuję żony.

Odpowiedziała mu uśmiechem.

– Jak tego dokonałeś?

– Po dobroci – uciał. – Trochę mnie to kosztowało, ale nie musisz kłopotać tym swojej pięknej główki. Te pięć dych biorę na siebie.

– Pięć, kurwa, dych? – obruszyła się Wanda. Zerwała się z jego kolan i starała się nie patrzeć na niego i jego widoczny wzwód. – Toż to rozbój w biały dzień!

– Odzyskamy to bez trudu. Żeby wyjąć, trzeba włożyć. – Wstał i skierował się do łazienki. – Teraz najważniejsze, żeby uruchomić kredyt.

Wanda nie patrzyła już na niego. Mieszała ze złością w garnku.

– Skąd wzięłeś pięć dych na zapłatę tego haraczu?! – ryknęła. – Kiedy trzeba było zapłacić za samochód mojej siostry, nie miałeś dziewięciu.

– Zosia była mi winna znacznie więcej – odparł, wzruszając ramionami. – Dokładnie pięćdziesiąt tysięcy dolarów. Dogadaliśmy się, że anuluję jej dług, a resztę odda mi w fantach.

– Fantach? – Wanda ustawiała już talerze na stole. – Niby w czym dokładnie?

Adam zawinął ręcznik wokół bioder i sięgnął po golarkę.

– Rzecz w tym, że Zośka pożyczała nie tylko u mnie – wyjaśniał spokojnie, przekrzykując dźwięk urządzenia. – Prawdę mówiąc, trochę poszedłem jej na rękę.

Wanda wpatrywała się w niego szczerze zaniepokojona.

– Nic nie mówiłeś. Ona ma jakieś problemy?

– I to spore – przyznał. – Interesy, które rozpoczęła, nie wypaliły, a pieniądze brała od niewłaściwych ludzi. Wykorzystałem to, żeby zdobyć nasz kwit. Powinnaś być zadowolona. Sprawa jest zamknięta.

– Cieszę się – powiedziała Wanda, ale jej twarz wyrażała zmartwienie. – W sumie nie chcę nic wiedzieć.

– Musisz – podkreślił Adam. – Od teraz to nasza wspólna inwestycja. A prawdę mówiąc, potrzebujemy twojej pomocy. Ja i Zosia.

– O co chodzi?

– Ona, jak ci powiedziałem, musiała szybko wyjechać. Te moje pięć dych to pikuś wobec jej pozostałych wierzytelności. Wiesz, kto to jest Vano?

Wanda bezradnie pokręciła głową.

– Tutejszy gangster, chociaż oficjalnie figuruje jako biznesmen – wyjaśnił Adam. – Zosia pożyczyła od niego kupę szmalcu.

– Na ten grunt?

– Nie wiem – uciął. – Ale nie ma z czego oddać i musi uciekać. Dziś widziałem się z nią i obiecałem, że jej pomożemy.

– My? – Wanda założyła ręce na ramiona i stanęła szeroko na nogach. – Nie zamierzam się w to mieszać.

– Sam tego nie załatwię – fuknął Adam. – Trzeba posprzątać jej mieszkanie, wyczyścić do cna z dokumentów i rzeczy osobistych. Tak, żeby nawet rodzina nie miała wątpliwości, że Zośka wyjechała. Samochód możemy sprzedać. Nie jest wiele wart, ale odradziłem jej jazdę nim do Niemiec, bo ludzie Vano zaraz by ją namierzyli. Jutro trzeba będzie też wysłać kilka esemesów do jej syna i siostry. Oni nie wiedzą, w co Zośka się wpakowała. Obiecałem, że tak zostanie.

– O Boże! – Wanda przyłożyła rękę do ust. – To brzmi jak jakaś kryminalna historia.

– To jest kryminalna historia – potwierdził Adam. – Ale Zośki nie mogą złapać, bo to by zaszkodziło naszemu interesowi. Rozumiesz? Transakcja wiązana...

– Skoro miała tyle pieniędzy, dlaczego nie kupiliście tej ziemi wcześniej? – Wanda przyjrzała się sceptycznie kochankowi, który skończył już golenie i zmierzał wolnym krokiem do łazienki.

– Chyba przewaliła tę kasę. – Wzruszył ramionami i rozkazał: – Nic nie mów siostrze. Nikt nie może o tym wiedzieć. Mówię tylko

tobie, bo ci ufam. Zośka nie chciała nikogo więcej wtajemniczać.

– Nikomu nie powiem! Wiesz przecież, że umiem być dyskretna – zastrzegła Wanda. – Pytam o to wszystko, bo to się nie klei. Dziwna sprawa...

– Wiem, skarba – złagodził ton. A potem podszedł do niej, chwycił za podbródek i podniósł, by ją pocałować. – Dzwon do Marysi. Niech wraca jak najprędzej. Zjemy coś razem, pogadamy, a kiedy twoja siostra zaśnie, pojedziemy do mieszkania Miłkowskiej. Załatwimy tę sprawę, a jutro zajmujemy się przygotowaniami do ślubu. – Pogładził ją po jasnej czuprynie. – Jest jeszcze jedna świetna wiadomość. Zośka zaoferowała, żebyśmy w ramach jej długu przejęli to mieszkanie. Nie wiem, czy to się kalkuluje, ale wtedy spłaciłaby mnie w całości. Przy okazji obejrzyj lokal, czy gra jest w ogóle warta świeczki. To parter. Myślałem, żeby umieścić tam tatę...

Wanda nic nie powiedziała. Podeszła do garnka i zaczęła nakładać jedzenie.

– Nie cieszysz się?! – krzyknął Adam. – Moglibyśmy sprzedać to mieszkanie i lokal moich rodziców, a za zainwestowane pieniądze zrobilibyśmy remont w waszym domu.

– Myślałam, że tutaj będziemy mieszkać – mruknęła. Zatoczyła ręką koło. – Kiedy ostatnio byłeś w morzu, napracowałam się, żeby to jakoś odnowić.

– Tak – przyznał z przekąsem. – I wydałaś cztery moje pensje na jakieś tapety i pstrokate zasłony.

– Mówiłeś, że ci się podobają?! – Zamrugła nerwowo i omal się nie rozplakała.

– Ależ tak, skarba. Podoba mi się wszystko, co tobie się podoba. – Podbiegł i wziął ją w ramiona. – Czasem jednak warto być praktycznym. A tutaj szykuje się okazja do nowego zarobku.

Pomożesz mi, a Zosia będzie nam szczerze wdzięczna. To dobra kobieta. Uwikłała się w jakieś machlojki, ale z tego wyjdzie. Zarobi forszę w Niemczech i odda Vano. Jeszcze będziemy się z tego śmieli. Wiedz jednak, że bez naszego wsparcia ona zginie. Chcesz mieć ją na sumieniu?

Wanda pokręciła głową, ale po policzkach płynęły już strugi łez.

– Za dużo tego naraz – narzekała. – Za chwilę nasz ślub. Tyle mam z tym roboty. Sukienkę chciałam jutro odebrać, gości obdzwonić i zapytać, czy potwierdzają obiad, a ty nawet nie dałeś jeszcze swojej listy. Nie wiem nawet, jak nazywa się twój druhna!

– Jutro go odwiedzimy i zaprosisz go osobiście – odparł Adam i scałował jej łzy. – Nic się nie martw. Sprzątanie pójdzie nam szybko. Chodzi tylko o to, żebyś jako kobieta pomyślała, co Zosia mogłaby chcieć zabrać ze sobą na emigrację, bo jak tylko się gdzieś zaczepi, ja jej to wszystko wyślę. Pomożesz?

– Oczywiście – mruknęła. – Dla ciebie zrobiłabym wszystko.

Międzydroje

8 czerwca 2019 (sobota), godzina 2.00 w nocy

– Nie wal tak tym wiadrem! – pouczył ją zirytowany, kiedy Wanda wzięła się do mycia podłogi.

Powyjmowali wspólnie wszystkie ubrania z szaf, a Adam zapakował je do kartonów i postawił koło drzwi. Teraz stał na krześle i metodycznie ściągał segregatory z najwyższej półki. Niby od niechcienia przeglądał zgromadzone w nich papiery, ale kiedy Wanda zainteresowała się, czego tam szuka, zamknął je z trzaskiem i szybko zaniósł do wielkich toreb z Ikei, które wzięli ze sobą.

- Zostaw to mycie kafelków - parsknął. - Zajmij się lepiej łazienką. Jaka kobieta, wyjeżdżając, nie zabrałaby kosmetyków?

- Trafiony zatopiony! - Wanda spojrzała na narzeczonego podejrzliwie. Poprawiła lateksowe rękawiczki. - Albo powiesz mi w tej chwili, co tak naprawdę stało się z twoją znajomą, albo przestaję w tym uczestniczyć!

- Ciszej! - Podeszedł do niej i zasłonił jej usta, ale wyszarpnęła jego rękę.

- Co ty wyprawiasz! - oburzyła się. - Oszalałeś? Nie dotykaj mnie!

Odsunęła się kilka kroków. Milczała, ale wrogim spojrzeniem uparcie starała się wymusić odpowiedź. Nie zadziało. Adam jakby jej nie słyszał. Powoli odłożył szpargały na bok, by nie robić hałasu, chwycił laptop i z namaszczeniem zapakował go do seledynowej nowiutkiej walizki, w której były już telefon z ładowarką oraz jakieś dokumenty w foliowej koszulce. Dorzucił kilka pękatych kopert ze zdjęciami, a do kieszonki wcisnął wielki zwój kabli. Było tego tyle, że z trudem zapiął wieko. Odniósł walizkę pod drzwi, gdzie piętrzyła się już góra rzeczy.

- Teraz zamierzasz to wynosić? - syknęła Wanda wrogo. - Nie sądzisz chyba, że ujdzie to uwagi sąsiadów? Choćbyś miał zdolność teleportacji i pelerynę niewidkę, nie zdołasz niepostrzeżenie pozbyć się tych gratów! Nigdy ci się to nie uda! - Załamała ręce.

- Przecież właśnie dlatego przyjechaliśmy w nocy - wyjaśnił znudzony. - A tutaj mieszkają sami starzy ludzie. O tej porze śpią.

- Skąd to wiesz? - zaatakowała. - Nocowałeś tu?

- Wandziu, to nie czas na takie dyskusje. - W jednej chwili złagodził ton. - Zwłaszcza te w nerwach, podniesionym głosem... Nie powinniśmy zwracać uwagi lokatorów. Wszyscy muszą myśleć, że Zofia wyjechała.

- A wyjechała? - Wanda przekrzywiła głowę. Po jej twarzy przemknął lisi uśmieszek. - Bo ty tak mówisz? I ja mam ci uwierzyć?

- Oczywiście - potwierdził zniechęcony. - Przecież wszystko ci opowiedziałem. Ile razy mam powtarzać?

Wanda podeszła do pudełka z obrazkami. Większość przejrzała już wcześniej i wybrała z albumów zdjęcia, które każda matka chciałaby mieć ze sobą na obczyźnie. Wizerunki dzieci i wnuczki, fotografie z wakacji, zwłaszcza te w ramach zdaniem Wandy musiały być dla Miłkowskiej szczególnie cenne. Podniosła jedno z nich. Zdjęcie przedstawiało niewysoką brunetkę w objęciach mężczyzny w marynarskim stroju galowym. Jeśli sądzić po wieku, musiał to być syn Miłkowskiej. Obok nich stała ładna dziewczyna z dzieckiem na ręku - zapewne synowa.

- Uważasz, że to by zostawiła? - Pokazała Adamowi fotografię i znów podniosła głos. - Przed czym niby ucieka? W co ty mnie pakujesz? Widziałam wszystkie pamiątki twojej znajomej. Jest rodzinna. Ma wokół siebie ludzi. Dlaczego im nie powiedziała? - zarzuciła Adama pytaniami.

Stał chwilę bez ruchu, nasłuchując, a potem podszedł do niej i wyjął obrazek z jej rąk. Wrzucił bezceremonialnie do pudełka, zamknął wieko i odniósł pod drzwi. Kiedy wrócił, usta miał zaciśnięte, a twarz wykrzywioną złością.

- Dobrze - wyszeptał ledwie słyszalnie. - Więc powiem ci to, czego nie powinienem! Zofia jest w niebezpieczeństwie. Ściga ją cholerna mafia. Nie mogła powiedzieć rodzinie, bo ta też byłaby zagrożona. Zośka narobiła trefnych inwestycji, ale dzieci nie chce narażać. Sama chce załatwić sprawę i wrócić z Niemiec z forszą. Zadowolona?

- Więc i nam coś grozi, jeśli się dowiedzą, że jej pomagamy?

– W tym rzecz, że o nas nikt nie wie. Jesteśmy obcy. Rodzina, a nawet sąsiedzi nie wiedzą o naszym istnieniu. Na tym polega cała sprawa.

– I ja mam w to uwierzyć?

– Jak chcesz. – Machnął ręką. A potem spojrzał na nią litościwie. – Wiem, że się boisz. Rozumiem cię i naprawdę nie prosiłbym o pomoc, gdybym ci nie ufał. Sam nie jestem zadowolony, że Zośka mnie w to uwikłała, ale gdybym nie zgodził się jej pomóc, swoich pieniędzy nie odzyskałbym wcale. Co jeszcze mam powiedzieć? Przykro mi, że cię tutaj przywiozłem. – Wyjął z kieszeni kluczyki od auta i jej podał. – Jedź do domu. Mam nadzieję, że prowadziłaś kiedyś furgonetkę. Odpocznij. Zobaczymy się rano.

– A ty jak wrócisz? Jak to zawieziesz? Taksówką? – panikowała.

– O mnie się nie martw – odparł łagodnie. Wyjął telefon i szukał w nim czegoś zawzięcie, wcale nie patrząc na Wandę. – Załatwię inny wóz albo poproszę o pomoc kogoś innego. Teraz jestem przekonany, że to był błąd. Przepraszam. Powinienem był to zrobić sam. Masz w pełni rację! Nie musisz tu być. To nie twoja sprawa. Żałuję, że cię w to wmieszałem – powtórzył dobitnie.

– Nie, nie! – Wanda rzuciła się do kochanka i chwyciła go za rękę. – Jesteśmy prawie małżeństwem. Co moje, to twoje. Za kilka dni będę przysięgała życie z tobą na dobre i na złe! Miałaś pełne prawo oczekiwać, że ci pomogę. Wybacz, po prostu jestem zaskoczona. Myślałam, że to będzie zupełnie inny weekend. Za chwilę nasz ślub... Liczyłam, że spędzimy ten czas razem na przyjemnościach. A tutaj coś takiego...

– Wiem, skarba – mruknął, wciąż wpatrzony w swoją komórkę. – Też bym tak wolał.

Milczeli jakiś czas, a wreszcie Wanda wypaliła:

- Ja po prostu czuję, że nie mówisz mi całej prawdy. - Umilkła gwałtownie, jakby zbierała siły na dalsze wyznania. - Jestem zmęczona, fakt, ale nie o to chodzi. Po prostu muszę ci ufać. Chcę, żeby między nami nie było sekretów. Ja wszystko zrozumieję. Naprawdę... Tylko powiedz mi, jak jest. Szczerze.

Spojrzał na nią zimno i przez chwilę Wanda myślała, że wyzna jej coś straszliwego, ale zamiast tego podszedł, objął ją i delikatnie pocałował.

- Gdybyśmy nie musieli zachowywać się cicho, wziąłbym cię tutaj, na tym stole - wychrypiął jej do ucha. - Uwielbiam cię w tym stroju. W tamten wieczór w Świnoujściu miałaś te same getry? Wtedy poznałem twoją rodzinę i zdecydowałem, że się z tobą ożenię. Będę pamiętał tę chwilę do końca życia. Jesteś moim światłem. Słońcem, które oświeca mi drogę. Złamałabyś mi serce, gdybyś mi nie wierzyła.

Wanda nie wiedziała, co odpowiedzieć. Zmarszczyła brwi i uśmiechnęła się kpiąco.

- A więc to wszystko, co masz mi do zaoferowania? Zmianę tematu?

Rozłożył ręce w geście bezradności.

- Wszystko, co sam wiem, już ci wyznałem.

- To może ujmę to inaczej. - Wanda podeszła do szafki i wyjęła z niej designerską butelkę w stylu retro z jakimś trunkiem w kolorze wina, lecz bez naklejki. Była w trzech czwartych opróżniona, zakorkowana chałupniczo i chociaż kobieta się starała, nie była w stanie jej otworzyć. Podała Adamowi, który bez trudu wyjął korek. Milczał. Czekał na jej dalszą wypowiedź. Ona jednak nie nadchodziła.

– Nie jesteś ciekaw, jaką mam propozycję? – Wanda upiła łyk z butelki, krzywiąc się, a potem skierowała ją ku Adamowi.

Potrząsnął głową.

– Ktoś z nas powinien być trzeźwy – wyburczał. – Ty z pewnością, jeśli zamierzasz wracać sama.

– To sok malinowy – weszła mu w słowo. – Chyba domowej roboty, bo gęsty i słodki jak ulepek.

Odstawiła wymyślną flaszkę na blat.

– Umówimy się tak: powiesz mi, jak będziesz gotów. Jeśli nigdy, w porządku, ale ja więcej nie zapytam. W razie sytuacji niebezpiecznej nie będę musiała kłamać.

– O czym ty mówisz? – Skrzywił się, jakby kazała mu zjeść pół cytryny.

– Skoro twoja znajoma ucieka przed mafią, wcześniej czy później przyjdzie tu policja – rozumowała na głos Wanda. – Jeśli dotrą do ciebie, to i do mnie. Wtedy będę mogła mówić prawdę, że nic nie wiedziałam.

Zastanawiał się chwilę nad sensem tych słów, ale Wanda widziała w jego oczach szacunek. Była z siebie zadowolona. Nie mogła tego lepiej rozegrać.

– Zgoda – rzekł wreszcie.

Podeszła do niego z wyciągniętą dłonią.

– A więc umowa, współniku.

– Umowa – powtórzył.

Uścisnęli sobie ręce jak sojusznicy, nie jak kochankowie, a potem Wanda bez słowa zabrała się do segregowania kosmetyków w łazience, tak jak narzeczony jej wcześniej polecił. Była nabuzowana sprzecznymi emocjami, więc za jednym zamachem

opróżniła też lodówkę i nakazała Adamowi wynieść żywność pod śmietnik.

- Skoro długo jej nie będzie, lepiej, żeby ktoś skorzystał - oświadczyła, po czym do swojej torby zapakowała zawartość łazienkowych szafek. Nie odpuściła nawet przeterminowanych szminek i kremów. - Później to posegreguję - wyjaśniła.

Adam bez gadania wykonywał jej polecenia i zdawało się, że przyjął do wiadomości jej dowodzenie. Miała dobre pomysły, jak choćby to, by pracować w rękawiczkach, a ubrania pakować w worki na śmieci, bo wtedy znacznie więcej gratów zmieści się do pożyczonej furgonetki. Kiedy niemal całkiem opróżnili lokal, Wanda zmęczona opadła na sofę.

- Już nie mogę - poskarżyła się. - Dochodzi czwarta. Może skończymy jutro? Przecież wyjeżdżając, nikt nie zabiera wszystkiego! Mówiłeś, że kiedyś wróci. Zamierzasz jej to wysłać kontenerem?

Adam nie odpowiedział. Przykrył ziewającą narzeczoną kocem i żwawo ruszył do kuchni. Nalał do szklanki soku pomarańczowego, a kiedy upewnił się, że nie patrzy w jego stronę, rozkruszył kilka tabletek i dokładnie wymieszał z płynem. Przyniósł szklankę, a potem przypilnował, żeby wypić do dna.

- Zdrzemnij się choć kwadrans, a ja zacznę nosić - rzekł z troską.

Wandzie zdawało się, że przymknęła oczy na chwilę, ale kiedy podniosła powieki, za oknem było już całkiem jasno. Zerwała się na równe nogi i podbiegła do balkonu. W oddali widziała Adama zamykającego drzwi pożyczonego dostawczaka. Szedł w stronę klatki schodowej, wiosłując ramionami, jakby całą noc przespał snem sprawiedliwego. Nic po nim nie było znać zmęczenia. Odwróciła się. Mieszkanie było opustoszałe. Zostało tylko kilka dziecięcych ubrań

i jakieś stare szmaty, które wyjęli z pawlacza. Dla niepoznaki Adam ustawił puste segregatory tam, gdzie były pierwotnie. Na stole leżał dokument w foliowej koszulce. Obok pióro ze zdjętą skuwką. Podskoczyła, kiedy usłyszała chrobot zamku w drzwiach, i miała ochotę się schować, ale zaraz go zobaczyła. Uśmiechał się do niej.

– Wstałaś już, skarba?

– Tak. – Ziewnęła i spróbowała ułożyć trochę włosy. – Okropnie wyglądam. Zmorzyło mnie, jakbym się upiła.

– Pewnie ten sok malinowy. Nie wiadomo, ile lat stał w szafce i co Zośka do niego dolewa. – Zaśmiał się, przytulił ją, a potem podbródkiem wskazał dokument leżący na stole. – Prosiłbym cię jeszcze o jedno. Mam nadzieję, że to nie kłopot?

– O co?

– Mówiłem ci, że to mieszkanie Zośka oddała mi w rozliczeniu?

– Coś wspominałeś. – Wanda się zawahała. Ziewnęła. – W czym problem?

– Nie ma żadnego problemu – odparł lekko. – Absolutnie żadnego. Dobrze się spisaliśmy.

Posadził ją na krześle przed dokumentem. W dłoń włożył pióro.

– To jest pełnomocnictwo, którego Zośka nie zdążyła podpisać – wyjaśnił. – Nie martw się. Oryginał jest u notariusza. Chodzi o to, żeby kiedy rodzina zacznie się interesować, miała trop, z kim mają rozmawiać w sprawie sprzedaży lokalu.

– Sprzedaży? – powtórzyła jak echo Wanda i pobieżnie przeleciała wzrokiem zapisy na kartce. – Mówiłeś, że Miłkowska jest ci winna pieniądze i to mieszkanie oddaje jako zastaw!

– Tak jest w istocie – potwierdził skwapliwie. – Ale zgodnie z literą prawa powinniśmy wszystko mieć na papierze. Wiesz, jaka bywa

rodzina... Zaczną podważać nasze ustalenia, mówić, że Zośka wcale tej forsy nie pożyczała, i tak dalej...

Wanda podniosła głowę i przyjrzała się przyszłemu mężowi.

– Chcesz, żebym podpisała pełnomocnictwo za nią?

– Przecież to dla nas, skarba – uniósł się. – W naszym wspólnym interesie jest odzyskać ten kawał gotówki. Skoro Miłkowska nie ma jak oddać kieszki, weźmiemy mieszkanie. Wszystko jest ustalone.

Wanda odłożyła ze wstrętem pióro, jakby próbowało ją ugryźć.

– Mam sfalszować jej podpis? Tego ode mnie oczekujesz? Nie! Nie ma mowy!

– Nie wiemy, kiedy znów będzie mogła postawić nogę w kraju – zaoponował. – Myślisz, że ktokolwiek zgadnie, że to ty zrobiłaś, a nie ona?

– Więc sam się podpisz, jak jesteś taki grafolog.

– Nie mogę – zachnął się. – Od razu powołają biegłego i sprawa padnie, że coś chachmęcę. A ten lokal należy się nam jak psu zupa. Za to, że jej pomogliśmy i jeszcze dostała pieniądze na nowy start. Dzięki nam wyjdzie na prostą. To doprawdy dla ciebie aż takie straszne? Mówiłaś, że mnie kochasz, że chcesz być ze mną na dobre i na złe! W małżeństwie nie zawsze będzie różowo. Musimy być frontem przeciw światu. Ja w każdym razie tak to sobie wyobrażam. Inaczej nie ma sensu się pobierać.

Wanda patrzyła na niego przerażona.

– Grozisz, że jeśli tego nie zrobię, nie będzie ślubu? Dobrze zrozumiałam? Rzucasz mnie?

– Skarba, mówię tylko, że jeśli spieniężymy to mieszkanie, będziemy mieli więcej na nasze piękne życie, luksusy, prezenty dla bliskich, twoje torebki i nowe inwestycje – przemawiał łagodnie,

uśmiechając się pobłaźliwie. – Jeśli nie, rodzina może podważyć wolę Zośki i jak znam praktykę, będzie ciężko odzyskać tę forszę. To rodzaj zabezpieczenia. Taka dupokrytka. Oryginał, powtarzam, złożony jest u notariusza. Co ci zależy machnąć te dwa słowa? Tak bardzo będzie bolało?

Podsunał jej czystą kartkę, a potem pokazał dokument wyjęty z jednego z segregatorów, na którym widniał podpis Zofii Miłkowskiej.

– Nie musisz od razu pisać na czysto. Wpierw sobie spróbuj.

Międzyzdroje

8 czerwca 2019, około godziny 9.00

– Jaka ja byłam głupia! – zakrzyknęła grubawa brunetka w czarnym golfie i odeszła na chwilę od komputera, żeby wydmuchać nos. – Dlaczego ja mu uwierzyłam?

– Komu uwierzyłaś? – Monika Kowalska powoli traciła cierpliwość.

Głaskała się po wydatnym już ciążowym brzuchu i uspokajała dziecko, które wcale nie miało ochoty wysiadywać tyle w jednym miejscu. Policjantka zaś miała ochotę walnąć klapą laptopa i odejść, ale nie mogła wstać od biurka. Czuła, że powinna dokończyć tę rozmowę. Za długo czekała, aż siostra zaginionej zdecyduje się zeznawać. Chociaż tak naprawdę to nie było oficjalne przesłuchanie. Aneta Iwanowska odmówiła przyjazdu na posterunek w swojej wsi, a Kowalska była na zwolnieniu lekarskim, o czym świadek nie wiedziała, więc konieczne okazało się przeprowadzenie tej rozmowy wirtualnie. Niestety, dziewczyna nie kończyła wątków i nieustannie

wstawiała od kamery pod pretekstem płaczu, smarkania nosa albo wizyty w toalecie. Policjantka zaczęła podejrzewać, że siostra zaginionej konsultuje się z kimś poza ekranem.

– Możesz odpowiedzieć na moje pytanie? – powtórzyła zniecierpliwiona, kiedy Aneta znów chwilowo siedziała w miejscu.

– A jakie było? – Iwanowska zrobiła głupawą minę. – Zapomniałam...

– Komu uwierzyłaś – odpowiedziała policjantka. – Możesz też po kolei opowiedzieć, jak dowiedziałas się, że Katarzyna zniknęła.

– Wyjechała – weszła jej w słowo Aneta. – Dostałam kilka wiadomości, że ma dosyć Międzyzdrojów, tamtejszych ludzi i sprzedaje mieszkanie, bo jedzie do Niemiec. W ostatniej zastrzegła, żebyśmy jej nie szukali.

– Masz jeszcze te wiadomości?

Aneta pochyliła głowę.

– Chyba skasowałam – wymamrotała. – I co gorsza, zablokowałam jej numer, więc nie wiem, czy coś jeszcze napisała. Siorka mnie wkurzyła. Trzy lata się nie odzywała, chociaż jestem matką chrzestną Madzi. Znaku życia nie dawała, a jak zadzwoniła wreszcie, to ani „Cześć, co słyhać, jak sprawy”, tylko od razu do rzeczy, żeby mnie przymusić do zeznań w sądzie.

– W jakiej sprawie? – Monika zachowała czujność.

– To taka stara tragedia rodzinna. – Aneta się zawahała. – Jeszcze z czasów naszego dzieciństwa.

– Mamy czas – zachęciła ją policjantka, chociaż było wręcz przeciwnie. Obiecała Jankowi, że na trzynastą pojedą na obiad do teściów. Mimo to zachęciła świadka do zwierzeń. – Skoro Katarzyna przerwała milczenie, ten proces musiał być dla niej ważny.

– Pewnie, że tak! – zapaliła się Aneta. – Chodziło o pół bańki odszkodowania! Zadzwoiła wtedy i naobiecowała mi, że jeśli wygra, odpali mi stówę. Tylko miałam nie gadać nic ojcu, bo jego żona już nie żyje, ani naszemu niby rodzeństwu. Bo widzi pani, my obie jesteśmy adoptowane, a Kaśka nie miała dobrych relacji z nowymi rodzicami. Pół życia szukała naszej biologicznej matki, a jak ją znalazła w Niemczech, to ta rura się na nią wypięła. Za to tato i mamusia kochali nas, jak umieli, ale to prości rolnicy bez szkół. Z nimi nikt się nie pieścił, to i nas chowali surowo. Poza mną i Kaśką przygarnęli jeszcze trójkę dzieciaków. Mieszkamy tutaj na ojcowiznie wszyscy na kupie. Ja z moim chłopakiem i oni też pozakładali już swoje rodziny. Dzieci chowają się razem. Normalnie przedszkole – zaśmiała się filuternie, jakby były na herbatce u cioci.

– Szlachetnie ze strony waszych nowych rodziców. – Monika zdecydowała się jej przerwać i wrócić do tematu: – Powiedz, co to za sprawa i za co Katarzyna miała otrzymać pieniądze.

– Byłyśmy wtedy jeszcze dzieciakami – zaczęła opowiadać Aneta. – Kaśka miała jedenaście, więc ja niecałe siedem. Szłyśmy wzdłuż szosy z pola i nagle jakiś pijany gość wjechał w nas samochodem. Był biały dzień, pewnie trzynasta. My szłyśmy do domu na obiad, a ten napruty jak stodoła pędził środkiem drogi. Nawet się nie zorientował, w co uderzył. Jak policja przyjechała, wciąż leżał za kółkiem nieprzytomny. Nie poszedł siedzieć. Coś tam zapłacił zadośćuczynienia, bo znał się z naszymi przybranymi rodzicami i był kumplem tutejszych gliniarzy, a to mała wioska... To znaczy tak twierdzi Kaśka – zastrzegła Aneta Iwanowska.

Monika milczała. Nie zadała żadnego pytania. To był moment, kiedy należało pozwolić świadkowi mówić swobodnie. Tylko w ten sposób miała szansę zarysować tło życia zaginionej.

Najprawdopodobniej poza rodzoną siostrą nikt inny nie dostarczy tak cennych danych o Katarzynie.

– Interesuje to panią w ogóle? – Aneta zaniepokoiła się nagłą ciszą.

– Oczywiście – zapewniła policjantka. – Jestem po prostu wstrząśnięta. Przeróżające... Współczuję... Mów śmiało. Byłyście mocno poturbowane?

– Kaśka popchnęła mnie do rowu, a sama już nie zdążyła uciec. Ten pijak wjechał w nią centralnie. Więcej niż pół roku leżała w szpitalu. Myśleliśmy, że z tego nie wyjdzie – kontynuowała Aneta.

– Miała totalnie poturbowaną miednicę, połamane ręce i zmiażdżoną twarz, ale nos się uchował. Cud, że wyszła z tego bez blizn na gębie. Zostały jej tylko taka szrama koło włosów i zniekształcone przedramię. Przez tę miednicę od zawsze utykała na jedną nogę, ale ona ogólnie nosiła się tak po bandziorsku, więc wszyscy się nabierali, że robi to specjalnie. Nie obrażenia fizyczne okazały się jednak najpoważniejsze w skutkach.

– Depresja?

– Też. – Aneta pokiwała głową. – Przede wszystkim straszliwe bóle głowy. Tak trudne do wytrzymania, że robiła sobie krzywdę. Szpikowali ją najmocniejszymi psychotropami i w mózgu chyba porobiły się jej dziury. Serio, tata tak gadał. Mówiło się u nas w domu, żeby Kaśkę oddać do czubków. Ostatecznie mama ojca od tego odwiodła. – Aneta umilkła na chwilę. – To dlatego ona była taka dziwna. Narwana, a czasami nieobliczalna.

– Agresywna? – podrzuciła Monika. – Mogłaby kogoś zaatakować na przykład w samoobronie?

– No chyba! Biła się z chłopakami jak zakapior – zaśmiała się Aneta. – Ale tak było tylko do czasu, zanim wyrosły jej piersi. Wtedy

Kaśka odkryła, że są inne sposoby na poniżanie ludzi. Jej musiało być na wierzchu. Uwielbiała intrygi! Romansowała czasami z kilkoma chłopakami naraz i nie patrzyła, czy są zajęci. Ale my wiedzieliśmy, że ona to robi, żeby nie myśleć, nie czuć tego bólu. Sama nie wiem, co tak naprawdę jej dolegało, bo rodzice są rolnikami i nie zadbali o jej rehabilitację jak należało. Kiedy Kaśka już jako dorosła osoba dowiedziała się, że ten koszmar był do uniknięcia na przykład dzięki regularnym masażom, ćwiczeniom na basenie i dostosowanymi lekami, wściekła się i uciekła z domu.

– Uciekła z domu?

– Niekoniecznie. – Aneta zaczęła się wycofywać. – Przyjeżdżał do dziadków taki jeden chłopak z Warszawy. Tomek czy Wojtek? Sama już nie pamiętam, jak mu było na imię, bo nigdy więcej go nie widziałam, a Kaśka mówiła o nim po nazwisku – Sauber. Uczył się na prawnika i sam był ze starej prawniczej rodziny. To z nim siorka ma Magdę. Kiedy zaszła w ciążę, wszyscy byli w strachu, bo jej miednica jest jak sito, ale cesarkę jej zrobili i Madziulek miał dziesięć punktów. Piękna, różowiotka kruszyna. Wrzeszczała jak opętana, więc położnik chwalił, że płuca i serce ma mocarne. Ludzie we wsi gadali, że to dar od Boga. Tak czy owak, siostra miała dziewiętnaście lat, kiedy pojechała do stolicy z małą. Za męża nie poszła. Ten Sauber nie dał się złapać na dziecko.

– Wtedy straciłaś z nią kontakt?

– Dopiero trzy lata później. – Aneta sięgnęła po nową chusteczkę. Przyłożyła do oczu, zaczęła je mocno trzeć. – Początkowo zdawało się, że z tym Sauberem Kasia i Madzia mają jak pączki w maśle. Rodzina prawników dbała o nie jak się patrzy, ale z Kaśką zawsze było coś nie tak. Czy narozrabiała, zaćpała albo coś im nagadała? Nie wiem... Pokłócili się z tym chłopakiem o jego najlepszego przyjaciela. Ponoć też prawnika. Chyba chodzi o zdradę, ale nic

pewnego, bo odkąd Kasia stąd wyjechała, nie zwierzała mi się jak kiedyś... Tak naprawdę zawsze była skryta i nie lubiła ludzi. Nazwisko tego drugiego radcy zapamiętałam, bo dzwonił do mnie, żeby przygotować się do zeznań w sądzie. Chodzi o ugode z ubezpieczalnią za wypadek, kiedy Kasia miała jedenaście lat. Jacek Nowacki się nazywa, gdyby pani pytała, i ponoć teraz to jest jakaś szychy w Warszawie. Widziałam go ostatnio w telewizji. Był podpisany jako ekspert do spraw broni.

– Nie zrozumiałam. – Monika weszła jej w słowo. – Partner Kasi wniósł sprawę o odszkodowanie czy ten drugi, Nowacki?

– Sauber namówił Kasię, żeby spróbowała zawalczyć o porządny pieniądz. Ona nie chciała, bo trzeba było iść dobrowolnie do szpitala psychiatrycznego, badać się i oddać na jakiś czas dziecko pod opiekę teściów. Ale ostatecznie uległa. Nie mogła znaleźć pracy, do niczego się nie nadawała, a przyznana jej renta była głodowa. Sześćset złotych miesięcznie. Jak się pani domyśla, żadnej szkoły nie skończyła, więc nie była wymarzoną partią dla synka Sauberów. Rodzina tych prawników obmyśliła, żeby Kaśka dostała większą gotówkę i poszła swoją drogą. Zwłaszcza że między nimi nie było już różowo... Namawiali ją, żeby kupiła sobie mieszkanie, najlepiej daleko od Warszawy, może koło nas i rodziców, a tym sposobem chcieli się jej pozbyć. Ale ona bała się, że w drugiej kolejności będą chcieli zabrać jej Magdę, więc zwlekała. Musi pani wiedzieć, że tych dwóch przyjaciół, Sauber i Nowacki, kochali ją ogromnie. Ona taka jest: zawsze znajduje ludzi, którzy jej pomogą. Tak było i tym razem.

– Dobrze – podsumowała Monika. – Więc Katarzyna wygrała sprawę i kupiła sobie mieszkanie w Międzyzdrojach? – Zajrzała do swoich dokumentów. – To by się zgadzało. Na Makuszyńskiego wprowadziła się w dwa tysiące czternastym.

- W żadnym razie! - zaprotestowała siostra Iwanowskiej. - Pieniądze na ten kwadrat zostawiła jej nasza przybrana mama. Po jej śmierci w testamencie stało, że tato ma podzielić ziemię między dzieci, i tak też zrobił. My wszyscy tu zostaliśmy, obrabiamy pola, a Kaśka swoją dolę odsprzedała i wyjechała nad morze. Tej stowy z ugody z ubezpieczalnią za wypadek, którą Kaśka mi obiecywała, nigdy nie zobaczyłam. Nie wiem, czy sprawa się już skończyła, czy w ogóle złożyli to do sądu, bo Nowacki spisał moje zeznanie, a dalej wiedzy nie mam. Musi pani zapytać tych prawników. To publiczni ludzie. Nie mogą odmówić pomocy. A może Kasia się z nimi potajemnie kontaktuje?

- Powiedz, komu nie powinnaś była uwierzyć. - Kowalska wróciła do pierwotnej kwestii sprzed godziny. - Mówiłaś, że gdybyś wtedy wiedziała, może Kasia byłaby w domu... Kojarzysz człowieka o nazwisku Adam Szulc?

- To wasz podejrzany?

Monika wyszukała w papierach zdjęcie, które wydrukowała ze strony Klubu Morsów w Międzyzdrojach. Pokazała dziewczynie.

- Kojarzysz go? Widziałaś Kasię w jego towarzystwie? Mówiła coś o nim?

- Nie wiem, kto to jest. Pierwszy raz gościa widzę na oczy. - Aneta nabrała powierza i wypuściła ze świstem. - Mówiłam o kimś innym. Niejaki Błażej. Tato sprawdzał go i mówił, że to podejrzany typ. Ponoć stręczył Kaśkę klientom. Zrobił z niej prostytutkę. Ale ja wiem, że ona bardzo go kochała. Uważała go za swojego chłopaka, a Madzia opowiadała ojcu i temu Jackowi, że Błażej mieszka z nimi na Makuszyńskiego.

- Znasz nazwisko tego Błażeja?

Aneta pokręciła głową, odwróciła się za siebie.

– Ktoś jeszcze słucha naszej rozmowy? – zaniepokoiła się Monika.

– Tylko tato i moja dwuletnia córka. Kiedy mnie nie widzi, strasznie płacze. Musiałam poprosić, żeby tatuś pomógł. Inaczej byśmy słowa nie zamieniły.

– Mogłabym pogadać teraz z twoim tatą? Panie Iwanowski? – Kowalska podniosła głos. – Czy może pan podejść? Chodzi o pana przybraną córkę Katarzynę. Próbuję znaleźć nowe tropy, żeby wznowić śledztwo.

W odpowiedzi usłyszała tylko trzaśnięcie drzwiami, a potem dobiegł ją płacz dziecka z drugiego pomieszczenia.

– Mówiłam – jęknęła Aneta, spoglądając na policjantkę z wyrzutem. – Tatuś ma dość. Nie wierzy, że znajdziecie cokolwiek nowego. Mija trzeci rok, odkąd Kasia zniknęła bez śladu, a wy nic nie robicie! Tylko jałowe przesłuchania i kupa dziennikarzy pod domem! Poza tym tatuś martwi się, że znów do prasy pójdzie, że niby jego córka się kurwiła. Chyba wczoraj jakaś niunia dzwoniła z prośbą o wywiad. Nie macie serca! Dlatego tato nie będzie gadać, dopóki nie znajdziecie dowodów, że Kasia żyje albo wręcz przeciwnie. Ja też muszę już iść. Jakby czegoś pani jeszcze potrzebowała, to nie dzisiaj. – Połączenie nagle przerwano.

Monika była wstrząśnięta bezczelnością młodej matki i przez chwilę czuła, jakby słoń usiadł jej na piersi. Układała w głowie fakty, dopasowywała do tego, co już wcześniej sama zdobyła i co opowiedziała jej Ewa Wilcz.

– Wow! – odezwała się z kąta młoda stażystka i poderwała się podniecona, wymachując gęsto zapisanym notesem. – Szkoda, że twój mąż tego nie słyszał. Od razu kazałby mi lecieć do laptopa i robić czołówkę.

– Nigdzie nie polecisz – przerwała jej Monika. Wstała. Zaczęła się rozciągać i masować zbolące plecy. – Nie waż się puszczać w eter ani słowa z tej rozmowy!

– Ale... – zaczęła Ewa i nie zwracała uwagi na gromy strzelające w jej kierunku z oczu Kowalskiej. – Mogę chociaż o tym Błażeju?

– O Błażeju? – Monika wreszcie wkurzyła się nie na żarty. – Wiesz, kto to jest? To człowiek Vano, naszego ojca chrzestnego z Międzyzdrojów. Każdy, kto zajmował się kiedykolwiek lokalnymi kryminałkami, zna tę ksywę. To alfons, diler i menda jakich mało. Pamiętasz aferę z podsłuchami w Szczecinie? Gość nagrywał polityków i kazał sobie słono płacić za gorące fotki z laskami. Jeśli ta Kaśka spiknęła się z Błażejem, sprawa jest grubsza, niż się spodziewamy! Co tam Szulc, jakiś drobny kalibabka i malwersant! Tu może chodzić o handel ludźmi! – Umilkła, bo do gabinetu wmaszerował jej mąż z paczką pampersów wielkości porządnego telewizora.

– O, następna zainfekowana aferą Szulca – zagaił. Usiadł. Pampersy ułożył sobie na kolanach. – Co tak krzyczycie? Tak przy okazji, Ewka, dobry tekst o Oldze Basicz. Miałem ciary. Tylko nie rozumiem, dlaczego nie ujawniłaś najważniejszego! Mogliśmy tego Szulca ukryć pod jakimś pseudonimem. Już widzę, jak by się w mieście zagotowało. – Wyszczrzył się do nich, ale obie milczały i tylko spoglądały na siebie znacząco.

– Ona mi zakazała! – poskarżyła się Ewa. – Mówiła, że to spali najważniejsze tropy. Że tam może być coś więcej. I jest! Janek, posłuchaj...

Policjantka podniosła dłoń i uciszyła młodszą koleżankę. Ewa umilkła jak zgłuszona.

- Czego się dowiedziałyście? - W oczach redaktora załśniła ekscytacja. - Jest wreszcie o czym pisać? Mamy czołówkę? A może tasiemiec na najbliższe pół roku? Potrzebujemy tego. Ludzie kochają afery w odcinkach.

- Jasiu, wydaje mi się, że do rodziców będziesz musiał pojechać sam. - Monika przyjęła protekcyjny ton.

- Niby dlaczego? - obruszył się. Spojrzał z wyrzutem na swoją stażystkę, jakby miał jej za złe, że jest świadkiem tej scenki rodzinnej. - Nie ma mowy! Znów będą mi wciskać ogórkową i bitki. Wiesz, że gotują je tylko dla ciebie.

Monika słuchała go jednym uchem, a drugim wypuszczała. Wyciągnęła swoją wielką torbę listonosza, z którą chodziła do pracy, zanim dorobiła się tego wielkiego arbuza zamiast brzucha, i zaczęła ładować do niej laptop, dokumenty i garść długopisów.

- Dokąd ty się wybierasz? - Janek podniósł głos. - Chyba nie myślisz iść w sobotę rano do komendy? Jesteś na zwolnieniu, a za chwilę rodzisz. To niebezpieczne!

- W niebezpieczeństwie jest parę osób w tym mieście i z pewnością ja do nich nie należę. Muszę pilnie wejść do naszego archiwum, a potem dostać się do swojego konta. Mam wiele rzeczy do sprawdzenia. W sumie dobrze, że jest sobota. - Spojrzała na Ewę. - Idziesz ze mną? Byłaś kiedyś w brzuchu wieloryba czy tylko na konferencjach rzecznika?

- Mogę? - Ewa aż podskoczyła z radości. Momentalnie stanęła na baczność, meldując swoją gotowość do wyjścia. - O Boże, to chyba nielegalne, ale strasznie się cieszę. Jesteś kochana!

- Nie biorę cię, żeby robić sobie kłopoty. Będziesz przeglądała meldunki zaginięć i czytała akta. Powiedz babci, że możesz nie wrócić na noc. Zamówimy pizzę, nie będziesz głodowała.

– Robi się! – Ewa spojrzała triumfująco na szefa. – Nie masz nic przeciw?

– No cóż. – Janek pochylił głowę i uśmiechał się z przekąsem. – Wolałbym, żeby to mnie wybrała, ale jak widać, dziś nie dostąpiłem zaszczytu. – Podniósł pampersy z podłogi. – W tej sytuacji zostanę w domu i oddam się cierpieniu, oglądając mecz oraz popijając piwo.

Dziewczyny się zaśmiały, a Monika podeszła do męża i wtuliła się pod jego ramię. Objął ją niezgrabnie, bo taka już była gruba.

– Potem mi wszystko opowiesz? – upewnił się scenicznym szeptem, a Ewa zastrzygła uszami. – Żeby nie było, że jestem jakaś ciota, nie? Że siusiumajtki wszystko wiedzą, a ja nic, nul, zero.

Spojrzeni oboje na młodą dziennikarkę.

– Ewa jest mi potrzebna, bo to ona połączyła klocki – wyjaśniła Monika. – Nie wiadomo, czy dla sądu nie okaże się to arcyważne. Przyda się i wam, kiedy będziecie mogli już o tym napisać. – Urwała. – Poza tym muszę to dziecko oficjalnie przesłuchać i zarejestrować kwity w systemie pod dzisiejszą datą. Potem Ewka pomoże mi w odgruzowywaniu tej stajni Augiasza, jakim okazuje się dochodzenie, którego praktycznie nie ma. A raczej jest, ale rozczłonkowane pod różnymi sygnaturami. Trzeba to logicznie ułożyć i zespolić w jedną mocarną sprawę. – Pogłaskała się po wypukłym brzuchu. – Coś czuję, że zrobimy temu Szulcowi jesień średniowiecza z dupy. Nie straciłam jeszcze swojego gliniarskiego nosa.

– Nigdy w to nie wątpiłem. – Janek cmoknął żonę w czubek głowy i zastrzegł: – Ale jak już go złapiesz, „PomorzeNews” napisze o tym pierwsze? Nie dopuścisz, żeby wyprzedziły nas stacje z Warszawy?

– Nie martw się. Pary z ust nie puszczę rzecznikowi – obiecała Kowalska. – Na razie o tym wszystkim wiemy tylko my troje. Nie

zamierzam zawracać głowy ludziom z wydziału. Będą mieli w cholerę pracy po weekendzie, jak im zrobię strategię akcji. – Zawahała się. – A jeśli chodzi o Warszawę, to może trzeba się tam wybrać. – Wskazała skupioną Ewę. – Ona ma szkołę, więc pewnie pojedziemy razem, Jasiu. Tym sposobem będziesz na bieżąco. – Uśmiechnęła się przymilnie. – W tym stanie nie mogę bezpiecznie prowadzić.

– Zwagaruję! – rozkrzyczała się Ewa. – Babcia napisze, że jestem chora.

– Młoda, nie wtrącaj się, kiedy dorośli rozmawiają – obsztorcował ją żartobliwie Janek, a Monika odwróciła się i wyszeptała bezgłośnie do Ewy: „Zobaczmy”. Po jej uśmiechu dziennikarka była pewna, że wycieczkę ma gwarantowaną.

– Coś wam sprawdzić, wydrukować, przeanalizować? – Janek przyjął służbowy ton. – Gdybyście czegokolwiek potrzebowały, jestem do dyspozycji.

Monika uśmiechnęła się z wdzięcznością.

– Do poniedziałku musimy znaleźć takie dowody, poszlaki i połączenia między nimi, żebyśmy mogła iść do prokuratora z ostrą dzidą. Zdobęde nakaz przeszukania wszystkich pomieszczeń Szulca, a także glejt na wejście do jego aut i biur. Teraz już z całą pewnością bierzemy gościa na warsztat. To, że jest powiązany w jakikolwiek sposób, jest stuprocentowe. Pytanie tylko, jak dokładnie i na ile to jest grube.

– Uwielbiam cię taką – mruknął Janek. – Widzę, że ciąża wcale cię nie zmieniła.

– To nie choroba – parsknęła rozbawiona Monika. – Chociaż wolałabym rozwiązać tę sprawę, zanim pojedę na porodówkę. Jeśli

sądzić po zawiłościach tych historii, wcale nie jest pewne, że coś na tego gnoja znajdziemy.

– Dlatego nie chcesz angażować swoich ludzi?

– Jeszcze nie – odparła stanowczo. – To małe miasto, a plotki szybko się roznoszą. Ten Szulc jest sprytny. Z pewnością zadbał o wszelkie alibi i dupokrytki. Trzeba się do niego dobrać z zaskoczenia. W jego kręgu musi być ktoś, kto chłapnie pierwszy, tak zwane słabsze ogniwo. Odrzucona kochanka, niespłacony dłużnik, wkurzona żona. Ktoś, kto jest z nim blisko, wie wiele, ale na razie nie ma interesu, żeby sypać. Najpierw musimy wykonać dwunastą pracę Herkulesa. Zanurzyć się w papierach.

– Do boju, Ewcia. Może zamiast dziennikarstwa zdecydujesz się na pracę w policji? – zaśmiał się Janek. – Uczysz się od najlepszej śledczej w regionie. Gdyby nie moja robota, Monia dawno byłaby w Warszawie.

– Tutaj też potrzeba ludzi do robienia porządku – odparowała żona. – A poza tym musimy urodzić i odchowić dziecko.

– Racja – zgodził się Janek. – Jak rozumiem, nie chcesz, żebym rozpytywał o Szulca w mieście? Ludzie sporo wiedzą. Czasem wystarczy dobry pretekst, żeby przesłuchać człowieka przed kamerą.

– Jeszcze nie – zdecydowała twardo policjantka. – Żadnych przecieków.

– Więc poszperam w necie, w instytucjach i przegrzebię media społecznościowe. Sprawdzę, kim jest ten wasz Adam Szulc. Jak znajdę coś ciekawego, wysyłam *asap*. Może was zawieźć? I tak muszę wdepnąć do rodziców. Powiem, że słabo się poczułaś. Jestem pewien, że dostanę ogórkową na wynos.

– Ja kocham ogórkową! – wymknęło się Ewie. – Jeśli nie chcesz też bitek, wezmę dla babci.

– Taka ekipa śledcza to ja rozumiem – mruknął Janek, po czym puścił kobiety przodem.

Międzyzdroje

8 czerwca 2019, około południa

– Chyba widzę jej samochód! – zakrzyknęła Janeczka i pokazała mężowi granatowego forda Zosi zaparkowanego w najdalszym końcu placu. – I jędza siedzi w domu! Patrz, okno balkonowe jest uchylone!

– Pewnie odsypia zwariowaną nockę – mruknął rozbawiony Stefan. – Wygląda na to, że twoja siostra przeżywa drugą młodość. Tak ostro imprezuje, że nawet telefonu nie odbiera.

– Już ja jej dam za to, że nas tak złała – zaciętrzewiła się Janeczka. – A tyle się natrudziłeś, Stefciu, żeby ściągnąć Hakana do Polski. Wziął pewnie chłop do siebie, że go zignorowała, bo upił się wczoraj tak, że chyba więcej nie przyjedzie. Szkoda, bo ładna byłaby z nich para. Nic rozumu ta moja siostrzyczka nie ma. Tylko w samych łąchmytach się zakochuje. Najpierw mąż pijak, a potem cały ten Szulc, kreatura...

– Przestań już narzekać. – Małzonek machnął ręką. – Głowa mnie boli od twoich czarnych scenariuszy! I widzisz, nic się nie spełniło... Najważniejsze, że Zośka jest cała i zdrowa. A takich urodzin to ja jeszcze nigdy nie miałem. Życie prywatne twojej siostry zdominowało moją imprezę. Musiały ją ostro piec uszy od naszego

plotkowania. Jeśli Hakan więcej nie przyjedzie, to tylko dlatego, że naopowiadałaś mu o Zosi samych błazeństwach!

– Przynajmniej pogadaliście sobie o dawnych czasach – podrzuciła Janeczka i urwała. Zmrużyła oczy, przyjrzała się oknu sąsiadów Zofii. – Czy ja widzę tego zomowca, Stefciu? O, schował się. Widziałeś? Stoi przy oknie i pali papierosa.

– Masz rację, kochana. – Stefan przyłożył dłoń do czoła. – Toż to major Płatek we własnej osobie. Anioł tego bloku. Emerytura emerytura, ale pies musi być cały czas na orientacji.

Roześmieli się oboje, a Janeczka pomachała sąsiadowi, który natychmiast ukrył się w mieszkaniu i zasunął szczelnie firankę.

– Jeśli Zocha nam nie powie, gdzie wczoraj balowała, dowiemy się od Genia – podsumował Stefan. – Chociaż powiem ci szczerze, że serio drżałem, że coś jej się stało.

– No właśnie! Mogła napisać, że nie przyjedzie, prawda? – Janeczka znów się zaogniła. Wczorajszy niepokój momentalnie zastąpiła złość. – I nawet nie zadzwoniła z życzeniami! Takiego afrontu jej nie daruję!

– Chodź! – Stefan podał żonie ramię i zabrał z rąk ciężką torbę z wiktuałami, bo chociaż Janeczka była wściekła na siostrę, od samego rana pakowała gościnnie: pieczoną karkówkę, żeberka w miodzie i pół brytfanny ciasta marchewkowego, które upiekła specjalnie dla Zosi, bo to jej ulubione.

Przy wejściu do klatki schodowej stała sąsiadka z pieskiem, więc nie musieli dzwonić domofonem. Drzwi były otwarte.

– Wszystkiego dobrego, panie Stefanie! – krzyknęła kobieta. – Udało się przyjęcie? Widziałam wczoraj Zosię z jakimś gachem odstrojoną jak na wesele. To pewnie były tańce?

Janeczka ze Stefanem zatrzymali się w miejscu.

– O której ją pani widziała? Z mężczyzną? A z kim konkretnie? – zarzucili ją pytaniami.

Spłoszona lokatorka aż się zarumieniła z wrażenia. Wpatrywała się kolejno to w jedno, to w drugie i zbierała myśli w głowie.

– Jakoś tak po południu. Ludzie z pracy powracali i na skwerku był tłum psiarzy. Osiemnasta? Może później... – oświadczyła wreszcie. – Z moją sunią szłam, więc nie chciałam przeszkadzać. Nawet się nie przywitałam, bo z daleka widać było, że to randka. Tylko kątem oka widziałam, że Zosia przyjechała swoim fordem, a potem przepakowywali się do takiej pięknej czarnej limuzyny, jakby wybierali się na dłuższą wycieczkę.

– Zna go pani? – Stefan starał się, by jego głos brzmiał spokojnie, ale wyszło, jakby przeprowadzał przesłuchanie. – Tego faceta? Widziała go pani z Zośką już wcześniej?

– Co pan! – oburzyła się teatralnie sąsiadka. – Nie zaglądam ludziom do gara i do łóżka. Co Zosia robi ze swoim życiem, jej sprawa. Przystojny był, wysoki, dobrze ubrany. Tyle wam powiem.

Odwróciła się i odeszła szybkim krokiem, jakby obawiała się, że ją dogonią i znów zaczną maglować.

Janeczka z kolei nie patrząc na męża, pobiegła wprost do mieszkania siostry i zaczęła nawoływać, głośno walić w drzwi pięścią. Zanim Stefan dotaszczył ciężką torbę po schodach, żona była już cała we łzach.

– Nikt nie otwiera. Coś musiało się stać! – lamentowała.

– Daj spokój. Pewnie śpi. Zapiła, ma kaca... – wymieniał, a po kieszeniach szukał telefonu. – Zadzwonimy.

– Przecież wiesz, że Zosia upija się po dwóch kieliszkach! Jak możesz być taki spokojny?! – żółdkowała się.

Stefan wystukał numer Zosi, ale po kilku sygnałach zgłosiła się poczta.

– To samo co wczoraj – skwitował. Dotknął ramienia żony i natychmiast się w niego wtuliła. – Idziemy do Genia – zdecydował.

Zadzwonili, a potem stukali, ale i u Płatka nikt nie otworzył, chociaż słyszeli wyraźnie, że telewizor sąsiada bębni na pełen regulator.

– Obraził się za to machanie – mruknęła niezadowolona Janeczka. – Teraz udaje, że go nie ma.

– Słuchaj. – Stefan nagle wpadł na jakąś myśl, ale zaraz umilkł, jakby bał się kontynuować. Pociągnął żonę do drzwi wejściowych i dopiero tam wyszeptał konfidencjonalnie: – A może ona robi jak Genio?

– Że co? – Janeczka nie pojmowała. – Obraziła się? Niby dlatego nam nie otwiera?

– Nie, nie. – Mąż machał rękoma i pokazywał coś, jakby grali w kalambury.

– Mów, Stefcu, normalnie! – złajęła męża Janeczka. – Przecież nikogo poza nami tu nie ma!

– A może ona ma tam kochanka? – wychrypiał ledwie słyszalnie. – No wiesz, wczoraj sąsiadka widziała ją z jakimś fagasem, nie przyjechała do nas, bo poszła na randkę, która skończyła się wyrem. I teraz odsypiają. Pomyśl, skoro nic nam nie powiedziała, nie chce, żebyśmy go jeszcze poznawali. Może są nadzieje i się wstydzą demaskacji?

– Demaskacji? – Janeczka podniosła głos. – To moja siostra. Wiem o niej wszystko. Nic nie mówiła, że ma kogoś nowego. Sam słyszałeś, jak był Irek z Irmą, wypierała się jak Piotr Jezusa. Ale... – Zawahała się. – Może masz rację, że to jakaś świeża sprawa. To co robimy?

Stefan wzruszył ramionami.

– Zostawmy jej żarcie pod drzwiami i napiszmy kartkę.

– Kartkę? Dziadek z ciebie. Teraz się pisze esemesy, mejle! Skąd w ogóle weźmiemy papier?

Stefan rozejrzał się wokół i jego spojrzenie zatrzymało się na stercie ulotek. Chwycił jedną z nich. Była zadrukowana tylko z jednej strony. Uśmiechnął się triumfująco i wyjął z wewnętrznej kieszeni marynarki wieczne pióro. Podał żonie.

– Ty pisz – polecił. – Bo mnie nikt nie rozczyta.

– Co mam napisać? – Janeczka się skrzywiła. – Że zachowała się jak ostatnia larwa?

– Napisz, że byliśmy i zostawiamy jedzenie. Żeby schowała do lodówki, bo mięso się zepsuje. A jak już będzie mogła, to niech się odezwie.

Janeczka szybko skrobnęła te kilka podyktowanych słów i Stefan na palcach, jakby nie chciał obudzić śpiącego dziecka albo raczej groźnego niedźwiedzia, zaniósł pakunek pod drzwi, a kartkę włożył między futryny.

– Całkiem wsuń! – pouczyła go Janeczka. – Skoro są w środku, to jej nie znajdą!

– Racja. – Znów pobiegł i wcisnął liścik do końca, tak że wcale nie był widoczny od strony klatki schodowej. Wytrzepał dłonie i wystawił ramię, żeby żona mogła się na nim oprzeć. – No to koniec przedstawienia, Janinko. Jedziemy do domu i obudzimy Hakana, bo

pewnie na kacu głodny jak wilk. I wiesz co, ja też bym wreszcie coś przekąsił.

– Ale wrócimy wieczorem sprawdzić? – zastrzegła żona.

– Jak tylko będziesz chciała, duszko – odparł Stefan, a potem dodał: – Przyjedziemy z pewnością, bo tych żeber mi szkoda. Jak Zośka z kochasiem będą tam siedzieli do poniedziałku, żarcie skiśnie i po naszej robocie.

***Międzyzdroje, ulica Makuszyńskiego 4 m. 9
8 czerwca 2019, około południa***

– Państwo narzeczeni ostro wczoraj zabalowali! – Maria roześmiała się w głos na widok rozczochranej i zapuchniętej z niewyspania siostry w koronkowej halce wynurzającej się z sypialni. – Jakby co, nic nie słyszałam! – zastrzegła. – Adam musiał dosypać mi czegoś do wina, które wczoraj piliśmy, bo spałam jak zabita.

Wanda spojrzała na Marię oburzona.

– Nawet tak nie żartuj – wyburczała i błyskawicznie schowała się w toalecie.

Chwilę potem drzwi sypialni znów zaskrzypiały. Maria wpierv poczuła intensywną woń kadzidła, a chwilę potem do kuchni wmaszerował Adam. W przeciwieństwie do narzeczonej ubrany był jak spod igły: włosy ułożone na żel, spodnie zaprasowane w kant, bladożółta koszula.

– I jak się spało szwagierce? – zagaił wesoło, po czym zabrał się do wbijania jajek do miseczki. – Piękny dzień na sprawunki ślubne

i spacer. Czy druhna gotowa dotrzymać towarzystwa przyszłej pannie młodej w polowaniu po sklepach?

Maria wzruszyła ramionami i upiła łyk swojej kawy.

– Ja jestem po zabiegu, więc dziękuję za jajecznicę – zaznaczyła. – O której się położyliście? Wanda wygląda, jakbyś ją przekreślił przez wyżymaczkę. Co będzie po weselu? – Uśmiechnęła się kąśliwie.

– Nie było tak późno – odpowiedział wymijająco. – I wcale nie jest tak, jak myślisz.

– Czyli jak? – rozchichotała się Maria. – Albumów rodzinnych raczej nie przeglądaliście.

– Żebyś wiedziała, że tak. – Spojrzał na nią z pełną powagą. – Opowiadaliśmy sobie o przeszłości, zwierzałyśmy się i planowaliśmy, jak będziemy żyć. Uważasz, że to głupie ustalić wszystko, zanim podpisze się kontrakt ślubny?

– Przeciwnie. – Maria przestała się wreszcie kpiąco uśmiechać. Patrzyła na Adama z szacunkiem. – Podoba mi się twoje podejście i wiedz, że chociaż wcześniej byłam przeciwna, dziś wam kibicuję. Wanda dawno nie wyglądała tak kwitnąco, nie była taka radosna i jestem pewna, że w jakimś stopniu to twoja zasługa.

– Po prostu się dobraliśmy – uciał. – Pasujemy do siebie. Mamy te same cele w życiu i podobną percepcję świata.

– To dobrze wróży waszemu małżeństwu.

– Cieszę się, że tak mówisz. – Adam wylewał już jajka na patelnię i obierał pomidory ze skórek, a potem wkrawał je do jajecznicy. – Może jednak się skusisz? Nikt w tym mieście nie robi lepszej jajecznicy ode mnie.

– To prawda – potwierdziła Wanda.

Była już w dżinsach i białym T-shircie. Włosy spięła na czubku głowy w luźny kok, a na nos włożyła różowe okulary. Twarz wciąż miała opuchniętą, ale lekki makijaż niwelował skutki niewyspania i gdyby Maria nie widziała jej wcześniej, nie dostrzegłaby sińców pod oczyma ani zaczerwienionych białek. Okulary skutecznie je maskowały.

– Jak wspaniale pachnie! – Wanda wgramoliła się na wysoki stół przy wyspie. Przyglądała się ostatnim działaniom Adama, który kończył już robić kawę i ustawiał filiżanki na tacy.

– Zapraszam panie do stołu! – zarządził.

Wanda zerwała się nagle.

– Przyniosę chleb.

– Niestety nie ma – wtrąciła się Maria. – Chciałam zrobić wam śniadanie. Przeszukałam chlebak, lodówkę i większość szafek, bo nie wiem, gdzie trzymacie pieczywo, ale nic nie znalazłam. Sama zadowolłam się owsianką, bo na razie nie mogę jeść nic innego.

Wanda się skrzywiła.

– Serio? Zrobiłaś sobie owsiankę? Nie wierzę! – Wybuchnęła śmiechem. A potem odwróciła się do narzeczonego. – Marysia jej nie znosi. Doceniamy to poświęcenie!

– Nie było tak źle – odparła skonfundowana siostra. – Jest jeszcze trochę w garnku. Polecam. Dodałam domowego soku z malin, który znalazłam na dnie jakiejś szuflady. Pyszności.

Ruszyła do kuchni i zaczęła przetrząsać szafki. Wyjęła butelkę z czerwonym płynem i podała siostrze.

– A jakie piękne retro opakowanie! Normalnie jakby nasza babcia robiła – zachwycała się.

Na widok staromodnej wymyślnej flaszki Wandę rzuciło do przodu, a potem truchtem pobiegła do łazienki. Mimo że zamknęła drzwi, Adam z Marią dokładnie słyszeli odgłosy gwałtownych torsji.

– Ona jest w ciąży? – wyszeptała Maria. – Zabezpieczacie się?

– Po co? Przecież zaraz będziemy małżeństwem. – Adam wzruszył ramionami. – A gdyby nawet, byłaby to najlepsza wiadomość dnia. Marzę o synu – zapewnił.

– Pójdę do niej. – Maria zeskoczyła ze stołka i podeszła do drzwi łazienki. Pukała i chwytiała za klamkę, ale Wanda nie otwierała. Siostra przyłożyła ucho do drzwi, a potem biegiem wróciła do kuchni i spojrzała na Adama z wyrzutem. – Ona płacze! – syknęła. – Coś ty jej zrobił?

– Ja? – zdziwił się. – Wszystko było w porządku.

Zawołał narzeczoną po imieniu.

– Chodź, skarba, zjemy coś dobrego – zachęcał. – A potem przejdiesz się po sklepach i od razu ci się poprawi.

Maria słuchała jego pouczeń z pogardliwą miną.

– Pójdę po bułki, a wy sobie to ustalcie – oświadczyła gniewnie. – Ostrzegam cię, Adasiu, jeśli moja siostra będzie kiedykolwiek przez ciebie płakała, zabiję cię gołymi rękoma. – Pokazała zaciśnięte pięści. – Przysięgam, nie pozwolę, żeby ktokolwiek ją krzywdził. Wanda jest bardzo delikatna!

Adam spokojnie upił łyk kawy, a potem wypił też drugą, stojącą obok nakrycia Wandy. Milczał.

– Masz mi coś do powiedzenia? – atakowała dalej Maria.

– Nic – odparł spokojnie. – Nie muszę się przed tobą tłumaczyć. Nie wiem, co jest Wandzie, ale masz rację, trzeba to wyjaśnić. Jeśli nas zostawisz, wszystko naprawię. – Sięgnął do kieszeni i z miną,

jakby dawał kieszonkowe dziecku, przekazał jej dwadzieścia złotych.
– Kup żytnie z ziarenkami. Wandzia najbardziej lubi te ze słonecznikiem.

Mierzyli się długo wzrokiem, jakby chcieli się nawzajem pożreć, i żadne nie ruszało się z miejsca, bo to by znaczyło przegrany pojedynek.

– Dajcie już spokój! – usłyszeli z korytarza. – Zachowujecie się jak przedszkolaki.

Oboje obrócili się w jej stronę i jak na komendę rzucili, by ją przytulać. Maria ostatecznie odpuściła, bo Wanda sama wyciągnęła ramiona do narzeczonego. Siostra patrzyła, jak znów się do siebie kleją, i zastanawiała się, dlaczego właściwie była agresywna wobec przyszłego szwagra. Wygląda na to, że jest dla Wandy dobry. Pamięta nawet, jakie bułeczki narzeczonka uwielbia. Gdyby jej mąż był tak skupiony na niej, pomyślała z żalem.

– Przepraszam. – Odwróciła się i słowa popłynęły z ust, zanim przepuściła je przez analityczną głowę. – Adamie, nie bierz do siebie tego, co mówiłam. Możemy o tym zapomnieć?

– A co mówiłaś? – Adam zaczął się wygłupiać. – Ja naprawdę mam krótką pamięć.

– Dziękuję. – Maria pochyliła głowę i starała się powstrzymać napływające do oczu łzy. – Nie wiem, co we mnie wstąpiło... Jakiś diabeł mnie podkusił.

Wanda wyswobodziła się z objęć kochanka i podeszła do siostry. Chwyciła ją za ramiona.

– Dobrze się czujesz? Wszystko w porządku?

Maria wlepiła spojrzenie w oczy Wandy.

– A u ciebie? Dlaczego wymiotowałaś? – Zawahała się. – I płakałaś. Co to było?

Wanda odwróciła głowę, jakby sprawdzała, czy Adam wciąż stoi za nią i słucha, a ponieważ nie ruszył się z miejsca, aby nie stracić ani słowa z rozmowy sióstr, odchrząknęła i teatralnie wywróciła oczyma.

– Takie tam babskie sprawy. Hormony. Jestem przed okresem. – Machnęła ręką. – Nic poważnego.

Maria położyła dłoń na ramieniu siostry. A potem dotknęła jej policzka.

– Jesteś rozpalona. Może masz gorączkę?

Wanda natychmiast się odsunęła i podeszła do Adama. Wzięła go za rękę.

– Wszystko okay. Może w końcu zjemy i ustalimy, co dzisiaj robimy? Ile masz czasu? – zarzuciła siostrę pytaniami. – Bo ja zamierzałam obejść wszystkie galerie handlowe w regionie.

Dziesięć minut później siedzieli przy śniadaniu i zajadali się jajecznicą z pomidorami, a żadne z nich nie skomentowało, że jest już zimna. Kiedy skończyli, Adam wziął się do zmywania, a dziewczyny poszły się przebrać. Wybierały stroje, jakby szły na prywatkę, i chichotały przy tym jak nastolatki oraz szeptały sobie na ucho jakieś tajemnice, ale to Adama nie zajmowało. Kiedy był pewien, że są wystarczająco zaaferowane, by nie zwracać na niego uwagi, wstawił brudne talerze do zlewu i podszedł do seledynowej walizki, która stała pod drzwiami. Wyjął z niej dokumenty w teczce, przejrzał i włożył do pierwszej z brzegu szafki w salonie, a potem z zawiniątka z kablami wydobył plik banknotów powiązanych gumkami recepturkami. Poupychał je między skarpetki i bieliznę,

a gdy uznał, że ma to uporządkowane, wrócił do zmywania. Suszył ścierką szklanki, kiedy wyszły obie wystrojone i ufryzowane w loki.

– Wow! – krzyknął. Odwinął rękawy koszuli i zapiął je na spinki. – Nie jestem godzien iść z paniami w miasto!

– Ty zawsze wyglądasz schludnie i elegancko – schlebiła mu Maria. – Więc dokąd najpierw ruszamy?

– Może po stroik do welonu i spodenki kąpielowe dla Adasia? Widziałam takie fuksjowe w moim ulubionym sklepie z bielizną. Będą pasowały do mojego nowego bikini – zaproponowała ze śmiechem Wanda. – Jak tylko się pobierzemy, wyskoczmy na tydzień w to samo miejsce, gdzie Adaś się oświadczał. Tak będziemy robili co roku.

– Piękna tradycja – mruknęła Maria i rozejrzała się po lśniącem czystością mieszkaniu. Adam kończył przecierać blat i rozwieszał ścierkę na kaloryferze. – Gdyby ktoś teraz tutaj wszedł, mógłby pomyśleć, że nikt w tym domu nie mieszka, tak jest wylizane. Będiesz miała pociechę z tego faceta – pochwaliła Adama. – To co? Idziemy na łowy?

– Służę paniom – oświadczył Adam, chwytając kluczyki od samochodu. – A na obiad pojedziemy do Akademii. Zamówiłem stolik na czternastą. Zjem i zostawię was, żebyście w spokoju mogli pobuszować w sklepach. Spotkamy się wieczorem.

– Wieczorem? – Maria się skrzywiła. – Obiecałam mężowi i córce, że wrócę dziś do Świnoujścia.

– Więc i tak macie parę godzin na sklepowe rozrywki – zakończył. – Ja niestety dostaję wysypki od zakupów.

– Kto by pomyślał – prychnęła Wanda i zaczęła wskazywać kolejno logotypy znanych marek na każdej z części garderoby narzeczonego.

- Dziś wszystko da się kupić w internecie! - bronił się słabo Adam, ale był zadowolony z takiej prezentacji przed szwagierką.

Nareszcie śmiejąc się i dowodząc, ruszyli na parking. Wanda jak zawsze zajęła miejsce na fotelu pasażera z przodu, ale pozostali nie od razu wsiedli. Maria wnikliwie przyglądała się masce samochodu i czekała, aż Adam uporządkuje ich rzeczy w bagażniku.

- Widziałeś? Coś się tutaj stało! - Wskazała potłuczony reflektor i wgniecioną blachę, kiedy wreszcie podszedł. - Chyba w nocy ktoś wjechał ci w maskę, a przecież tym mercedesem macie jechać do ślubu! Co teraz będzie?

Adam wpierw zdawał się równie zaskoczony jak Maria, ale kiedy i Wanda wysiadła z auta, by przyjrzeć się szkodzie, nagle wykrzyknął:

- Zapomniałem wam powiedzieć, że wczoraj w lesie trafiłem sarnę.

- W lesie? - zdziwiła się Wanda. - A po co jeździłeś do lasu, kochanie? Nic nie mówiłeś! Myślałam, że załatwiałeś dokument w sprawie naszej inwestycji.

- Bo tak było! - odpowiedział szybko Adam. - A ta sarenka wybiegła na drogę. Kompletnie jej nie widziałem.

Kobiety milczały. Dotykały zbitej lampy i wgnieceń metalu na masce samochodu, jakby to był ranny rumak.

- To nie wygląda jak zderzenie z dziką zwierzyną - orzekła sceptycznie Maria. - Raczej jakbyś zbyt gwałtownie wyjeżdżał z jakiegoś rowu albo zahaczył o kwietnik.

Teraz obie pary oczu sióstr zwróciły się w stronę Adama, ale ten nie okazał zmieszania.

– Jechałem dosyć wolno, więc zwierzę tylko omsknęło się o mój przód i całe szczęście wróciło do lasu – wyjaśnił. – Było już szaro, kiedy to oglądałem, i sądziłem, że nic się nie stało, ale teraz widzę, że szkody są znaczniejsze. No cóż, trudno, trzeba to oczywiście zrobić. Dziś z Wandą wybieramy się do mojego przyjaciela. Chcę go prosić na drużbę. Tak się składa, że Marek jest uzdolnionym mechanikiem. Zostawię mu ten wóz. Niech się nim zajmie.

– Adasiu, korzystając z okazji... – odważyła się zagaić Maria. – A właściwie dlaczego na twoim ślubie nie będzie rodziców ani córki? Żadnych przyjaciół... Widziałam listę gości weselnego obiadu i nie ma na niej ani jednej osoby od ciebie.

Adam nie zastanawiał się długo nad odpowiedzią.

– Tata, jak wiesz, jest niepełnosprawny, a dziecko mam specyficzne. Sam nie wiem, gdzie Wiśnia teraz baluje. Ciotek, wujków nie proszę, bo byli już na moim pierwszym ślubie i od tamtej pory ich nie widuję... Jeśli chodzi o przyjaciół, to mam ich tylko dwoje. Dziś wieczorem pojedziemy do nich z Wandą i zaprosimy ich osobiście. Uznałem, że tak będzie praktyczniej. Po co mnożyć biurokrację? – Uśmiechnął się szeroko i rozłożył ręce w geście bezradności. – Tak poza tym nie potrzebuję gromady ludzi, żeby być szczęśliwym. A zresztą teraz wy będziecie dla mnie najbliższą rodziną.

– Skoro twój wóz jest uszkodzony, może pojedziemy moim? – przerwała im Wanda. – Masz może jakieś bezpieczne miejsce, garaż albo zaprzyjaźniony płatny parking, żeby wstawić go tam, zanim ktoś się do niego dobierze? – Spojrzała znacząco na Adama. – Wolałabym, żeby przed samym ślubem policja nas nie zatrzymała...

Okolice Truskolasu

8 czerwca 2019, godzina 19.00

– Za tydzień? – Marek przyjrzał się Adamowi czujnie. – Serio, za tydzień bierzesz ślub?

– Co cię tak dziwi? – zaśmiał się Adam i zerknął na siedzące na werandzie kobiety. Ela z Wandą popijały drinki, doskonale się ze sobą bawiły i nawet nie spoglądały w ich stronę. – Mówiłem ci, że kiedy znajdę odpowiednią pannę, bez wahania się z nią hajtnę.

Marek łypnął na Wandę.

– Zdrowa kobita jest. To widać z daleka. Może syna ci jeszcze urodzi? – Zawahał się. – Ale nie dlatego się z nią żenisz. Elka od razu zauważyła, że wystroiła się jak jaka dama. Wychrypiała mi do ucha, że torebka twojej narzeczonej warta jest kilka tysięcy. A to jej mini, którym przyjechaliście, nie ma dwóch lat. Pewnie babka siedzi na forsie.

– Nie znam się zupełnie na damskiej modzie – uciał Adam. – Jeśli zaś chodzi o stan konta Wandy, to owszem, ma pewne środki, które planujemy zainwestować. No i ziemię, trochę nieruchomości – wymieniał z dumą, jakby już do niego należały.

– Tu cię mam. – Marek się rozpromienił. – Wiedziałem, że z byle kim nie spisywałbyś cyrografu.

– Poza tym ją kocham – dorzucił Adam. – Lata czekałem na taką partię.

Marek wpatrywał się w przyjaciela, jakby ten nagle oświadczył, że wybiera się na Księżyc. Cisza aż dzwoniła w uszach.

– Nie wiem, czy dobrze usłyszałem. – Ryknął śmiechem. – Ty i miłość? A kto mówił, że w życiu idzie tylko o forszę?

– W związku z Wandą mam gwarantowane jedno i drugie – odciął się Adam. – Skoro już o tym mowa, chciałbym, żebyś został moim drużbą. Przyjedziecie z Elą w sobotę do urzędu? Nic nie musisz płacić i nie kupujcie żadnych prezentów. Obiad będzie pierwsza klasa, więc dzieciaki też zabierzcie. Najlepszym podarkiem dla nas będzie, jak rozłożysz i zutylizujesz tego forda, którego ci przywiozłem, a szpargałów z bagażnika pozbądź się jak najszybciej.

Marek milczał długą chwilę. Wreszcie zakiepował peta w słoiku po ogórkach, który służył w warsztacie jako popielniczka, i otworzył bagażnik. Wnętrze wypełniały pękate worki na śmieci i pogniecione kartony.

– Czyj to dobytek?

– Znajomej. Musiała pilnie wyjechać z kraju, bo ludzie Vano ją ścigają.

– To grubo.

– Nabrała kasy od mafii i nie była w stanie oddać. Wisi mi kilkadziesiąt tysięcy. Zielonych – podkreślił. – Ten samochód dostałem w rozliczeniu.

– A te graty? – Marek otworzył jeden z worków. Wyciągnął koronkowy pas do pończoch i jeden but na wysokim obcasie. – Dlaczego ci je oddała?

– Musimy upozorować, że wyjechała do Niemiec. Wyczyściłem jej mieszkanie, żeby rodzina uwierzyła w tę wersję. – Adam podszedł do mini Wandy i przyniósł seledynową walizkę. – Zawartość tego trzeba bezwzględnie zniszczyć – rzekł. – A walizkę może zanieziesz do tego swojego bagna? Jest zbyt charakterystyczna. Resztę możesz zachować, rozdać, zrobić z tym, co chcesz.

– A auto? – wszedł mu w słowo Marek. – Jest trefne?

Adam gwałtownie pokręcił głową.

– Legalnie kupione, nie pochodzi z kradzieży. Ale nie trzymaj go na razie na widoku. Schowaj głęboko w stodole, a najlepiej od razu rozbierz.

– Kobita nie będzie miała pretensji, że opylasz jej wóz? – Marek się skrzywił. – Skoro w takim pośpiechu ucieka, przydałby się jej każdy grosz.

– Jesteśmy rozliczeni – przerwał mu Adam. – Niech cię o to głowa nie boli. A ile tam on jest wart? Tysiąc pięćset złotych, może dwa, jakbyś go podrasował. Szkoda zachodu.

– No nie wiem. – Marek cmokając, obszedł forda dookoła. – Zadbane, tapicerka jak nowa, stan techniczny pierwsza klasa. Widać, że babka nie kopciła w nim i jeździła tylko do kościoła. Wziąłbym go może dla córki Eli? – zapalił się. – Młoda dostała się w tym roku na studia. Przydałaby się jej bryka. Jak nie jest kradziony, przemaluję go i będzie śmigąła do Szczecina jak złoto.

– Mówię ci, żebyś je rozebrał – powtórzył twardo Adam. – Jak tylko rodzina zorientuje się, że babka wyjechała, dadzą cynk glinom. Auto znajdzie się na liście poszukiwanych.

– Możemy je szybko przerejestrować. Numery się przebiję, a kolor zmieni na biały albo zielony. Mam znajomego w wydziale komunikacji. Nie takie rzeczy już załatwialiśmy. – Marek nie odpuszczał.

Chodził wokół wozu i oglądał go z każdej strony.

– Proszę cię jak brata, rozbierz go, części sprzedaj, a resztę wrzuć do bagna – upierał się Adam.

Marek dopiero teraz spojrzał na przyjaciela czujnie. Nie odezwał się, ale w jego oczach czaiło się pytanie.

- To wóz Zośki - oświadczył Adam.

- Zośki Miłkowskiej? - upewnił się Marek. - Tej starej z hotelu, którą dymałeś przez lata za wikt i opierunek?

Adam zacisnął szczękę ze złości, że Marek śmie wspominać wstydlivy okres jego życia. Odwrócił się za siebie, żeby sprawdzić, czy Wanda i Ela faktycznie niczego nie słyszały, ale pokazywały sobie buty w telefonie i namiętnie rozprawiały o wysokości obcasów. Marek zaś gadał dalej i wcale nie zniżał głosu. Przeciwnie, podniósł go jeszcze o ton, kpiąco się przy tym zaśmiewając.

- Mówiłeś, że odkąd masz swoje mieszkanie, tej starej nie tkniesz nawet małym palcem. Dymanie jej miało być zapłatą za to, że ci pomogła w potrzebie. Coś mi umknęło?

- Zamknij się! - syknął Adam. - Przyjaźnimy się z Zośką. Co w tym złego? Ona mi pomogła, kiedy byłem w kłopotach, a teraz ja się jej rewanżuję. Koniec tematu.

Marek zmarszczył brwi, podrapał się po głowie i sięgnął po nowe piwo. Spoglądał na forda Zosi, Wandę obwieszoną świecidełkami, a na koniec jego wzrok zatrzymał się na seledynowej walizce z dokumentami do spalenia.

- Zajebałeś tę Miłkowską? - rzucił bez ogródek.

- Daj spokój! Co ci przyszło do głowy?! - obruszył się Adam. - W życiu nie skrzywdziłbym kobiety. Pomagam im, wspieram w potrzebie i rżnę, kiedy się o to proszą. Nie obrażaj mnie, Mareczku, bo się pogniewamy.

- Okay. - Marek podniósł ręce w geście kapitulacji. - Więcej nic nie potrzebuję wiedzieć.

- To jak będzie? - Adam wrócił do poprzedniego wątku. - Zgodzisz się być świadkiem na moim ślubie?

Marek skinął głową i wymruczał coś niewyraźnie pod nosem.

– Elka każe mi się wbić w garniak – zaczął. – Nie mam na to forsy. Poza tym wisisz mi półtora tysiąka za ostatnią robotę.

– Chyba żarty sobie robisz?! – Adam podniósł głos, aż poszło echo i kobiety z werandy się na nich obejrzały. – Mam płacić za fuszerkę? Byłeś tak napruty, że w nią nie trafiłeś! Widziałem w mediach, jak przebiegła twoja perfekcyjna akcja! To ty powinienes mi oddać moje pięć stów!

– Skutek został osiągnięty. – Marek odwinął zabandażowaną dłoń. – Za to ja musiałem wziąć bezpłatny urlop, bo rana cały czas się babrze i na dodatek nie mogę pójść z tym do szpitala. Od razu by mnie chwycili.

Pokazał zaropiałą i obrzmiałą ranę.

– Cel trafiony zatopiony – powtórzył. – Gabi odmówiła składania zeznań. Glinom nawet słówkiem się nie zająknęła, a skoro nie wydała mnie, nie wyda i ciebie, bo przecież doskonale wie, kto dał zlecenie. Może jej nie oszpeciliśmy i powiem ci, że jestem z tego rad, bo Gabriela Tarasiuk to równa dziewczucha. Bądź pewien, że boi się wystarczająco, żeby pary z gęby nie puścić. – Marek umilkł i wpatrywał się w milczącego, niezadowolonego Adama. – A jeśli chcesz, żebym dał ci przykrywkę dla nowej bogatej niuni, cokolwiek wobec niej planujesz, bo ja w tę twoją miłość nie wierzę, a do tego jeszcze zajął się rzeczami Miłkowskiej, musisz zapłacić. Ryzykować za kilka worków szmat nie będę – dokończył z naciskiem.

Adam zastanawiał się chwilę, wreszcie sięgnął do kieszeni i wyjął gruby zwitek banknotów. Odwinął kilka stów i podał kumplowi, nawet nie licząc.

– Pozbądź się forda jeszcze tej nocy – rozkazał. – Zośka prędko nie wróci. A gdyby nawet była taka głupia, żeby przyjeżdżać do

Międzyzdrojów, ekipa Vano się nią zajmie. Nie musisz się obawiać, że kiedykolwiek zgłosi się po wóz, sprzęt z walizki albo te szmaty. Rozdaj je albo sprzedaj. Sądzę, że Elka ucieszy się z tych fatałaszków. Będziecie mieli radość w sypialni. Wiele z nich sam kupiłem, więc jakby zostały w rodzinie. – Zaśmiał się drwiąco.

Marek wyciągnął rękę, a Adam ją uścisnął.

– Dzięki – rzekł. – A o garnitur się nie kłopotcz. Dam ci jeden z moich, kiedy podwożę do roboty mercedesa. Opowiadałem ci o sarnie?

Marek skinął głową, a na jego twarzy wykwitł chytry uśmieszek.

– Po chuj jeździłeś po lasach?

Adam wytrzymał spojrzenie kumpla, nic nie odpowiedział i kontynuował:

– Jutro będziesz miał chwilę, żeby obejrzeć mojego mesia? Wanda wróci do siebie, zacznę ogarniać zaległe sprawy. Zaskoczyła mnie tym przyjazdem. Wszystko mam zabałaganione, a następny tydzień wygląda pracowicie. Już niedługo finalizuję interes życia. Wszystko się zmieni, zobaczysz. Ruszymy z naszym warsztatem.

– Sorry, ale ja ci tego nie zrobię – odparł Marek niezadowolony, że Adam wyłgał się od odpowiedzi. – Rękę mam przez ten twój kwas niesprawną. Nic nie poradzę. Póki się nie zagoi, nie dotykam blachy.

– Zostawisz mnie bez pomocy? – zdenerwował się Adam. – Taki z ciebie przyjaciel?

– Obejrzę i podstawię ci jednego mechanika, który miał dla nas pracować, ale się rozpił.

– To rzeczywiście ktoś wart uwagi – prychnął Adam.

– Facet jest zdolny i chce z nami robić deal – przerwał mu Marek.
– Żona pognała go z domu. Tanio go opędzisz. Starczy kilka piw

i suchy prowiant, bo aktualnie mieszka na działkach. Części zamówię, jak już będę wiedział, ile szkód narobiła ta sarenka. – Zawiesił głos i znów spojrzał Adamowi w oczy, jakby wyzywał go na pojedynek, ale ten w odpowiedzi tylko się uśmiechnął.

– Cieszę się, że w tym ważnym dla mnie dniu będziecie z Elą.

Międzyzdroje, komenda policji

8 czerwca 2019, około 21.00

– Mam dość! – Monika podniosła się z krzesła i podeszła do blatu. Pstryknęła czajnik. – Chcesz kawy, herbaty?! – krzyknęła do Ewy. –

Mam tu jeszcze jakieś zupki instant. Pomidorowa z makaronem? Piszą, że to produkt ekologiczny. Może być też barszcz czerwony. –

Odłożyła paczkę ze wstrętem. – To jakaś perwersja, żeby jeść barszcz z makaronem. Moja babcia przekreca się w grobie.

Młoda dziennikarka nawet nie podniosła głowy znad dokumentów. Jakby nic nie słyszała, nic do niej nie docierało. Ślęczała nad aktami, które udało im się ściągnąć z różnych placówek, i ani na chwilę nie odeszła od biurka. Monika nawet martwiła się, czy Ewa nie ma problemów z pęcherzem, bo ona sama w tym czasie odwiedzała toaletę kilkanaście razy.

– Zrobię sobie chyba rosół. – Podniosła głos. – Chcesz coś? Bo mam gorącą wodę.

– Co? – Ewa wyjęła słuchawki z uszu. – Mówiłaś coś?

Monika pokręciła głową z niedowierzaniem.

– Czytasz akta, słuchając muzyki?

- Tylko w ten sposób jestem w stanie się skupić - odparła dziewczyna. - A poza tym to Seong Jin Cho, ubiegłoroczny wygrany konkursu chopinowskiego. Jego interpretacja koi mi nerwy. Chcesz spróbować? Ponoć kobiety w ciąży powinny słuchać klasyki.

Podawała Monice jedną ze słuchawek.

- Daj mi spokój. - Policjantka machnęła ręką. Ustawiała na tacy dwa kubki i podeszła do Ewy. - Nic nie mówiłaś, więc zrobiłam ci czarną. Jak chcesz cukier, to sama idź do kuchni.

- Dzięki. Nie słodzę. - Ewa w przeciwieństwie do Moniki nie wyglądała na zmęczoną. Przeciwnie. Policzki miała rumiane, a oczy błyszczały jej z ekscytacji. - Wiesz co, myślę: że mamy do czynienia z seryjnym zabójcą. I to typem dobrze zorganizowanym! - oświadczyła i nie czekając na reakcję Moniki, kontynuowała: - Obie prostytutki zagięły w podobnych okolicznościach. Logowania ich telefonów odbyły się mniej więcej w tym samym miejscu. BTS-y wskazują, że gość odjechał ledwie piętnaście minut od granicy, zatrzymał się na stacji na autostradzie i powysyłał te esemesy do rodzin. Znał dobrze te dziewczyny. Wiedział o ich życiowych problemach. Może nie były aniołkami, a z pewnością obie były wredne, ale nikt nie zasługuje na śmierć i zapomnienie. Ten gość nie zrobił tego w afekcie. On z rozmysłem je wyeliminował, jak likwiduje się niepotrzebne przedmioty. Pyk i do kosza. Tylko po to, żeby ostatecznie przejąć te lokale. Groza!

- Hola, hola, dziewczyno - przystopowała ją Monika. - Fascynująca hipoteza, ale jak na razie to tylko dobra historia na tekst dziennikarski, a może raczej powieść, bo jak opublikujesz tekst, posiłkując się takimi argumentami, podejrzany od razu odpowie pozwem cywilnym. Wstrzymaj konie i zaczekaj na coś twardego. BTS-y, przejęcie majątków, a nawet i bliższa znajomość z Adamem Szulcem to nie są dowody zbrodni.

- Więc po co kazałaś mi to wszystko czytać? - Ewa się skrzywiła. - Skoro nawet nie mogę nic napisać.

- Zanim zrobimy następny ruch, musisz być przygotowana. Myślę, czy nie podstawić cię na wabia - wypaliła. - No wiesz, prowokacja. To teraz dozwolone. Zgodziłabyś się?

- Że co? - Ewa aż się zapowietrzyła. - Miałabym wziąć udział w jakimś eksperymencie?

- Można to nazwać eksperymentem. - Monika upiła łyk swojej zupki. - Ten facet to pies na baby. Jesteś wprawdzie dla niego za chuda, no i trochę za młoda, ale możecie wpierw popisać na czacie.

- Po co miałabym to robić? - parsknęła Ewa. - Nie możesz po prostu pójść do niego i go zatrzymać?

- Za co? - Monika spojrzała na Ewę zniesmaczona. - Pełnomocnictwa notarialne, na podstawie których sprzedał te mieszkania, wyglądają wiarygodnie. Jak przebiegały te transakcje, nie wiemy. Żeby się tego dowiedzieć, trzeba by było zwolnić notariusza z tajemnicy zawodowej, a to może zrobić tylko sąd. Prokurator też, gdybyśmy miały ciała. Rzecz w tym, że te kobiety są wciąż poszukiwane, a ich rodziny nie współpracują.

- To jest dziwne - skwitowała Ewa.

- Ale wpisuje się w sposób działania tego sprawcy. Wiedział o tym, że nikt ich nie będzie szukał. I się nie pomylił.

- No i co z tego? Jak zamierzasz go złamać?

- Głowię się nad tym od przedpołudnia - westchnęła zrezygnowana Kowalska. - Bo to, że trzeba z nim pogadać, jest oczywiste. Jednak z doświadczenia wiem, że z takimi ludźmi najlepiej jest strzelić od razu w dziesiątkę. Jeśli spudłujesz, tylko dostarczasz mu danych, a on je wykorzysta przeciwko tobie. Myślę,

że się dobrze zabezpieczył i kiedy go zatrzymamy, będzie szedł w zaparte: nic nie wiem, nie kontaktowałem się, ta pani dała mi dobrowolnie pełnomocnictwo, a potem straciliśmy kontakt. I to będzie wszystko, co uzyskam oficjalnie.

– Nie możesz wejść do jego domu, przeszukać poczty, prześledzić rachunków bankowych? – Ewa zarzuciła Monikę pytaniami. – Przecież jesteście policją. Wy możecie wszystko!

– Na każdą z tych czynności potrzebuję zgody prokuratora. To on decyduje, czy gdzieś wchodzimy albo kogoś zatrzymujemy. Gdybym zrobiła cokolwiek bez kwita, byłoby to bezużyteczne dowodowo, a nawet nielegalne i facet mógłby mnie zniszczyć.

– Więc wymyśl coś! – zapaliła się Ewa. – Obie wiemy, że te dziewczyny nie zniknęły przypadkowo. Ofiar może być więcej. A jeśli nauczycielka z Wiselki do nich należy? Jest całkiem prawdopodobne, że była pierwszą ofiarą i to ona uruchomiła w Szulcu mordercę. A może zabijał już wcześniej? Ta sprawa nie wyszła na jaw wyłącznie dlatego, że babka była uboga i nie miała mieszkania do przejęcia. Mówię ci, to seryjniak.

– Na tę chwilę nie traktujemy tego pana jako zabójcy – schłodziła Ewę Monika. – Jest luźno powiązany ze sprawą. Musimy przy nim chodzić i oczywiście postaram się w poniedziałek przeforsować obserwację, ale czy prokurator się do tego przychyli, nie mam pewności. Przyjrzymy się jego bliskim i sprawdzimy co się da operacyjnie, ale to wciąż za mało, żeby wejść mu na chatę.

– Nie rozumiem, dlaczego jesteście taka spokojna – poskarżyła się Ewa. – Możliwe, że gość atakuje następne kobiety.

– Tego nie wiesz – mruknęła Monika. – W każdym razie żaden z tych dokumentów na to nie wskazuje. Może być i tak, że Katarzyna

Iwanowska i Justyna Świeczka zostały zgładzone przez oprychów Vano.

– Więc przesłuchaj tego gangusa! Akurat on jest dostępny! Od lat siedzi za handel narkotykami i pobicie ze skutkiem śmiertelnym. Prędko nie wyjdzie, a możliwe, że wcale nie chce kryć tego Szulca! Boisz się z brzuchem iść do pierdła? – uniosła się. – To wyślij jakiegoś swojego człowieka. Ja pójdę!

– Zrobimy to – zapewniła ze spokojem Monika. – Po weekendzie.

– Więc na co jeszcze czekamy? Nic tu po nas. – Ewa zamknęła z trzaskiem akta i rozparła się na krześle. – W każdym razie ja jestem tu zbędna.

– Mogłabyś zadzwonić jeszcze raz do kuzyna Justyny Świeczki i zapytać go o jakieś szczegóły? – zaproponowała policjantka.

– Już z nim rozmawiałam dzisiaj trzy razy – westchnęła Ewa. – Nie powie mi nic więcej, niż mówił wcześniej. Z nowych rzeczy dodał tylko, że nie wierzy, że Justyna wyjechała, bo kilka dni przed zaginięciem dogadała pokój jakiejś studentce i wynegocjowała wpłacenie kaucji za kwartał. Razem to byłoby kilka tysięcy. Ponoć Świeczka była taką chytruską, że nie odpuściłaby tej kasy i zanimby wyjechała, ogoliłaby tę studentkę do cna. Zdaniem kuzyna Świeczki ktoś ją po prostu kropnął, a my wiemy kto, bo ta osoba ma idealny motyw. – Urwała.

Nagle rozległ się dzwonek telefonu na biurku policjantki. Obie kobiety zamarły, bo komenda była opustoszała. Na dole siedział tylko dyżurny i kilku strażników pilnujących izby zatrzymań.

– Nic nie mów, ale będziesz słuchała i zapamiętasz każde słowo, bo facet, który dzwoni, najprawdopodobniej nie zgodzi się nagrywać – poleciła Monika, podchodząc do swojego biurka. Nacisnęła świecący przycisk, ale jeszcze nie podnosiła słuchawki. – Jeśli mamy

szczęście, cała dzisiejsza praca nie pójdzie na marne – oświadczyła i przeżegnała się.

– Kto to? – wyszeptała Ewa, ale Monika położyła już palec na ustach i młoda dziennikarka odruchowo zacisnęła wargi.

Przyglądała się Kowalskiej w pełnym skupieniu, jakby od tego zależało jej życie. Monika tymczasem przedstawiła się razem ze stopniem i zachęciła rozmówcę do swobodnej wypowiedzi.

– Sprawdził pan więc, że to komenda policji? – zakończyła. – Możemy kontynuować?

– Tak, dziękuję – odparł mężczyzna. Głos miał aksamitny, stonowany. Nawykły do przemówień. – Przepraszam, że pani nie zaufałam, ale za dużo wokół tej sprawy dziwnych okoliczności.

– Jak bardzo dziwnych? – podchwyciła Monika i spojrzała nad rzędem komputerów na Ewę, która stała wciąż w miejscu i starała się nie uronić z rozmowy ani słowa. Teraz jednak jakby sobie przypomniała, chwyciła notes, a potem włączyła dyktafon w telefonie.

– Wygodniej by mi było rozmawiać z panem wirtualnie – kontynuowała Monika. – Czy potwierdza pan swoją tożsamość, panie Nowacki? No i zasadnicze pytanie: czy mogę to zarejestrować?

– W żadnym razie. A tożsamość rzecz jasna potwierdzam. Moje nazwisko Nowacki, imię Jacek. Rzecz w tym, że sprawa dla mnie jest niewygodna.

– Co pan przez to rozumie?

– Nie mogę niczego oficjalnie pani powiedzieć, bo jestem czynnym radcą prawnym i przez lata budowałem swoją pozycję w zawodzie. Jeśli chodzi o moją znajomość z Katarzyną, nie należy ona do chlubnych. To był romans, pani rozumie?

- Wiedziałam o tym, zanim pan to powiedział - rzuciła z uśmiechem Monika. - Każdemu może się zdarzyć. Czy jest się prawnikiem, czy nie.

- Nie o to chodzi - wszedł jej w słowo. - Nie wstydzę się tego, że zakochałem się w Kasi, i zresztą wyjaśniliśmy to sobie z jej partnerem, z którym wciąż się przyjaźnimy, a tak się składa, że to on aktualnie zajmuje się jej córką. Sauber też jest za tym, żeby wam pomóc. Ale dyskretnie, bo również jest w zawodzie. Czy istnieje taka możliwość?

Monika wahała się tylko krótką chwilę.

- Mogłabym przyjechać do pana do Warszawy - zaproponowała. - Poszlibyśmy na kawę i opowie mi pan te dziwne okoliczności bez świadków. Może udałoby się również spotkać z panem Sauberem, byłym partnerem Katarzyny Iwanowskiej? Potem, jeśli śledztwo się rozwinie, zrobilibyśmy oficjalne przesłuchania. Nikt nie musi wiedzieć, że dostępność informacji była odmienna od rzeczywistej. Niestety, nie wiem kiedy mogłabym to zrobić, bo tak się składa, że niedługo rodzę.

- Więc lepiej ja przyjadę - oświadczył mężczyzna. - Mógłbym być jutro po południu. Pasuje pani?

- Oczywiście. - Wydmuchała powietrze z ust, jakby spuszczała nadmiar energii. - Ale czy nie ujawniłby pan rąbka tajemnicy, co dokładnie jest tak dziwnego w tej informacji, którą chce pan przekazać?

- Jak się domyślam, rozmowa jest jednak nagrywana - zaczął mężczyzna. - Ale trudno. Może to panią zmotywuje, żeby tego człowieka przyskrzynić. Nie podam żadnych nazwisk, a w razie wykorzystania tego nagrania w sądzie będę wnosił o jego

unieważnienie, ponieważ nie uprzedziła mnie pani o istotnej czynności służbowej – wyrecytował stosowny paragraf.

– Nic, co pan teraz powie, nie znajdzie się w żadnym z protokołów – zapewniła twardo Monika. – To wyłącznie wiedza operacyjna, którą gromadzę, ponieważ nie ma jeszcze oficjalnego śledztwa. Gdyby to się zmieniło, dowie się pan pierwszy. Trwają jedynie czynności sprawdzające i na tę chwilę nie mogę panu już nic więcej powiedzieć, a jedynie zapewniam, że przyświeca nam ten sam cel. –

Przerwała, nabrała więcej powietrza do płuc. – Jak pan zapewne wie, poszlaki nie wystarczą, żebym mogła skutecznie wnosić o jakikolwiek nakaz. Jeśli ma pan dla mnie coś, co pomoże w tej materii, nigdy nie wykorzystam tego przeciwko panu, bo tym samym strzelałabym sobie w nogę. Przecież w moim interesie jest, aby pan zeznawał i był wiarygodnym świadkiem w sądzie, jeśli dojdzie do procesu. Rozumiemy się?

Mężczyzna zaśmiał się i zdawało się, że odetchnął z ulgą.

– Jutro pogadamy bardziej szczegółowo i przywiozę dokumenty – zapewnił. – Opowiem pani o Kasi i jej życiu, bo myślę, że to ma znaczenie. My z Andrzejem, jej byłym partnerem i ojcem jej córki, uważamy, że ona nie żyje, a winien jej śmierci jest człowiek, którego nazwiska nie mogę teraz wypowiadać.

– Ma pan na to dowody?

– Dowody sama pani znajdzie – odparł wymijająco. – Ten facet dzwonił do mnie wielokrotnie. Szantażował mnie, że jeśli nie przekażę środków, które ubezpieczyciel wpłacił na konto naszej kancelarii jako wygraną w batalii sądowej, doniesie na mnie radzie i władzom. Słowem, zniszczy mnie. To była realna groźba, a kiedy go zignorowałem, nasłał na mnie pełnomocnika. Uruchomili środki prawne, które uczyniły mnie bezbronnym. Na mocy

przedstawionego pełnomocnictwa musiałem wykonać ten przelew. Z Kasią nie byłem w stanie się skontaktować. Od marca dwa tysiące szesnastego roku nie odebrała żadnej mojej wiadomości, nie udało mi się do niej dodzwonić, za to odpowiadała na mejle i w jej imieniu przysyłano mi wezwania do zapłaty. Wie pani, co to oznacza?

– Może pan mi powie?

– Uważam, że jej telefon i media zostały przejęte przez tego, kto ją zabił. Sprawdzaliśmy też swoimi kanałami, bo mam kumpli komorników, że Kasia cały czas wykonuje transakcje na swoim koncie. Wzięła kilka kredytów na łączną sumę siedmiuset tysięcy złotych w różnych bankach, nadal używa karty bankomatowej, która notabene została niedawno odnowiona i właśnie za jej sprawą pobrano z konta Katarzyny całą kwotę, którą jej przelałem. Stało się to, zanim bank pobrał zaległości za niespłacone przez trzy lata kredyty. Wie pani, na czyje konto przekazano środki?

– Na konto osoby, której nazwiska tutaj nie możemy wypowiadać – wydukała Monika. – Inicjały A i S.

– To jeszcze nie wszystko – ciągnął Nowacki. – Ta sama osoba jest pełnoprawnym właścicielem mieszkania Kasi, które, jeśli ona nie żyje, należy się jej córce. Czy według pani te okoliczności nie dają podstawy, żeby zatrzymać człowieka i przeszukać jego nieruchomości, ruchomości i konta w bankach?

– Na którą pan może być jutro w Międzyzdrojach? – zapytała zgłuszonym głosem Monika, a w myślach błagała, by facet nie stchórzył i nie wycofał się ze spotkania.

– Wyjadę z Warszawy rano i dam pani znać, jak będę na rogatkach miasta – rzekł. – Ale pod żadnym pozorem proszę nikomu nie ujawniać tych danych. Nie wolno mi. Straciłbym nie tylko legitymację, ale i twarz w branży.

- Wszystko rozumiem i proszę się czuć w pełni bezpiecznym - weszła mu w słowo. - Doceniam, że pan zaryzykował i do mnie oddzwonił.

- To nie ryzyko - zaproponował Nowacki. - Jestem to winien Kasi, jakkolwiek między nami bywało. A może nawet nie chodzi mi o nią, tylko o jej córkę, bo wiele przecierpiała. Druga sprawa jest stricte męska. Gość mnie wkurwił, upokorzył i nie daruję mu tego. Zrobię wszystko, żeby go pani przyskrzypiła, i będę tańczył na jego procesie, jak Cyganie robią na grobach. - Połączenie przerwano.

W pomieszczeniu długo panowała cisza, a kiedy wreszcie Monika z Ewą ochłonęły z wrażenia, rozległ się gromki wrzask radości. Rzuciły się sobie w ramiona i kiedy strażnik zaniepokojony hałasami przybiegł na górę, zobaczył je w dzikich płasach, jakby świętowały wygraną. Monika dała dyżurnemu znak, że wszystko w porządku, a potem bez zastanowienia wykręciła numer do prokuratora.

- Władziu, mam do ciebie prośbę. Wiem, że jest sobota wieczór - zaczęła bez wstępów. - Nie, nie mamy żadnego trupa. Jeszcze - podkreśliła. - Na razie tylko kilka zaginionych, przejęcie dwóch nieruchomości, wyłudzenia i potencjalne zbrodnie, co sprawia, że śledztwo jest rozwojowe. Potrzebuję nakaz dla jednej osoby. Adam Szulc, syn Eleonory i Leona, zamieszkały przy ulicy Makuszyńskiego cztery mieszkania dziewięć.

Podyktowała PESEL i pozostałe dane, a potem pokrótce nakreśliła sprawę.

- Wszystko ci opowiem, jak wpadniesz do nas do biura, ale pomyślałam, że mógłbyś zacząć już działać i dzięki tobie od poniedziałku my maglowalibyśmy już tego faceta. Wiem przecież, że to zawsze trwa. - Zawahała się i dorzuciła: - Fajnie by było, żebyś zdobył dla nas też nakaz przeszukania pomieszczeń. Wszystkich,

które uznamy za powiązane z Szulcem. Mogą tam być dowody, a nie chcę go spłoszyć, żeby ich nie zniszczył. Musimy zaatakować frontalnie.

Słuchała długo tego, co mówił prokurator, a potem ze zboloną miną odłożyła słuchawkę. Milczała jakiś czas, a wreszcie ukryła twarz w dłoniach.

– Co się stało? – Ewa do niej podbiegła. – Co ci powiedział?

– Odmówił! – wychrypiła z zaciętą miną Monika. – Skurwysyn go zna! Mówi, że to może być pomówienie, i kazał dalej zbierać dowody! Szulc ma mocniejszą pozycję w mieście, niż się spodziewałam.

– Jak to odmówił? Przecież podałaś mu wszystko, co wiemy – oburzyła się Ewa. – Zaryzykowałaś nawet z Nowackim!

– Nie uwierzył mi! – Monika wstała i podpierając się w plecach, zaczęła kręcić ósemki po pokoju. – Zapomniałam, że szef naszej prokuratury jest pierwszym orędownikiem morsowania i dopiero niedawno Szulc zastąpił go na stanowisku prezesa klubu! Władek ma trzecią żonę, którą spotkał właśnie w Klubie Morsów z Międzyzdrojów! O kurwa, żeby tylko go nie ostrzegł! Żeby do niego nie zadzwonił! Boże, bo wszystko co zebrałyśmy, przepadnie...

Międzyzdroje, plaża miejska
8 stycznia 2017 (niedziela)

Mróz sięgał dziesięciu stopni, ale jakby na zamówienie tutejszego klubu morsów wyszło słońce. Tłum ludzi ubranych w kostiumy kąpielowe, bermudy, czapki i rękawiczki poruszał się niczym żywy organizm. Adam stał na podeście i koordynował rozgrzewkę. Sam ubrany był tylko w klubowe slipy oraz wełnianą czapkę. Z pogardą wpatrywał się w tłumek tchórzy odzianych w puchowe kurtki i owiniętych po czubek nosa szalikami, którzy trzymali w dłoniach telefony i nagrywali wydarzenie, żeby je udostępnić w sieci live.

– Zanim ruszymy do wody, mam dla was coś ekstra! – krzyknął, a publika oszalała.

Rozległy się wrzaski, gwizdy i brawa, a potem nagle wybrzmiał marsz Mendelssohna.

– No i spalili mi niespodziankę! – Adam udał zawiedzionego. Skinął na parę, która czekała za głośnikami. – Władziu, mogę was prosić na scenę? – Odwrócił się do tłumu i podgrzał jeszcze atmosferę. – Przedstawiam wam Władzia i Agatę. Oboje są wysoko postawionymi prawnikami w tym województwie, więc możecie wierzyć każdemu ich słowu!

Kobieta pod czapką nosiła długi na trzy metry welon. Na nogach miała rozsznurowane wojskowe kamasze. Do tego niebieska spódniczka cheerleaderki i bikini, które boleśnie eksponowało jej nieistniejący biust, chociaż była więcej niż otyła, a fałdy na brzuchu trzęsły się, kiedy podskakiwała i piszcziała wraz z zebranymi: „Gorzko, gorzko”. Jej towarzysz, tak jak Adam odziany jedynie

w kąpielówki oraz czapkę, kurczowo trzymał swoją panią za rękę. Minę miał cokolwiek niewyraźną.

– To tutaj się poznaliśmy! – spróbował przekrzyczeć skandując publiczność. – Trzynaście razy musiałem wejść za Agatą do wody, żeby powiedziała „tak”! Ale starczyło, żebym pokochał morsowanie! – Po czym pochylił się i złożył na ustach panny młodej długi, soczysty pocałunek. – Jeśli się boicie, patrzcie na mnie. Byłem największym mięczakiem w tym mieście!

– Brawa dla naszego prezesa! – ryknął Adam, a publiczność oszalała.

W ruch poszły trąbki, kastaniety, a ludzie nieustannie podskakując i ruszając się, wykrzykiwali słowa gratulacji. Trwało to jakiś czas, aż Adam jednym gestem uciszył rozochocony tłum.

– Pogadalibyśmy z wami dłużej, ale nawet nam jest jednak trochę zimno – zwrócił się do młodej pary. Publiczność ryknęła zgodnym rechotem. – Za to dziś wieczorem spotykamy się w Gnieździe Piratów. Zapraszamy wszystkich na grzane piwo oraz romantyczne opowieści, jak kąpiele w zimnej wodzie podgrzewają miłość. Młodzi stawiają po kuflu dla każdego dzielnego morsa! Są z nami dziennikarze „PomorzeNews”, którzy nagrają wszystko i wrzucą do sieci, więc starajcie się zostać na tym filmie. Pamiętajcie, kubek grzańca dla każdego! A teraz do boju!

Miłośnicy morsowania ruszyli do wody. Adam odłożył mikrofon i zaczął się pośpiesznie rozgrzewać. Zrobił kilka przysiadów, przebiegł się dookoła sceny, a potem okładał ramionami po plecach. Kiedy był już gotów do wejścia do lodowatego Bałtyku, w oddali spostrzegł młodą, dorodną kobietę w czerwonym kostiumie, której biust dosłownie wylewał się z lycry, a zmarznięte sutki przypominały wielkością wiśnie. Nie mógł oderwać od niej spojrzenia, bo jej ciało

miało idealne proporcje. Szerokie biodra, imponujące piersi i zaznaczona talia upodabniająca jej kształty do klepsydry. Według dzisiejszych standardów kobieta uchodziłaby za nazbyt okazałą, bo z pewnością nie mieściła się w rozmiarze czterdzieści dwa, ale Adam takie właśnie ciała ubóstwiał. Z prawdziwą przykrością patrzył, jak kobieta sięga po kurtkę. Czyżby zamierzała uciec z plaży, zanim jej chuda i patykowata towarzyszka zmusi ją do zanurzenia? Adam przyjrzał się tej drugiej, po czym się rozpromienił i pognał truchtem w ich kierunku.

– Ela! – krzyknął. – A gdzie Marek? Czyżby został z piwkiem przy kominku?

Znajoma odwróciła się i najpierw się do niego uśmiechnęła, a potem skrzywiła niechętnie.

– Znów go zamknęli – mruknęła. – Ale nie gadajmy o tym teraz. Koleżanka mnie odwiedziła. Chodziłyśmy razem na kurs pielęgniarstwa, a teraz Panienska mieszka w Krakowie.

Podeszli razem do ubranej już w dżinsy i kurtkę dorodnej blondynki. Miała zaczerwioną nos, oczy prawie tak błękitne jak Adam, a usta spierzchnięte od zimna. Była nadzwyczaj urodziwa, chociaż z bliska nie wydawała się już taka młoda. Trzydziestkę skończyła na pewno, pomyślał rozczarowany Adam.

– Poznaj Wodniczkę. – Ela wskazała dziewczynę. – Może ty ją przekonasz. Gadałyśmy o morsowaniu wczoraj cały wieczór i się skusiła, ale teraz dezenteruje.

– Wodniczka? – Adam się uśmiechnął. – A ja myślałem, że Afrodyta. Cała plaża w Międzyzdrojach żałuje, że pani się ubrała.

– Nie zwracaj uwagi na Adasia – wtrąciła się ze śmiechem Ela. – On tak zawsze. Ostatni dżentelmen w Międzyzdrojach.

Na twarzach wszystkich był teraz szeroki uśmiech.

– Malwinka jestem. – Nowo poznana wyciągnęła dłoń do Adama, ale po chwili zawstydzila się i zaczęła ściągać rękawiczkę. Adam i Ela zaśmieli się, bo pod spodem była jeszcze druga. – Wszyscy na mnie mówią Wodniczka, bo czasem stawiam horoskopy, a tak się składa, że jestem spod znaku Wodnika.

– O, to tak jak ja – ucieszył się Adam. – Może i mnie pani powróży?

– Malwinka – powtórzyła. – Chyba nie wyglądam aż tak staro?

– Przeciwnie – odnalazł się w sytuacji Adam. – Marilyn Monroe miałyby przy tobie kompleksy.

– Tak mnie nie namówisz. – Wydęła wargi. – Idźcie, ja tutaj poczekam.

– Będzie ci w tym puchu chłodniej niż nam. Proszę, zgódź się! – Adam wyciągnął do niej dłoń. – Gwarantuję pełne bezpieczeństwo imprezy. Sam ją w końcu organizuję.

Malwina rozejrzała się i spostrzegła starszą kobietę, która przyglądała się im od początku rozmowy, a teraz zmierzała w ich kierunku.

– Chyba ktoś pana szuka – rzekła i odsunęła się kilka kroków.

– Dobra, to ja idę – nagle zdecydowała Ela. – Jeszcze chwila, a już wcale nie wejść.

Malwina skinęła koleżance głową, ale nie odchodziła. Patrzyła, jak starsza niewysoka kobieta patrzy na Adama.

– To twoja żona? – spytała z przekąsem. – Mierzy mnie jak pies, któremu zrabowano kość. Jeszcze chwila, a pokaże zęby.

Adam zaśmiał się w głos. Podobało mu się, że Wodniczka ma charakterek.

– Żony nie mam już od lat. Za to chciałbym mieć – wyszeptał i uśmiechnął się jak najszerzej. – Czy pozwolisz mi się rozebrać?

- Ale tak całkiem? - zachichotała.

- Bynajmniej! - Adam zrobił oburzoną minę. - Po prostu chciałbym znów obejrzeć ten wspaniały kostium Afrodyty. Proszę, wejdź ze mną do wody. Nie pożałujesz.

- Możemy spotkać się na piwie w tej knajpie, o której mówiłeś ze sceny - odparła, a Adam aż się zarumienił z radości, że go rozpoznała i tylko udaje niedostępną. - Morsowanie nie jest dla mnie. Zresztą to miał być tylko eksperyment. Ela mnie zmusiła, żeby włożyć kostium i tutaj przyjść. Mówiła, że można kogoś spotkać, zabawić się... - zagadywała nerwy. - Mąż zmarł dwa lata temu. Sama wychowuję dziecko i praktycznie nigdzie nie wychodzę, bo nie mam znajomych w Krakowie, tylko tutaj, ale wrócić nie mogę ze względu na teściów. Nieważne. - Machnęła ręką. - Jutro wieczorem wracam do domu.

- Moja Wodniczko... - Adam zniżył głos do tej welurowej barwy, która w kontaktach z kobietami była niezawodna. - Proszę cię, nikogo już nie szukaj. Ja cię znalazłem i nie pozwolę odejść.

Po czym podszedł do niej i wpatrując się jej głęboko w oczy, bez słowa zaczął ją rozbierać. Wokół nich nie było nikogo, bo większość morsów już pływała, a ich rodziny nagrywały akcję telefonami. Kiedy Malwina trzęsa się już z zimna w swoim czerwonym kostiumie, rzuciła okiem w bok i zarejestrowała, że kobieta, która do nich wcześniej zmierzała, biegnie teraz w przeciwnym kierunku na parking, a potem wsiada do granatowego forda.

- Chyba wystraszyłam ci adoratorkę - zauważyła, szcękając zębami, a mimo to robiła skłony i uderzała się rękoma po plecach, bo Adam kazał naśladować swoje ruchy.

- To tylko znajoma - rzucił lekceważąco. - Starsza pani, której pomagam.

- Wyglądała, jakbyś do niej należał. Jakbyście byli razem.
- Kiedyś mi pomogła i chyba trochę się zakochała. Ale nic między nami nie ma. Czy dziś wieczorem mógłbym cię porwać na kolację?
- A Gniazdo Piratów? Mówiłeś, że organizujesz tę imprezę.
- Z pićciem piwa moi klubowicze radzą sobie doskonale beze mnie. - Mrugnął do niej i chwycił za rękę.

Pobiegli razem do morza. Malwina powoli wchodziła do lodowatej wody i kilka razy chciała zawrócić, ale Adam mocno ją trzymał. Pouczał, by skupiła się na przyjemności poddania się. Nie walczyła z tym. Odpuściła. Wykonała wszystkie polecenia, ale i tak pierwszy moment był straszny, za to potem zupełnie nic nie czuła. Euforia i poczucie wolności, jakie nią owładnęły, były niczym najmocniejszy orgazm.

- Boże, to jest jak dobry seks - wyszeptała, a on uśmiechnął się zadowolony.

Chwycił ją w pasie i zaniósł w głębinę. Puścił, ale tak fachowo, że jej ciało balansowało na falach.

- Nie czuję nóg, rąk! Nic nie czuję! - krzyknęła podekscytowana. - Normalnie jestem poza ciałem! Fruwam! Adamie, dziękuję!

Wtedy zbliżył się do niej i po prostu ją pocałował.

- A teraz? - wymruczał chrapliwie do ucha. - Poczulaś coś?

- Musiałbyś to powtórzyć. - Malwina gładko weszła we flirt, więc spełnił jej prośbę.

Ich zbliżenie zaraz stało się sensacją i wokół zaroilo się od włączonych aparatów.

- Znam jedną knajpkę w Szczecinie - rzekł, kiedy na chwilę się rozdzielili. - To restauracja hotelowa. Możemy mieć tam dzisiaj apartament.

Międzyzdroje

10 czerwca 2019 (poniedziałek), godzina 8.00

– Szefie, szefie! – Rozpaczliwy krzyk Lizy dobiegł Grzegorza, gdy tylko rzucił teczkę na biurko i ruszył do służbowego ekspresu, żeby zrobić kawę.

Odruchowo zatkał sobie uszy, bo po weekendowym spotkaniu integracyjnym z menedżerami sieci hotelu jeszcze nie wyleczył kaca.

– Czego tak wrzeszczysz? – mruknął, kiedy młoda podkuchenna wołała do niego z drugiego końca sali. – Umarł ktoś? Mamy trupa w jakimś pokoju?

Dziewczyna szerzej otworzyła oczy ze zdziwienia.

– Zosia Miłkowska nie przyszła dziś do pracy – zameldowała. – Dzwonię do niej od szóstej, ale włącza się skrzynka. Pani Zosia nigdy się nie spóźnia, a jeśli bywa chora, zawiadamia z wyprzedzeniem. Przecież pan ją zna, nie zostawiłaby mnie w kuchni samej! Lubi mieć wszystko pod kontrolą! A zresztą dzisiaj miałyśmy układać festiwalowe menu. Kazała przyjść wcześniej i kilka razy mi przypominała, że Festiwal Gwiazd za pasem i mam codziennie ćwiczyć pieczenie fondantów! – Nabrała powietrza w usta, jakby dodawała sobie odwagi. – A przed chwilą zadzwoniła jej siostra. Pytała, czy Zosia jest w pracy. Czuję, że stało się coś złego!

– Akurat! – Grzegorz się skrzywił. – Z randki pewnie jeszcze nie wróciła. Poczekajmy do dziewiątej, a jak się nie zjawi, zaczniemy działać. Przynies mi lepiej jajecznicę na boczku. I te ciepłe bułeczki, które są specjalnością Zosi. Tylko bez czekolady. Z samym masłem.

Liza niechętnie zawróciła do kuchni. Mruczała coś pod nosem, ale nie odważyła się głośno nic więcej powiedzieć.

– Co tam burczysz?

– Myślałam, że się lubicie i szef by do niej podskoczył. Albo ja bym pojechała? Za godzinę byłabym z powrotem...

– Żebym nikogo nie miał w kuchni?! Wykluczone! – zaproponował oburzony Grzesio, a przed oczyma wciąż miał widok rozpromienionej Zofii wsiadającej do samochodu rywala. – Nie myśl, Lizo, że jak Zośka wreszcie się pojawi, to nie obetnę jej premii za spóźnienie. To, że czasami wychwalam ją pod niebiosa, nie znaczy, że może sobie pozwalać na nieusprawiedliwioną absencję! Zajmij się robotą i pilnuj kolejności zamówień. To dla ciebie szansa na awans, więc wykorzystaj ją i spraw się dobrze pod nieobecność Miłkowskiej!

Następnie zrobił sobie podwójne espresso i rozpuścił w szklance dwie aspiryny, żeby jako tako wrócić do formy. Bitą godzinę siedział twardo przed komputerem i wpatrywał się w ekran, nie mogąc nic zrobić, bo niepokój narastał. Chociaż złajał Lizę, doskonale wiedział, że taki numer nie jest w stylu Zosi. Była wzorową pracownicą. Mógł na niej polegać bardziej niż na sobie. Wiele razy powtarzał, że gdyby nie jej talent kulinarny, dawno zrobiłby ją swoją zastępczynią, ale jak dotąd nie znalazł równie wyśmienitego kucharza. Kiedy jedzenie, kawa i lekarstwa zaczęły wreszcie działać, a na co pilniejsze mejle wysłał odpowiedzi, sięgnął po marynarkę i bez opowiadania się przed nikim ruszył do swojego samochodu.

Pod blokiem Zosi już z daleka dostrzegł małe zgromadzenie. Jakiś starszy facet podawał reszcie zebranych uwalaną farbą drabinę

i wspólnymi siłami starali się przystawić ją do balkonu. Okno było uchylone, a firanka wyfruwiała na zewnątrz.

– Dzień dobry. – Grzegorz przywitał się i przedstawił, a ponieważ w odpowiedzi uzyskał potwierdzenie, że rozmawia z członkami rodziny, wyjaśnił powód swojego przyjazdu.

Reszta gapiów to byli kibicujący im sąsiedzi. Po twarzach siostry i szwagra Miłkowskiej pojał, że jego wizyta zmartwiła ich jeszcze bardziej.

– To ujmujące, że Zosia ma tak troskliwego szefa – zaczęła Janina, kiedy mężczyźni nieporadnie próbowali sforsować wysoki balkon. –

Byliśmy tutaj w sobotę i zostawiliśmy jej jedzenie, bo mąż dzień wcześniej organizował grilla. Wieczorem znów przyjechaliśmy, ale torba z jedzeniem stała nienaruszona. Zabraliśmy ją i spróbowaliśmy jeszcze raz w niedzielę. Wtedy zauważyliśmy, że auto Zosi zniknęło z parkingu. Siostra nie odzywa się, nie odpowiada na wiadomości, a jej telefon jest wyłączony. To do niej niepodobne!

– Zgłosiliście to na policję? – odruchowo zapytał Grzesio, a siostra Zofii z wrażenia aż podniosła dłoń do ust.

– Jeszcze nie – wyszeptała. – Myśleliśmy, że może zasłabła w mieszkaniu. Niestety nikt nie ma klucza.

– Ja mam klucz – wszedł jej w słowo starszy czerstwy mężczyzna pod wąsem, którego przedstawiono jako sąsiada Genia. Grzegorz od pierwszego wejrzenia zgadł, że to był kiedyś mundurowy. Nic jednak nie skomentował. Odsunął się dalej i tylko słuchał, co były policjant lub żołnierz mówi.

– Pani Zosia zostawiła mi kiedyś komplet, jak wyjeżdżała na wakacje – perorował Genio. – W razie zalania albo jakiejś sprawy losowej. Niestety okazuje się, że później zmieniła górny zamek. Dlatego nie możemy się dostać.

– Do pracy też nie przysła – dorzucił swoje pięć groszy Grzesio. – Moim zdaniem jak najszybciej trzeba zawiadomić gliny.

– Wstrzymaj się pan z tym czarnym scenariuszem – uciał Genio. – Wpierw sami zajrzemy do lokalu. Jeśli pani Zosia leży w domu nieprzytomna, potrzebne będzie raczej pogotowie.

– Kiedy moja siostra jest zdrowa jak byk! – Janina znów zaczęła trajkotać z nerwów. – Robiła ostatnio badania i chwaliła się, że nic jej nie dolega. Do sanatorium jeździła wyłącznie towarzysko. Serce ma jak dzwon. Nigdy nie mdlała.

Wreszcie Geniowi ze Stefanem udało się wspiąć na balkon. Szwagier jako członek rodziny komisyjnie zajrzał do środka.

– I co? – rozległy się krzyki z dołu.

– Nic nie widać – odparł Stefan. – Mogę wejść? Jak uważacie? Czy to jest zgodne z prawem? Nie widać śladów plądrowania ani żadnego bałaganu. Mieszkanie jest czyściutkie. Wszystko na swoim miejscu.

– Skoro pani Zosia nie leży omdlała, nie widać krwi ani bajzla, nic tu po nas – orzekł Genio. – Wróci kobieta z wyjazdu i jeszcze nam głowę zmyje, że plądrujemy jej chatę.

– A pan co tak się wymądrza? – włączył się do dyskusji Grzesio. – Może leży w łazience? Przecież stąd nic nie widać!

Wszystkie twarze obróciły się w jego kierunku.

– Skąd niby znasz układ mieszkania mojej siostry, łobuzie? – zainteresowała się Janina, bezceremonialnie przechodząc na „ty”, a w jej głosie nie było już śladu dawnej uprzejmości. – Policję każesz wzywać, jakbyś wiedział więcej od nas. Pan Genio pół życia przepracował jako tutejszy dzielnicowy! Wyjaśnił nam, że nie wolno wchodzić. Gdyby doszło do przestępstwa, zatarlibyśmy ślady! –

dokończyła łamiącym się głosem, po czym odwróciła się i odeszła kilka kroków od zbiegowiska, by sobie popłakać.

– Ludzie, opanujcie się! – Grzesio otrząsnął się z pierwszego szoku. – To prawda, że byłem u Zosi kilka razy z wizytą. Znam rozkład, bo mnie zapraszała. A zamiast mnie to lepiej byście się wzięli do tego jej kochasia. Może on coś wie?

– Jakiego kochasia? – Stefan gramolił się już po drabinie i ciężko sapał. – Pan, widzę, jesteś zorientowany w życiu prywatnym mojej szwagierki.

– Jestem tylko jej szefem – powtórzył hardo Grzesio i wypiął pierś. – A poinformowany może byłem, jak się umawialiśmy na kawę. To już nieaktualne!

Na długą chwilę w tłumie gapiów zapadła cisza. Sąsiedzi z tyłu szeptali coś między sobą. Grzesio dobrze wiedział, o czym gadają, bo gdziekolwiek z Zofią bywali, łapał te potępiające spojrzenia, które mówiły wszystko o różnicy wieku między nimi. To dlatego Zofia wolała przyjmować go w domu. W mieście czuła się skrępowana.

– I tylko kawę, bo nic między nami nie zaszło – dorzucił mniej pewnie, a potem skłonił się zebranym, po czym zdecydowanym krokiem ruszył do auta. – Natomiast w piątek widziałem, jak wsiadała do limuzyny swojego kochanka. Jeśli już macie kogoś podejrzewać, to raczej jego. Żegnam!

– Czekaj pan! – Stefan za nim pobiegł. – Jak nazywa się ten facet? Pomóż, jeśli masz serce i życie Zośki nie jest ci obojętne!

– Ja myślę, że jej życie wcale nie jest w niebezpieczeństwie – odparł naburmuszony Grzesio. – Wasza siostra ma słabość do pewnego pana i idzie raczej o romans. Nie o sprawę kryminalną.

– Nazwisko! – przerwał mu Stefan, a Janeczka obserwowała sprzeczek między mężczyznami z przestraszonym wyrazem twarzy. – Czy był to wysoki,

postawny facet? Blondyn, błękitne lisie oczy i uśmiech lowelasa?

– Dobrześ pan opisał Adama Szulca – podchwycił Grzesio. – Sam bym lepiej tego nie zrobił. Córkę nam podstawił na praktyki, ale okradła nas i jeszcze jednego kelnera zbałamuciła. Uciekł z nią do Niemiec. A niedawno widziałem, że wyłudza pieniądze w mediach społecznościowych, pisząc, że cierpi na jakąś terminalną chorobę. To wszystko blaga. Niedaleko widać pada jabłko od jabłoni.

Stefan nie był w stanie wydusić z gardła ani słowa.

– A więc kłamała – rzekł do żony. – Oszukuje nas od roku!

– Przepraszam. – Do rozmawiających podeszła sąsiadka, którą Stefan i Janeczka spotkali w sobotnie przedpołudnie. – Ten opis bardzo pasuje do człowieka, którego i ja widziałam z panią Zosią. Przyjeżdżał ostatnio codziennie. Zostawał na noc, a swój czarny wóz parkował na moim miejscu i jeszcze się awanturował, że nie mamy przypisanych miejsc do lokali, więc jest w prawie. Powiem, że nigdy nie lubiłam tego bufona. Wynosił się, jakby był co najmniej ambasadorem. Nadęty, zarozumiały burak, a Zosia była w niego tak zapatrzona, że nic nie widziała. Pokłóciłyśmy się i nie rozmawiamy od dawna. Właśnie przez tego Adama. Musicie wiedzieć, że on ją zdradzał i upokarzał. Ile razy wychodził pod byle pretekstem i spotykał się tu na parkingu z jakimiś dziewczynami. Jedną grubaskę w samochodzie dosłownie rozbierał! Sama widziałam, jak się do siebie kleili. W kółko wydzwaniał do swoich „skarbów”, a potem szedł do Zosi na schabowe z tłuczonymi ziemniakami. Kreatura jakich mało!

– Pani to zezna w razie czego? – upewnił się Stefan i skinął na żonę. – Dzwon do syna Zosi. Niech przyjeżdżają. Daj Bóg, żeby mieli drugi klucz. A jeśli uznają, że nie ma na co czekać, zaraz pojedziemy do komendy.

Gdynia

10 czerwca 2019, godzina 11.00

Kiedy budzik rozdarł ciszę, Irek miał wrażenie, że ktoś rozłupuje mu czaszkę. Wymacał telefon bez otwierania oczu, wreszcie przyciągnął aparat do twarzy. Na ślepo wycelował w ikonkę: „stop” i dopiero kiedy zerwał połączenie, pojął, że to nie alarm, lecz telefon od ciotki Janeczki. Zaklął pod nosem, bo w ogóle nie słyszał pozostałych połączeń.

Usiadł, potarł oczy i zmusił się, żeby je ostatecznie otworzyć. Piekły jak cholera. Na ostatnim rejsie wachty miał non stop, bo drugi mechanik w Genui upił się i dostał schizy. Skakał do kogoś w knajpie z nożem, za co został aresztowany. Irek obiecał armatorowi, że go zastąpi, i słowa dotrzymał, zwłaszcza że za taką robotę płacili podwójnie. Nie było co się zastanawiać. Słońce na statku prażyło jak oszalałe, a że praktycznie nie spał, na efekty nie trzeba było długo czekać: dostał ostrego zapalenia spojówek. Ponieważ w mesie mieli tylko świetlik i okłady z herbaty, praktycznie nic nie widział i musiał zejść z pokładu. Już w samolocie zdecydował, że pierwszy raz w życiu zapisze się do okulisty. Kilka godzin temu wszedł do domu. Spał dwie i pół.

– Przepraszam cię, ale wyszłam załatwić ci te leki. – Do sypialni wsunęła się jego żona Irma. – Nie zauważyłam, że masz telefon przy łóżku. – Podała mu torebkę pełną medykamentów. – Jeden z nich to antybiotyk w kroplach. Reszta jest do łykania. Plus takie ogólne suplementy. Lekarka ostrzegała, że mogą nie zadziałać od razu. Ale z czasem się poprawi. Jak się czujesz?

– Jak zombie – wyburczał Irek i wymacał jej dłoń. Zacisnął, a po namyśle podniósł do ust. – Dziękuję. Jesteś cudem.

Od razu rozpakował krople i wpuścił do oczu. Czuł wielką ulgę, kiedy płyn spływał po rogówce. Rozpaczliwie wierzył, że to musi mu pomóc.

– Wiesz, siostra twojej mamy do mnie też kręciła – zaczęła Irma i przyglądała się z niepokojem wyświetlaczowi telefonu. – Boże, w ciągu pół godziny aż dwanaście razy! To chyba coś poważnego.

Irek chwycił swoją komórkę i przejrzał wiadomości. Były tam same: „Odezwij się”, „Pilne”, „Chodzi o twoją mamę”.

– Miała zawał? Wypadek? – Kiedy zadawał te pytania, czuł, że coś twardego staje mu w gardle i nie pozwala oddychać, ale Irma pokręciła głową i pokazała esemes od ciotki Janki.

– Nie mogą jej znaleźć – zaczęła i urwała.

Spojrzała na męża swoimi wielkimi bursztynowymi oczyma, a potem przyłożyła dłoń do ust, jak robią dzieci, kiedy się boją.

– Jak to? – pośpieszał ją i wreszcie się wkurzył. – Nic nie widzę! Po prostu przeczytaj, co napisała!

– To będzie bardzo długie. Masz mnóstwo wiadomości.

– Możesz przestać się nade mną znęcać? – Irek ukrył twarz w dłoniach. – Wykręć mi do nich numer.

Irma wreszcie wzięła się w garść.

– Twoja ciotka pisze, że Zosia nie dotarła na imieniny wujka. W niedzielę byli u niej, widzieli jej samochód. Dziś rano zniknął z parkingu. Do pracy też nie przyszła. Chcą teraz wejść do jej domu, a nikt poza tobą nie ma klucza.

– Dlaczego dopiero teraz zawiadamiają?! – Zerwał się wściekły i zaczął się ubierać. – Może ona tam leży i umiera?

– Byłeś w morzu. Nie chcieli nas denerwować – szeptała Irma. – Chcesz tam jechać w takim stanie?

– A co mam zrobić?! – ryknął i zaraz się spłoszył, bo przecież żona nie była niczemu winna.

Podszedł i pogładził ją po twarzy, szepcząc słowa przeprosin. Spojrzała na niego z delikatnym uśmiechem.

– Zawiozę cię – rzekła.

– A co z małą? Mówiłaś, że gorączkuje. Nie nadaje się do takiej podróży. Nie możemy ryzykować.

– Zaraz zawołam swoją mamę. Zadzwoń do ciotki i powiedz jej, że ruszymy, jak tylko to ogarnę.

Irek wykonał polecenie, ale ciotka była w jeszcze gorszym stanie psychicznym niż jego żona. Nie dało się z niej wydobyć niczego poza tym, co mieli już w wiadomościach. Zniecierpliwiony Irek poprosił do telefonu wujka i zmroziło go, kiedy w pierwszych słowach Stefan podał zniechęconym przez rodzinę nazwisko absztyfikanta matki, a potem zaczął go wulgarnie wyklinać.

CZĘŚĆ 4

**NIKT NAD GROBEM
NIE PŁACZE**

Żółwino, dom Stefana i Janeczki

10 czerwca 2019, godzina 17.00

– Rozmawiam z panem Szulcem? – Irek pochylił się do aparatu, który leżał na stole otoczonym przez pozostałych członków rodziny.

Stefan siedział nieruchomo, jakby gotowy do skoku. Irma wyłamywała palce, a ciotka Janeczka wciąż wycierała nos. Zanim zdecydowali się na ten telefon, czekali na przyjazd siostry Irka, która jako pierwsza dostała od matki dziwną wiadomość:

Córeczko, dużo rzeczy wydarzyło się przez ostatni rok. Nie wspominałam ci o tym, ponieważ wiem, jaki miałabyś do tego stosunek. Mam swoje życie, które musiałam dopasować do własnych potrzeb i możliwości bez udziału rodziny... Wyjeżdżam za granicę. Podjęłam decyzję ze względów finansowych. Odezwę się, jak tylko się tam zaaklimatyzuję. Wszystko mam przygotowane. Wyjeżdżam na dłużej. Muszę zarobić na zobowiązania finansowe, które zaciągnęłam w ostatnich kilku miesiącach.

Bardzo Cię kocham.

Niedługo potem wiadomość podobnej treści dostał Irek:

Synu, napisałam do twojej siostry. Też powinienes o tym wiedzieć. Wyjeżdżam za granicę, muszę zarobić i oddać pieniądze, które pożyczyłam. Nie chciałam was martwić. Odezwę się, jak tylko będę mogła.

Kocham cię.

– Przy telefonie – po dłuższej pauzie usłyszeli wibrujący bas. – Kto mówi?

– Ireneusz Miłkowski.

– O, cześć Irku! – Mężczyzna zawahał się, ale zaraz odzyskał śmiałość. – Co za niespodzianka! Wydaje mi się, że dawno temu przeszliśmy na „ty”. W czym mogę ci pomóc?

– Szukam swojej mamy – rzekł Irek, z trudem panując nad łamiącym się głosem. – Pan spotkał się z nią w ubiegły piątek.

Stefan podniósł kciuk, że siostrzeniec świetnie to rozegrał, ale po drugiej stronie panowało milczenie. Zebrany wydawało się wręcz, że Szulc odłożył słuchawkę, ale połączenie trwało. Cisza zaczynała być męcząca.

– Widziano was razem na osiedlu około osiemnastej – dorzucił Irek. – Nie wiedzieliśmy, że znów się spotkacie. Gdzie ona jest?

– Nie wiem – odparł Szulc. – I rzeczywiście byliśmy na lodach. Zosia bardzo naciskała na spotkanie, bo wybiera się za granicę do pracy. Potrzebowała mojej rady i chciała też prosić o wydłużenie czasu spłaty długu, jaki u mnie zaciągnęła.

– Nic o tym nie wiemy – wszedł mu w słowo syn Miłkowskiej. – Nikomu z rodziny nie mówiła, że ma długi. Przeciwnie...

– Uprzedzała mnie, że możecie być zaskoczeni. – Szulc mu przerwał. – Niestety muszę z przykrością powiedzieć, że Zofia uwikłała się w liczne interesy, które nie wyszły, i winna jest mi blisko siedemdziesiąt tysięcy dolarów.

– To bzdura! – krzyknęła Janeczka, ale zaraz odeszła od stołu.

– Słucham? – Szulc był czujny. – Czy jesteś na głośnomówiącym? Kto jeszcze słucha naszej rozmowy?

Irek nie zamierzał się tłumaczyć.

– Mama nie wspominała o żadnych długach. Nie wiemy też nic o jej planach wyjazdowych. O której dokładnie się rozstaliście?

– To przesłuchanie? – Szulc zaśmiał się kpiąco. – Naprawdę uważasz, że prywatne życie matki to twoja sprawa? Musisz sam ją spytać. Ja jej nie zdradzę. Zapewniała mnie, że znajdzie sposób, żeby was o tym powiadomić w miarę łagodnie, a pieniądze zarobi. Pomogłem jej i podałem kilka kontaktów w Niemczech.

– Niby jakie interesy mama miałaby robić? I z kim?! – ryknął Irek.
– To jakiś absurd.

– Nazw firm ci nie podam, ale mówiła coś o deweloperce. Chyba przeinwestowała. Jeśli mi nie wierzysz, zaraz podeślę kilka skanów naszych rozmów. Przekonasz się, że mówię prawdę.

Po chwili na ekranie telefonu pojawiło się powiadomienie o przesłaniu trzech zdjęć.

– Powinieneś mieć je już u siebie, ale jak chcesz, to ci przeczytam.
– Zdawało się, że Adam gotów im nieba przychylić, tak miał uniżony i ugodowy ton. – Mam się rozłączyć i zadzwonisz jeszcze raz?

– Nie ma takiej potrzeby – wyburczał Irek. – Czekaj!

Wyłączył dźwięk, a w tym czasie Stefan odczytał na głos przesłaną korespondencję.

Zosia:

Adamie, dziękuję Ci za pomoc i za pieniądze :) Jestem Ci bardzo wdzięczna. Miałam już sytuację podbramkową :(Dziękuję, że pomagałeś mi przez te wszystkie miesiące. Wyjeżdżam za granicę i bardzo się z tego cieszę. Powiedziałam już dzieciom. Zrób użytek z upoważnienia. Nie chcę, żebyś był

stratny. To powinno zrekompensować pieniądze, które mi pożyczyłeś. Życz mi dużo szczęścia! :))))

Adam:

Zosiu, nie chcę mieć problemów ze strony Twojej rodziny. Mam nadzieję, że wyjaśniłaś im, dlaczego wyjeżdżasz? Ustaliliśmy, że jeśli nie uda się oddać mi tej kasy, sprzedam twoje mieszkanie, i ja się tego trzymam, OK???

Zosia:

Tak, OK. Umowa jest umowa. Proszę, wyjaśnij rodzinie wszystko. Nie martw się. Do następnego :)

– On kłamie! – Irek zaciskał szczęki ze złości i kolejno pokazywał członkom rodziny przesłane skany.

Stefan wziął kartkę i zapisał na niej: „Spytaj, czy zezna to na policji”, a Irek powtórzył pytanie grobowym tonem.

– Oczywiście – zapewnił spokojnie Szulc. – Gdyby zaszła taka potrzeba, dzwońcie. Będę pomagał, na ile zdołam, ale nie sądzę, żeby Zosia w najbliższym czasie się odzywała. Zapewniała, że chce poradzić sobie z tym problemem sama.

– I uważasz, gnoju, że nie zwierzyłaby się z takich problemów rodzinie?! – krzyknął Irek. – Kochamy ją. Nikt z nas nie zostawiłby jej bez pomocy. Ty, ty łachudro. – Nagle zaczął się jąkać.

– Słyszę, że to już wszystko. Pozdrawiam cię i życzę powodzenia w szukaniu mamy. Ja niestety muszę wracać do pracy – wyrecytował Szulc wibrującym, spokojnym tonem i się rozłączył.

Wszyscy wpatrywali się teraz w ciemny ekran komórki Irka.

– Kłamie – powtórzył Stefan. – Ma z tym coś wspólnego. To nie przypadek, że był ostatnią osobą, która widziała ją żywą.

– Wypluj te słowa, Stefciu! – zaproponowała Janeczka.

Stefan z Irkiem powstali jednocześnie.

– Siedźcie przy telefonie. – Irek wskazał żonę i Janeczkę. – Jak przyjedzie moja siostra, przekazcie jej, żeby szła od razu do komendy. Pokażemy policji te lipne wiadomości i zaprezentujemy nagranie. Może to zmusi ich do zintensyfikowania działań. – Podniósł telefon i zbladł. – Zapomniałem włączyć dyktafon!

– To nic – uspokoił go wujek. – Wszyscy słyszeliśmy, co gadał, a dziewczyny w tym czasie zapiszą waszą rozmowę słowo w słowo. Prześlę ci na mejla, a jak policja będzie nas dalej zlewać, uderzymy do mediów. Zrobimy szum na cały region!

Sięgnął do sterty papierzyk leżących koło kominka. Rozprostował i położył na stole. Na okładce dziennika „PomorzeNews” widniało zdjęcie pulchnej blondynki i tytuł: *Gdzie jest ukryta mogiła nauczycielki z Wisetki?*

Świnoujście

10 czerwca 2019, godzina 17.30

Adam schował telefon do kieszeni i wrócił do samochodu, ale za kierownicą Wandy nie było.

– Wszystko w porządku, tygrysku? – Podeszła go od tyłu i zapytała, lekko się uśmiechając. – Mam nadzieję, że nie wzywają cię do pracy?

Przyjrzał się jej i nie był pewien, czy mówi szczerze, czy też kpi. Obejrzał się jeszcze raz i zrozumiał, że wysiadła z samochodu

zapalić. Chociaż spryskała się perfumami i żuła gumę, wyraźnie czuł dym papierosowy. Wiedziała, że nie akceptuje jej nałogu, a jednak nie umiała przestać i raz na jakiś czas wymykała się pod byle pretekstem na dymka. Tak musiało być i tym razem. Adam walczył ze sobą, żeby wygłosić jej małe kazanko, ale nie wiedział, ile słyszała z rozmowy z synem Miłkowskiej, a nie chciał prowokować dyskusji na ten temat.

– Czytasz mi w myślach, skarba. – Dotknął jej gładkiego policzka.
– Wzywają mnie na pilne szkolenie. Podrzucisz mnie do Marka? Najwyższy czas załatwić sprawę tego reflektora.

– A jak z Truskolasu dostaniesz się na szkolenie? – zdziwiła się i zaczęła drażnić. – Dokąd dokładnie musisz jechać?

Skrzywił się nieznacznie i zabrał rękę.

– Pytam, bo tak myślę, czy nie podrzucić cię w tę i z powrotem – dodała. – Nie gniewasz się chyba?

– Myślałem, że musisz wracać do sklepu i zrobić buchalterię – odrzekł. – Zanedbujesz przeze mnie firmę. Mam wyrzuty sumienia.

– Jeśli chcesz, weź swojego mercedesa i pojedę za tobą, a potem zawiozę cię do Marka – zaproponowała z zapałem.

– Coś za bardzo interesujesz się, gdzie schowałem swojego rannego rumaka, skarba – parsknął. – Nie kłopotz tym swojej ślicznej główki.

Zabrzmiało to jak miękka groźba, więc cmoknął ją w sam czubek nosa i wyciągnął dłoń, na której ona karnie położyła kluczyki swojego mini.

– Zrobimy jeszcze inaczej – zarządził, kiedy siedział już za kierownicą i poprawiał lusterka. – Odwiozę cię do twojego sklepiku,

a późnym wieczorem po ciebie przyjadę i zanocujemy u mnie. Co ty na to?

Uśmiechnęła się rozpromieniona.

– Kupię wino i coś na kolację, bo pewnie będziesz głodny jak stado niedźwiedzi – zapaliła się. – A jak poszła rozmowa z synem twojej znajomej? Są trochę spokojniejsi?

– Przeciwnie – fuknął. – Syn Zośki był wręcz bezczelny. Sugerował, że to ja jestem winien forszę jego matce. Czasami sobie myślę, że nie ma sensu pomagać ludziom i liczyć na wdzięczność. Oni myślą tylko o sobie.

– Przecież zostawiłeś na stole kopię umowy! – obruszyła się Wanda. – Gdyby z uwagą ją przeczytali, nie mieliby wątpliwości, jak wyglądała sprawa między wami. Tam są kwoty i daty. Wszystko czarno na białym. A nawet mój piękny podpis. – Puściła do niego oko.

– Przeczytają – zapewnił. – Ale nie powtarzaj nikomu, że ten dokument poprawiliśmy. Nikt nie powinien wiedzieć.

Dojechali do sklepu Wandy. Maria, która zastępowała ją w pracy, zobaczyła ich w witrynie i machała do nich z za wymyślnej lady obwieszanej kwiatami. Adam wykonał niedbały gest ręką, ale pokręcił głową, że nie będzie wchodził. Pochylił się do narzeczonej.

– Zrobisz swoje rachunki, napijesz się kawki z siostrą, a ja już będę z powrotem – wyrecytował pomiędzy pocałunkami, jakby rozstawali się na długie miesiące. Położył rękę na jej potężnym udzie. – Stęskniłem się za tobą. Cieszę się, że spędzimy dzisiejszą noc razem. Nie dam ci zasnąć, skarba!

Wanda wysiadła z samochodu rozanielona i pobiegła wprost do Pachnidełka. Uśmiech zamarł jej na twarzy na widok bladej i wyraźnie rozzłoszczonej Marii.

– Patrz. – Siostra podsunęła Wandzie telefon i zapytała grobowym tonem: – Czy to nie jest ta kobieta, dzięki której kupujecie grunt? Rodzina publikuje ogłoszenia poszukiwawcze. Zofia Miłkowska w piątek zaginęła bez śladu. Macie w końcu promesę zakupu tej ziemi? Chciałabym ją natychmiast zobaczyć!

Wanda wolno skinęła głową i przez chwilę zapragnęła wyznać wszystko Marii, ale się powstrzymała. Pochyliła się, zaczęła czytać posty rodziny Miłkowskiej. Starła się zachować kamienną twarz, lecz czuła pulsowanie w skroniach, a serce omal nie wyskoczyło jej z piersi. Wpierw nie rozpoznawała tych uczuć, ale po chwili pojęła, że to lęk. Bała się. Czego? A może raczej kogo?

– Spójrz na datę zaginięcia – kontynuowała Maria. – Tego dnia twój narzeczony rozwalił swój wóz. Oglądałam dokładnie ten reflektor i powiem ci, że nie wyglądał jak po zderzeniu z sarną. Rodzina pisze, że ostatnią osobą, z którą spotkała się Zofia, był wysoki blondyn w wieku około czterdziestu lat.

– Co ty sugerujesz? – oburzyła się Wanda. – Jak śmiesz!

Maria przyjrzała się siostrze baczniej.

– Dlaczego Adam nie wszedł się przywitać? Uciekł, jakby go gonili – zapytała po dłuższej pauzie.

– Ma szkolenie i dużo pracy. – Wanda wzięła go w obronę. – A to nie nasza sprawa, co Miłkowska robi ze swoim życiem. Skoro prowadziła się ryzykownie, nic dziwnego, że musiała uciekać.

– Wiesz coś o tym zaginięciu?! – przeraziła się Maria.

– Nic nie wiem – ucięła Wanda. – I nie zawracaj mi głowy jakimiś głupotami. Bierzmy się lepiej do tej księgowości.

– Wando! – Głos Marii był chłodny, stanowczy. – Czy ty coś przede mną ukrywasz?

– To nie jest tak, jak wygląda na pierwszy rzut oka – odparła siostra. – Ale nie pytaj o nic więcej. Mamy ten dokument i cokolwiek by się działo, zrobimy ten interes. Pozycja naszej rodziny nie jest zagrożona. To wszystko, co na tę chwilę powinnaś wiedzieć.

Międzyzdroje

10 czerwca 2019, około godziny 19.00

Adam zaparkował przy Makuszyńskiego i po kilka stopni wbiegł po schodach do mieszkania rodziców. Drzwi otworzył kluczem. Siatki z zakupami rzucił na podłogę i zabrał się do rozsznurowywania butów, kiedy z pokoju w głębi rozległy się narzekania.

– Co tak długo?! Łazisz gdzieś, o ojcu nie pamiętasz. W ustach od rana nic nie miałem!

Adam ściągnął wreszcie obuwie i ustawił je równo przy drzwiach, a potem wszedł przywitać się z ojcem. Staruszek siedział na fotelu inwalidzkim przykryty szczelnie kocem, chociaż za oknem panowała duchota. Był nieogolony i z pewnością od dawna się nie kąpał. Z kącika ust zwisał mu niezapalony papieros.

– Znów wyгнаłeś pielęgniarkę? – westchnął zniechęcony Adam. – Gdyby matka żyła, dałaby ci do wiwatu, jaką świniarnię zrobiłeś z tego mieszkania!

– Zważaj sobie, synu! Gdybyś dbał o starego ojca, nie byłoby tu bałaganu. – Starzec znów zaczął swoją tyradę. – Głoduję, bo o mnie nie pamiętasz. A sprzątać mógłbyś za mnie. Masz dwie ręce i nie wiesz, do czego ich używać. Darmozjad! Wydostać się stąd nie mogę. Obiecowałeś, że zarobisz na nowe mieszkanie na parterze.

- Jestem w trakcie. - Adam podszedł do ojca i wyjął mu z ust papierosa. - Wiesz, że nie wolno ci palić? Chcesz, żebym zadzwonił do doktora?

- A co mi zostało?! - wychrypiał ojciec i zamachnął się na syna, ale Adam złapał jego rękę w locie i z troską odłożył na poręcz fotela.

- Zrobię ci obiad, a potem się ogolimy - rzekł łagodnie jak do dziecka.

- Myślisz, że jesteś taki sprytny? - Ojciec dopiero się rozkręcał. - Nic ci się w życiu nie udaje. Dziecko cię nienawidzi, żonę straciłeś! Dobra kobieta odeszła od ciebie, bo jesteś nieudacznikiem! Nie potrafisz utrzymać nawet pracy mechanika okrętowego! Po co płaciłem za twoje studia, kursy i szkolenia? Miałeś start o wiele lepszy niż ja, a wszystko zmarnowałeś! Myślisz, że nie wiem, że od dawna nie pływasz? Mam jeszcze swoje kontakty z marynarki i doszły mnie słuchy, że armatorzy cię nie biorą, bo jesteś bęcwał i leser, a żeby przetrwać kradniesz. Prawda to? Na „Herkulesie” spartoliłeś najprostsze naprawy w kabinie mechanika! Prawdziwy mężczyzna z twoim zawodem postawiłby już rodzicom dom, żeby nie musieli się gnieździć w jakimś bloku z hołotą! Tobie w głowie tylko te dziwki i nie myśl, że zapomnę ci, z jakiej przyczyny matka zmarła! - wykrzyczał i umilkł.

Adam przemilczał kazanie ojca i z pozornym spokojem mieszał na patelni jajka oraz metodycznie okrawał skórki od chleba. Kiedy jedzenie było gotowe, przysunął wózek staruszka do stołu. Sam usiadł naprzeciwko.

- Tylko tym nie rzucaj! - poprosił. - Nie mam czasu na zmywanie ścian. Śpieszę się.

- Niby dokąd? - Ojciec skrzywił się drwiąco i chwycił talerz obiema rękoma, ale tylko się z Adamem drażnił. Odstawił naczynie,

wziął widelec do ręki. – Daj łyżkę – rozkazał, po czym nieoczekiwanie się zamachnął. Strącił szklanę z herbatą, która stała naprzeciwko syna.

Adam westchnął ciężko, bardziej znudzony niż wściekły, i od razu zabrał się do sprząwania. Kiedy skończył, podał ojcu łyżkę i wychrypiał zagniewany:

– Jeszcze raz tak zrobisz, a przysięgam, że nie przyjdę jutro ani pojutrze. Twoje wzorowe córeczki zdążą przyjechać, żeby cię odwiedzić, ale na twój pogrzeb. Umrzesz z głodu.

Stary zaśmiał się chrapliwie.

– Grozisz mi, lamusie? Masz czelność mówić takie rzeczy, kiedy krzyż wisi nad twoją głową? – Wskazał wielki krucyfiks nad drzwiami. – Bóg cię ukarze. Ja nie będę się trudził.

Po czym zabrał się do jedzenia. Mlaskał przy tym i siorbał jak prosię. Adam z trudem na to patrzył.

– Żenię się – rzekł ledwie słyszalnie. – Moja narzeczona pyta, czy przyjdiesz na nasz ślub.

– Ta wymalowana lala, którą ostatnio przyprowadzałeś? – parsknął stary. – Dla mnie masz jedną żonę i każda następna to zwykła kurwa. Ale wyglądała na forsiastą. Pewnie liczysz, że będziesz ją doił. Powodzenia. Nie pobłogosławię tego grzesznego związku.

– A jak załatwię ślub kościelny?

– Jak załatwisz, to mnie powiadom. Zastanowię się.

– Więc nie zamierzasz przychodzić? To w najbliższą sobotę. – Adam skulił się i łypnął na ojca z nadzieją.

– Jestem zajęty.

– Czym? – Adam z trudem powstrzymywał rosnącą irytację.

– Oglądam mecz. I kumpel z morza mnie odwiedzi. Powspominamy dawne czasy. Nie waż się przyłączyć tu z tą flądą.

– Ona cię lubi.

– Staralem się nie mówić o tobie niczego złego, jak prosiłeś. To wszystko, co mogę dla ciebie zrobić. Gdybyś matki nie wykończył, byłoby inaczej.

– Miała tętniaka! To nie moja wina, że wyszła z domu po awanturze z tobą i zasłała! – Adam wreszcie się wkurzył. – Dręczyłeś ją całe lata, a teraz nagle odnalazłeś Boga? Gdyby mama badała się regularnie i żyła w spokoju, nic by jej nie było!

– Matka nie mogła znieść, że się kurwisz. Taki stary koń, a roboty nie masz! – warknął ojciec. – W kółko chodziła do kościoła i modliła się za tę sąsiadkę, co jej dziecko zrobiłeś. To była mewka. Puszczala się, z kim popadnie. Myślisz, że nie widzieliśmy, jak do tej Kaśki łazisz? Fiut wskazuje ci drogę i daleko na tym nie zajedziesz. A ta wymalowana cycatka, z którą zamierzasz się żenić, też się na tobie pozna. Nie wygląda na taką głupią, za jaką ją masz. Spróbuj ją oszwabić jak swoją ślubną, to wywróci ci mózg na lewą stronę. Pomnisz moje słowa. Ta Wanda to chytruska lepsza od ciebie!

Adam rozejrzył się po zabałaganionym mieszkaniu. Westchnął zniechęcony. Rozmowy z ojcem zawsze wyglądały tak samo. Siedział w domu ledwie pół godziny i już był zmęczony.

– Posprzątam ci, skoro przychodzi twój bosman na wódkę – rzekł i wstał z krzesła.

Zaczął zbierać porozrzucane szmaty. Śmieci pakował do worków i układał je równo pod drzwiami. Zabierał się właśnie do szafy ubraniowej ojca, w której między skarpetkami znalazł zepsute jedzenie i puste flaszki.

– Boże, co tu się dzieje? – westchnął załamany. – Odkąd mamy zabrakło, jest z tobą coraz gorzej!

– Odpierdol się ode mnie i nie waż się ruszać moich rzeczy! – ryknął wściekle ojciec. – Zaczynij lepiej zarabiać, to będziesz miał forszę na pokojówkę dla mnie. Jaki facet zajmuje się sprzątaniami? Od tego są baby! – Stary Szulc gwałtownie odsunął od siebie pusty talerz. – Zjadłbym coś słodkiego. Przyniosłeś maślane ciasteczka?

Adam pobiegł do kuchni i wrócił z reklamówką. Położył na stole trzy paczki.

– Przynajmniej do tego się nadajesz – burczał ojciec. – Ale i tak pewnie przepłaciłeś. Jak coś kupujesz, nawet nie patrzysz na ceny.

– Dziękuję nie przejdzie ci przez gardło? – odważył się przygadać mu Adam. – To już za dużo?

– To twój psi obowiązek!

Ojciec podparł się na fotelu i nagle powstał. Dopiero teraz widać było, po kim Adam odziedziczył posturę. Ramiona Leon Szulc miał jak skrzydła wiatraka, plecy wciąż mocne, szerokie. Gdyby nie chrome nogi, powaliłby syna jednym ciosem.

– Przepróż natychmiast! – krzyknął na cały głos. – Proś Boga o wybaczenie i idź się wyspowiadać! Będziesz się smażył w ogniu piekielnym za swoje bezceństwa! Przeklinam cię! Za matkę, zmarnowanie wnuczki i te wszystkie grzechy, które popełniłeś!

– Pójdę. Wyspowiadam się – zapewnił potulnie Adam. Jedno pogardliwe spojrzenie ojca sprawiło, że skulił się i jakby zmniejszył. – Ale ty już siadaj, nie denerwuj się, tato! Jeszcze coś ci się stanie... Nie mam dziś czasu wieść cię na ostry dyżur, a na dodatek samochód mam uszkodzony. Pamiętasz ten garaż, co go kiedyś wynajmowałeś marynarzom na trefne fajki i wódkę?

– Nie mam pojęcia, o czym gadasz.

Ojciec już usiadł, ale nadal ciężko dyszał. Zdawało się, że ducha wyzionie.

– Ten z czerwonymi drzwiami na Gryfa Pomorskiego. – Adam się nie poddawał. – Potrzebuję klucza i jestem pewien, że gdzieś go masz. Gdyby matka żyła, ją bym spytał. Ale nie mam wyjścia... –

Pochylił głowę i zniżył głos do błagania. – Skup się, tato, i mi pomóż. Proszę... Robię jeden interes i śpieszę się do notariusza. Nie mam dziś czasu na przepychanki z tobą – westchnął zrezygnowany.

– Te twoje beznadziejne interesy i przekręty, które nigdy nie wypalają! – Staruszek znów chwycił wiatr w żagle. Narzekał coraz donośniej. – W kółko gdzieś chodzisz z telefonem przyklejonym do ucha i nic z tego nie wynika. Tylko coraz większe długi trzeba spłacać. Skoro przejąłeś lokal tej dziwki, podawałbyś tamten adres dla komorników! – Splunął pod nogi.

Adam nie miał śmiałości spojrzeć ojcu w oczy. Usta mu drżały, a pięści same zaciskały się w kułak, ale głos miał spokojny, wręcz przepraszający.

– Jak bardzo ty mnie nienawidzisz! – wyszeptał. – Nie przejąłbyś się, gdybym nagle odszedł, zniknął, umarł... Nawet jednej łzy byś nie uрониł. Wszystko ci jedno.

– A po kim miałbym płakać? – Ojciec zaśmiał się szyderczo. – Pamiętam dobrze, jak cię bili w szkole, a ty nie potrafiłeś żadnemu oddać. Tylko uciekałeś na działki jak tchórz, że aż nogę złamałeś, niedojdo. Gdyby nie Marek, ciągle chodziłbyś z limem pod okiem. Miałeś szesnaście lat i wtedy jeszcze w ciebie wierzyłem. Myślałem, że jesteś taką ciotą, bo matka cię rozpieszcza, a ty po prostu taki już jesteś. Mieleśniak. Niedojda. Matoł. Masz chociaż jednego kumpla? Nawet napić się z tobą nie można, bo boisz się gorzałki jak wody

święconej. Idź do tych swoich dziwek. Tylko przed nimi zgrywasz chojraka. Żaden facet cię nie szanuje. Jesteś miękki!

Adam dalej nie słuchał, chociaż obelgi były coraz bardziej grubiańskie. Zaczął przeszukiwać szuflady, grzebać w szafkach pod pościelą, szukać w cukiernicach i wazach, które stały w świątecznej serwantce. Nic, żadnego klucza.

– Gdzie on jest? – Wkurzył się wreszcie.

– Co? – Ojciec udał, że nie rozumie.

– Klucz do garażu przy Gryfa Pomorskiego – powtórzył. – Tego z czerwonymi drzwiami i pieczęcią waszego kontenerowca. Jak byłem mały, często tam jeździłeś. Rozpoznam go i bez numeru.

– Na co ci ta kryjówka? – Ojciec zarechotał. – Schadzki chcesz tam robić ze swoimi kurwami?

– Potrzebuję coś ukryć. – Adam starał się za wszelką cenę zachować spokój. – I nie mów mi, że go zgubiłeś. Właściciel nie żyje, dzieci nie miał, a jedyną osobą, która ma do garażu dostęp, jesteś ty.

– Nie wiem – uciał ojciec. – Służył jako dziupla. Pewnie nadal są tam jakieś rzeczy z przemytu. Lepiej tam nie łaź. Jeszcze psy cię namierzą. – Znów się śmiał.

Adam miał dosyć. Poklepał się po udach. Wstał.

– Dobra – rzekł, siląc się na uśmiech. – Skoro sytuacja tak się przedstawia, rozwałę kłódkę. Żaden problem.

– Nie waż się! – krzyknął ojciec, ale Adam maszerował już do wyjścia.

Dotarł do korytarza i aż zabrakło mu powietrza w płucach. Drzwi były otwarte, a o ścianę klatki schodowej stała oparta Wanda. W dłoni, niczym naładowaną broń, trzymała kopertę z plastikowym okienkiem.

– Listonosz zostawił – oświadczyła i podała mu list. – Do niejkiej Justyny Świczki. Pewnie jakaś twoja była.

Zmierzyli się wzrokiem i Adam nie miał wątpliwości, że Wanda słyszała całą awanturę. Mimo to uśmiechnął się i rzucił się do jej obejmowania.

– Musimy pogadać – syknęła, wyrywając się.

– Ile słyszałaś? – Nagle spoważniał.

Trzasnął drzwiami i przekręcił klucz w zamku. Kilka razy naciskał klamkę, żeby się upewnić, czy tym razem są porządnie zamknięte.

– To stary schorowany człowiek – tłumaczył jej jak dziecku. – Teraz już rozumiesz, dlaczego nie zapraszam rodziny na ślub?

– Nie rozumiem.

– Wszyscy są tacy sami. Chyba nie obraziłaś się za malowaną lalę?

– W dupie mam to, co myśli o mnie twój ojciec – pisnęła dyszkantem. Wyciągnęła ku niemu rękę i pokazała jakiś artykuł w lokalnej gazecie. – Piszą, że to była dobra kobieta. Ani słowa o długach i mafii. W każdym razie rodzina Miłkowskiej nic o tym nie wie!

– Ciszej – złajał ją. – Nie musisz zawiadamiać o tym całej klatki.

Siłą pociągnął ją w dół. Wanda ledwie nadała za nim po schodach. Kiedy byli już na zewnątrz, zatrzymała się i zadarła głowę, wyzywając go spojrzeniem.

– Natychmiast oddaj mi ten dokument, który uprawnia nas do zakupu ziemi – zażądała. – To ja złożyłam wniosek o kredyt, zadłużyłam całą rodzinę i teraz będę przed nią świecić oczyma. Myślisz, że jeśli przyjdziemy z tym do kogokolwiek, nie wzbudzi to niczych podejrzeń? Przecież na tej promesie jest nazwisko zaginionej!

– Nie ma żadnego nazwiska – wychrypiał i rozejrzał się, czy sąsiedzi wystają już w oknach. Zniżył głos do szeptu: – Poza tym szanowałem cię zawsze za rozwagę i stoicki spokój. Chwaliłaś się, że umiesz zachować zimną krew. Że jesteś twarda. I co ja widzę? To były przechwałki!

Wanda mrugała nerwowo powiekami i nie wiedziała, co odpowiedzieć.

– Ja się boję – wyszeptała. – Zaginięcie tej kobiety to jakaś poważniejsza historia. Nie piszą o zwykłych dłużnikach w gazetach! O co tutaj chodzi? Dlaczego sprzątałyśmy jej mieszkanie? Dobrze, że włożyłam rękawiczki, bo moje odciski palców byłyby na każdej szafce. Dotykałam każdej jej rzeczy, piłam z jej zastawy i spałam na jej kanapie! W co ty mnie wmanewrowałeś?

Szarpnął ją i zaprowadził do samochodu. Usadził na siedzeniu, a potem wyjął z bagażnika butelkę wody. Podał jej wraz z tabletką do połknięcia.

– Co to jest?

– Na uspokojenie – mruknął. – Nie taką cię pokochałem!

– A co miłość ma tu do rzeczy? – Znów wpadła w panikę. – Tej kobiety szukają!

– Spodziewałaś się chyba tego, bo ci wszystko opowiedziałem – stwierdził najspokojniej w świecie. – I będą szukali. Będzie gorąco. Jedyne, co masz robić, to milczeć. Jak tu przyjechałaś?

– Taksówką – burknęła i potarła oczy. – Jestem taka zmęczona. Chyba zaczyna działać, bo spać mi się chce.

Skinał głową, jakby wszystko szło zgodnie z jego oczekiwaniami.

– Idź do tyłu i się zdrzemnij. Ja mam coś do załatwienia. Przez twoje głupie lęki nasza dzisiejsza randka może się nie udać, bo mam

obsuwę ze szkoleniem. – Odchrząknął.

Podniósł siedzenie i Wanda wgramoliła się na tylną kanapę. Przykrył ją kocem, a potem włączył tryb sportowy i w kilka minut był już pod Mewką. Zaparkował w swoim stałym miejscu, zamknął drzwi auta i ruszył do wejścia do motelu. Na jego widok Borys powstał i szeroko się uśmiechnął.

– Teraz już przywozisz nieprzytomne? – zaśmiał się. – Te twoje dokumenty klasa. Będę miał zapotrzebowanie na więcej. Załatwiłem sprawę z Vano.

– Cieszę się – mruknął Adam, ale nie podjął tematu. – Zabiorę swój wóz. Gdyby ktoś pytał, nie widziałeś mnie tutaj i nic nie wiesz.

– Jak zawsze. – Borys wziął zwitek banknotów, które podał mu Adam. – Jest w garażu starej pralni. Dobrze, że go weźmiesz, bo już się bałem przypału. Policja u mnie była. Szukają jakiejś kucharki z Amber Baltic. W mediach społecznościowych wrze od postów rodziny. Ruchałeś tę babkę. Dobrze pamiętam...

Wyświetlił jeden z postów ze zdjęciem Zosi. Wyszła wyjątkowo niekorzystnie. Adam aż odwrócił wzrok.

– Coś ci się pomyliło – odparł z naciskiem i wytrzymał wyzywające spojrzenie Borysa. – A ty? Znałeś ją?

– Rzadko bywam w konkurencyjnych hotelach – zaśmiał się gromko Borys.

– Będę leciał – pożegnał się Adam i dosłownie wybiegł z Mewki.

Zmierzał w kierunku starej pralni, kiedy usłyszał odgłos walenia w szybę i zgłuszone krzyki. Rozejrzał się, ale nikogo w okolicy nie dostrzegł. Zerknął w okno kancelarii notarialnej, w której raz w tygodniu sprzątała Dominika Woźniak, ale tym razem jej nie było. Wreszcie obejrzał się na mini Wandy. Szyby były zaparowane,

a samochód dosłownie się trząsał. Podbiegł do niego i pośpiesznie otworzył drzwi, odsunął siedzenie. Wanda wyskoczyła ze środka, ledwie łapiąc dech, jakby goniło ją stado os.

– Zwariowałaś?! Mogłam się udusić! – pokrzykiwała.

– Przecież spałaś – odparł zirytowany. – Nie było mnie raptem trzy minuty.

– Jestem pewna, że dłużej! Nie wierzę, że zrobiłaś coś takiego! Skoro chcesz się mnie pozbyć, starczy powiedzieć, wrócę do domu i nie będę ci przeszkadzała. Nawet psów nie wolno zamykać w aucie! Wiesz, ile tam w środku jest stopni?!

Rzucił się do jej przeproszania, ale go odepchnęła.

– Zostaw mnie i jedź na swoje szkolenie. Wybacz, ale nigdzie cię nie podwiozę. Źle się czuję. To twoje lekarstwo to jakiś narkotyk! Normalnie miałam zwidy. Ostatni raz czułam się tak w liceum, jak braliśmy piguły.

Adam stał nieruchomo, kiedy się żołądkowała, a potem objął ją i wtulił jej głowę w swoje ramię.

– Będzie dobrze. Zobaczysz – pocieszył ją i czekał, aż przestanie drzeć oraz bezmyślnie gadać z nerwów. – Zadzwoń. Wszystko ustalimy.

Spojrzała na niego z lękiem w oczach:

– A co będzie, jak oni odkryją, że to ja podpisałam ten kwit, który zostawiliśmy na stole Miłkowskiej? Co będzie, jak ona się pojawi i powie, że tego nie podpisywała?

– Nie pojawi się – powtórzył. – Zadbam o to, żebyś była bezpieczna. Ufasz mi?

Zawahała się, ale powoli pokiwała głową. A potem nagle zacisnęła usta, jakby powstrzymywała się przed powiedzeniem czegoś, czego

by później żałowała. Mimo to te słowa się wymknęły. Nie kontrolowała ich.

– A gdybym poszła na policję i opowiedziała im o wszystkim? O tym, że to ty spotkałeś się z nią ostatni. Twój rysopis jest w internecie. Znajdą cię w końcu. To tylko kwestia czasu – wypaliła.

– Może powinnam to zrobić? Sumienie nie pozwala mi tego tak zostawić. Ona ma dzieci i wnuki! Policja ma środki, żeby ją ochronić przed tymi gangsterami! Ucieczka nic nie da. Prędzej zabiją ją i zakopią gdzieś w lesie. Nie będzie miała nawet grobu jak ta nauczycielka, o której pisało „PomorzeNews”.

– Może powinnaś siedzieć cicho – syknął. – Inaczej będziesz miała sprawę o fałszowanie podpisu. A może i współudział...

– W czym?

– Poszłaś do jej mieszkania i ukradłaś cały dobytek. – Urwał. – Wiedziałaś, w czym bierzesz udział. Niby dlaczego nalegałaś, żeby włożyć rękawiczki? Rozumiałaś dokładnie, co robimy.

Patrzyli na siebie w milczeniu dłuższy czas. Wanda czuła, że oczy zaczynają jej łzawić. Nie była w stanie tego powstrzymać.

– Niczego nie kradłam – wyszeptała.

– A jedwabne koszulki, perfumy i kosmetyki z łazienki? Gdzie one teraz są? Czy twoja siostra wie, że kilka z tych prezentów należało do poszukiwanej?

– Mówiłeś, że ona wyjeżdża, że trzeba to wyrzucić – dukała Wanda.

– Co z tym zrobiłaś?

– Dałam siostrze – wypowiedziała ledwie słyszalnie. – Gdybym jednak wiedziała...

– Więc jedź teraz do chaty i przemyśl to sobie. Otwórz wino, zapal tego cholernego papierosa i zastanów się, co ci się najbardziej opłaca. Mieć nowe życie i spokój czy zadowolić swoje cholerne sumienie.

Patrzyła, jak odchodzi i znika w garażu starej pralni. Stała i czekała, aż się odwróci i znów będzie człowiekiem, jakiego znała. Miękkim, ciepłym, uroczym Adamem. Tamten jednak zniknął. Widziała tylko wykrzywioną gniewem twarz, słyszała słowa: „A może i współudział...”. Otrząsnęła się jak pies i zajęła miejsce za kierownicą. Posiedziała jeszcze chwilę w aucie, a kiedy uznała, że może już prowadzić, ruszyła do wyjazdu. Przed samym skrętem ktoś zajechał jej drogę i uderzyła w kwietnik. Wtedy pojęła, że wciąż jest otumaniona lekiem, który jej dał. Zastanawiała się, czy wtedy, w tę noc, kiedy sprząтали mieszkanie Zofii Miłkowskiej, również nie zasnęła z pomocą jakiejś chemii. Doskonale pamiętała, że Adam podał jej szklanekę z sokiem, ale nie widziała, jak wyjmował go z lodówki i nalewał. Odjechała kawałek i zatrzymała się w zatoczce na awaryjnych. Nagle w bocznym lusterku spostrzegła wóz Adama. Wyjeżdżał z parkingu i skręcał w przeciwnym kierunku. Decyzję podjęła natychmiast. Nawróciła na ciągłej, chociaż ją otrąbili, a potem trzymając się w bezpiecznej odległości, jechała za narzeczonym.

Zatrzymał się przy jedynym garażu z czerwonymi drzwiami. Farba obłaziła i aż prosiła się o odmalowanie. Wanda cofnęła auto i włączyła kamerę, powiększyła obraz, żeby lepiej widzieć, co się dzieje. Po namyśle zdecydowała, że będzie to nagrywać.

Adam wysiadł z samochodu, z bagażnika wyjął nożyce do cięcia metalu i rozejrzał się kontrolnie, a potem szybko przeciął skobel. Pozostawał chwilę we wnętrzu i wyrzucał jakieś stare skrzynki, a potem pośpiesznie wjechał do środka. Zamknął drzwi od

wewnątrz. Wanda wysiadła z samochodu, nie gasząc silnika, i miała wielką ochotę wejść, by sprawdzić, co Adam tam robi, ale za bardzo się bała. Nagrała okolicę, zrobiła zdjęcie tablicy z ulicą i szybko schowała się w samochodzie. Zanim znów przyjdzie jej do głowy jakiś kolejny głupi pomysł, ruszyła prosto do Świnoujścia.

Świnoujście, redakcja „PomorzeNews”
10 czerwca 2019, godzina 19.00

– Tak to wygląda. – Ewa wyświetliła ekran swojej komórki i pokazała Irkowi opublikowany materiał o zaginięciu jego matki. – Są nawet zdjęcia.

Miłkowski przewinął już chyba z piętnaście ekranów, ale tekst wcale się nie kończył. Wreszcie uznał, że musi przeczytać to w spokoju, sam, bez świadków, a przede wszystkim siedzącego obok wujka, bo nie chciał się przy nim rozkleić. Oddał telefon młodej dziennikarce.

– I to już? – spytał nie kryjąc zdziwienia. – Nie trzeba czekać na publikację do następnego dnia?

– W dzisiejszych czasach? – Ewa podniosła brew. – Porozmawialiśmy, poprosiłam, żeby panowie zeszli na kawę, szybko to spisałam, a mój naczelny zredagował. Tak się składa, że od jakiegoś czasu sama interesuję się panem Szulcem.

Irek i Stefan spojrzeli po sobie.

– Co pani ma na myśli?

Ewa się rozejrzała. Naczelny wciąż siedział w swoim akwarium i rozmawiał przez komórkę.

– Nie mogę na razie nic więcej napisać i chyba wam powiedzieć – zaczęła się wycofywać. – Ale gdybyście poszli ze mną do komendy...

– Dziewczyno! – ryknął zirytowany Stefan. – Przecież o tym pisałaś. Nawet nie przyjęli zgłoszenia. Nikt się nie pofatygował, żeby zebrać ślady w mieszkaniu. Sami zadbaliśmy, żeby założyć jakieś worki foliowe na buty i rękawiczki na ręce. Powiedzieli, że mamy czekać do jutra i wtedy się odezwą. To skandal!

– Wiem o tym wszystkim, panie Stefanie – weszła mu w słowo Ewa i podniosła dłoń, żeby go uciszyć, bo zamierzał rozwodzić się dłużej. – Przecież to wszystko jest w artykule. Moim zdaniem po tym tekście policja nie może was dłużej ignorować. Nie chciałabym być złym prorokiem, ale pana mama jest w realnym niebezpieczeństwie. – Spojrzała na Irka.

Wcale się nie zdziwił. Patrzył na nią z uwagą.

– Ty tylko jątrzysz! – zaczął swoje wuj Stefan. – Chcesz pewnie więcej opublikować, bo masz od tego wierszówkę. To dlatego napisałaś taki długi tekst, że nikt nie jest w stanie połknąć go w kilka minut.

– Jest długi, bo pomiędzy fragmentami mojego tekstu dają jakieś durne reklamy. Takie czasy – fuknęła Ewa i już nawet nie udawała miłej. – A pan ma żal, że weszły tylko dwie pana wypowiedzi, za to pana Irka cały artykuł.

– Wujku, może miałbyś ochotę przejść się, zapalić? – zaproponował Irek grobowym tonem.

– A w życiu! Nigdzie nie idę. Jak spuszczę cię na chwilę z oka, Janeczka zmyje mi głowę. Nie ma mowy. Gadajcie przy mnie.

– Ja bym prosił, żeby wuj kupił mi jakiś sok w sklepie – powtórzył Irek. – W gardle mi zaschło i muszę popić antybiotyk na te oczy. – Potarł teatralnie powieki.

– A wodą nie możesz? – parsknął Stefan, wskazując wielki dystrybutor pod ścianą. – Kto to widział, żeby leki popijać sokiem!

– Najlepiej pomidorowy – uparł się Irek. – I zimny. Niech wujek zdobędzie taki z lodówki.

Stefan wstał wielce obrażony, po czym bardzo wolno ruszył do wyjścia. Przed samymi drzwiami obrócił się i dorzucił gniewnie:

– Jak tylko twoja matka wróci, powiem jej, jak się zachowujesz, synu!

– Dziękuję, wujku! – krzyknął Irek, nie odwracając się. – I zadzwoń do naszych kobiet. Pewnie się martwią.

Drzwi trzasnęły i w newsroomie zapanowała idealna cisza. Irek się rozejrzał.

– Za dużo roboty to wy tutaj nie macie – skwitował.

– Od pandemii większość dziennikarzy pracuje z domu – wyjaśniła Ewa. – Wszystko i tak samodzielnie wrzuca się na portal. Sam pan widział. Nie potrzebujemy praktycznie wydawców.

– Irek jestem. – Mężczyzna wyciągnął dłoń, a dziewczyna ją uścisnęła.

– Ewa – dorzuciła ciszej i dodała: – Ci policjanci to byli partacze. Może i przepisy wobec zaginionych dorosłych są, jakie są, ale też nie znali całego kontekstu. Chciałabym cię poprosić, żebyś pomógł z moją znajomą. Jest szefową kryminalnych w Świnoujściu i tak się składa, że od jakiegoś czasu przygląda się Szulcowi.

– To on jest pod obserwacją?

Ewa wzruszyła ramionami.

– Można tak powiedzieć – zacięła się.

– I? – dopytał Irek. – Dlaczego kobieta z innego miasta miałaby nam w czymś pomagać? Czy jest w stanie nakłonić lokalnych

bęcwałów do zebrania śladów?

- Nie tylko jest w stanie, ale przypilnuje, żeby śledztwo miało priorytet. Poza tym jest coś, co powinieneś wiedzieć, ale ja nie wiem, czy mogę, czy powinnam o tym... - Zaczęła się jąkać. - To jest straszne. Nie chciałabym być złym prorokiem i mam nadzieję, że się mylę...

- O co chodzi? - przerwał jej. - Mam trzydzieści jeden lat. Nie rozplacę się. Zależy mi tylko na tym, żeby wszczęto poszukiwania mojej matki. Nie mam czasu na pocieszanie cię. Sam jestem w rozsypce.

- Podejrzewam, że ten Szulc to bardzo zły człowiek - wypaliła i przerwała, bo w tym momencie drzwi się otworzyły i Ewa zobaczyła maszerującą w ich kierunku kobietę czerwoną na twarzy z wysiłku. Brzuch miała już tak wypukły, że sukienka unosiła się jej nad kolanami.

- Ewuniu, co wy z Jankiem wyprawiacie?! - ryknęła i spojrzała na akwarium, gdzie przed chwilą siedział jej mąż, ale teraz jakimś dziwnym zbiegiem okoliczności pomieszczenie było puste.

Ewa wstała i wskazała ciężarną, a potem przeniosła dłoń na Irka.

- Moniko, przedstawiam ci syna pani Zofii Miłkowskiej. Irku, to jest właśnie szefowa kryminalnych, o której ci wspominałam.

Oboje wpatrywali się w Ewę zaskoczeni.

- Czy to prawda, że mieszkanie nie zostało wciąż zabezpieczone?
- Monika rzuciła na krzesło szal, a potem torbę i papierową torebkę z niedojedzonymi pączkami.

Odpowiedziała jej cisza.

- Pytam pana, czy to, co zostało przed chwilą opublikowane w sieci, to prawda - powtórzyła.

Irek pokiwał głową i spoglądał niepewnie na Ewę, jakby spodziewał się z jej strony pomocy.

– Ewo, natychmiast usuń ten tekst, a pana zapraszam na oględziny. Mamy klucze wejściowe czy trzeba wyważyć drzwi?

– Sama będzie pani zbierała ślady? – odważył się spytać Irek, patrząc z przerażeniem na jej wielki brzuch.

– Zawiadomiłam już techników – ucięła. – Zamiast interesować się logistyką mojej pracy, lepiej niech pan gada, jak przebiegało zaginięcie. Ze szczegółami poproszę.

– To część jakiegoś większego śledztwa przeciwko Szulcowi?

Monika spojrzała karcąco na Ewę, a potem ponownie na Irka.

– Jakie dokładnie przesłanki wskazują, że Adam Szulc mógłby mieć coś wspólnego z zaginięciem pana matki?

Irek zawahał się, a potem sięgnął do swojej torby i wyjął dokument w koszulce foliowej zapakowany dodatkowo w tekturową teczkę.

– Znaleźliśmy to na stole w kuchni. Można powiedzieć, że był to jedyny papier, który ostał się w domu, ponieważ resztę zrabowano. Akt własności mieszkania, akty urodzenia moje i siostry, zdjęcia, szpargały, faktury za remont i nawet zeznania podatkowe, które mama trzymała w pawlaczu, zniknęły. Nie ma jej ubrań, kosmetyków, rzeczy osobistych, laptopa, telefonu ani dokumentów. Mieszkanie jest puste. Jakby mama nie przeżyła w nim tych dwunastu lat, tylko dopiero co je kupiła – zakończył.

Monika otworzyła teczkę i przeleciała wzrokiem pierwszą stronę. Zamknęła ją.

– Ile osób dotykało tej umowy?

– Fikcyjnej umowy! – rozszłościł się Irek. – Mama nigdy nie pożyczyła od Szulca ani grosza! Było wręcz przeciwnie. To ona go finansowała! Pożyczała mu na życie, karmiła i ubierała. Przez lata był jej utrzymankiem. I jestem pewien, że nigdy nie uzyskała zwrotu.

– Proszę się nie unosić – uspokoiła go Kowalska. – Pytam, ile osób dotykało tego papierka. Mogą być na nim odciski palców sprawcy rabunku i ewentualnego uprowadzenia pana mamy. Sprawdzam, czy jest sens oddawać go technikom. Bo jeśli dotykały wszystkie ciotki i babcia, to zostaje nam jedynie biegły pisma.

– Nikt nie dotykał. Sąsiad mamy to emerytowany gliniarz. On nadzorował nasze wejście do mieszkania. Byliśmy tam w sumie tylko ja i wujek, a na nogach mieliśmy zawsze worki, jak w szpitalu. Pracowaliśmy w rękawiczkach, więc nie powinno być naszych śladów. Tę umowę od razu włożyłem do teczki i schowałem, żeby przekazać policji. Tamci z Międzyzdrojów nie chcieli nic wiedzieć. Umówiłem się z nimi, że wrócimy jutro. Ponoć takie są przepisy.

– Niech pan nie ma żalu. To posterunkowy z dyżurnym. Postąpili rutynowo, ale z pewnością nie mieli złych intencji.

– Mojej matki nikt nie szuka! – uniósł się Irek. – Nikogo nie obchodzi, co się z nią dzieje! Może ktoś ją zgwałcił, skrzywdził, a nawet zabił! Wy nic nie robicie!

– Pojedziemy teraz do mieszkania mamy, a potem pana oficjalnie przesłucham – oświadczyła Kowalska. – Następnie spotka się pan ze swoją rodziną i nakaze jej siedzieć cicho. Możecie umieszczać plakaty poszukiwawcze i dzwonić po szpitalach, ale ani słowa o Szulcu. Tym bardziej w mediach. Rozumiemy się?

– Ale...! – Irek chciał zaprotestować, jednak ciężarna policjantka go uciszyła.

– To bardzo ważne – powtórzyła. – Proszę iść na dół i poczekać na mnie w radiowozie. Może pan podać sierżantowi adres. Ja zaraz zejdę.

Kiedy syn Miłkowskiej wyszedł, policjantka odwróciła się do Ewy.

– Usunęłaś ten tekst?

Dziennikarka potwierdziła. W oczach miała łzy.

– Miał najwięcej wyświetleń na stronie od początku tego roku – poskarżyła się.

– Jak złapiemy tego gnoja, będziesz miała najwięcej wyświetleń na skalę krajową – mruknęła. – Omal nie spaliłaś mi zasadzki, jaką szykuję na Szulca!

– Ale tam przecież nic nie było! – broniła się słabo Ewa.

– A rysopis, spotkanie w parku, opowieść o romansie i świadek z psem? Myślisz, że to zabawa? Sprytnie dołożyłaś też prezesa klubu morsów. Gdyby prokurator to przeczytał, gotów pomyśleć, że jego oskarżasz o porywanie kobiet!

Ewa zaciskała usta i pięści, ale milczała. Nie miała nic na swoją obronę.

– Myślałam, że to tylko takie delikatne sugestie.

– Módlmy się, żeby Szulc nie miał waszego newslettera. Były udostępnienia?

Ewa skinęła głową, ale zaraz dodała.

– Po usunięciu treści nic nie zostanie. Co najwyżej tytuł.

– Jaki dałaś?

– To nie ja. Janek, twój mąż. – *Nikt nie szuka. Nikt nad grobem nie płacze* – odcinek 2.

– O Boże! – Monika wzięła się za głowę i zaczęła szarpać włosy. – Przekaż mojemu mężowi, że nie ma co wracać dziś na noc do domu. Niech jedzie do matki. Jak ochłonę z wkurwu, zadzwonię do niego. Zresztą to nie będzie prędko. Wygląda na to, że nockę spędzę w komendzie.

Międzydroje, kancelaria notarialna
10 czerwca 2019, około godziny 21.00

– Gotowa? – Adam spojrzał na Rysię i poprawił jej kosmyk włosów wystający spod opaski. – Z makijażem wyglądasz lepiej niż oryginał – zażartował.

Gołębiewska zaśmiała się nerwowo.

– Może to jednak przełożymy? – zaproponowała nieśmiało. – Jest późno. Niewyspana jestem. A co będzie, jak się pomylę?

– Ty, Rysiu, niczym się nie martw. Ja będę mówił, a ty na wszystko się zgadzaj. Jak notariusz zapyta, jak się nazywasz, śmiało odpowiesz, że Zofia Miłkowska, córka Michała i Edyty, urodzona w Wolsztynie. To wszystko.

– Naprawdę? – Chwyciła się tych słów z nadzieją. – A jak się zorientują, że ja to nie ta kobita z Wolsztyna? Przecież ten dowód jest lewy, no nie? – Wyciągnęła dokument z plastikowej torebki, którą trzymała na kolanach. – Nie trzeba eksperta – zaznaczyła. – Nawet ja bym się nie nabrała.

– Twoim zadaniem nie jest główkować, tylko kiwać głową i podpisywać – uciął lekko już zirytowany.

– To mam jeszcze coś pisać? – Zrobiła wielkie oczy. – Kiedy ja nie wiem, jak podpisuje się tamta pani!

– Wszystko jedno! – wkurzył się wreszcie nie na żarty Szulc. – Sprawa jest ustawiona, co ci będę kłamał! Ale jeśli jeszcze dłużej pogadamy, niżsi rangą pracownicy kancelarii faktycznie mogą nabrać podejrzeń. Chcesz, żebyśmy z Samantą mieli dobre życie i chatę, czy nie?

– Przecież wiesz, że dla was zrobię wszystko.

– Nie będzie wpadki, jeśli sama jej nie sprowokujesz. Trzymaj się instrukcji – polecił. – Marku, nie waż się odjeżdżać bez nas. Czekać do skutku.

Marek, który z siedzenia kierowcy był niemy świadkiem tej rozmowy, pokiwał tylko głową, a kiedy Adam z Rysią wyszli, sięgnął za pazuchę i wyjął małą butelkę wiśniówki. Upił kilka łyków i zaraz zapadł w lekki sen.

Międzyzdroje, ulica Makuszyńskiego 4 m. 9

11 czerwca 2019 (wtorek), godzina 6.09

Obudziło ich walenie do drzwi i głośne krzyki: „Policja!”. Wanda skuliła się pod kołdrą, jakby to miało zamienić straszliwą jawę w błogi sen. Adam przewrócił się na drugi bok, jakby nic się nie stało, ale wreszcie wstał, bo funkcjonariusze na klatce schodowej grozili wyważeniem drzwi. Hałasy i nawoływania narastały.

– Nie ubieraj się – rzucił do narzeczonej zgłuszonym szeptem. – Byłoby to podejrzane. Żaden uczciwy człowiek nie sypia w pełnym rynsztunku.

– Co teraz? – Wanda ledwie wysunęła nos spod kołdry. – Aresztują cię? Co mam wtedy zrobić?

– Nic. Przecież ty nie wiesz, o co chodzi – mruknął i nie trudząc się szukaniem bielizny, ruszył do drzwi wejściowych. – Na każde pytanie mów to, co ustaliliśmy: odmawiam składania zeznań, nie wiem, nie pamiętam, żądam adwokata.

Z impetem szarpnął klamkę, przyjrzał się ekipie w czarnych bojowych kombinezonach, a dopiero potem odblokował zasuwę z łańcuszkiem. Stał przed funkcjonariuszami, jak go Pan Bóg stworzył. Zdziałało.

Czarni z ekipy bojowej natychmiast opuścili karabiny i odsunęli się, a potem jednocześnie obrócili głowy. Padł rozkaz, by się rozstąpili, a tym pasażem postąpiła do przodu ciężarna kobieta. Kamizelka kuloodporna nie dopinała się na jej wydatnym brzuchu, ale ona nie okazywała strachu. Na jej twarzy gościł triumf. W ręku miała podkładkę z przyczepionymi do niej zadrukowanymi kartkami.

– Komisarz Monika Kowalska – przedstawiła się. – Pan Adam Szulc?

Adam uśmiechnął się, widząc konsternację na jej twarzy na widok jego odsłoniętego przyrodzenia, i pokiwał uprzejmie głową.

– We własnej osobie. Czym sobie zasłużyłem na tak efektowną pobudkę?

– Dowód tożsamości poproszę – zażądała. – I bez gwałtownych ruchów, bo kumpel odstrzeli ci jaja.

Adam zerknął w bok i spostrzegł, że jeden z policjantów wciąż do niego mierzy. Był to niski korpulentny łysiejący trzydziestolatek w znoszonej ortalionowej kurtce i tanich adidasach. Nie przypominał policjanta z modnego serialu kryminalnego, ale Adam pojął, że to nie przelewki. Policzył ludzi w mundurach bojowych

i cywilów. Ledwie mieścili się na półpiętrze. Schody obstawione były z obu stron. Żadnej możliwości ucieczki.

– To chyba pomyłka – zaczął nagle, spuszczać z tonu. – Nieporozumienie...

– Rusz to tłuste dupsko po dowód! – ryknął ten z glockiem w dłoni. – Tylko spokojnie, żebym widział twoje łapy.

Adam odwrócił się i z portfela leżącego na półce pod wieszakiem wyjął dokument, a potem podał go ciężarnej. Zabrała go i przypięła do podkładki. Spokojnie zaczęła spisywać z niego dane, a kiedy skończyła, skinęła głową i w tym momencie cała armia gliniarzy wdarła się do mieszkania Szulca. Powalili go na podłogę, zakuli w kajdanki, a policjantka zaczęła recytować reguły na okoliczność zatrzymania podejrzanego.

– Jesteś aresztowany w związku z zabójstwem Zofii Miłkowskiej, więc włóż coś na siebie i jedziesz z nami – zakończyła, po czym przewróciła kartkę. – Tutaj masz nakaz przeszukania tego lokalu. Mam też prawo sprawdzenia każdego zakamarka mieszkania twoich rodziców, waszego garażu, piwnicy i biura, jeśli je posiadasz. Wejdziemy do każdej twojej nieruchomości, zajrzemy do każdej szuflady.

Adam potulnie leżał na podłodze i się nie odzywał.

– Zrozumiałeś, co odczytałam? – upewniła się, a ponieważ nie odpowiedział, podniosła głos: – Czy to jest jasne?

– Jasne – wychrypiał. – Ale i tak się nie przyznaję. To pomyłka! W sypialni jest moja narzeczona. Bądźcie ludźmi i nie róbcie szopki. Ona jest delikatnej konstrukcji.

Monika dała znak swoim ludziom, by zabrali Szulca, a sama weszła do pokoju. Na jej widok Wanda natychmiast wyskoczyła z łóżka. Na sobie miała czerwoną halkę z koronki, która zamiast

zasłaniać, eksponowała wszystkie jej wdzięki. Monika sięgnęła po kłęb rzeczy na podłodze i wylosowała biały sweter. Rzuciła go Wandzie.

– Ubieraj się. Nie myśl, że będę się odwracała.

– O co chodzi? – zaczęła piskliwie Wanda. – Na jakiej podstawie go zabieracie?

– Może ty nam powiesz? – Kowalska przekrzywiła głowę. – Byłaś widziana z mopem na klatce schodowej Zofii Miłkowskiej. Była druga w nocy. Ciekawa pora na odwiedzin.

– Ja nie wiem, o co chodzi! Nie znam tej osoby! – broniła się Wanda. – Czy też jestem zatrzymana?

– To się okaże – mruknęła policjantka i zabrała się do wyrzucania rzeczy z szuflad.

– On nie lubi bałaganu – skomentowała Wanda. – Wścieknij się, jeśli się pomyliliście. Niech pani będzie pewna, że złożę zażalenie.

W tym momencie dobiegł ich głośny rumor. Monika odruchowo chciała pobiec w tamtym kierunku, ale intuicja podpowiadała jej, że Wandy nie może zostawić samej. Kontynuowała przeszukiwanie. Narzeczona Szulca chodziła za policjantką krok w krok. Patrzyła jej na ręce, po cokolwiek Monika sięgała, i nieustannie narzekała, że to jakaś pomyłka, w ogóle nie okazując strachu. Wreszcie Kowalska miała dosyć. Sięgnęła do paska i pokazała Wandzie kajdanki.

– Mogę cię zakuć, chyba że będziesz grzeczna – ostrzegła ją.

– Nie macie prawa! – wrzasnęła Wanda.

– Romek! – krzyknęła Monika. – Wyjaśnij pani, że nie wypada nam przeszkadzać.

Wszedł niski korpulentny gliniarz z glockiem. Przyjrzał się Wandzie, która wciąż miała na sobie jedynie grubo tkany sweter

sięgający do połowy uda, a jej wielkie piersi odcinały się za sprawą czerwonej koronki pod spodem.

– Chcę pójść po spódnicę – oświadczyła Wanda i oblała się rumieńcem, chociaż policjant nie spuszczał z niej spojrzenia z powodów służbowych.

– Gdzie jest? – wyburczał.

– Pewnie pod drzwiami – odparła ledwie słyszalnie. – Albo w łazience. Nie pamiętam.

Obejrzała się na kieliszek stojący na szafce nocnej i pustą butelkę po winie. Praktycznie sama je wypijała wczorajszej nocy. Adam jak zwykle tylko umoczył usta. Kieliszek na szafce po jego stronie łóżka był nienaruszony.

– Upojna noc? – zadrwił gliniarz i urwał, bo w drzwiach znów stanęła Kowalska.

– Zajmij się Szulcem – poleciła. – Zgadza się na wszystko, byle nie iść dziś szturmem do jego ojca. Ponoć to schorowany człowiek. Szok może go zabić.

– Wszyscy tak gadają – mruknął Romek. – Rura im mięknie, jak dostają stalowe bransoletki, a wcześniej żaden nie myśli, że mama z tatą się dowiedzą.

– Postaw pod drzwiami człowieka i niech nikogo nie wpuszcza – zarządziła Monika. – Staruszek będzie chciał wyjść, zabierzecie go do komendy.

– Tato Adama nie chodzi – wtrąciła się Wanda. – Jest przykuty do wózka. Strażnik nie jest potrzebny! Już nie przesadzajcie!

Monika uciszyła ją gestem i kontynuowała:

– Jak skończę z podejrzanym, sama go przesłucham. Nie musisz wpisywać tego do papierów.

– Jaka pani dziś łaskawa – zadrwił Romek, po czym ruszył, żeby przekazać Szulcowi dane.

Poskutkowało. Nie minęła chwila, a na klatce ucichło. Monika odwróciła się do wciąż półnagiej Wandy.

– Jak się pani nazywa i kim jest dla Szulca?

– Wanda Rudecka. W sobotę mamy brać ślub. Myśli pani, że do tego czasu coś się wyjaśni?

– To zależy, czy narzeczony będzie współpracował – padło w odpowiedzi. – Nie masz jakichś spodni, kobieto, czy robisz to specjalnie? Myślisz, że ten szwadron gliniarzy nie widział gołej baby? To nie zadziała. Włóż chociaż majtki.

– Kiedy tamten pan z bronią kazał mi zostać w jednym miejscu. – Wanda się rozplakała. – A pani też nie należy do uczynnych.

– Uczynnych? – zaśmiała się Monika. – A wiesz w ogóle, co to za sprawa? Może nie czytałaś ogłoszeń poszukiwawczych kobiety, której mieszkanie plądrowałaś?

– Ja? – Wanda podniosła dłoń do ust. – Nie wiem, o czym pani mówi! I wcale nie zamierzam zeznawać!

– Wielka szkoda, bo szybciej puścilibyśmy cię do domu.

– Żądam adwokata! – zakrzyknęła Wanda zgodnie z poradą Adama.

– Więc jesteś winna? Przyznajesz się do współnictwa w zbrodni?

– Zbrodni?

– Twój narzeczony został aresztowany za zabójstwo Zofii Miłkowskiej, Katarzyny Iwanowskiej i Justyny Świeczki. Sprawa jest rozwojowa. Być może są też inne ofiary.

Wanda osunęła się na podłogę, a kiedy się ocknęła, zobaczyła kilka twarzy, w tym pielęgniarza w policyjnym mundurze. Odróżniał

się od pozostałych czarnych jedynie opaską z czerwonym krzyżem.

– Nic mi nie jest! – Zerwała się i zakryła wstydliwie. – Chcę iść do domu. Czy mogę wyjść?

Monika rzuciła jej zmiętą spódnicę.

– Skoro czujesz się już lepiej, powiedz, jak to było. Zabiliście Miłkowską razem czy powiedział ci po wszystkim i z miłości pomagałaś mu sprzątać?

– Odmawiam odpowiedzi na to pytanie – rzuciła Wanda i ruszyła w spacer po mieszkaniu.

Z różnych szafek wyjmowała swoje rzeczy i układała je na ramieniu. Pończochy, satynowe koszulki, fikuśne wdzianka. Monika pozwalała jej na to, ale wciąż za nią dreptała i śmiać się jej chciało, że role się odwróciły, bo tym razem to ona zarzucała Rudecką pytaniami.

– A esemesy? Dyktowałaś mu treść czy sam je pisał?

– Odmawiam odpowiedzi na to pytanie.

– Świetnie, więc sprawdzimy logowania twojego telefonu i dowiemy się, czy jeździłaś z Szulcem do Niemiec. Znasz Marka Tyszkiewicza i jego konkubinę Elę?

– Odmawiam odpowiedzi na to pytanie.

– To wielka szkoda, bo on twierdzi, że wspólnie i w porozumieniu przywieźliście do Truskolasu samochód Zofii – dorzuciła z satysfakcją Monika. – Zostawiliście go do rozłożenia, a rzeczy zaginionej kazaliście spalić. Mamy ten wóz, Marka i seledynową walizkę. Mamy też laptop, bo ten matoł dał go własnej pasierbicy w prezencie. Jesteście w opałach, moja droga. Gwoli ścisłości, Marek czeka już na przesłuchanie na dołku. Oczywiście nie będziesz miała przyjemności się z nim rozmówić.

Wanda otworzyła usta, by wyrecytować swoją formułkę, ale nie dała rady. Rozpłakała się i zsunęła się bezradnie po ścianie. Skuliła się, a jej fatałaszki rozsypały się po podłodze.

– Proszę o dokument – zażądała Monika, nie siląc się na pocieszanie podejrzanej. – Tego nie możesz mi odmówić. No już, wstawaj i ruszaj do torebki. Skoro odmawiasz odpowiedzi na każde pytanie, musimy sporządzić protokół. Potem może cię puszczyć. Może...

Wanda podniosła głowę i spojrzała na policjantkę z wdzięcznością. Pozbierała swoje szmaty, wcisnęła je do tekstylnej torby reklamowej, a potem podeszła do wieszaka i sięgnęła po plik papierów na półce. Korzystając z chwili nieuwagi policjantki, na chybił trafił pakowała je pośpiesznie do torby.

– Co tam chowasz? – Monika dopadła ją długim susem. – Sierżancie, proszę odebrać dowody z rąk podejrzanej!

Romek podskoczył i po chwili Kowalska miała już w ręku list z nadrukiem banku. Wewnątrz znajdowała się karta bankomatowa wystawiona na nazwisko Justyny Świeczki.

– Wczoraj położyłam tam swoje dokumenty! – broniła się rozpaczliwie Wanda. – Pomyliłam po prostu papiery. To nie moje!

– Na dołek ją – rzuciła Monika do funkcjonariuszy i spojrzała na Wandę z wyrzutem, jakby była dzieckiem, które obiecało, że nie ukradnie więcej ani jednego cukierka, a jednak znów to zrobiło. – Na twoim miejscu szukałabym adwokata. Jeśli zaś chodzi o ten ślub, to się nie odbędzie. Masz prawo zadzwonić do jednej osoby i przekazać, że raczej przez najbliższe trzy miesiące nie wrócisz do domu.

CZĘŚĆ 5

UKRYTA MOGIŁA

PIĘĆ MIESIĘCY PÓŹNIEJ

Szczecin, areszt śledczy

7 listopada 2019 (czwartek)

– Manipulowanie innymi zaspokaja jego potrzebę dominacji, chęć zdobycia władzy i innych korzyści. Badany niechętnie przyjmuje odpowiedzialność za swoje postępowanie, racjonalizuje swoje wady, słabe strony i niepowodzenia, a winą za trudności obarcza innych bądź okoliczności zewnętrzne. Ma silną potrzebę potwierdzenia w oczach ludzi swojej doskonałości, wyższości, inteligencji, wysokiej pozycji. Jest bezkompromisowy wobec innych, a w sytuacjach zagrożenia reaguje nadmierną urazą i wrogością. Gdy ktoś podważa jego pozycję, zdolności i znaczenie bądź staje na drodze realizacji jego celów, badany może reagować w sposób gwałtowny. – Adam odczytał fragment i odłożył papier na stolik. – To niby ma być o mnie?

– Łał – zachwyił się jego współlokator z celi. – Jakby to się skończyło w sądzie, byłbyś sławnym mordercą.

– Nie skończy się w żadnym sądzie, Gitara. – Adam się uśmiechnął. – Bo nie mają zwłok. A nie ma ciała, nie ma zbrodni.

– Więc mogą ci naskoczyć?

– Wcześniej czy później wyjdę. Wypuszczą mnie i pomacham ci z tamtego parku. – Pokazał małe okienko. – A wtedy wynajmę drogą papugę i każę ich ogolić z forsy. Ile, myślisz, wziąć odszkodowania za niesłuszne aresztowanie? Bańkę, dwie?

– Jak wyrwiesz dwie, to zawsze lepiej niż jedną.

– Miałeś pewnie z matmy tróję, co?

– Pałę, ale liczyć to ja umiem. Bo ty dwie chałupy przepisywałeś? Trzeciej nie zdążyłeś? – Zmrużył oczy i wyczekiwał odpowiedzi.

– Jedną normalnie kupilem – odparł, uśmiechając się kpiąco, Adam. – Bo Kaśka żyła jeszcze, jak spisywaliśmy pełnomocnictwo. To znaczy mogę tak powiedzieć, bo oni nie wiedzą dokładnie, kiedy zginęła, więc chyba nie mogą mi tego zabrać. A więc powiedzmy, że ona sama była u notariusza, podpisała mi te kwity, a kilka dni później żeśmy się pokłócili. – Urwał.

– No i wyszło – podpowiedział Gitara.

– I wyszło – zgodził się Adam. – Była mi winna pieniądze, i to nawet więcej, niż warta jej nora, ale nie tylko o forszę chodziło. To się stało w afekcie.

– A to nie wiedzą, kiedy zginęła? – zdziwił się Gitara.

– Nie.

– Nie mówiłeś im nic?

– Nic nie mówiłem, bo jeszcze inna sprawa jest... Widzisz, zaginięcie na moje szczęście zgłosiła jej rodzina z Warszawy. Były mąż chyba, bo jej dziecko tam pojechało, jak ona pożar zrobiła. I praktycznie nie mieli z Kaśką kontaktu. A ja wysłałem tego esemesa, że mieszkanie sprzedaje i wyjeżdża. No i starczyło...

– Ostatnio inaczej gadałeś – zauważył Gitara. – Żebyś se popeliny nie najebał. Uważaj lepiej, co sypiesz.

– Z czym? – Adam szczerze się zdziwił.

– No ogólnie mówię. Bo wyjaśnienia co do tej drugiej mewki mają być takie same. Inaczej się wpierdolisz i przybiją ci niskie pobudki.

– Masz rację. Ten zarzut trzeba odbić. Lepiej by było, żeby myśleli, że ja w afekcie, wiesz, ten tego, siekierą ją uderzyłem dwa razy i przestała się ruszać. Przestraszyłem się i zaciągnąłem ją

w krzaki, tak zostawiłem, a dopiero potem wróciłem, żeby ją zakopać. Bo wiesz, bałem się niby...

– I chuj. Teraz dobrze – pochwalił Adama Gitara. – Tak lepiej niż jak o tych finansach pierdolisz. Ludzki bardziej się zdajesz. A co zrobisz, jak będzie cię sądzić kobieta?

– Śledztwo prowadziła kobieta, prokurator to kobieta. Mam przejebane. – Adam się zamyślił. – Ale muszę jakoś z tego wyjść. Tam przecież nikogo więcej nie było, więc co powiem, będzie wersją wydarzeń.

– I tak żeś miał trzy farty, kurwa, że nikt cię wcześniej nie nakrył, nie? Po coś się w ogóle przyznawał?!

– Bo trzeba było wcześniej myśleć, żeby ten telefon wyłączyć – zirytował się Adam. – Człowiek idzie na robotę i nie zdaje sobie sprawy, że mają go na widelcu.

– I po chuj było go brać? – potwierdził Gitara.

– W drugim wypadku już go wyłączyłem.

– To jesteś dziecko, nabrałeś się – zarechotał współwięzień. – Ileś czasu nawet po wyłączeniu jesteś namierzany. Po beteesach sporo kiedyś chłopaków wpadało. Dziś każdy wie, że telefon trzeba wyłączyć kilka godzin wcześniej.

– Teraz to musztarda po obiedzie. Będę musiał za to beknąć.

– Ale ciął nie pokazałeś?

– A co mam im ułatwiać? – mruknął Adam. – Niech się starają.

– Ciesz się. I tak miałeś dwa farty, że nikt cię nie przyuważył, jak jechałeś kopać do lasu i chowałeś je na amen. Nikt tak naprawdę się nie przewinał? Grzybiarz, jacyś gnoje z psami? Normalnie farciarz maks!

– Przewijali się.

- Przewijali się?

- No.

- Co ty gadasz?

- Mówię ci, na wariackich papierach czasami. Grzybiarze chodzili niedaleko mnie i musiałem się przyczać.

- Adrenalina, kurwa, jak chuj - podniecił się Gitara. - A ty widziałeś ich? I mogli podejść? Co byś wtedy zrobił? - Zaśmiał się i pokazał ruch podcinania gardła.

- A co tu innego można zrobić? - zastanowił się Adam. - Tylko byłoby więcej kopania. - Obaj zarżeli w głos. - Idzie się namachać szpadlem, a jak jeszcze kondycji nie masz, to chuj - dorzucił. - Ale ciśnienie idzie do góry, że można się skończyć.

- Albo szoku dostać, nie? - podsunął Gitara. - A to z każdą nie było łatwiej?

- Inaczej - westchnął Adam. - Chociaż już pewne rzeczy wiesz i starasz się minimalizować ryzyko, to wszystkiego nie zdołasz. Szybko trzeba machać, jednocześnie się rozglądać i każdy szelest, zwierzę jakieś albo właśnie grzybiarze mogą cię przyprawić o zawał. Gdzieś, kurwa, wiatr zawieje, sarna przeleci. Mówię ci, ciśnienie na maksa.

- I ty to wszystko w dzień robiłeś?

- Mniej podejrzane.

- W biały dzień? Ja pierdolę...

Adam skrzywił się, ale wypiął dumnie pierś.

- A co, było jakieś inne wyjście? - mruknął. - Trzecią w trzy godziny załatwiłem i jeszcze wróciłem do Wandy. Ochotę miałem na rżnięcie, jakbym pół roku pływał.

Gitara niechętnie palił się do zmiany tematu.

- Czekaj, czekaj. - Podniósł dłoń. - A tę, co ją w dywanie z chałupy wyniosłeś, to też w biały dzień? I żaden sąsiad cię nie widział, nie zatrzymał? Normalnie ją do kontenera zapakowałeś?

Adam wzruszył ramionami i uśmiechnął się triumfująco.

- Remont i chuj.

Szczecin, Komenda Wojewódzka Policji

Listopad 2019

- A więc tym samym mamy go? - Burmistrz Międzyzdrojów spojrzał na komisarz Monikę Kowalską, która zamknęła klapę swojego laptopa, a prezentacja rzucona na ścianie natychmiast zniknęła. - To, co udało się wam nagrać w celi, można traktować jako pośrednie przyznanie się do winy, czyż nie? Macie tego kilkadziesiąt godzin. Czy to wystarczy?

Policjantka milczała i starała się za wszelką cenę nie spotkać wzrokiem z włodarzem miasta, z którego pochodził Szulc. To jemu najbardziej zależało na oczyszczeniu kurortu z cienia grasującego w okolicy mordercy. Polityków zresztą na tej naradzie było wielu, i to nie tylko z Pomorza. Starosta powiatu, kilkoro radnych ze Szczecina, przedstawicielka Wolsztyna, bo z tego miasta pochodziła Zofia Miłkowska, ostatnia ofiara Szulca. Monika nigdy nie brała udziału w tak szeroko skrojonym śledztwie, a co gorsza, nie opowiadała się przed politykami przed sporządzeniem aktu oskarżenia. Osobiście uważała to za samobój i głośno przeciwko temu protestowała, ale jej zwierzchnicy uznali, że trzeba zaspokoić opinię publiczną. Zwłaszcza że wciąż nie było pewności, czy Szulc stanie przed sądem. Ciało jego ofiar jak dotąd nie znaleziono.

– Te stenogramy pochodzą z materiałów operacyjnych, których właściwie nie wolno państwu pokazywać. Są ściśle tajne – odezwała się wreszcie i spotkała się spojrzeniem z każdym z polityków. – Żadna informacja z narady nie może wyjść poza tę salę. Podpisali państwo stosowne dokumenty. Wracając: Szulc nie przyznaje się i cały czas powtarza, że szczegóły poda później. To samo dotyczy pozostałych podejrzanych.

– Czyli jego narzeczonej, kumpla i tych dwóch, które przebierały się za ofiary u notariusza? – dopytał burmistrz.

– Zgadza się – potwierdziła Kowalska. Spojrzała na milczącą kobietę ubraną w damski garnitur, w którym i tak wyglądała jak w mundurze. – Na szczęście dla nas prokuraturze udaje się nieustannie przedłużać im areszt.

– Będziemy to robić do skutku – podchwyciła prokuratorka. – Podstawy mamy mocne. Udało się zdobyć świadka, który ma bogatą wiedzę na temat zdarzenia. Dzięki jego pomocy odkryliśmy garaż, w którym Szulc przetrzymywał swój uszkodzony samochód. W bagażniku tego pojazdu zabezpieczono koc ze śladami krwi Zofii Miłkowskiej, obuwiu marki Timberland ze śladami DNA Zofii Miłkowskiej i Adama Szulca, a także narzędzia zbrodni. Zarówno szpadel, jak i siekiera wykazały obecność DNA Zofii Miłkowskiej.

W sali zapanowała cisza.

– W czym problem? – Burmistrz wstał i poklepał się po kieszonce z elektronicznym papierosem. Nie pytając nikogo o zgodę, pyknął z niego kilka razy. – Praktycznie go macie. Szukajcie teraz zwłok.

– Szukamy – zapewniła go Monika. – Telefon Szulca logował się na przekaźnikach w tych miejscach. Wiemy, że był tam z ciałami, i nie ma mowy o pomyłce. Rzecz w tym, że teren jest przeogromny.

Podniosła klapkę swojego komputera, wyszukała odpowiedni slajd i wyświetliła na ekranie. Oczom zebranych ukazała się mapa. Tereny zielone otoczono czerwonymi liniami. Znajdowały się one na obrzeżach planszy.

– O ja pierdołę – wymsknęło się jednemu z radnych. – Toż to kawał lasu!

– To powierzchnia średniej wielkości polskiej aglomeracji, z czego większość to bagna – wyjaśniła Monika. Podeszła do ekranu i kolejno wskazywała niebieskie linie, jednocześnie tłumacząc: – Tędy puściliśmy psy szkolone do szukania zwłok. Tutaj szła tyraliera funkcjonariuszy uzbrojonych w bagnety i kotwice. Przeszliśmy aż tutaj. Dalej nie da się iść, ponieważ jest niebezpiecznie. Tam jest rezerwat. Łosie, zwierzyna dzika. Jeśli Szulc ukrył ciała w bagnach i one same nie wypłyną, praktycznie nie mamy szans ich ujawnić.

– On o tym wie! – zeźlił się polityk. – Czy to oznacza, że Szulc może się z tego wywinąć?

Monika wzruszyła ramionami. Nie zamierzała zdradzać cywilom tajników śledztwa. Musiała jedynie wykonać swoją robotę, bo tak nakazał jej komendant.

– Mamy pełen łańcuch poszlak, pracujemy nad kobietami, które wykorzystywał do przejmowania mieszkań. W aktach są już wyniki analizy DNA z koca, butów i mercedesa, który był ukryty w garażu. Marek Tyszkiewicz, wspólnik Szulca, złożył wyczerpujące zeznania, podobnie jak Samanta i Ryszarda Gołębiowskie. Jak dotąd jedyną osobą, która nie chce zeznawać, jest Wanda Rudecka. Konsekwentnie zaprzecza, że brała udział w zbrodniach, i domaga się spotkania z byłym narzeczonym.

– No chyba się pani nie zgodzi! – oburzył się burmistrz i spojrzał na szefową prokuratury.

- Wczoraj podpisałam szóstą odmowę widzenia - odparła prawniczka, po czym dała znać Monice, żeby kontynuowała.

- Rudecka podjęła trzy próby samobójcze, więc musieliśmy ją zamknąć w izolatce - ciągnęła policjantka. - Jest pod opieką psychologa. Wydaje się, że wreszcie do niej dotarło, z kim miała do czynienia. Myślę, że w najbliższym czasie będzie wносиła o przerwę w karze ze względów zdrowotnych, bo już teraz stara się o umieszczenie w szpitalu psychiatrycznym.

- Rychło w czas - burknął burmistrz.

Monika jakby nie słyszała uwagi.

- Nie jesteśmy w stanie przeszukać tak dużego terenu ręcznie. Sprawca musi nam podać dokładne miejsca ukrycia ciał. Marek Tyszkiewicz wspominał o bagnie, które przynależy do jego ojcowizny. Ten teren sprawdziliśmy nadzwyczaj dokładnie. Nic nie znaleziono. Psy tropiące przyjechały z Legionowa, a druga ekipa z Wałbrzycha. Już teraz koszty tego śledztwa są przeogromne.

- Czego chce pani szef? - wkurzył się wreszcie burmistrz. - Jaki jest ostateczny cel naszego spotkania? Mamy się złożyć na budżet jakiegoś eksperymentu? Czy ja dobrze to odczytuję?

W tym momencie rozległ się płacz niemowlęcia, a do sali zajrzał szef portalu „PomorzeNews”.

- Przepraszam, panie burmistrzu - zaczął i urwał, bo wspomniany zerwał się i pokrzykiwał gniewnie:

- Skandal! Ta narada jest ściśle tajna! Kto powiadomił media?!

- To mój mąż - odezwała się cicho Monika. - I jest tu prywatnie. Obiecuję, że nikt nigdy się nie dowie o naszym spotkaniu. Mój komendant straciłby stanowisko, a ja poległabym razem z nim.

- I ja też - dorzuciła prokuratorka. - Proszę się nie obawiać. To tylko córeczka Kowalskich domaga się mleka.

- Proszę przynieść to dziecko i kontynuujmy - zarządził burmistrz. - Nikt chyba nie ma nic przeciwko, żeby pani nakarmiła małą?

- To nie potrwa długo - zapewniła Monika. - Właściwie już skończyliśmy. Potrzebujemy waszej pomocy, bo sprawa wydaje się rozwojowa. Możliwe, że Szulc działał też w innych województwach i te trzy ofiary są wierzchołkiem góry lodowej. Mamy plan, by zrobić mu stres, że to wszystko wyjdzie, i zmusić go, dosłownie, do pokazania ukrytych grobów tych trzech ofiar, co do których mamy mocny materiał dowodowy.

- Resztę ewentualnych jego przestępstw wyłączy się do oddzielnego rozpatrzenia - dokończyła prokuratorka.

- Resztę przestępstw? - Radna ze Szczecina podniosła dłoń do ust. - To ile ich było?

- Dokładnie nie wiemy. - Monika dyskretnie podniosła bluzkę i przystawiła dziecko do piersi. - Ale mamy dowody, że korespondował z setkami kobiet. Jednocześnie potrafił prowadzić dwadzieścia romansów. Większość trwała latami. Przynajmniej trzy z tych, z którymi sypiał, zagięły. - Zaczęła wymieniać nazwiska, a potem tylko imiona i miasta. - Kraków, Poznań, Międzyrzecz, Kołobrzeg, Gdańsk, Gdynia... To znaczy zgłoszeń nie było, ale miejsce ich zamieszkania jest jak dotąd nieustalone. Wyjątkiem i wielką niewiadomą jest również sprawa nauczycielki z Wiselki. Na tę chwilę intensywnie pracujemy nad ustaleniem jej mogiły.

- Czego od nas oczekujecie? - wtrąciła się jedna z gdańskich radnych.

- Odrobiny gry aktorskiej. To będzie prowokacja - wyjaśniła Monika. - Mamy w celi Szulca dwóch więźniów na swoich usługach. Teren jest w pełni monitorowany, a jak dotąd podejrzany nie zorientował się, że siedzi z naszymi agentami. Liczymy, że poda im dokładne miejsce, kiedy będzie próbował ukuć nową linię obrony. Musi jednak wiedzieć, że sprawa zatacza coraz szersze kręgi. Jednym słowem, chcemy go przestraszyć.

- Co za różnica, czy udowodnicie mu trzy kobiety, czy dwadzieścia siedem? - czujnie dopytała ta sama radna. - Kara jest taka sama. Dożywocie.

- Ryzyko nieudowodnienia winy jest większe, kiedy nie mamy zwłok - do rozmowy wtrąciła się prokuratorka. - Na to nie możemy sobie pozwolić. Nie twierdzę, że będziemy pracowali w nieskończoność nad tymi wszystkimi zaginięciami, ale musimy, po prostu musimy znaleźć Zofię, Katarzynę, Justynę i Olgę. Rodziny zasługują, żeby móc postawić świeczkę na ich grobie, a społeczeństwo, żeby wiedzieć, że system jest sprawny.

- Co dokładnie mamy zrobić?

- Co kilka dni Szulca powinien odwiedzać policjant z innego miasta. Pytać o kobiety z tego terenu i grozić konsekwencjami. To powinno trwać aż do momentu, kiedy będziemy gotowi zorganizować Szulcowi konfrontację.

- Ze współnikami? - strzelił prezydent. - Wandą albo Markiem? Ta narzeczona musi mieć do niego jakiś interes, skoro tak naciska na widzenie.

- Z własnym ojcem - przerwała mu Monika. - To jedyna osoba, przed którą klęka Adam Szulc. Dla niego żyje, popisuje się i nie jest w stanie sprostać jego oczekiwaniom. Z własnych źródeł wiem, że staruszek dotąd nie wie o zatrzymaniu syna. Nic o zbrodniach,

porwanych kobietach i tym bardziej przejętych mieszkaniach. Traktujemy to jako atut i liczę, że kiedy przyjdzie właściwy moment, groźba spotkania z ojcem przyniesie nam wskazanie polany, gdzie Szulc zakopywał zwłoki.

- A co z narzeczoną? - zainteresowała się radna z Gdańska. - Myśli pani, że Wanda Rudecka pomagała mu z rozmysłem? Wiedziała, że jest mordercą, czy to także jego potencjalna ofiara?

- Nie mogę odpowiedzieć na to pytanie - rzuciła Monika i mocniej przytuliła córeczkę.

Starła się, by nikt ze zgromadzonych nie zauważył nagłego tiku nerwowego, który pojawił się w kąciku jej ust.

EPILOG

WILK

CZTERY LATA PÓŹNIEJ

Świnoujście, kawiarnia Fanaberia

10 lipca 2023 (poniedziałek)

Ewa Wilcz zajęła stolik w najdalszej części sali. Po czasach świetności tej kawiarni nie pozostał już nawet ślad. Był środek sezonu, a większość stolików stała pusta. Pulchna kelnerka o ujmującej twarzy, o której Ewa wiedziała, że była kiedyś kochanką Adama Szulca i kilka lat temu cudem uniknęła oblania kwasem, podchodziła do niej już dwa razy, ale Ewa zwlekała z zamówieniem.

– Czekam na kogoś – powtórzyła trzeci raz. – Ale możesz mi podać drugą kawę, Gabrysiu. Czarną, bez mleka i cukru.

– Jasne, pani sierżant. – Uśmiechnęła się i odeszła, kołysząc obszernymi biodrami.

Ewie nie chciało się jej poprawiać, że jest już starszym sierżantem, więc tylko pokiwała głową. Wyjęła swój notatnik i zaczęła go przeglądać. Co jakiś czas zerkała na telefon, ale żadna wiadomość nie przychodziła. Zmartwiła się, że czeka na marne, gdy nagle w drzwiach stanęła efektowna blondynka ubrana na biało. Połowę twarzy przysłaniały jej wielkie słoneczne okulary. Na rękę miała lakierowaną torebkę. Buty były idealnie dobrane, obcas cienki niczym nóż do lodu. Maszerowała wprost do stolika, przy którym siedziała Ewa, i nawet kiedy usiadła, nie zdjęła płaszcza ani okularów. Znacząco schudła, było jej mniej o połowę, ale Ewa i tak bez trudu rozpoznała Wandę Rudecką.

– Cieszę się, że mimo wszystko pani przyszła – zwróciła się do niej z uśmiechem.

– Nie mogłam odmówić pani nadkomisarz Kowalskiej – odparła z wyrzutem Rudecka. – Jestem jej dłużniczką. Nie musiała, a jednak wtedy obdarzyła mnie zaufaniem. Zapewniam, że wcale nie chcę do tego wracać. Na samą myśl o tym człowieku robi mi się słabo.

– Minęło kilka lat – zaczęła Ewa, lecz urwała. – Dzięki pani zapadł wyrok skazujący. Adam Szulc dostał dożywocie.

– Po co więc do tego wracać? – zirytowała się kobieta. Przyjrzała się Ewie. – Poznaję panią. To pani jest tą dziennikarką, która pierwsza napisała o tym, że Adam jest podejrzany. A później go pani skasowali? – Uśmiechnęła się kpiąco. – W sumie być może zawdzięczam pani życie.

Umilkła na dłuższą chwilę.

– Monika kazała usunąć artykuł z sieci – wyjaśniła Ewa. – Popęłniłam błąd. Nie wiedzieliśmy z naczelnym, że trwa oblawa na pani narzeczonego. Zresztą to stare dzieje. Również nie chce mi się do tego wracać. Wstąpiłam do policji, Monika Kowalska jest moją szefową.

Mina Wandy wskazywała, że jest pod wrażeniem.

– Kto by pomyślał – rzekła z uznaniem. – Kiedy Monika podała mi pani nazwisko, sądziłam, że chodzi o wywiad. Może książkę? Pani mama jest znajomą mojej znajomej. Słyszałam już kiedyś, że ma pani dar do wyszukiwania ciekawych historii.

– Ta sprawa odmieniła moje życie – przyznała Ewa. – Ale nie dlatego chciałam się z panią spotkać. Studiuję zaocznie, na zaliczenie muszę wykonać analizę kryminalistyczną sprawy, która zakończyła się wyrokiem, żeby ukazać proces myślowy przestępcy. Uznałam, że skoro byłam tego blisko, to najlepsze śledztwo, które mogę wziąć na warsztat i przedstawić studentom. Ukryjemy wszelkie dane wrażliwe. Nikt pani nie rozpozna. Postaram się także

zamaskować miejsce wydarzeń, bo w szkole są ludzie z całego kraju, a w tej chwili nawet i świata. Mało jest spraw, w których wykorzystuje się figurę „niemego świadka”. Na współpracę mogą iść winni, a i to nie ma sposobu ukrycia ich w systemie. To nie Stany Zjednoczone. Interesuje mnie, jak udało się wam zachować oficjalną wersję wydarzeń, i jednocześnie wiem, że pomagała pani aktywnie w śledztwie.

Wanda przyglądała się młodej policjantce z uwagą, jakby oceniała, czy warto jej zaufać, czy to nie prowokacja.

– W sumie wcale nie pomagałam – powiedziała. – Zanim zostaliśmy z Adamem aresztowani, pani Monika dostała ode mnie wszystkie dane. Anonimowo.

– Jakim sposobem?

Wanda uśmiechnęła się, a potem nagle zmarkotniała.

– To ja doprowadziłam do tego, że zatrzymanie w ogóle się odbyło – rzekła jakby pod przymusem. – Z rozmysłem podłożyłam tę kartę bankomatową Justyny Świeczki i zadbałam, żeby pani Kowalska to zauważyła. Wiedziałam, że mnie aresztuje i będzie wściekła, ale nie miałam innego wyjścia. Tylko w ten sposób byłam w stanie ujawnić to, co wiedziałam, jednocześnie w procesie odmawiając składania wyjaśnień. Nie zrobiłam tego, bo jestem taka sprytna. Ja się go bałam. Bałam się, że on zrobi mi to samo, co tamtym...

– Czy to znaczy, że wiedziała pani o zbrodniach Szulca wcześniej?

Wanda stanowczo pokręciła głową.

– Przysięgam, że kiedy poszłam z nim sprzątać mieszkanie Miłkowskiej, ufałam mu jak swojemu przyszłemu mężowi. Ale intuicja wciąż podpowiadała mi, że coś tu nie gra. Nie mogłam nikomu się zwierzyć, nikomu zaufać. Bałam się wikłać kogokolwiek, więc robiłam, co mogłam, a więc każdego dnia po troszeczkę go

podpytywałam. Uważał mnie za idiotkę, więc tłumaczył pewne sprawy jak dziecku. Kiedy powtarzał swoje wersje, ale zmieniał detale, wiedziałam, że kłamie.

– Nie bała się pani, że będzie następną ofiarą?

Zastanowiła się chwilę.

– Przyszło mi to do głowy, dopiero kiedy mnie zamknęli. Myślę, że żadna z zabitych nie myślała o nim w ten sposób. To morderca w białych rękawiczkach, chociaż wiemy już z procesu, że rąbał je siekierą z zimną krwią po tym, jak wcześniej całował. Spotkanie z kimś takim to jak randka z diabłem. Orientujesz się, że podpisałaś cyrograf, i nie ma odwrotu. Za późno otworzyłam oczy. Byłam zbyt łasa na jego pochlebstwa, czułości i prezenty, bo potrafił być hojny. Czy czułam się przez niego wyróżniona? Tak. Nie kryję tego. Być może dlatego dopuściłam do szaleństwa, jakim było zaręczenie się po dwóch miesiącach znajomości. Zakochałam się jak durna.

– Interesują mnie technikalia. – Ewa jej przerwała. – Jak zawiadomiła pani Monikę, że ford znajduje się u Marka i Eli w Truskolesie?

– Anonimowe zgłoszenie.

– Jakim cudem? Przecież po aresztowaniu nie mogła się pani z nikim kontaktować, a więzienny telefon był monitorowany.

– Miałam wspólniczkę – wyszeptała. – Chociaż początkowo uważałam ją za rywalkę.

– Pewnie jej nazwisko to tajemnica?

Wanda uśmiechnęła się zagadkowo.

– W sumie nie, bo Dominika Woźniak miała swój cel. Mnie powiedziała, że to zemsta za dwie ciąży, które musiała usunąć, a tak

naprawdę marzyła, że kiedy mnie od niego odciągnie, Adam znów się w niej zakocha.

Ewa wpatrywała się w Rudecką i nic nie mówiła. Czekala, aż sama wszystko opowie. Tyle, ile będzie chciała.

– Dominika miała obsesję na punkcie Adama. Śledziła każdy jego ruch. Widziałam ją w różnych miejscach, gdzie bywaliśmy. Wystarczyłoby, że u nas coś poszłoby nie tak, a Adam zaraz wziąłby ją do łóżka w Mewce. Kiedy zorientowałam się, że sprawa jest niebezpieczna, zadbałam, żeby widziała mnie w kilku miejscach. To ona na mnie doniosła, że byłam z mopem w nocy u Miłkowskiej. Podałam jej też miejsce ukrycia forda Zosi i kto spalił papiery. Doniosła na mnie, żeby się mnie pozbyć. Liczyła pewnie, że w ten sposób mnie pograży i jednocześnie uratuje kochanka. Nie zdziwiłabym się, gdyby po uprawomocnieniu się wyroku zaczęła go odwiedzać na miękkich widzeniach.

– A garaż z kluczowymi dowodami? – Ewa zdecydowała się Rudeckiej przerwać. – Właściwie to on zaważył na decyzji prokuratora dotyczącej waszego aresztowania.

– Kiedy za nim pojechałam, zrobiłam zdjęcie czerwonych drzwi i przesłałam je pani Monice na służbowego mejla. Myślę, że już wtedy połączyła dane i zrozumiała, że to ja jej pomagam. – Zawahała się. – Ale nigdy o tym nie rozmawialiśmy. Nie było potrzeby. Ona miała swoje tropy, a ja byłam czysta. Wygląda na to, że obie grałyśmy swoje role podczas słynnego zatrzymania, kiedy to Adam wyszedł do antyterrorystów na golasa.

– Czy nadkomisarz Kowalska podziękowała pani za te informacje?

– Ja jej podziękowałam – sprostowała Wanda. – Dzięki niej trafiłam pod opiekę dobrego terapeuty. Do teraz się leczę i nie wiem, czy kiedykolwiek komukolwiek zaufam. Chociaż spotykam się

z mężczyznami, to jednak związku nie planuję. Ot, wakacje, randki, seks. Miłość życia przeżyłam i skończyła się ona dla mnie tragicznie.

– Myślę, że nie jest tak źle – weszła jej w słowo Ewa. – Ponoć zrobiła pani fortunę na sprzedaży ziemi. Widziałam zdjęcie w branżowej gazecie lokalnych biznesmenów. Wasza firma jest w pierwszej pięćdziesiątce. Przed panią i pani siostrą są tylko cztery biznesmenki, które w branży deweloperskiej funkcjonują od lat.

– Tak się ułożyło – ucięła Wanda. Spojrzała na Ewę podejrzliwie. – To na pewno tylko ankieta do studenckiej pracy?

Ewa odłożyła długopis i schowała notes.

– Odkąd usłyszałam o tej sprawie, wciąż się zastanawiam, czy pani faktycznie o niczym nie wiedziała – zaczęła, ale Wanda nie dała jej dokończyć.

Wstała, chwyciła swoją błyszczącą torebkę.

– Wydaje mi się, że swoje odpokutowałam – rzuciła wzgardliwie. – Nie potrzebuję pani wybaczenia ani tym bardziej spowiedzi.

– Skąd miała pani fundusze na zakup tej ziemi? – Ewa przyjrzała się kobiecie wnikliwiej. – Większości pieniędzy, które zrabował zmarłym Szulc, nie odnaleziono.

– Nie odnaleziono, bo ich nie było – oświadczyła Wanda. – Adam bawił się, gotówkę rozpuszczał na przyjemności. Przelewał drobne kwoty na konta różnorodnych kobiet, a wiem już dziś, że było ich niemało. Nie tylko nasz romans finansował.

Ewa spojrzała na kobietę z niedowierzaniem.

– A może było tak, że Adam Szulc spotkał kogoś sprytniejszego od siebie? Zna pani to przysłowie o wilku?

– Myślę, że to wszystko, co mogę pani powiedzieć – odparła Wanda z kpiącym uśmiechem. – I cokolwiek pani planuje, radzę

odpuścić. Przed panią całe życie. Trzeba iść naprzód.

– Pani tak robi?

– Nie warto oglądać się wstecz – zgodziła się Rudecka. – Przeszłość minęła i nie możemy jej zmienić. Tego jednego nauczył mnie związek z Szulcem. A gdyby miała pani ochotę kupić piękny apartament, zapraszam do naszego biura. Idealnie się składa, bo akurat zabieram się do pracy po intensywnym urlopie. Zrobimy dobrą cenę po starej znajomości.

Położyła na stoliku grawerowaną złotem wizytówkę i wyszła bez pożegnania.

Ewa obejrzała każdy post i relację na Instagramie Wandy Rudeckiej podczas jej nieobecności w kraju. Dokładnie przyjrzała się dużo młodszemu mężczyźnie, który odpoczywał z nią w Grecji. Ona miała na sobie różowe bikini, a facet bermudy w zbliżonym kolorze. Wyglądali jak Ken i podstarzała Barbie. Młoda policjantka dałaby sobie rękę uciąć, że jest to ten sam komplet, który Rudecka kupiła dzień po zabójstwie Zofii Miłkowskiej. Widziała w aktach zdjęcia z oględzin, komplet zaś był jednym z filarów jej alibi.

– Jak myślisz? – Podeszła Gabrysia i zawiesiła sobie ścierkę na ramieniu. – Zrobili to razem czy ona faktycznie nic nie wiedziała?

– Możliwe, że nigdy się tego nie dowiemy – odparła Ewa. – Ale pewne jest jedno. Nie dała się poznać. W tej bajce to ona okazała się wilkiem.

Warszawa, 18 października 2023

Posłowie

Ta historia wydarzyła się naprawdę. Z szacunku dla zmarłych i ich rodzin zmieniałam nazwiska i imiona bohaterów, miejsca akcji oraz niektóre logistyczne elementy historii. Skompresowałam wydarzenia, a niektóre całkiem pominęłam (nie było choćby możliwości, by w jednej książce opisać wszystkie matactwa i romanse głównego bohatera). Pozwoliłam sobie także pójść dalej w hipotezach śledczych, ponieważ oni muszą mieć na wszystko kwity, a mnie starczy wyobraźnia. Znajdują się tu więc motywy, które występowały w sprawie jako tropy, lecz nie znalazły potwierdzenia w materiale dowodowym i zostały wyłączone do oddzielnego rozpatrzenia.

Nie wiadomo, czy niektóre sekrety i tajemnice głównego bohatera kiedykolwiek będą ujawnione, a tym bardziej udowodnione. Jądro opowieści pozostaje jednak prawdziwe. Główny bohater za swoje niegodziwości został ostatecznie skazany na karę dożywotniego więzienia, jego narzeczona zaś po półtora roku aresztowania wyszła na wolność. Na poczet kary zasądzono jej pobyt w areszcie podczas procesu.

Podobny los spotkał książkowego Marka, czyli przyjaciela pierwowzoru Adama Szulca. Skazano go na cztery lata więzienia, chociaż było niezaprzeczalne, że współpracował z zabójcą. Jaki to był jednak udział, ostatecznie nie wyjaśniono. Jego telefon logował się w miejscach logowań telefonu książkowego Szulca, a kamery monitoringu zarejestrowały jego auto jadące za Szulcem w dniu mordu na książkowej Zofii Miłkowskiej. Marek do końca zaprzeczał, że współpracował z mordercą, i oficjalnie to on pierwszy wydał go śledczym.

Najtragiczniejszy moim zdaniem jest wątek dwóch pozostałych podsądnych: matki i córki, które zgodziły się przebierać za ofiary i podpisywać za nie dokumenty, co umożliwiło Szulcowi kupowanie i sprzedawanie mieszkań zamordowanych. Nie udowodniono, czy wiedziały o zbrodniach Szulca, a one temu kategorycznie zaprzeczały. Obie panie wyraziły skruchę i sąd, uznawszy ją za szczerą, wziął to pod uwagę, zawieszając matce wyrok, córce zaś wymierzył karę dwóch lat i czterech miesięcy bezwzględnego więzienia.

Notariusz, który fingował dokumenty na rzecz oszusta i mordercy, nigdy nie został postawiony w stan oskarżenia. Uznano, że nie wiedział o malwersacjach, a to, że ten szwindel się udawał, zrzucano na karb zaniedbań niższych szczeblem sekretarek i asystentek. Prawnik złożył wyczerpujące zeznania. Pracuje dalej w zawodzie.

Vano oraz Borys z półświatka to również postaci rzeczywiste. Z tego, co wiem, Vano nadal siedzi, lecz skutecznie zarządza swoim biznesem zza krat. Warto zauważyć, że motyw przejmowania mieszkań za pomocą fałszywych dokumentów został wyłączony do oddzielnego postępowania i jest to bardzo rozwojowa sprawa.

Fałszerz, który wykonywał dokumenty dla Adama Szulca, został zatrzymany i współpracuje obecnie z policją. Dystrybuował fałszywe dokumenty przez całe lata pod przykrywką „dowodów kolekcjonerskich”. Można je było kupić przez internet i zapłacić za usługę fałszerstwa kartą płatniczą lub przelewem. Odbiór do paczkomatu lub przesyłka kurierska. Pracowali dla niego zdolni graficy, przeważnie zdalnie i bez podawania nazwisk, a chętnych na fałszywe dokumenty były tysiące.

Pozostałe postaci tego dramatu z pewnością do dziś zachodzą w głowę, jakim sposobem Szulcowi udawało się omotać tyle zakochanych w nim kobiet. Współczuję rodzinom ofiar

i zaginionych, ponieważ niektóre z tych spraw, ledwie dotknięte w tej książce, najprawdopodobniej nigdy nie znajdą wyjaśnienia. Mimo tego szczerze wierzę, że kiedyś będą wznowione, ponieważ w aktach znajdują się przesłanki wskazujące, że tego rodzaju matactw i zaginięć jest więcej. Czy zostaną kiedykolwiek udowodnione – nie jest pewne. Szulc milczy na ten temat, a zaginione – podobnie jak książkowa Katarzyna Iwanowska lub Justyna Świeczka – wybrały los pracownic seksualnych albo odcięły się od rodzin z sobie tylko wiadomych przyczyn. Nikt ich nie szuka, nikt za nimi nie płacze. Ich los skazany jest na zapomnienie.

Fragment dotyczący rozmów w celi Adama Szulca z agentami policji jest wzorowany na prawdziwych dokumentach. Składnia, sposób myślenia przestępców i próbka ich moralności jest żywcem wzięta z tajnych stenogramów. Zostawiłam oryginalny zapis, by Czytelnik mógł poczuć, z kim tak naprawdę mamy do czynienia. Esemesy i listy pisane przez Szulca również są prawdziwe. Poprawiłam tutaj lekko styl, gdyż inaczej nie dałoby się tego czytać. Uznałam jednak, że ten prawdziwy materiał pozwoli zrozumieć, jak działa umysł psychopaty.

Bohater, który stał się pierwowzorem postaci Adama Szulca, jest niezwykle interesującym mordercą seryjnym z punktu widzenia psychologii behawioralnej, bo niezwykle rzadko zabijają oni kobiety, z którymi pozostają w relacjach, a zwłaszcza tak długich, bo wieloletnich. Przyczyna jest banalna – jest to zbyt ryzykowne i stosunkowo łatwe do wykrycia. To, że Szulcowi udawało się bezkarnie zabijać przez tyle lat, z całą pewnością jest precedensem na skalę światową. Jak każdy z tego typu psychopatów Szulc szybko się uczył i dopracowywał swój modus operandi do perfekcji, lecz – podobnie jak tacy jak on przed nim i zapewne po nim – musiał zostać wreszcie złapany, ponieważ nie ma sprawców idealnych.

Każdy z nich popełnia błędy. I tak jak każdy z nas może trafić na swojego agresora, tak zabójca wcześniej czy później trafi na swojego śledczego, który zagnie na niego parol. Postać Moniki Kowalskiej to zlepek różnych śledczych pracujących przy tej sprawie, motyw Ewy Wilcz zaś, dziennikarki łączącej wszystkie klocki i odkrywającej wierzchołek tej intrygi, jest prawdziwy.

Najbardziej jednak interesowała mnie w tej historii postać złego. Jego zwyczajność, „normalność”, apoteoza „wilka w owczej skórze”, który dzięki pięknym oczom i ujmującej aparycji jest w stanie stworzyć taki rodzaj zasłony dymnej, że odbiera ofiarom rozum i wolę. Każda z czytelniczek mogła spotkać podobnego Adama Szulca na swojej ścieżce, zakochać się w nim oraz bardzo się zdziwić, widząc nagle jakiś czas później jego twarz w telewizji podczas transmisji z procesu. Podobnych zeznań, zadziwień i grozy, jaką opisują kochanki Szulca, jest w aktach co niemiara. Nie starałam się tego opisywać i zostawiam to Waszej wyobraźni. Rzadko bowiem mordercy są tak zgrabnie zamaskowani. Co do samych zbrodni, to nie były one nadzwyczaj wymyślne ani też imponujące, ale to zasadniczo norma u sprawców ciężkich przestępstw. Wciąż wierzę, że jeśli ktoś przekracza moralną i cielesną granicę, to oznaka słabości, nie siły.

Sztab ludzi, który pracował nad znalezieniem dowodów na Szulca, zasługuje na wielki aplauz. Policjanci, prokuratorzy, eksperci, biegli, przewodnicy psów, informatycy, medycy sądowi, analitycy kryminalistyczni i wielu innych... A wreszcie sędziowie i rodziny ofiar, które czynnie uczestniczyły w poszukiwaniach zabójcy, nie ustając, kiedy trudności piętrzyły się ponadwymiarowo, bo Szulc do końca mataczył i kombinował. To dzięki nim jego wysiłki poszły na marne, niczym tytułowa krew w piach.

Dziękuję ludziom z organów ścigania za pomoc w zgłębieniu akt sprawy. W szczególności dziękuję wiceprezesowi Sądu Okręgowego w Koszalinie Waldemarowi Katzigowi oraz sędzi Annie Ruteckiej-Jankowskiej i wszystkim pracownikom tej instytucji, bez których pomocy, cierpliwości i przede wszystkim ich wielkiego serca nie zdołałabym przeczytać zgromadzonych podczas procesu dokumentów i napisać tej książki. Nie wymieniam wszystkich nazwisk tylko przez wzgląd na delikatną materię tej tragicznej historii. Wy jednak wiecie, jak wiele to dla mnie znaczy! Przesyłam Wam ukłony i najszczerze wyrazy szacunku. Mam nadzieję do zobaczenia jeszcze kiedyś!

Ogromne podziękowania należą się Pawłowi Fąfarze z Wielkiej Litery, który przyszedł do mnie z tym tematem i powiedział: napisz o tym. Wykonał też pierwszy reaserch, który posłużył jako kanwa do suchej dokumentacji, zanim przeczytałam akta. Dziękuję Ci, Pawle, za inspirację i wiarę w to, że książka o „Krwawym Tulipanie” ma szansę powstać. Trwało półtora roku, zanim się do niej zabrałam, potem była zmuszona walka o akta, ale kiedy już do niej siadłam, historia wciągnęła mnie jak trąba powietrzna. Mam nadzieję, że będzie trzymać w napięciu i przerażać Czytelników.

Niniejsza powieść nie powstałaby, gdyby nie wiara we mnie i tę historię moich wieloletnich wydawców z Muzy. Dziękuję Małgorzacie Czarzasty i Marcinowi Garlińskiemu, że jesteście jak Zawisza i że w spokoju czekaliście na efekt. To dla mnie niezwykle ważne: mieć poczucie, że wydawca stoi za mną murem. Dziękuję!

Szczerze i z całego serca pragnę ukłonić się pani Irmie Iwaszko, mojej wieloletniej redaktorce, która z pieczołowitością, skrupulatnością i niewzruszonym logicznym umysłem analityka wyłapuje błędy i niedociągnięcia w moich książkach, kiedy zafascynowana fabułą wędruję na manowce. Dziękuję, Pani Irmo, za każdą sekundę pani pracy! Uwielbiam, jestem zachwycona i proszę być ze mną zawsze na tej ścieżce, gdyż bez pani byłby tylko chaos i bałagan!

Kochany Andrzeju Pągowski, który zgodziłeś się poświęcić i udzielić mi trochę swojego geniuszu, by stworzyć okładkę do tej powieści! Czekałam na nią lata całe i tak się cieszę, że wreszcie udało się nam połączyć siły w tym dziele. Jesteś wspaniały, mistrzowski i nieodmiennie Cię podziwiam! A teraz jestem doprawdy zaszczyczona i wzruszona, że jedna z moich książek ma tak piękne opakowanie. Dziękuję Ci z całego serca!

Na koniec jak zawsze składam podziękowania mojej rodzinie i bliskim.

Łukaszowi Misiurkiewiczowi, który jeździł ze mną po sądach, szukał lokacji, wysłuchiwał pomysłów fabularnych i analizował motywy sprawców, a także ofiar. W sumie tym samym nieustannie zajmuje się Dorota Wanda Osińska, moja pierwsza czytelniczka i przyjaciółka. Dziękuję, że zawsze podnosisz mnie na duchu i motywujesz, by pracować dalej. To wiele dla mnie znaczy. Tak wiele, że postanowiłam zadedykować Ci tę książkę, bo pisanie jej tak mnie oderwało od rzeczywistości, że zapomniałam o twoich imieninach. Dziękuję swojej córce, która jest już w tym wieku, że mogę z nią dyskutować otwarcie o historii, ponieważ ona doskonale wie, co jest dobre, a co złe, a jej młode oko wyczulone jest na „nudę”,

z czego skrzętnie korzystam. Kiedy już wszyscy zawiodą, to często ona wysłuchuje moich żali (i wcale się nimi nie przejmuje :) oraz zawsze klepie mnie niezdarnie po ramieniu, mówiąc: „Dasz radę”. To stawia mnie do pionu, bo kiedyś ja jej tak mówiłam, ale kiedy autor siedzi w fabule, czasami bywa nieporadny jak dziecko.

Pozdrawiam najserdeczniej moich Czytelników i dziękuję za Wasze zaufanie, serce i uwagę. Dziękuję, że poświęciliście kawałek swojego życia, żeby wysłuchać tej historii. Niech Wam się darzy i do zobaczenia na spotkaniach autorskich.

Katarzyna Bonda

P.S. "Sama nie potrafię wymyśleć niczego sensownego, więc piszę książki na podstawie wydarzeń autentycznych... No cóż, nie jestem Remigiuszem Mrozem."

Warszawskie Wydawnictwo Literackie

MUZA SA

ul. Sienna 73

00-833 Warszawa

tel. +4822 6211775

e-mail: info@muza.com.pl

Księgarnia internetowa: www.muza.com.pl

Wielka Litera Sp. z o.o.

ul. Wiertnicza 36

02-952 Warszawa

www.wielkalitera.pl

Wersja elektroniczna: [MAGRAF sp.j.](#), Bydgoszcz